

Seria numer 1 Amazonu **Klub**

Światowy bestseller

Tom 3

Niepewność



Nauczyli się
wzajemnie miłości
i rozkoszy.
Zerwali z Klubem.
Ale Klub nie zerwał z nimi...

Lauren Rowe

Seria **Klub**

Tom 3

Niepewność

Lauren Rowe

Przekład
EWA SPIRYDOWICZ
GABRIELA IWASYK



Dla B., S. i C.

za to,

że codziennie uczę się od nich czegoś nowego

o głębszej, prawdziwej miłości.

Rozdział 1

Jonas

W tej chwili w moim salonie stoją dwie roztrzęsione, rozdygotane kobiety – i nie mam tu na myśli przyjemnego roztrzęsienia i rozdygotania. Sarah i Kat umierają ze strachu, odchodzą od zmysłów na myśl, że ktoś włamuje się do ich mieszkań i kradnie ich komputery (na pewno ci skurwiele z Klubu), i zastanawiają się, czy dzisiejsze wydarzenia to już wszystko, co może je spotkać, czy tylko wierzchołek góry lodowej. Wcale się nie dziwię, że są przerażone. Teraz, gdy Sarah zna prawdę o Klubie – a oni wiedzą, że ona wie – nie wiadomo, do czego są w stanie posunąć się ci dranie, żeby chronić swój megadochodowy krąg prostytucji, obejmujący zasięgiem całą ziemię. Ja w każdym razie nie zamierzam czekać, żeby się o tym przekonać. Załatwię skurwieli.

Fakt, nie mam najmniejszego pojęcia, jak się za to zabrać, ale kiedy już coś wymyślę, zrobię to raz na zawsze, nieodwołalnie i skutecznie. Koniec, kropka. Taką przynajmniej mam nadzieję.

Cholera.

Szczerze mówiąc, nie sędzę, że uporam się z tym sam – nie przywykłem do roli superbohatera – ale kiedy przyjedzie tu mój brat i połączymy nasze superbliźniacze siły, kiedy do mojej inteligencji dojdzie błyskotliwość Josha i jeszcze umiejętności jego kumpla hakera – choć nie mam pojęcia, kim on naprawdę jest – nic nas nie powstrzyma. Na pewno.

Jakim cudem wszystko się tak cholernie pokomplikowało? Zaledwie godzinę temu byliśmy z Sarah w siódmym niebie, wróciliśmy do Seattle z magicznej podróży do Belize, lecieliśmy jak na skrzydłach do jej mieszkania, upojeni sobą i życiem, doświadczyliśmy w ciągu minionych czterech dni wszelkich znanych ludzkości form ekstazy. W Belize wspinaliśmy się na wodospady i skakali w otchłań, i raz za razem zdobywaliśmy Mount Everest w naszym dwuosobowym domku na

drzewie, co chwila odkrywaliśmy z zadziwiającą siłą i wyrazistością, że jesteśmy dla siebie stworzeni pod każdym możliwym względem.

Tam, w Belize, z Sarah... Przechodzą mnie dreszcze na samo wspomnienie tego, jak bardzo byłem... szczęśliwy, autentycznie szczęśliwy, po raz pierwszy w życiu, a w każdym razie po raz pierwszy, odkąd miałem siedem lat.

Naga Sarah w moich ramionach przez całą noc, gdy dotykałem każdego skrawka jej ciała, patrzyłem w jej wielkie piwne oczy, kochałem się z nią raz za razem, siedziałem na tarasie naszego domku na drzewie i trzymałem ją za rękę, wsłuchany w odgłosy dżungli, godzinami rozmawiałem z nią o wszystkim i o niczym, śmiałem się, aż brakło mi tchu, opowiadałem jej rzeczy, których nigdy nikomu nie mówiłem, także te, których się wstydzę, albo po prostu siedziałem zafascynowany i patrzyłem, jak je cholerne mango. Nie ma znaczenia, co robiliśmy; dzięki niej uwierzyłem w tęczę, jednorożce i nawet w największą bzdurę, którą ci wciskają w walentynki – że można żyć długo i szczęśliwie. (Poważnie, równie dobrze mógłbym teraz napisać list z przeprosinami do wszystkich idiotycznych pisemek kobiecych i z krótką informacją – wasze na górze, dranie). To, czego doświadczyliśmy z Sarą w Belize, to nic innego jak byt idealny Platona.

A potem wracamy do Seattle i bomba wybucha. Ktoś włamał się do mieszkania Sarah i ukradł jej komputer. Teraz, nic dziwnego, umiera ze strachu, a ja stoję obok niej jak głupek, z szeroko otwartymi ustami i zastanawiam się idiotycznie, co w tej sytuacji robiłby Superman?

Muszę opracować niezawodną taktykę, żeby pokonać Klub – i przysięgam, że kiedy tylko zjawi się tu Josh, coś przyjdzie mi do głowy, na sto procent, ale w tej chwili jestem zbyt spięty, by myśleć logicznie. Zdany sam na siebie mam ochotę na jedno – zamknąć Sarah w ramionach i kochać się z nią, powoli, leniwie, czule, i szeptać jej przy tym „Kocham cię” do ucha.

Miałem okazję, żeby wypowiedzieć te dwa słowa w limuzynie wiozącej nas do domu, ale, jak prawdziwy tchórz, którym jestem, nie skorzystałem z okazji. Chciałem to zrobić, naprawdę, ale jechaliśmy po Kat, krew dudniła mi w uszach, a chciałem to zarazem powiedzieć i jej okazać. A dwie minuty później Kat wskoczyła na tylne siedzenie

limuzyny i obie zaraz zaczęły szlochać, obejmować się i gadać i odpowiednia chwila przeminęła z wiatrem. No dobra, super, przyznaję, do cholery, spieprzyłem sprawę, wiem. Powinienem był to powiedzieć.

No i teraz jesteśmy u mnie – z Kat w roli ogona, ma się rozumieć – a ja stoję z namiotem, jak zwykle przy Sarah, i generalnie jestem w dupie. Myślę o jednym – że chcę się nią kochać i wyszeptać jej te dwa słowa do ucha – i jednocześnie jestem wściekły na siebie, że w takiej chwili mam w głowie właśnie to. Oczywiście, że seks to ostatnie, na co Sarah ma teraz ochotę, i wcale się jej nie dziwię. Jest przerażona, zmartwiona, rozbita i spanikowana – tak samo zareagowałby każdy normalny człowiek. W tej chwili potrzebuje u boku silnego faceta, przy którym poczuje się bezpiecznie, a nie idioty, który uparcie szturcha ją w biodro wiecznym wzwodem. Naprawdę. Ale nic na to nie poradzę. Podnieca mnie i tyle, bez względu na okoliczności, nawet kiedy świat wali się nam na głowę.

Patrzę na nie. Usiadły na kanapie i rozmawiają cicho. Sarah wydaje się bardzo spięta. Kat obejmuje ją ramieniem i pociesza. Wyglądają na kompletnie wyczerpane – zwłaszcza Sarah, która po całodziennej podróży wróciła do mieszkania – i zobaczyła ślady włamania.

Kiedy patrzę na jej śliczną twarz, gdy rozmawia z Kat, z coraz większą jasnością uświadamiam sobie, co ze mnie za dupek, bo myślę to, co myślę. Muszę wziąć się w garść i skoncentrować na niej. Muszę jakoś oddzielić umysł od nienasyconego ciała. Muszę odnaleźć w sobie lepszą wersję siebie – ideał Jonasa Faradaya. Wyobrazić sobie perfekcyjny wzór mnie. O tak, wyobrazić sobie perfekcyjny wzór. Oddycham głęboko. Wyobraź sobie perfekcyjny wzór.

– Podać wam coś? – pytam cicho. – Chcecie się czegoś napić? Coś zjeść?

Sarah zaprzecza ruchem głowy i już otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

– Masz tequilę? – rzuca Kat.

Uśmiecham się. Nasłuchałem się od Sarah opowieści o jej Najlepszej Przyjaciółce Kat.

– Nie mam pojęcia, co jest w domu – mówię. – Ale sprawdzę. – Sam nie pijam tequili, ale Josh za nią przepada. Na pewno zostawił u

mnie jakąś butelkę.

Zerkam na Sarah.

Uśmiecha się do mnie słabo – ale nawet kiedy jest zmęczona, w jej oczach kryje się ciepło. Zaraz, zaraz, ale czy przypadkiem nie widzę w nich czegoś jeszcze? Czyżby to było pożądanie?

Chcę odwzajemnić uśmiech, ale jestem na to zbyt spięty. Czuję, że drżą mi wargi, więc odwracam głowę. Chciałbym, żebyśmy byli sami, we dwoje. Dlaczego ten cały syf z Klubem wisi nam nad głową? Chciałbym, żebyśmy nadal byli w Belize.

Idę do kuchni, sprawdzić, jakież to trunek szanowny braciszek po sobie zostawił. I bingo. W rogu szafki kuchennej stoi wielka butla tequili Gran Patron. Mogłem się tego spodziewać – dla Josha tylko to, co najlepsze.

Szukam kieliszków.

Słyszę, jak Sarah i Kat mówią coś cicho, zdenerwowane, spięte. Oczywiście, że Sarah jest przerażona i zmartwiona i... tylko to. Tak, na pewno sobie tylko wyobrażałem pożądanie w jej oczach – pewnie dlatego, że po prostu chciałem je tam zobaczyć. Muszę się skoncentrować na tym, co teraz powinna zrobić, a nie na tym, czego sam chcę – czego zawsze chcę. Sarah na to nie zasługuje.

Ta cała sytuacja to jedno wielkie pole minowe, naprawdę czemu, do cholery, w ogóle wstąpiłem do tego Klubu? Czemu, do jasnej cholery przeleciałem Stacy Udawaczkę, czy może powinienem raczej powiedzieć – Stacy Prostytutkę? Jezu. Dlaczego, na miłość boską, nie pozwoliłem Sarah zabrać ze sobą komputera, kiedy jechaliśmy do Belize, skoro tak tego chciała? I dlaczego, przede wszystkim, nie zdałem się na jej intuicję?

Od samego początku, jeszcze zanim Stacy zaatakowała Sarah w łazience w tamtym sportowym barze, Sarah powtarzała mi: „Cały czas mam wrażenie, że to, co zrobiłam, będzie miało konsekwencje”, jakby fakt, że skontaktowała się ze mną, wbrew zasadom Klubu, był co najmniej grzechem śmiertelnym. „Przecież nie złamałaś zasad Kościoła”, zbyłem ją żartobliwie. Totalnie nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytuacji. Dlaczego nie zatrzymałem się i nie posłuchałem jej uważnie? Jest tak cholernie mądra; mogłem się domyślić, że trzeba

traktować ją poważnie, bez względu na okoliczności. Gdybym jej wtedy wysłuchał, zamiast wymachiwać ptakiem na wszystkie strony i udawać, że, jak zwykle, pozjadałem wszystkie rozumy, może nie doszłoby do tego wszystkiego. Pod wieloma względami to ja wszystko spieprzyłem. Tak więc teraz to ja muszę to wszystko naprawić.

Nie mogę nigdzie znaleźć kieliszków, muszą nam wystarczyć zwykłe szklanki do soku. Zaglądam do lodówki w poszukiwaniu limonki. Nic z tego. Nalewam tequili do trzech szklanek i wracam do saloniku z solniczką w dłoni.

Podaję im drinki.

– Nie mam limonki, przykro mi – mówię.

– Zdrówko. – Kat bierze ode mnie solniczkę. – Twoje, Jonas. Dzięki za gościnność. – Unosi szklankę. – Miło cię poznać, tak przy okazji.

– Wzajemnie. Jesteś dokładnie taka, jak opowiadała Sarah.

Sarah uśmiecha się znacząco. Pamięta doskonale, jak opisywała Kat – „impresowiczka o złotym sercu”.

Uderzam szklanką w szklankę Kat.

– Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach – mówię.

– Cóż, tym razem przynajmniej naprawdę cię poznałam, a nie tylko śledziłam w barze. – Urywa nagle. Gryzie się w język.

Poruszam się niespokojnie i głośno wypuszczam powietrze z płuc. Tak, Kat, pieprzyłem się z cholerną Udawaczką Stacy, Która Okazała się prostytutką tej nocy, gdy razem z Sarah śledziłyście mnie w The Pine Box. Fajnie, że mi przypominasz ten meganiezręczny fakt, i to w towarzystwie mojej dziewczyny, pijąc na mojej kanapie moją drogą tequilę.

Zerkam na Sarah, szukam w jej twarzy oznak upokorzenia, urazy czy wstydu, ale nic takiego nie widzę, tak mi się przynajmniej zdaje.

Kat rumieni się po uszy.

– Przepraszam – mruczy.

Sarah obejmuje ją ramieniem.

– Nic się nie stało. – Patrzy na mnie znacząco. – Mam to wszystko w nosie. – Wzrusza ramionami. – Naprawdę.

Och. Moja Sarah Wspaniała.

Od początku pytałem ją, czy zdoła przejść do porządku dziennego nad długą (dłuuuuugą) listą kobiet, z którymi sypiałem, a także roczną kolekcją partnerek, dla których zapisałem się do Klubu, i od początku twierdziła, że tak. I ani razu nie zmieniła zdania. Ani razu. Bo moja Sarah jest naprawdę wyjątkowa.

Kat szepcze jej coś do ucha. Sarah uśmiecha się i kiwa głową.

Nie mam nic przeciwko Kat, ale czy naprawdę musi tu być? Chciałbym zerwać z Sarah ubranie, kochać się z nią tu i teraz, na kanapie w salonie. Ale ta cholerna Kat siedzi obok niej, uśmiecha się i patrzy na mnie z tym samym wyrazem twarzy co mój cholerny brat.

– Do dna – mówi Kat. Zlizuje sól z dłoni i jednym haustem opróżnia szklankę. – Dobrze. – Wydyma usta, oddycha głęboko.

Naśladuję jej ruch. Zdziwiająco delikatny trunek. Nie pijam tequili. Jest lepsza niż w moich wspomnieniach.

Sarah nie pije. Przygląda mi się intensywnie, jak kotka.

Coś w jej wzroku sprawia, że przeszywa mnie dreszcz – chyba jednak wcale sobie nie wyobrażałem spojrzenia z gatunku: weź mnie.

– Pijesz czy nie? – Kat szturcha ją w ramię.

Sarah nie spuszcza mnie z oka. Nasypuje odrobinę soli na dłoń i powoli, bardzo powoli, zlizuje ją całą szerokością języka. Unosi szklankę do pięknych ust i wypija całą podwójną tequilę jednym haustem, nawet się nie krzywiąc. Pochyla głowę i leniwie oblizuje wargi, uśmiechając się przy tym lekko, i cały czas patrzy na mnie.

Cholera jasna. Stoi mi. Nigdy nie widziałem, jak pije alkohol. Sposób, w jaki przetykała tequilę, był taki seksowny, taki zmysłowy, że w tej chwili oddałbym wszystko, żeby być właśnie tą tequilą. Albo krawędzią jej szklanki. Zaraz, zaraz, sól. O tak, zdecydowanie najbardziej chciałbym być solą.

Odstawia pustą szklankę na nocny stolik, rozsiada się wygodnie na kanapie, splata dłonie za głowę. Pozycja samca alfa, jaką zapewne przyjąłby pieprzony prezes firmy podczas trudnych negocjacji – i cholernie mnie podnieca. Cały czas na mnie patrzy.

Odwzajemniam jej spojrzenie.

Kącik jej ust unosi się w uśmiechu.

O tak, zaczyna się zabawa, to jasne.

– Kiedy przyjedzie Josh? – pyta Kat i po raz kolejny denerwuje mnie swoją obecnością.

– Za jakieś trzy godziny. – Zerkam na zegarek. – Jego samolot właśnie wystartował z Los Angeles.

Sarah wzdycha głośno. Choć mówi do przyjaciółki, cały czas świdruje mnie wzrokiem:

– Nie jesteś zmęczona, Kat?

Przeszywa mnie prąd. O nie, nie ma mowy, niczego sobie nie wmawiam i wiem, co widzę na jej twarzy.

Kat zaprzecza ruchem głowy i już otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale Sarah nie daje jej dojść do głosu.

– Bo ja na przykład jestem bardzo zmęczona. – Ma taką minę, jakby chciała pożreć mnie żywcem. – Zaraz wezmę długi, gorący prysznic, a potem ucieknę do łóżka, żeby odpocząć przed przyjazdem Josha.

– No tak – mruży Kat. – Zapomniałam, że od rana jesteście w drodze. Pewnie ledwo żyjesz.

Sarah wstaje. Ma bezlitosny wzrok.

– Masz pokój dla Kat?

– Oczywiście. Zaprowadzić cię, Kat? A może chcesz najpierw coś przekąsić?

Sarah wzdycha głośno i łypie na mnie groźnie. Opiera ręce na biodrach.

Cholera. Popełniłem błąd, proponując Kat coś do jedzenia. Kiepski jestem w te klocki.

– W sumie czemu nie, jestem... – zaczyna, ale Sarah znowu jej przerywa.

– Od razu zaprowadź Kat do pokoju. Zjemy później. W porządku, Kat? – Sarah przesuwając rozpalony wzrok na przyjaciółkę i znacząco unosi brew.

Kat także jest wyraźnie zaskoczona intensywnością jej spojrzenia.

– Jasne – odpowiada powoli. Widząc niewzruszoną minę Sarah, Kat nagle kojarzy i rozjaśnia się. Uśmiecha się od ucha do ucha. – Och. – Wstaje. – Oczywiście. Porwę tylko z kuchni sucharki i ciasteczka, czy co tam masz, żeby wytrzymać do kolacji. A wy sobie... odpocznijcie. –

Ostatnie słowo wypowiedziała z komicznym akcentem, jakby to była puenta kawału.

– Słuchaj, jeśli naprawdę jesteś bardzo głodna, mógłbym...

– Na miłość boską! – Sarah się nadęła. Jest wkurzona. – Cała jestem w płynie na komary, lepię się od samolotowego brudu. – Słyszę nutę irytacji w jej głosie. – Marzy mi się długi, gorący prysznic. Rozumiesz, co mówię, Jonasie Faraday? Długi, gorący prysznic – i to już!

Kat parska śmiechem.

– Jonas, zazwyczaj nie jesteś aż tak tępy, co?

Rumienię się.

– Zazwyczaj nie jest, naprawdę. Właściwie jest całkiem bystry. – Sarah komicznie przewraca oczami.

– Skoro tak twierdzisz.

Rumienię się po uszy. Właśnie dlatego nienawidzę przyjęć. Dlatego nienawidzę trójkątów. Dlatego nienawidzę tłumów. Dlatego sprawdzam się tylko i wyłącznie w sytuacjach w cztery oczy. Patrzę na Sarah przepaszająco, ale nie daje się zbyć. Miażdży mnie wzrokiem.

Chrząkam głośno.

– Chodź, Kat. – Podnoszę jej walizkę. – Po drugiej stronie domu czeka na ciebie idealny pokój. Nikt ci nie będzie tam przeszkadzał.

– Cudownie. – Sarah mnie karcą, czuję to. Zerka na Kat, która zaczyna chichotać, a potem niemal biegnie z salonu do mojej sypialni. Nie odwraca się ani razu.

– Chodź, Jonas – ponagla mnie Kat. – Nie ręczę za twoje bezpieczeństwo, jeśli każesz jej czekać choćby chwilę dłużej.

Rozdział 2

Jonas

Stoję w drzwiach pokoju Kat i robię, co w mojej mocy, by pozbyć się szczękościsku i uniknąć zawału. Pragnę jednego – Sarah. Płonę na samą myśl, co w tej chwili robi w mojej sypialni – beze mnie – ale, do jasnej cholery, nie potrafię być nieuprzejmy wobec kobiety, nawet w takiej sytuacji. Zresztą to nie wina Kat, że tu jest, tylko moja. To ja nas w to wszystko wpakowałem, nie ona.

Upewniłem się, że ma czyste ręczniki w łazience. Prosiłem, żeby czuła się jak u siebie w domu – niech bierze, co chce, nie musi o nic pytać. Pokazałem, jak włączyć pilot od telewizora, bo to dość skomplikowane. Nauczyłem logować się jako gość do komputera w gabinecie, gdyby chciała sprawdzić sobie pocztę czy coś takiego, bo przecież jej laptopa ukradziono, podobnie jak Sarah. Przy okazji zastanawiam się, jaki miała sprzęt i dyskretnie piszę wiadomość do asystentki, żeby kupiła dwa laptopy i upewniła się, że jutro rano dostarczą je do mnie do domu.

– W porządku? – upewniam się. Puls dudni mi w uszach.

– W idealnym. Idź już. Z każdą minutą narażasz się na większe niebezpieczeństwo. Leć już do niej – śmieje się głośno.

Nie odpowiadam, odwracam się na pięcie i odchodzę.

– Niech Bóg cię ma w swojej opiece! – woła za mną.

Pokonuję salon, idę do sypialni w przeciwnym krańcu domu, serce mi wali, członek napiera na rozporek. Zaraz będę się kochał z jedyną ważną dla mnie kobietą, powoli, leniwie i w pewnym momencie szepnę jej, że ją kocham. I tak raz za razem. Będę się upajał jej doskonałością, napawał jej cudownością, a kiedy będzie szczytowała (co ostatnimi czasy wychodzi jej coraz lepiej, muszę przyznać), powtórzę to, może nawet kończąc razem z nią. Tego już na pewno nigdy dotąd nie doświadczyłem. Święty Graal – nowiutki Święty Graal. Kobiety mówiły mi te słowa, i to niejeden raz, ale nigdy ich nie odwzajemniłem. Ba,

przez całe życie unikałem ich jak zarazy głównie dlatego, że niszczyły w zarodku każdy nowy związek, że już nie wspomnę o przelotnych romansach. Która kobieta chce powiedzieć je na głos, ale nigdy nie usłyszeć ich z ust mężczyzny? Nawet jeśli początkowo wydaje jej się, że będzie cierpliwa, że wyczeka mnie, dobra jak Matka Teresa, koniec jest nieunikniony, choć czasami odwleka się w czasie, o ile padnie to nieszczęsne „kocham cię”. Żaden związek nie przetrwa, długo czy krótko, kiedy jest jasne, że tylko jedna osoba angażuje się uczuciowo.

Ale, do jasnej cholery, chcę to teraz powiedzieć. I chcę, żeby Sarah odpowiedziała tym samym. Jakie to uczucie, wypowiedzieć i usłyszeć te najświętsze, najbardziej osobiste słowa? I to nie byle komu, tylko właśnie Sarah?

Nie mogę się doczekać.

Ale zaraz, zaraz. Chwileczkę. Pewna myśl każe mi się zatrzymać w pół kroku. A co, jeśli Sarah nie wypowie tych słów? Żołądek fika mi salto. A jeśli...?

Nie, nie mogę tak myśleć. Powiedzieliśmy sobie wszystko w Belize. „Miłość to poważna choroba psychiczna”, tak powiedziałem. A potem wyznałem, że doprowadza mnie do szaleństwa. Trudno o większą jasność. A ona odpowiedziała tym samym. „Ty mnie też”, zapewniła. „Przy tobie jestem *loca*”. Rąbnięta.

Jakby tego było mało, puściłem jej tę piosenkę. Jeszcze nigdy nikomu jej nie grałem, a już na pewno nie kobiecie, którą kocham, podczas jej pierwszego orgazmu w życiu. O rany, to było coś. Istne szaleństwo.

Jestem już twardy jak skała.

Tak, wtedy to sobie powiedzieliśmy. Szaleństwo.

A teraz czas na kolejny krok. Razem. Powiemy to na głos...

Chwileczkę. A jeśli boi się czarodziejskich słów? A jeśli nie jest na nie gotowa? A jeśli nie jest do końca pewna i...?

Nie, nie, nie, nie mogę tak myśleć. Odzywają się moje demony i tyle. Odzywa się „głęboko zakorzeniony strach przed porzuceniem, wywołany traumą z dzieciństwa”, jak zawsze mi tłumaczył terapeuta, ilekroć mrok mnie ogarniał i szeptał coś do ucha. To moje szaleństwo, z którym muszę walczyć, które muszę wiecznie uciszać, gasić, przed

którym muszę się mieć na baczności. Wiem, że Sarah mnie kocha. A ja ją. Wiem to tak samo, jak to, jak się nazywam. Nie pozwolę sobie odebrać ani rozumu, ani ciała. Na miłość boską, muszę wziąć się w garść – jest zmęczona, spięta, rozdrażniona. Przeżyła dzisiaj koszmar. Muszę być czuły i delikatny, nie pospieszać jej. Muszę mieć pewność, że czuje się bezpieczna i kochana – tak właśnie, kochana przede wszystkim. Chcę, żeby to było piękne i delikatne. Ze względu na nas oboje. Nie mogę tego spieprzyć. Nie mogę w tej chwili rzucić się na nią jak jaskiniowiec. Muszę traktować ją z szacunkiem, sprawić, że poczuje się boginią. Czczoną boginią. Na początek obsypię jej twarz drobnymi pocałunkami, tak jak ona. A potem szepnę jej do ucha: Miłość to rozkosz dobrych, cud mądrych, zdumienie bogów.

Otwieram drzwi do sypialni, drżąc z oczekiwania.

Nie ma jej w pokoju, ale słyszę szum wody w łazience. Widzę jej ubrania na podłodze – prowadzą do łazienki. Serce wali mi w piersi, dudni w uszach. Jezus, ależ ona mnie podnieca. Rozbieram się szybko, rozrzucam ciuchy na boki. Podchodzę do drzwi łazienki i otwieram je.

Stoi do mnie tyłem, szoruje się gąbką pod strumieniami gorącej wody. Ma czerwone plecy, ocieka wodą, ciemne włosy spływają między łopatkami. Mydlana piana zsuwa się z niej jak płatki śniegu, pieści jej cudowne, krągłe pośladki. Stoję przez chwilę i tylko ją podziwiam, upajam się jej niezmierną urodą. To ucieleśnienie kobiecości, idealna kobieta w rzeczywistym świecie, dar dla zwykłych, niedoskonałych nieudaczników, który ma im dawać nadzieję – i podniecać mnie do szaleństwa.

I jest moja, tylko moja. Moja.

Odwraca się, widzi mnie. Uśmiecha się.

– I kto to nie chwyta aluzji? Jezu. Od rana chciałam mieć cię w sobie, olbrzymie.

Patrzę na nią bez ruchu. Jest tak cholernie piękna. Uwielbiam ją obserwować.

Przechyliła głowę na bok, pozwala, by woda ją zalewała. Kocham ją. I jej to powiem.

Odkłada gąbkę na obramowanie, przesuwa dłońmi po brzuchu i biodrach. Zwilża wargi językiem.

– No to jak? Wchodzisz czy nie?

Uśmiecham się.

– Najpierw lubię sobie na ciebie popatrzeć, skarbie. Chcę zapamiętać tę chwilę.

– Jakie to słodkie – rzuca złośliwie. – Nie wiesz, że napalonej kobiety nie wolno trzymać w oczekiwaniu?

Wchodzę pod prysznic.

– Święte słowa. – Obejmuję jej śliskie ciało. – Powiedz to jeszcze raz. – Pochylam się i całuję ją.

Śmieje się tym swoim zmysłowym śmiechem.

– Jestem napalona – mruczy, wtulając się we mnie.

Wędruję palcami po jej gładkich plecach, pośladkach, po biodrach.

– Od ponad godziny usiłowałam dobrać się do twojego rozporoka, Jonas. Czasami jesteś strasznie tępy, wiesz?

Całuję ją w usta, delikatnie, a potem całuję całą jej twarz, tak jak ona ma to w zwyczaju – ale wszystko jest inaczej pod strumieniem wody. Chcę szeptać jej do ucha, jak bardzo mi na niej zależy, ale prysznic chlusta mi prosto w twarz.

Chcę, żeby poczuła się bezpieczna i chroniona...

Chwyta mnie i pieści entuzjastycznie.

– Proszę cię, Jonas. Od rana cię pragnę. Pieprz mnie.

Pieprz mnie? No nie, teraz to już naprawdę się nie rozumiemy. Sądziłem, że jest rozbita, że potrzebuje wsparcia, czułości...

– No, już – nalega. Jej dłonie sprawiają cuda. Jęczę.

Opiera nogę o obramowanie, wprowadza mnie w siebie, podciąga się, bierze mnie w siebie i od razu zaczyna się poruszać, ocierając o moją mokrą skórę.

Coś takiego! Gdzie się podziała moja dama w opałach?

Odrzuca głowę do tyłu. Zatraca się w rozkoszy.

– Jesteś cudowny – szepcze. Płonie.

– Nie skończę przed tobą – mówię.

– O nie – mruczy. – Już nic nie mów.

Oplata mnie nogami, wije się, ociera o mnie.

– O Boże. Jonas. – Rzuca się jak zwierzę, całuje mnie namiętnie.

Niech to szlag. No dobrze.

Opieram ją o ścianę kabiny prysznicowej i daję jej więcej, niż chciała.

Jęczy z rozkoszy.

Jest cudowna, Boże, jest tak cholernie cudowna, wspaniała, ale nie o to mi chodziło. Odrywam się od ściany, sięgam za jej plecy, zakręcam wodę, cały czas mając ją w ramionach. Rzuca się na mnie, pochłania mnie, pragnie, ale prowadzę ją do sypialni. Cały czas mnie oplata. Jezu, nie mam pojęcia, jakim cudem jestem jeszcze w stanie myśleć, a co do dopiero iść. Niepojęte.

Kładę ją na łóżku i wysuwam się z niej.

– Nie! – krzyczy. – Nie, wracaj!

Uwielbiam, kiedy jest taka despotyczna. Kiedy się w końcu nauczy, że to ja tu rządzę? Osuwam się między jej nogi, żeby jej skosztować.

– Nie, nie, nie! – krzyczy. Ma obłąd w oczach, rozczochrane włosy, mokrą oliwkową skórę i jest cholernie seksowna. – Tym razem to ja rządzę, Jonas... – Ale wtedy trafiam językiem w dziesiątkę i zaczyna jęczeć. – Tak – szepcze. – Właśnie tak. – Wygina się w łuk. – Och, Jonas.

Nie pojmuję, czemu zawsze mi się opiera. Kiedy w końcu zrozumie, że wiem najlepiej, czego jej trzeba?

Pieszczę ją językiem i wargami. Wije się pode mną.

– Jonas... – dyszy głośno. Ale nadal mi się opiera, zbiera resztki silnej woli.

Nie przestaję, wędruję językiem w każdą stronę, przypominam sobie każdą sztuczkę, która na nią działa. Zdążyłem już dobrze poznać moje kochanie.

– Chcę cię lizać, Jonas – dyszy, unosząc biodra. – Chcę, żebyś padł na kolana.

Wszystko zawsze sprowadza się do tego samego, prawda? Chce mnie pokonać, tak samo jak ja ją.

– Nie – mruczę i pracuję dalej. Za bardzo mnie podnieca to, co robię. Boże, jak ja uwielbiam ujeżdżać moją dziką klaczkę.

Porusza się gwałtownie.

– Tak – jęczy. Już znam ten odgłos. To znaczy, że jest blisko.

Podobnie jak ja.

O tak, jestem już naprawdę podniecony. Ale nadal mi się opiera. Nie pojmuję dlaczego. Czyżby jeszcze nie wiedziała, że opór jest daremny?

Robię to wszystko, co doprowadza ją do szału. Uwielbiam jej smak, jej jęki. Nie pozwolę sobie teraz odebrać kontroli, nie przestanę, nie ma mowy.

Jęczy głośno.

– Chcę cię polizać, Jonas – jęczy znowu.

Nie zwracam na nią uwagi. Nie wiem, czemu zawsze tak cholernie mnie podnieca jej władczy ton, ale tak właśnie jest i już. W tej chwili jestem w szale, upajam się nią. Nic mnie teraz nie powstrzyma.

Znowu jęczy.

– Jednocześnie, skarbie – szepcze.

Gwałtownie unoszę powieki. Co?

– Jednocześnie – powtarza i odruchowo przysuwa się bliżej.

No cóż, to już zupełnie co innego.

Patrzę na nią spomiędzy jej nóg. Unosi głowę, uśmiecha się do mnie, z rumieńcem na policzkach i współprzymkniętymi powiekami. I to spojrzenie diablity, które uwielbiam.

– Jednocześnie – powtarza. Drży. Wplata mi palce we włosy. – Ja też chcę cię pieścić – szepcze, ciągnąc mnie za włosy. – Jeszcze nigdy tak tego nie robiłam. Chcę spróbować. Naucz mnie. – Znowu szarpie mnie za włosy. Mocno.

– Au.

– No, weź.

I pomyśleć, że sądziłem, że będę się z nią kochał czule, powoli, że będę jej szeptał do ucha czule słówka o tym, jak bardzo mi na niej zależy – a teraz ta anielica chce 69? Kolejny raz, odkąd dostałem od niej pierwszego mejla, ta kobieta mnie zadziwia. Nie ma takiej drugiej.

Przesuwam się wzdłuż jej ciała, zdyszany, nabrzmiały. Leży z szeroko rozłożonymi nogami. Sporo wysiłku mnie kosztuje, żeby teraz w nią nie wejść.

Zwilża usta językiem.

– Jednocześnie – powtarza, tym razem prosto w moje wargi. –

Chcę tego spróbować.

Kiwam głową energicznie i całuję ją.

Liże mój język.

– Pokaż mi jak. – Kładzie mnie na plecach, chwytając za członek, pochyla się, jakby chciała wziąć mnie w usta.

– Nie tak, skarbie – mrużę cicho. Serce wali mi jak szalone. Jestem tak podniecony, że z trudem nad sobą panuję.

Pieści mnie, jakby była moją panią.

– A jak? – Ona także dygocze z podniecenia.

– Ufasz mi? – pytam ochryple.

– Mmm. – Cały czas mnie dotyka.

Ostrożnie zabieram jej dłoń.

– Jestem za blisko – tłumaczę. – Nie możesz...

Uśmiecha się. Lubi doprowadzać mnie do szaleństwa, tak samo jak ja ją. Zawsze dążymy do tego samego, i to kolejna rzecz, która nas łączy.

– Ufasz mi? – powtarzam.

Kiwa głową.

– Powiedz to.

– Tak. – Przeszywa ją dreszcz. – Tak, Jonas, ufam ci całkowicie.

No, już.

– Połóż się, o tak. – Wskazuję łóżko i pozycję – wszcz, na wznak.

Rozedrgana, roztrzęsiona, spełnia moje polecenie. Czuję, że jest na krawędzi, że zaraz odpali jak rakietka.

Układam jej barki na skraju łóżka, tak że głowa zwisa do dołu. Potem staję nad nią okrakiem, z nogą przy jej głowie, patrzę na jej nagie ciało.

Opuszczam wzrok. Uśmiecha się do mnie spod mojego sprzętu. Na ten widok i mnie chce się śmiać. Nie mieści mi się w głowie, że sama o to prosiła. I to akurat teraz, kiedy świat wali się nam na głowy i każda inna oczekiwałaby, że będą ją tulił, pocieszał i szeptał do ucha słodkie bzdury.

– Skarbie, posłuchaj mnie. – Oddycham głęboko. – Cholernie mnie to podnieca. Doprowadza do szaleństwa. Więc najpierw tylko ja zajmę się tobą, dobrze? Dopiero kiedy będziesz o krok od orgazmu, weźmiesz mnie w usta. Bo inaczej nie wytrzymam. I tak ledwo stoję, nawet kiedy

mnie nie dotykasz, tak cholernie mnie to podnieca.

Z uśmiechem kiwa głową.

– Obiecujesz? – upewniam się.

Potwierdza, ale wtedy unosi głowę i liże mnie na całej długości, od jąder po główkę.

Kolana się pode mną uginają. Drzę.

– Dobra, teraz jestem gotowa – mówi.

Dygoczę.

– Nie rób tego więcej. – Najwyraźniej nie ma pojęcia, jak niewiele mi brakuje i ile siły to ode mnie wymaga.

Śmieje się znowu.

– Dopiero kiedy będziesz o krok od orgazmu – powtarzam, o wiele bardziej stanowczo niż to potrzebne, ale musi zrozumieć, że nie dam rady, jeśli zabierze się do mnie za szybko. Potrzebuję tego wszystkiego, na co mnie stać, fizycznie i emocjonalnie. – Obiecaj mi to – mówię surowo.

– O rany – mruczy. – Niech ci będzie. Tak jest, jaśnie panie.

Oddycham głęboko, opuszczam ręce, obejmuję ją i dźwigam, aż przywiera brzuchem do mojej klatki piersiowej, a jej słodka cipka jest o centymetr od moich ust.

Piszczy, instynktownie zaplata mi nogi na szyi.

O Boże, czuję, że zaraz skończę, wystarczy, że trzymam ją w tej pozycji. Z trudem przełykam ślinę. Jest tak blisko. Zaciska mi nogi na głowie. Ta kobieta mnie wykończy, to pewne. Pochylam się, liżę delikatnie, bez nacisku. Chcę tylko spróbować.

Śmieje się.

– Ale szaleństwo! – mówi.

I to są jej ostatnie sensowne słowa. Nie wiadomo, kiedy to się dzieje, ale nagle jestem zbyt podniecony, żeby się z nią drażnić czy bawić w delikatność. Pod tym nowym, odwróconym kątem, do góry nogami, mogę ją penetrować, badać, pochłaniać jak nigdy dotąd. Wystarczy kilkadziesiąt sekund i już jest w proszku, rzuca się na mojej twarzy, a jej krzyki, piski, jęki i wycia tworzą istną symfonię. Zatracam się w tym razem z nią.

Drzę z rozkoszy. Napinam mięśnie ramion i klatki piersiowej. Pot

spływa mi po plecach. Potrzebuję całej mojej siły, żeby utrzymać ją w tej pozycji, zwłaszcza że rzuca się jak ryba na wędce. Rozkoszuję się każdą chwilą. Nie potrzebuję niczego więcej, żadnej innej stymulacji, nie chcę nic dla siebie, chyba nic więcej bym nie zniósł. O Boże, Boże, drga mi na ustach, przesywa mnie prądem, jakby potraktowała mnie paralizatorem.

Krzyczy głośno i pochłania mnie aż do nasady, znikam w jej ciepłych, głębokich ustach... O Boże, ssie mnie tak, że... A do tego jej nieziemski smak... jest cholernie zdolna, nawet do góry nogami.

Jeśli niebo istnieje, chyba tam właśnie trafiłem.

Kolana się pode mną uginają. Prostuję się.

O kurwa.

Boże, jest w tym naprawdę dobra. Bardzo dobra. I tak cholernie cudownie smakuje.

Wydaje przedziwne odgłosy. Ja też.

To niewiarygodne. Ja nie...

Dzięki ci, Panie Boże, że pozwoliłeś mi tego doświadczyć choć raz, zanim umrę.

Robi językiem coś bardzo sprytnego i drzę na całym ciele. Sam nie wiem, z rozkoszy czy z bólu. Mam błyskawice pod zamkniętymi powiekami. Drżą mi nogi. Z mojego gardła wydobywają się odgłosy szaleństwa, ale nie mogę się powstrzymać. Cudem stoję na nogach. Z trudem utrzymuję ją w górze. Jest nienasycona. Ja też.

Dygocze gwałtownie na całym ciele. Ulega z gardłowym jękiem. Zamyka się i otwiera na moim języku jak okiennice podczas sztormu.

Gwałtownie wychodzę z jej ust. Kolana się pode mną uginają.

Krzyczy.

Najbardziej na świecie chciałbym zostać w jej ciepłych ustach i doprowadzić to do naturalnego końca, ale wycofuję się odruchowo, ulegam głosowi instynktu. Sarah dopiero uczy się szczytowania, jest pod tym względem jak młode źrebię i jestem gotów założyć się o każdą sumę, że podczas orgazmu zaciśnie szczęki jak imadło.

Kocham ją, na Boga, naprawdę ją kocham i może ze mną zrobić właściwie wszystko – ale wolałbym, żeby przypadkiem nie odgryzła mi ptaka, jak rekin łeb foce.

Rzucam ją na łóżko, wchodzę między jej nogi, wbijam się w nią, czuję, jak jej orgazm faluje wokół mnie.

Kiedy kończę, dałbym sobie rękę uciąć, że na ułamek sekundy tracę przytomność. Oddycham ciężko, pot spływa mi po plecach. Nie mogę oddychać, nie mogę myśleć. Nie mogę... nie mogę... nie mogę, kurwa, nic, tylko leżeć na niej i ciężko sapać. Nie myślę logicznie, w głowie mam jedno – o kurwa.

Po jakiejś minucie zsuwam się z niej, opadam na plecy, drżę, dyszę ciężko. Jestem cały mokry. Jezu, co za wysiłek. Kurwa. Po tym, co przed chwilą robiliśmy, bolą mnie wszystkie mięśnie.

Kładzie się na boku, podpira głowę łokciem. Ma rumieńce na twarzy.

– Czyli to było 69? – Śmieje się. – Wydawało się o wiele... prostsze. Jakim cudem komukolwiek to się udaje? Poza tobą, ale ty jesteś jak grecki bóg.

Z trudem przetykam ślinę. Nadal nie do końca do siebie doszedłem.

– To była wersja dla bardzo zaawansowanych – mówię z wysiłkiem. – Są też prostsze sposoby. – Oddycham ciężko. Nadal dygoczę. Sporo mnie to kosztowało, w każdym możliwym znaczeniu. – O wiele prostsze sposoby.

Znowu się śmieje.

– No to, mój drogi, wypróbujemy każdy z nich. – Rozpromienia się. – Po kolei.

Parskam śmiechem. Nikt nie potrafi mnie tak rozbawić jak ona.

– Bardzo mi się podoba takie podejście.

Śmieje się głośno.

– Rany, Jonas, jakim cudem zdołałeś mnie utrzymać w tej pozycji? Jony! – Ściska mój biceps. – Prawdziwy z ciebie facet, Jonasiu Faraday. Mój supermęsko-męski mężczyzna.

Znowu się śmieję.

– Tylko dlatego, że jesteś taka wysportowana i silna. Udało się dzięki tobie.

Oczy jej błyszczą. Po raz kolejny odkryliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. I nagle przychodzi mi do głowy bardzo wyraźna myśl:

Kocham ją bardziej, niż wydawało mi się to możliwe.

Serce nadal bije mi jak szalone.

– W pewnej chwili myślałem, że zemdleję – mówię. – Miałem gwiazdy przed oczami.

– O nie! – śmieje się. – W mojej pozycji nie byłoby to najlepsze!

Siadam, dotykam jej twarzy. Poważnieje nagle.

– Nie pozwoliłbym, by coś ci się stało. Wiesz o tym, prawda?

Robi taką minę, jakbym przed chwilą dał jej uroczego szczeniaczka.

Kocham ją. Chcę jej to powiedzieć, chcę spojrzeć jej w oczy i wypowiedzieć te dwa słowa. Chcę, żeby zrozumiała, że dla mnie to nie tylko słowa – to moja nowa religia. Chcę, żeby pojęła, że nie powiedziałem ich jeszcze nigdy nikomu, że trzymałem je dla niej, czekałem całe życie, żeby powiedzieć je do niej.

Ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Znowu. Co się ze mną dzieje?

Uśmiecha się do mnie.

– Wiem – odpowiada miękko. – Ufam ci. I dlatego to się udaje.

Wiem, oczywiście, że mówiąc „to” nie ma na myśli skomplikowanej pozycji 69. Nie, przez „to” rozumie Jonasa i Sarah – nas, razem. Łączącą nas chemię. To, jak się wzajemnie rozumiemy. To, że jak nikt potrafi mnie rozbawić. Opowiedziałem jej, co się stało z moją matką – wszystko, nawet to, czego się wstydzę, nawet to, co zdradza, jak bardzo jestem do niczego – a ona nie uciekła. Płakałem z nią, szlochałem, szczerze mówiąc, choć przecież już dawno temu przestałem. A ona tuliła mnie do siebie i płakała razem ze mną.

Patrzę na nią. Uśmiecha się promiennie.

Z drugiej strony, może „to”, o którym myśli, to jednak wcale nie Jonas i Sarah. Może rozumie przez to samą siebie, nową Sarah, która uczy się dać się porwać, pozwala sobie ulegać najskrytszym pragnieniom. Bo teraz, kiedy pozwala sobie pragnąć tego, czego naprawdę chce, a nie tego, czego się od niej oczekuje, zmienia się każdego dnia, na moich oczach przechodzi transformację. Kurde, każdy to widzi. Można to poznać po tym, jak chodzi, po tym, jak mówi. Jak się przechadza. Jak się pieprzy. Może tylko cudem załapałem się na kilka

chwil u jej boku, jestem narzędziem samopoznania, przewodnikiem, drogowskazem do nowego, potężnego ja. Nie wiem i mam to w nosie. Póki to ja leżę u jej boku, kocham się z nią, pieprzę ją do nieprzytomności, jeśli tego akurat chce, nieważne, co ma na myśli, mówiąc „to”. Wszystko w porządku, póki stanowią tego część.

Przecieram twarz dłońmi. Jezu, ta kobieta to moja kokaina.

Chwila ciszy. Powinienem to powiedzieć. Ale chcę, żeby te słowa padły, gdy będę w stanie jej to okazać i powiedzieć jednocześnie. Nie mógłbym zdać się tylko na słowa – przychodzą mi z trudem od tamtego czasu, gdy jako dzieciak przez rok nie odzywałem się w ogóle.

Chrząka cicho.

– Jakim cudem za każdym razem jest coraz lepiej? – dziwi się.

– Bo jesteśmy dla siebie stworzeni – odpowiadam spokojnie. I dlatego, że cię kocham.

Uśmiecha się szerzej. Pcha mnie z powrotem na posłanie i całuje czule.

Kładę jej ręce na udach.

– Skąd właściwie ten pomysł z 69? – pytam. – To była bardzo miła niespodzianka.

Zerka na mnie z ukosa.

– Jonas, chyba już zapomniałeś, że przez trzy miesiące czytałam zgłoszenia do seksklubu. Cały czas gromadziłam nowe pomysły. – Puszczam do mnie oczko.

– Tak? – Podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. – Czyli coś sobie zapamiętałaś? – Splatam ręce od głową i patrzę na nią.

– Tak jest. – Oczy jej płoną. Dotyka moich bicepsów. – Jeden czy dwa drobiazgi... a teraz, gdy mam odpowiedniego partnera... idealnego partnera... – Pochyla się znowu i mnie całuje. – Mój słodki Jonas.

Serce staje mi w gardle.

– Sarah – szepczę. Chcę jej powiedzieć. Zasluguje na to, żeby to usłyszeć.

– Szaleństwo – szepcze mi do ucha.

Wypuszczam powietrze z płuc i zamykam oczy.

Zdaję sobie sprawę, że powinno mnie to cieszyć – wyznaje mi miłość dokładnie tak, jak ją tego nauczyłem, tak, żeby mnie nie spłoszyć.

„Miłość to poważna choroba psychiczna”, tłumaczyłem jej w kółko, cytowałem Platona, starannie omijałem bardziej pedantyczną, ale i bezpośrednią drogę do tego samego celu. Odwracam wzrok, staram się zebrać myśli. Mam wrażenie, że sprawiam jej zawód z tymi moimi tajnymi kodami.

– Och, Jonas. – Pochyliła się nade mną, obsypuje mnie leciutkimi pocałunkami. W takich chwilach chcę się wtulić w jej ramiona i szlochać jak dziecko. – Nie myśl tyle. Myślenie to twój wróg.

– To jest mój tekst – mruczę.

Kiwa głową.

– Więc tym bardziej nie masz wymówki. – Dotyka opuszkami palców tatuażu na moim lewym ramieniu, aż przeszywa mnie dreszcz. Największym, najważniejszym zwycięstwem jest pokonać samego siebie.

Zamykam oczy. Sarah ma całkowitą rację. Oddycham głęboko.

Pieści mój prawy bark. Myśl o boskich oryginałach. Gładzi mój biceps, bark, klatkę piersiową, obrysowuje każde zagłębienie, każdą wypukłość.

Ma rację. Muszę przestać tyle myśleć. Miłość to poważna choroba psychiczna. O tak. To szaleństwo. Dlaczego tak bardzo się przejmuję słowami, którymi się posługujemy? Ważniejsze są uczucia, a między nami są, wiem to na pewno. Słowa się nie liczą.

Wędruje palcami wzdłuż mięśni mojego brzucha. Głośno wciągam powietrze. Wie doskonale, co czuję. Mówi mi to każdym dotykiem, każdym pocałunkiem. I zdradza, że czuje to samo. Dlaczego ciągle to analizuję?

– Pamiętasz rubrykę „preferencje seksualne” w moim zgłoszeniu? – pyta.

Ma na myśli tak zwane ustne zgłoszenie do Klubu Jonasa Faradaya – zgłoszenie, którego nie chciała wypełnić na piśmie, bo straszna z niej złoźnica.

– O ile pamiętam, określiłaś je dwoma krótkimi słowami.

Odnajduje palcami mój pępek.

– Jonas Faraday – przypomina, trącając mnie lekko. Przesuwa dłoń coraz wyżej, do moich ust, obrysowuje je delikatnie. Całuję opuszki jej

palców. Uśmiecha się. Chwytam ją za rękę i udaję, że pozeram pierścionek na jej palcu, jak Ciasteczkowy Potwór. Śmieje się głośno. Wsuwa mi kciuk do ust. Zaczynam ssać.

Śmieje się głośno.

– I to akurat jest prawda w stu procentach – zauważa i wyjmuję palec z moich ust. – Jonas Faraday. Mniemam. – Pochyliła się, całuje mnie leciutko. – Ale chyba muszę... hm... co nieco dodać do listy moich preferencji seksualnych, rzeczy, które przychodziły mi do głowy w ciągu minionych trzech miesięcy. Nazwijmy to załącznikiem do mojego wniosku. – Śmieje się głośniejszym głosem i całuje mnie w usta.

Czuję się, jakbym trzymał w dłoni kupon na loterię, a Sarah zaraz przeczyta szczęśliwe numery.

– Jakie rzeczy?

Uśmiecha się zmysłowo. Wie, że umieram z ciekawości, i świetnie się bawi, trzymając mnie w niepewności.

– No cóż, cały czas szukam odpowiednich sformułowań – zauważa skromnie. – Zresztą przecież nie musisz wszystkiego od razu wiedzieć.

Marszczę brwi.

– Ale przysięgam ci, słodki Jonasiu, nie wiem jeszcze, co wymyślę, ale na pewno zwałę cię tym z nóg.

Rozdział 3

Sarah

Zjawia się Josh i Jonas staje się innym facetem. Poza niedawną sytuacją, gdy kilka godzin temu uprawialiśmy seks powyginani jak artyści z Cirque du Soleil, chyba go nie widziałam tak rozluźnionego i pewnego siebie, przynajmniej odkąd stanęliśmy w progu mojego mieszkania.

– Cześć. – Josh stawia torbę podróżną na ziemi i obejmuje brata. – Witaj, Sarah Cruz. – Teraz obejmuję mnie. – Coś takiego, jesteś tutaj.

– Musisz się do tego przyzwyczaić – rzuca Jonas. Mruga do mnie znacząco. Odpowiadam uśmiechem. Jonas okazuje jasno, że cieszy go moja obecność, bez względu na okoliczności.

– No więc co się dzieje? – Na twarzy Josha maluje się troska.

W chaosie towarzyszącym naszemu powrotowi z Belize Jonas nie powiedział jeszcze bratu, co się stało. A ma co opowiadać – między innymi o tym, że zgłosił się do miejsca rozpusty znanego jako Klub, w którym, no popatrz, pracowała Sarah, i tak, wyobraź sobie, odkryliśmy niedawno, że to jeden wielki ogólnoswiatowy burdel, i popatrz tylko, dranie zdemolowali mieszkania Sarah i Kat i ukradli ich komputery. Jonas rzucił do słuchawki tylko: „Potrzebuję cię”, i Josh przyleciał, bez żadnych pytań.

A teraz przyszła pora na szczegóły.

– Strasznie to wszystko popieprzone – mruczy Jonas.

Josh siada na kanapie, wyraźnie spięty.

– Mów.

Jonas zajmuje miejsce obok niego. Wzdycha, jakby nie wiedział, od czego zacząć. Przeczesuje włosy palcami, wzdycha głośno.

Nie dziwię mu się, że go to wszystko przytłacza – ma bratu sporo do powiedzenia. Zanim jednak zacznie, do pokoju wchodzi Kat, krokiem właścicielki. Josh patrzy na nią, odwraca wzrok, zaraz jednak wraca do niej spojrzeniem szybciej niż Królik Bugs. Przy okazji oczy niemal

wychodzą mu z orbit.

Można by pomyśleć, że koleś, który imprezuje z Justinem Timberlakiem, ma w sobie więcej dzikości niż królik z kreskówki – ale nic z tego. Idiotka ze mnie, mogłam się spodziewać, że żaden facet, bez względu na to, z kim się przyjaźni, nie jest w stanie zachować zimnej krwi, gdy po raz pierwszy staje oko w oko z boginią Katherine „Kat” Morgan. To spełnienie marzeń każdego nastolatka – chłopczyca z sąsiedztwa, która po studiach wraca do domu jako cudownie kształtna gwiazda filmowa (z tą różnicą, że Kat pracuje w PR). Niby dlaczego akurat Josh, inaczej niż wszyscy inni faceci, miałby okazać się odporny na jej charyzmę, urok i urodę?

Kat podchodzi do niego z taką miną, jakby przyleciał do Seattle tylko dla niej.

– Jestem Kat, najlepsza przyjaciółka Sarah. – Wyciąga rękę.

– Josh. – Uśmiecha się szeroko. Ścisną jej dłoń z przesadną uprzejmością. – Brat Jonasa.

Nawet z odległości kilku metrów czują iskrę napięcia między nimi.

– Wiem – odpowiada. – Czytałam artykuł. – Wskazuje czasopismo na stole, z Jonasem i Joshem w garniturach na okładce. – I mam nadzieję, że jesteś bardziej złożony, niż wynika z artykułu.

Josh szuka wsparcia u Jonasa, ale ten tylko wzrusza ramionami.

– Jeśli wierzyć autorowi – wyjaśnia Kat – Jonas jest tajemniczym samotnikiem, cudownym dzieckiem wśród inwestorów, a ty tylko zwykłym playboyem.

Josh parska śmiechem.

– Tak napisali?

– W skrócie.

– Hm. – Uśmiecha się pod nosem. – Ciekawe. A jakie uproszczenia padłyby w artykule o tobie?

Kate myśli intensywnie.

– Imprezowiczka o złotym sercu. – Zerka na mnie złośliwie, bo często określam ją właśnie tymi słowami.

Josh uśmiecha się szeroko.

– Jakim cudem ja zasługuję na jedno słowo – playboy? – a na ciebie jest całe długie określenie?

Kat wzrusza ramionami.

– Niech ci będzie. Imprezowiczka.

O rany. Kat, dziewczyno. To się dopiero nazywa iskra. Patrzę na Jonasa i widzę, że to samo chodzi mu po głowie – zróbcie to w końcu – choć oczywiście ubrane w dziwny faradajowski sposób myślenia.

– No więc, imprezowiczko, co tu się właściwie dzieje? – pyta Josh.
– Zakładam, że nie zebraliśmy się tu, żeby imprezować?

– Niestety – odpowiada. – Choć właściwie wypiliśmy resztkę twojej tequili, więc wielkie dzięki. – Uśmiecha się. – Nie, jestem tu jako wsparcie dla Sarah. No i chyba sama w pewnym sensie się w to wpakowałam. – Patrzy na mnie ciepło. – Choć Jonas chyba przesadza, każąc mi tu zostać. Nie wiem jeszcze.

Jonas najeża się, zaciska usta, najwyraźniej niezadowolony, że powiedziała, że przesadza.

– Uciekacie przed czymś? – pyta Josh. Patrzy na brata ze zdumieniem. – Co tu się dzieje, do cholery?

Jonas chrząka. Znowu.

– Siadaj.

Siadają obaj.

Jonas nabiera głęboko tchu i zaczyna opowiadać. Zaczyna od żółtej Stacy w barze sportowym, a kończy naszym niezwykłym wypadem do Belize i przerażającą niespodzianką, którą dzisiaj rano zastaliśmy w moim mieszkaniu. Podsumowuje gorzkim wnioskiem, że Klub może chcieć mnie uciszyć środkami bardziej radykalnymi niż kradzież mojego komputera i zdemolowanie mieszkania. A Josh słucha uważnie, kiwa głową, co jakiś czas zerka na mnie i Kat. Milczymy obie podczas opowieści Jonasa, choć cały czas wymieniamy znaczące spojrzenia, uśmieшки i miny.

Prowadzę z Kat rozmowę bez słów i jednocześnie obserwuję mówiącego Jonasa i dochodzę do kilku wniosków. Po pierwsze – i zaznaczam, zdaję sobie sprawę, że to w obecnej sytuacji nie jest bynajmniej najważniejsze – Jezus Maria, jak mnie ten Jonas Faraday podnieca, o tak, łał, *yes, yes, yes*, co do tego nie ma cienia wątpliwości. Wystarczy, że obserwuję jego zmysłowe wargi, kiedy mówi, i to, jak zwilża je językiem, gdy przerywa i szuka odpowiednich słów, jak kącik

jego ust unosi się odrobinę, kiedy rzuca ironiczny komentarz, wystarczy, że widzę inteligencję i intensywność w jego wzroku i dostrzegam, jak na ramionach, pod tatuazami, naprężają się mięśnie, gdy przeczesuje włosy palcami – i tysiące innych drobiazgów, a wszystkie one przyprawiają mnie o palpacje serca – i to wszystko sprawia, że chcę się na niego rzucić, jak hipis na LSD.

No.

Drugi wniosek, którzy od razu rzuca się w oczy, gdy Jonas opowiada, to: o rany, mój superprzystojny chłopak jest na mnie napalony – i to jak! A to, w połączeniu z wnioskiem numer jeden, działa na mnie jak lont na bombę. W zaistniałych okolicznościach chyba nie powinno mnie tak bardzo kręcić to, że ja kręcę jego – zamiast hormonów, powinny we mnie raczej buzować strach i niepokój – ale nic na to nie poradzę. Kiedy mówi, że Belize odmieniło jego życie, a ja jestem wspaniała, bystra i cholernie mądra, gdy zacina się przy tych słowach i robi czerwony jak dojrzały pomidor, mam wrażenie, że ogłasza całemu światu, że go strasznie kręcę. I to mnie podnieca.

Nigdy w życiu nie czułam się tak doceniana i tak wolna jak właśnie z Jonaszem. To jest trochę tak, że czuję się jak słoik musztardy, zwykłej, najzwyklejszej musztardy i do tej pory przez całe życie zamartwiałam się, że faceci, którzy mi się podobają, faceci, którzy twierdzą, że lubią musztardę, tak naprawdę woleliby keczup, majonez albo ćwikłę, przynajmniej od czasu do czasu – i nikt nie może mieć im tego za złe. I wtedy, nieoczekiwanie, spotykam tego superpociągającego faceta, który, tak się składa, ma absolutnego fioła na punkcie musztardy, jest pod tym względem nienasycony i ma w nosie wszelkie inne sosy! Nie ma szans, żebym coś spieprzyła – bo jestem musztardą, tadam! Zapiera mi dech w piersiach, że tak mnie uwielbia, że mnie dostrzega, widzi, rozumie, akceptuje, totalnie. Że już nie wspomnę o seksie. W Belize pieprzył mnie tak fantastycznie, że małpy w dżungli fikały potrójne salta z zazdrości.

Czuję się, jakbym całe życie była zamknięta, a on mnie odblokował. Tak, właśnie tak, odkorkował. Bach! I teraz, kiedy to już się stało, myślę tylko o jednym – chcę dawać mojemu Jonaszowi, mojemu Superogierowi o smutnych oczach i zmysłowych ustach, rozkosz, dreszcz, orgazm i poczucie bezpieczeństwa, świadomość akceptacji i

dobre stare rżnięcie, jakiego jeszcze nigdy dotąd tego nie zaznał. Chcę go otworzyć, tak jak on otworzył mnie.

No.

Ale dość tego. Na razie. W tej chwili mamy ważniejsze sprawy na głowie niż mój nienasycony apetyt na boskiego Jonasa Faradaya.

Skoncentruj się. I to już.

Uf.

Trzeci (i najważniejszy) wniosek, do którego dochodzę, patrząc, jak mój zabójczo przystojny, superzmysłowy facet rozmawia z bratem – kurczę, znowu się podnieciłam! – to fakt, że Jonas wyraźnie nie zaczyna opowieści od wzmianki o Klubie: ani jego istnieniu, ani działalności. Dziwi mnie to w pierwszej chwili, zaraz jednak zdaję sobie sprawę, że ta wzmianka nie jest wcale potrzebna, bo... no tak... Josh już wie o Klubie. A jeszcze bardziej zaskakująca jest konstatacja, oparta na rzucanych od niechcienia uwagach, takich jak: Ej, zachowałeś od nich jakieś mejle?, że Josh także był członkiem Klubu, chyba jeszcze przed Jonasem.

Kiedy tylko ta szokująca, ale i fascynująca myśl przychodzi mi do głowy, Kat posyła mi spojrzenie zdające się mówić: a niech mnie, na które odpowiadam tym samym. Bardzo, bardzo ciekawe, najwyraźniej u Faradayów jabłko pada naprawdę blisko jabłoni. Przynajmniej, jeśli chodzi o seks.

Świadomość, że Josh był członkiem Klubu, zaskoczyła mnie, ale nie zszokowała. Może dlatego, że przez moje ręce przeszło tyle zgłoszeń, zwłaszcza tych stosunkowo niewinnych, od globtroterów pokroju Josha, w zdecydowanej większości normalnych i miłych. A może dlatego, że odkąd poznałam Jonasa, libido wzięło górę nad wszystkim innym i ja też żyję tylko dla seksu – więc jak mogę kogoś za to osądzać?

A może, tylko może, jestem tak cholernie wdzięczna Jonasowi, że zapisał się do Klubu (bo jak inaczej mielibyśmy się poznać?), zachwycona tym, jak mnie dotyka, jak się ze mną kocha, jak nikt przed nim, do tego stopnia jestem pod jego urokiem, tak bardzo mnie ujmuje tym, jak chce mnie zaspokoić, jak chce wszystko robić doskonale, że teraz postrzegam podwyższony apetyt seksualny jako nadprzyrodzoną moc, a nie coś godnego pogardy i kpiny. Bez względu na powód,

złudzenie, motywację – nie czuję się na siłach oceniać Josha jako byłego członka Klubu.

Co jednak nie znaczy, że nie zżera mnie ciekawość. Bo zżera.

Nie jest to ciekawość na poziomie zwykłego wścibstwa, tak w stylu: Cześć, jestem taką wariatką, którą interesuje życie erotyczne brata jej chłopaka. Nie, broń Boże. Nurtuje mnie inna, intelektualna ciekawość co do doświadczeń Josha (i innych) podczas członkostwa w Klubie. Po trzech miesiącach czytania zgłoszeń nadal nie wiem, co się dzieje dalej – to znaczy, kiedy członek dostanie już powitalny pakiet. I, przyznaję to szczerze, bardzo, naprawdę bardzo chciałabym to wiedzieć.

Co takiego Josh dostał od Klubu jako jego członek? Co to były za kobiety? Jakie były? Czy z którąś spotkał się więcej niż raz? Co takiego robił im/z nimi, że uważał, że musi to robić w tajemnicy Klubu? Czy choć przez chwilę podejrzewał, co dzieje się naprawdę, że te kobiety zatrudniano i opłacano, żeby robiły to, czego żądał w zgłoszeniu? A może kupił wizję Klubu, połknął haczyk? A jeśli podejrzewał prawdę, czy miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie?

No i oczywiście najgorsze pytanie ze wszystkich, to, co za wszelką cenę chcę wiedzieć (choć wcale nie jestem z tego dumna): czego zażądał Josh w swoim zgłoszeniu? Wiem, jestem wścibska, ale bardzo chcę wiedzieć.

Stawiam na to, że Josh, przystojny i ciekawy świata, to jeden z tych podróżników/bogaczy/sportowców/ludzi sukcesu, którzy wstępują do Klubu, bo chodzi im o szybki dostęp do dobrego seksu i towarzystwa, gdziekolwiek akurat się znajdują, w przeciwieństwie do tych wszystkich świrów, których kręci *bukkake* albo kupa na twarzy.

Z drugiej strony, może Josh wcale nie jest taki, jaki się wydaje. Może ma w sobie więcej świra niż widać na pierwszy rzut oka. Intryguje mnie to. A sądząc po minie Kat, ona też nie wie – no tak, widzę jak na dłoni, że moja Kat zastanawia się nad tym bardzo, bardzo intensywnie.

Szczerze mówiąc, nie dziwi mnie błysk w jej oku. Odkąd się dowiedziała, że podjęłam pracę w Klubie, usiłowała niestrudzenie (choć i bezskutecznie) wydusić ze mnie co bardziej soczyste szczegóły zgłoszeń, które przechodziły przez moje ręce. I to nie moje stanowisko tak ją rozpałiło – zawsze taka była.

Odkąd ją znam, z nas dwóch to Kat wiecznie szalała za chłopakami, przedwcześnie dojrzała, zawsze napalona, z niewiadomych powodów wolna od zahamowań, które zazwyczaj krępują większość dziewcząt, także mnie. Zanim w moim życiu pojawił się Jonas, obserwowałam jej stosunki z przedstawicielami płci przeciwnej i podziwiałam niezmierną pewność siebie i niemal męskie libido. Ale teraz, gdy Jonas mnie odblokował, patrzę na to zupełnie inaczej. Ba, to moje nowe, post-Jonasowe ja może śmiało konkurować z nią pod względem energii seksualnej.

Zerkam na Kat – i kiedy widzę jej rumieniec, nagle przeraża mnie myśl, że mam podobną minę. Jeśli tak, jeśli jestem choć w połowie tak rozpalona jak ona, trafię do piekła, bez dwóch zdań. Ciekawość czy nie, bez względu na z gruntu niewinne rozważania natury antropologicznej, nie powinnam się zastanawiać nad życiem erotycznym brata mojego faceta. Moja ciekawość erotyczna ogranicza się do mojego ukochanego Jonasa – a już na pewno nie może dotyczyć jego brata bliźniaka. Muszę przestać o tym myśleć. Niektórych rzeczy nie mogę wiedzieć. Koniec, kropka. To nie dotyczy jednak Kat, wcale nie. I sądząc po jej minie, doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Kolejne olśnienie spływa na mnie, kiedy Jonas w swojej opowieści dochodzi do momentu, gdy okazało się, że Stacy to prostytutka. Jonas wyraźnie po raz kolejny przeżywa upokorzenie na samo wspomnienie tamtej klęski, za to Josh zachowuje dziwny spokój. Ba, wydaje się rozbawiony. On na pewno nie ucieknie do łazienki, żeby uporać się z emocjami i przy okazji zrobić pięścią dziurę w ścianie.

– Hm. Ciekawe – komentuje Josh, kiedy Jonas skończył mówić.

Jonas niecierpliwie się wyrażnie. Widzę drganie mięśni na jego szczęce. Najwyraźniej spodziewał się po bracie czegoś więcej.

– Coś takiego – dodaje Josh i kręci głową. Zastanawia się nad czymś przez chwilę. – Sam nie wiem, bracie. Poznałem tam superdziewczyny.

Kat krzywi się wyraźnie.

Nie mogę się oprzeć, zadaję jeszcze jedno, malutkie pytanko.

– Jak długo byłeś członkiem, Josh?

– Miesiąc.

Oddycham z ulgą. Czyli nie jest totalnym świrem. Zerkam na Jonasa. Jezu, jest wściekły. Na mnie, że o to zapytałam? Na siebie, że został członkiem na rok? Na Josha za obojętną reakcję na to, co się dzieje? Nie wiem, skąd się bierze jego gniew, ale dochodzę do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli zadam jeszcze jedno małe pytanie.

– I... w pełni wykorzystałeś przywileje członkostwa?

– Och, tak, jak najbardziej. – Josh uśmiecha się szeroko. Zastanawia się przez chwilę. – Nie uwierzę, że te wszystkie dziewczyny to prostytutki. Wszystkie były fantastyczne.

Wszystkie? Wszystkie? To znaczy ile?

– Wszystkie były fantastyczne? – powtarzam, choć wiem, że powinnam trzymać język za zębami. – Cóż, Julia Roberts w *Pretty Woman* też była fantastyczna.

– Fakt. – Josh śmieje się głośno.

Jonas ma błysk w oku. Co też mu chodzi po tej pięknej głowie? Wydaje się na granicy wybuchu.

– Ile kobiet mogłeś maksymalnie zaliczyć w jednym miesiącu? – Kat nie owija w bawełnę, pyta dokładnie o to, co i mnie chodzi po głowie.

Josh przeszywa ją ostrym spojrzeniem.

– To znaczy... chodzi mi o to... – Kate jest czerwona jak burak, ale nie ma pojęcia, jak sprawić, by to pytanie było czymś więcej niż przejawem jej wścibstwa i ciekawości.

Josh przygląda się jej przez bardzo długą chwilę.

– Kilka – odpowiada w końcu powoli, ale nawet nie stara się nadać temu wiarygodności. Posyła jej promienny uśmiech. O tak, to zdecydowanie Faraday, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości.

Bach. Nagle, nieoczekiwanie, coś strasznego przychodzi mi do głowy.

– Josh, czy kiedykolwiek miałeś coś wspólnego z fantastyczną dziewczyną z Seattle?

Josh poważnieje natychmiast. Powoli kiwa głową.

– Raz.

Nie, proszę, niech się nie okaże, że Jonas i Josh obaj uprawiali seks z Podstawioną Stacy. Robi mi się słabo na samą myśl.

Przerażenie na twarzy Jonasa świadczy o tym, że rozumie, o co mi chodzi.

– Brunetka, intensywnie niebieskie oczy, najbardziej niebieskie, jakie w życiu widziałem. Jasna karnacja. – Jakby czytał z listy zakupów. – Cycki w rozmiarze C, piękne zęby. Megaseksowne ciało. – Patrzy na mnie przeprasząco. – Nie gniewaj się, skarbie.

Nie gniewam się. Stacy naprawdę jest megaseksowna. I szczerze mówiąc, moim zdaniem to dobrze – im bardziej seksowna, tym lepiej. Mój superogier zapragnął mnie, nie widząc mnie, tylko na podstawie mojej osobowości, mojego intelektu, i to o mnie fantazjował, pieprząc się z inną – z inną o superseksownym ciele. Nie mam z tym problemu. A tak naprawdę ta myśl mnie rozpala, jestem wygłodniała, jak pies na widok kości.

– Spoko. – Mrugam do niego znacząco. Hau.

Kącik jego ust unosi się w uśmiechu na jedną cudowną chwilę. Jestem pewna, że oboje myślimy w tej chwili o naszej pierwszej rozmowie telefonicznej, która nieoczekiwanie przerodziła się w seks przez telefon.

Joshowi wyraźnie kamień spada z serca.

– Nie – odpowiada. – To nie jest moja dziewczyna z Seattle. Kiedy wypełniałem zgłoszenie, prosiłem tylko o... – urywa w połowie. Patrzy na Kat i zaciska usta w wąską linię.

Co? O Boże. Co takiego? Muszę to wiedzieć! Prosił tylko o...? O czarne? W rozmiarze XXL? Azjatki? Z małymi cyckami? O facetów? Osoby transpłciowe? Tak, wiem, przyznaję, jestem okropna, zdeprawowana, zboczona, skończę w piekle, ale koniecznie muszę się dowiedzieć, co Josh miał na końcu języka. Cholera!

Ale Josh najwyraźniej nie dokończy tego zdania.

– Dzięki Bogu, bracie – mówi tylko. – Bo to byłoby jak seks z tobą. – Wzdryga się komicznie, wyraźnie rozbawiony.

Jonasa wcale to nie bawi.

– Zbaczamy z tematu – rzuca zirytowany. – Liczy się jedno – ci dranie zadarli z Sarah i Kat, my nie mamy pojęcia, czy wystarczy im, że je postraszyli, czy to dopiero początek.

Josh opada na kanapę. Wzdycha głośno.

– Nie mam pojęcia.

Jonas sapie głośno.

– A co to ma znaczyć, do cholery?

Wstaje. Na szczęście pulsuje mu mięsień.

– Czego, kurwa, nie wiesz? – pyta Josha.

Chwila ciszy, gdy Josh analizuje nagły wybuch brata.

– Czego, kurwa, nie wiesz?! – ryczy Jonas. Jezu, co za przyspieszenie, od zera do setki w ułamku sekundy.

– Uspokój się, bracie. Jezu, Jonas... usiądź.

Jonas wyraźnie się spina. Widzę napięcie jego mięśni.

– Pieprzę to! Pieprzę wszystko, oprócz tego: „Czego ty ode mnie chcesz, Jonas?” Pieprzę wszystko oprócz tego: „Jestem z tobą na sto dziesięć procent!” Nie będę czekał z założonymi rękami, żeby się przekonać, co ci dranie jeszcze wymyślą. Załatwię ich.

– Siadaj, Jonas – mówi Josh z naciskiem. – Pogadajmy o tym przez chwilę. Racjonalnie.

– Racjonalnie? I kto to mówi? Koleś, który ot, tak kupuje sobie nowe lamborghini, kiedy zrywa z nim dziewczyna?

Josh przymyka oczy.

– Chcę tylko powiedzieć, że sam nie wiem, i tyle. Nie twierdzę, że się z tobą nie zgadzam, a to różnica. Usiądź, do cholery, Jonas. Na chwilę.

– Czego, kurwa nie wiesz? Nie ma się nad czym zastanawiać. Mówię ci, że zadarli z moją dziewczyną i to powinno ci wystarczyć! Koniec, kropka! – Przechadza się po pokoju, nerwowo, niespokojnie, jak bokser przed wejściem na ring.

– Jonas! – Josh podnosi głos.

Oczy Jonasa płoną.

– Siadaj, do cholery. No, już.

Jonas wplata palce we włosy.

– Proszę cię.

Mruczy coś gniewnie pod nosem, ale słucha go. Widzę ogień w jego spojrzeniu.

W nim całym. Jezusie Nazareński, jest teraz tak cholernie pociągający, że mam ochotę go związać i czekać, aż będzie mnie błagał

o litość.

– Dziękuję – mówi Josh grzecznie. Oddycha głośno. – Czasami strasznie się nakręcasz, stary. – Kręci głową.

Jonas drży. Ja także, patrząc na niego. Jezu, co za bestia. I to cholernie seksowna bestia.

– No dobrze. A teraz weź głęboki oddech.

Jonas łypie na niego gniewnie.

– Zrób to.

Po dłuższej chwili Jonas niechętnie spełnia polecenie, oddycha teatralnie, tak jak tego chciał Josh, ale nie wiem, czy ćwiczenie go uspokaja, czy wkurza jeszcze bardziej.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Dzięki. Jestem po twojej stronie, bracie. Zawsze jestem po twojej stronie, bez pytań, bez wahania. Zawsze. Na sto dziesięć procent.

Jonas kiwa głową. Wie o tym. Oczywiście, że o tym wie. Bez cienia wątpliwości.

Zerkam na Kat. Siedzi na skraju krzesła i obserwuje wszystko szeroko otwartymi oczami.

– Ale zastanów się przez chwilę – ciągnie Josh. – Na spokojnie. Nie wkurzaj się. Pogadamy tylko, dobrze? To, że pogadamy, nie znaczy, że się kłócimy. Po prostu gadamy, żeby spojrzeć na to wszystko z różnych perspektyw. – Josh cały czas mówi spokojnie i coś mi mówi, że już nieraz odciągnął tym sposobem Jonasa znad krawędzi, może nawet dosłownie. Nadal tak mało wiem o Jonasie i jego demonach.

– Nie mów do mnie jak do dziecka – obruszył się Jonas. – Przeczytałem tę durną książkę, wiesz? „To, że rozmawiamy, nie znaczy, że się kłócimy”? Weź, stary, poszukaj innego tekstu. Ten już się przejadł.

Josh parska śmiechem.

– Tylko tyle zapamiętałem z tej durnej książki. Nie odbieraj mi jedynej mądrej rzeczy, którą mam do powiedzenia. Nie każdy ma fotograficzną pamięć jak ty, dupku.

Jonas kiwa głową i wypuszcza powietrze z płuc. Wziął się w garść. Ciekawe.

– Pogadajmy o tym na spokojnie – ciągnie Josh. Uśmiecha się

krzywo. – To, że o tym rozmawiamy, nie znaczy, że jesteśmy odmiennego zdania.

Jonas przewraca komicznie oczami.

– Tak słyszałem. Niejeden raz.

Josh błyska zębami w uśmiechu.

Wygląda na to, że doszli do porozumienia. Kat i ja wymieniamy znaczące spojrzenia. Żadna z nas się nie odzywa.

Josh oddycha głęboko, wdech nosem, wydech ustami, widać, że chce, żeby Jonas poszedł w jego ślady – i tak też się stało. Jakby Josh był zaklinaczem goryli czy kimś takim. I to działa – widzę, jak Jonas uspokaja się z każdym kolejnym oddechem. Fascynujące. I bardzo podniecające.

– Dobra, zastanówmy się – mówi Josh. – Czy jest sens rozwalać całą organizację? Tak na poważnie? Pomyśl o tym logicznie. Wygląda na gigantyczne przedsięwzięcie – i może pewną przesadę. Pomyśl tylko, Jonas. To jasne, że musisz chronić Sarah i Kat... – Uśmiecha się, najpierw do mnie, potem do niej. – To się rozumie samo przez się. I zajmiemy się tym, obiecuję. Ale co nas właściwie obchodzi, co robi Klub?

Słyszę, jak płynnie zaczął używać liczby mnogiej – my zamiast ty. Bardzo sprytnie.

Jonas wierci się niespokojnie. Analizuje.

– Po co atakować muchę armatą, skoro wystarczy packa?

Widzę mięsień pulsujący na szczęce Jonasa.

Josh brnie dalej.

– Klub oferuje pewne usługi – na bardzo wysokim poziomie, pozwolę sobie powiedzieć, co wiem z własnego doświadczenia. Więc owszem, sprawy rzeczywiście mają się trochę inaczej, niż to widać na pierwszy rzut oka, może rzeczywiście Klub sprzedaje marzenia – ale to samo robi Disneyland. Chodzi mi o to, że rollercoasterem można się przejechać wszędzie, ale płacimy dziesięć razy więcej, żeby to zrobić właśnie w Disneylandzie. Dlaczego? Bo na wagoniku jest buźka Myszki Miki. – Josh kiwa głową, przekonany własnym rozumowaniem.

Jonas parska, ale milczy. Ma kamienne spojrzenie.

– Może wszyscy ci faceci, którzy wstępują do Klubu, mają ochotę

na przejażdżkę rollercoasterem z bużką Myszki Miki na wagoniku i z wielką przyjemnością zapłacą za to kupę kasy. Oni nawet nie chcą wiedzieć, że za tę samą przejażdżkę, tym samym rollercoasterem, ale bez bużki Myszki Miki, zapłaciliby o połowę mniej.

Jonas nie może tego słuchać.

– Doprawdy, Josh? – Podrywa się na równe nogi. – Litości. – Z trudem nad sobą panuje. – Żyj i daj żyć innym? O to ci chodzi? Niech oni dalej się bawią, a ja w dzień i w nocy będę się zagryzał, czy przyjdą po moją dziewczynę, czy jednak nie? – Podniósł głos. Jest wściekły. – Nie ma, kurwa, mowy.

Wstaje, kładę mu rękę na ramieniu, proszę, żeby dopuścił mnie do głosu. Wściekły, cofa ramię.

– Liczyłem, że akurat ty mnie rozumiesz! – rzuca do brata. – Cholera!

Cofam się o krok. Widać, że nie chce, żebym się wtrącała. I ma rację. Nie powinnam włączać się w braterską kłótnię. Jeszcze nie. Nie teraz.

– Ależ rozumiem. Chcę tylko powiedzieć, że warto dokładnie określić, co właściwie chcemy osiągnąć.

Chwila milczenia.

Jonas nie jest w stanie myśleć logicznie. Ciągłe jest wściekły. Po dłuższej chwili zerka na mnie, jakby udzielał mi głosu.

– Josh – zaczynam. Zdaję sobie sprawę, że muszę starannie dobierać słowa. – Wychodzisz z błędnego założenia. Kiedy kupujesz bilet do Disneylandu, wiesz, że piszesz się na przejażdżkę rollercoasterem z bużką Myszki Miki. Nie każdy, wstępując do Klubu, chce wsiąść do tego rollercoastera, ale i tak każdy w nim kończy.

Josh jest wyraźnie zbity z tropu.

Zgłupiałam, nie wiem, co powiedzieć. Opadam na kanapę i żałuję, że nie mogę rozplynać się w powietrzu.

– Jak to? – Josh patrzy na mnie. Słyszę szczerłość w jego głosie. Podnoszę na niego wzrok. Wyraz jego twarzy potwierdza to, co wychwyciłam w głosie.

Jonas oddycha głęboko.

– Chodzi jej o to, że nie wszyscy są tak popieprzeni jak ty czy ja. –

Chrząka. – A w każdym razie jak ja. Ciebie z popieprzenia najwyraźniej wyleczyła ta idiotyczna książka.

Josh w odpowiedzi parska śmiechem.

– Chodzi jej o to, że niektórzy ludzie są, no wiesz, normalni. – Jonas mówi dalej. Siada na kanapie koło mnie, obejmuje mnie ramieniem. Chyba tym sposobem przeprosza za to, że chwilę temu się ode mnie odsunął. Jeśli tak, wybaczam mu.

– A co to w ogóle znaczy: normalni? – dziwi się Josh.

Jonas nie odpowiada.

– No dobra, załóżmy, że na świecie są normalni ludzie. Niby dlaczego ktoś normalny miałby wstępować do Klubu? – Wydaje się autentycznie zbity z tropu.

– W poszukiwaniu miłości – mówi Jonas cicho. – Tego pragną normalni ludzie. I to właśnie obiecuje im Klub. I robi ich w balona.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy słyszę, jak Jonas cytuje niemal dosłownie moje słowa, nieważne, czy w nie wierzy, czy nie (nie jestem o tym do końca przekonana). Tym sposobem daje mi do zrozumienia, po raz kolejny, że mogę na niego liczyć.

Josh śmieje się kpiąco.

– To prawda. – Staję po stronie Jonasa. Bronię się. Bronię miłości, wiary, nadziei, optymizmu – do cholery, sama już nie wiem, czego bronię. Może nadal mi nie przeszło i ciągle boli wspomnienie radości, którą widziałam na twarzy mojego informatyka, gdy Stacy skłamała i powiedziała, że podobnie jak on tylko ogląda uniwersytecką koszykówkę. Może muszę wierzyć, że nie tylko seks, ale też miłość jest siłą napędową tego świata. Może za wszelką cenę chcę wierzyć, że każdy, bez względu na to jak zepsuty i zły, ma szansę znaleźć swoją drugą połówkę. Może po prostu chcę wierzyć, że na świecie są mężczyźni w niczym nieprzypominający mojego ojca.

Jonas chwyta mnie za rękę i ściska mocno. Ten gest wystarczy, bym zrozumiała, że razem zmierzmy się z całym światem. Pieprzyć tych, którzy nie wierzą w miłość. My wiemy, że istnieje.

Josh patrzy na nas z niedowierzaniem.

– Poważnie? – Przygląda się Jonasowi przez dłuższą chwilę. – Chcesz powiedzieć, że wstąpiłeś do Klubu w poszukiwaniu miłości?

Jonas blednie. Patrzy na mnie. Nie wie, co odpowiedzieć. Ale nie musi czekać na moje pozwolenie, żeby powiedzieć prawdę. Wiem doskonale, czemu wstał do Klubu. I mam to w nosie.

Dodaję mu otuchy lekkim skinieniem.

Unosi moją dłoń do ust, całuje leciutko. Oczy mu płoną.

– Nie – odpowiada.

– Ja też nie. I nie wierzę, że komuś coś takiego przysłoby do głowy. To bardzo naciągane, nawet dla normalnych ludzi. – Krzywi się lekko. – Przepraszam, Sarah.

Kiwam głową. W porządku.

– Jestem właściwie przekonany, że wstałem do Klubu, bo przeżywałem coś na kształt załamania nerwowego – mówi Jonas tak cicho, że ledwie go słyszymy. – Po raz kolejny.

Josh jest zaszokowany.

– Choć wtedy oczywiście nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Patrzy na mnie znacząco. – Wstałem do Klubu, bo nie do końca wiedziałem, co się ze mną dzieje, czego tak naprawdę pragnę, czego potrzebuję. – Ścisza mnie za rękę. – To była równia pochyła, stary.

Serce wali mi w piersi jak oszalałe.

Jonas przewierca mnie wzrokiem. Patrzy na mnie tak, jakby chciał pożreć mnie żywcem – i kurczę, ja też tego właśnie chcę.

Josh najwyraźniej nie wie, co powiedzieć.

Cisza dzwoni mi w uszach.

– No, dobrze – odzywa się Kat.

Josh wypuszcza powietrze z płuc.

– Jezus Maria, Jonas. – Pociera twarz dłonią. Widać, że nie wie, jak podejść do brata. – Wchodzę w to na sto procent, jeśli chodzi o ochronę Sarah i Kat, jasne? Zrobię wszystko, ale wiesz o tym, prawda?

– Wiem. – Jonas oddycha głęboko. – Dzięki.

– Uważam tylko, że może troszeczkę przesadzasz, jeśli chodzi o...

– Do jasnej cholery, Josh! – Jonas zrywa się na równe nogi i patrzy z góry na brata siedzącego na kanapie. – Ci dranie grozili mojej dziewczynie i jej przyjaciółce, rozumiesz? Posunęli się za daleko, do cholery!

Josh wstaje i chce coś powiedzieć, ale Jonas nie daje mu dojść do

słowa.

– Nie pozwolę im się do niej zbliżyć.

Chwyta mnie za rękę, przyciąga do siebie, jakby chciał mnie chronić przed Joshem – co, muszę przyznać, jest już lekkim przegięciem.

– Będę ją chronił, a to oznacza, że zdziesiątkuję ich szeregi. Rozumiesz, kurwa? Zdziesiątkuję. – Dygocze na całym ciele. Czuję, jak napina mięśnie.

– Ejże – odzywa się pojednawczo Josh. – Spokojnie.

– Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło, Josh. Tym razem tego nie przeżyję, poważnie. Poprzednio też ledwo się z tym uporałem. Nie widziałeś tego co ja. Krew... była wszędzie. Ciebie tam nie było. – Zaciska powieki. – Nie widziałeś jej. – Traci panowanie nad sobą. Jezus Maria, traci panowanie nad sobą. – Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Nie mogę.

Miażdży mnie siłą objęć, ale nie mogłabym go odepchnąć, nie teraz.

Kat otwiera usta z wrażenia. Nie miałam kiedy opowiedzieć jej o Belize ani o tragicznym dzieciństwie Jonasa. Josh jest wyraźnie poruszony.

– Jonas. O Boże.

– Myślałem, że akurat ty, ze wszystkich ludzi, zrozumiesz. – Jonasowi głos łamie się z emocji. – Nie chcę robić tego sam, ale zrobię. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, rozumiesz? – Obejmuje mnie jeszcze mocniej. – Nie pozwolę, żeby choćby włos spadł jej z głowy. Nigdy więcej. Nigdy.

O Boże. Podnieca mnie to. Totalnie, do szaleństwa.

Biedny Josh jest wyraźnie zagubiony.

– Dziewczyny, dacie nam chwilę? – Jest totalnie zbity z tropu. – Proszę.

Jonas unosi głowę i obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Porozmawiaj z bratem, skarbie – szepczę, dotykając ustami jego podbródka. – On jest przecież po naszej stronie. – Błądzą wargami po jego szyi. Płonie. Drży. Obejmuje mnie kurczowo. Nie do końca wiem, co w tej chwili dzieje się w jego głowie, ale dałabym sobie rękę uciąć, że to właśnie Josh może pomóc mu wziąć się w garść.

Dotykam jego twarzy.

– Brat jest po twojej stronie – szepczę. Dotykam go ustami, przywiera do mnie i czuję, że jest podniecony. – Posłuchaj go chociaż – tłumaczę. – Rzucił wszystko i przyjechał do nas. Wysłuchaj go.

Puszczam moją dłoń, za to zamyka mi twarz w dłoniach i całuje. Najwyraźniej tym sposobem chce dać coś do zrozumienia Joshowi, nie mnie, ale nie narzekam. O nie. Proszę bardzo, może tak coś udowodnić bratu, kiedy tylko zechce.

Odsuwa się ode mnie, mierzy Josha gniewnym wzrokiem, ma rozdęte nozdrza, jakby oczekiwał, że brat zakwestionuje to, co się przed chwilą wydarzyło, cokolwiek to było. Ale Josh milczy, więc Jonas w końcu zabiera głos:

– Każdy bez wahania wybaczy dziecku, które boi się ciemności. Problem zaczyna się, kiedy dorosły facet boi się światła – mówi, dysząc ciężko.

Rozdział 4

Sarah

Jezu, Sarah, co tam się działo? – pyta Kat.

Siedzimy na balkonie, podziwiamy migoczące światła Seattle, sączymy wino i zjadamy sushi, które wcześniej zamówił Jonas. Josh i Jonas siedzą w środku, rozmawiają albo się biją, nie do końca wiadomo. A ja nie mogę przestać myśleć o tym pocałunku, którym Jonas chciał pokazać, ile dla niego znaczę, na oczach brata i Kat. O rany. Co to był za pocałunek. Jezu! Jeśli tak całuje wariat, niech nigdy nie odzyska zdrowego rozsądku, o nie, wielkie dzięki.

– Kat, mam ci tyle do powiedzenia.

– Może zacznijmy do tego, co, do cholery, wyprawiał z tobą w sypialni. Na świętego Bzykacza! Nie podsłuchiwałam, naprawdę, ale nie mogłam was nie słyszeć. Albo zafundował ci najlepszy orgazm twojego życia, albo cię mordował. Brzmiało to tak, jakby zadawał ci nieludzkie cierpienia – śmieje się.

Ze wszystkich rzeczy, które mogłaby powiedzieć... O Boże.

– Słuchaj, Kat, nigdy, przenigdy nie możesz powiedzieć tego w jego obecności. Nigdy. – Robi mi się słabo na samą myśl.

Otwiera szeroko oczy.

– Ale dlaczego?

Opowiadam jej o koszmarze jego dzieciństwa, o tym, jak mój biedny Jonas był świadkiem gwałtu i później morderstwa matki, widział wszystko ukryty w szafie, i do tego czasu obwinał się o jej śmierć, a ojciec go umacniał w tym przekonaniu.

– O Boże – szepcze cicho. – To straszne. – Ma taką minę, jakby było jej niedobrze. – Jezu.

– A jakby tego było mało, ich ojciec popełnił samobójstwo, kiedy Josh i Jonas mieli po siedemnaście lat.

– Jezu.

– Zostawił list, w którym w pewnym sensie o wszystko obwinał

Jonasa.

Kat milczy przez dłuższą chwilę.

– Cóż, to stawia w zupełnie innym świetle ten wybuch Jonasa.

– Tak.

– Czyli Josha nie było przy zabójstwie matki? Tylko Jonas? – Kat myśli intensywnie.

– Tylko Jonas. – Oddycham głęboko. Cierpię, ilekroć o tym rozmawiam.

– Sądząc po tym, co się wydarzyło w środku, to coś, co do dzisiaj jest między nimi – ciebie tam nie było, ja tak. Dawne urazy?

Kiwam głową.

– Trudno sobie wyobrazić, jaki wpływ miało na nich morderstwo matki, a do tego jeszcze śmierć ojca. To straszne.

– No – mruży Kat. Upija spory łyk wina. – Oczywiście Jonas ucierpiał najbardziej, ale nie wiemy z drugiej strony, co przez te wszystkie lata działo się w głowie Josha. Może doskwiera mu jakaś dziwna forma winy ocalonego? – Znowu unosi kieliszek do ust.

Ma rację. Nie zastanawiałam się, jak mogła wyglądać epopeja Josha.

– Czyli obaj są popaprani – stwierdza Kat. – Nie dość, że dorastali bez matki, to jeszcze ta cała reszta...

Wzdycham. Niedobrze mi.

– No cóż. – Kat wzdycha głośno. – Może porozmawiamy o czymś przyjemniejszym?

– Może

Wznosimy toast.

– Na przykład o tym, że Jonas ma bardzo ciekawe pozycje w biblioteczkę – rzuca.

Patrzę na nią pytająco.

– Byłam w jego gabinecie, żeby sprawdzić pocztę, i przy okazji rozejrzałam się po biblioteczkę. *Jak sprawić, żeby kobieta odchodziła od zmysłów.* Albo na przykład bardzo intrygująca pozycja: *Kobiocy orgazm. Droga do tajemnicy.* No i moja ulubiona: *Zostań samurajem seksu: jak opanować sztukę rozkoszy.* – Śmieje się. – Ciekawe lektury.

Rumienię się.

– Myślisz, że Jonas mi coś pożyczy? Mój kolejny facet będzie musiał je dokładnie przestudiować, a potem go przeegzaminuję.

Uśmiecham się szeroko.

– Jonas dąży do doskonałości we wszystkim, czym się zajmuje.

– Tak? Dąży do doskonałości?

Przewracam oczami.

– Jezu, ale dałam się złapać.

– Jak zawsze.

Upijamy spory łyk wina i uśmiechamy się szeroko.

– Co powiesz o Joshu? – pytam, zerkając na nią z ukosa. – Z tego, co widziałam, iskrzy między wami aż miło.

Krzywi się lekko. Nie odpowiada.

– To facet w twoim typie, Kat.

– Wiem – uśmiecha się. – Idealny. I, muszę przyznać, megaseksowny. Ale sam fakt, że wstąpił do tego Klubu i że najwyraźniej bardzo mu się tam podobało... – Ma taką minę, jakby wahała zużytą pieluchę. – Jak dla mnie, za bardzo to frajerskie.

– Jonas też wstąpił do Klubu, a na pewno nie jest dupkiem.

– Cóż, jak się okazuje, nie. Ale na początku trochę był, musisz to przyznać.

Wydymam usta.

– Nie, Jonas nigdy nie był dupkiem. Owszem, zachowywał się jak wredny sukinsyn, ale nie jak dupek.

– Och, dzięki za wyjaśnienie. – Wzrusza ramionami. – Kto wie, może Josh okaże się taki sam jak Jonas: rycerz w lśniącej zbroi w przebraniu wrednego sukinsyna. A może to wredny sukinsyn w przebraniu dupka. – Wzdycha głośno.

– Lubię go. Ma wielkie serce. Rzucił wszystko, gdy tylko Jonas zadzwonił i powiedział, że go potrzebuje. Bez żadnych pytań.

– Fakt – uśmiecha się. – I wiesz, teraz, kiedy wiem o jego makabrycznym dzieciństwie, bardzo chciałabym go naprawić.

– Powodzenia. – Upijam łyk wina.

– Słuchaj, nigdy nie wiadomo. Być może jestem jedyną kobietą na całym wielkim świecie, która zdoła go naprawić. Tak jak ty naprawiłaś Jonasa.

– Ha! Bo jak widać, Jonas jest już w pełni funkcjonalny! – Splatam dłoń. – Zadanie wykonane.

Kat śmieje się głośno.

Wzdycham.

– Przed Jonaszem jeszcze bardzo długa droga. I przede mną też. Robimy to razem.

Kat zagryza usta. Jest autentycznie wzruszona.

– Podoba mi się to.

Zaciskam wargi. Nigdy nie powiedziałam czegoś takiego o żadnym innym mężczyźnie, ale to prawda. Pomagamy sobie nawzajem.

Kat sięga po maki z tuńczykiem.

– Josh jest przystojny, trzeba mu to przyznać.

– Przyznaj też, że cię intryguje.

Bierze teraz nigiri. Wzrusza ramionami.

– Może.

– Może? – powtarzam ze śmiechem. – Masz to wypisane na twarzy. Umierasz z ciekawości.

– Cóż, na pewno chciałabym wiedzieć, co wpisał w zgłoszeniu – przyznaje ze śmiechem.

– O Boże, wiem!

– Już miał powiedzieć, czego sobie zażyczył – jęczy Kat. – I wtedy nagle zamknął buzię na kłódkę. I to w połowie zdania!

– Patrzył wtedy prosto na ciebie, Kat.

Kat śmieje się głośno.

– A ja nie dawałam za wygraną. Tak? Czego sobie życzyłeś, Josh? – Kat odrzuca głowę do tyłu, śmiejąc się cały czas.

– Myślałam, że zacznę wyc z rozpacz, kiedy tak nagle urwał.

– Ja też. – Kat ma ze śmiechu łzy w oczach. – Posikałam się. – Ociera oczy i głęboko nabiera tchu. – Sarah, jesteśmy okropne.

– Nie my, tylko ja. To nie jest brat twojego faceta. Nie powinnam myśleć o nim w tych kategoriach. Pójdę do piekła, na sto procent.

– A więc Jonas to twój facet? Już oficjalnie?

Rumienię się i potwierdzam ruchem głowy.

Kat szturcha mnie w ramię.

– Super.

Jestem tak szczęśliwa, że nie mogę odpowiedzieć. Nadal nie mieści mi się w głowie, że jest mój.

Kat milczy przez chwilę, zastanawia się, co powiedzieć.

– Wydaje się bardzo poważny, Sarah – mówi nagle. Z jej głosu zniknęły wszelkie nuty rozbawienia. Ostrzega mnie, śmiertelnie poważna. – Nie wygląda mi na beztroskiego typu.

Wzruszam ramionami. Może i nie. Ale nie widziała tego co ja. Nie widziała Jonasa, jak wspina się na dziesięciometrowy wodospad jak na krzesło. Nie widziała, jak gryzie mnie w pośladki i piszczy z radości, że może pieścić ustami cipkę swojej ukochanej. Nie widziała, jak popłakał się ze śmiechu, słuchając moich żartów. W tamtych chwilach wydawał się bardzo beztroski. Zresztą beztroska to nie wszystko. Nie kwestionowałyby jego charakteru, gdyby widziała, jak płakał w moich ramionach, opowiadając mi o matce, ani gdyby widziała jego minę, kiedy porównał nasze bransoletki i stwierdził, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Powiedział mi, że mnie kocha – mówię cicho.

– Naprawdę? – Jest w szoku. Tego się w ogóle nie spodziewała. – Tam? W Belize?

– Mhm.

– O rany. Tak powiedział? „Kocham cię, Sarah?”

Waham się.

– No... nie, nie tymi słowami.

Kat pochmurnieje.

– Słuchaj, to jest skomplikowane. On jest skomplikowany. Ale powiedział mi, naprawdę.

Na jej twarzy nadal maluje się zwątpienie. I wcale się jej nie dziwię. Z tego, co o nim ostatnio słyszała, był królem dziwkarzy w Seattle – jednej nocy oszustka Stacy, drugiej ja. Wie oczywiście, że porwał mnie na krótką wyprawę do Belize, ale pewnie myśli, że beztrosko igraliśmy sobie w tropikalnym słońcu. Jak jej uświadomić to, co tam między nami zaszło – to, że odnalazły się nasze dusze? Sama tego nie pojmuję. Wiem, co ją gryzie. Obawia się, że jestem dla niego kolejną zdobyczą, zabawką, o której zaraz zapomni.

– A co ci dokładnie powiedział?

Wzdycham. Nie sposób wyjaśnić tego wszystkiego, co mówił i robił w Belize, tego, jak bardzo się przede nią otworzył, jak sprawił, że uległam mu tak, jak jeszcze nigdy nie oddałam się nikomu. To zbyt osobiste.

– Uwierz mi – mówię tylko.

Ściąga brwi. Nie jest do końca przekonana.

– Powiedział mi – szepczę. – Choć nie wypowiedział czarodziejskich słów.

Kiwa głową, ale mam wrażenie, że robi to tylko po to, żeby mnie uspokoić.

Wzdycham. Kat nic nie rozumie. Jonas wyznał mi miłość najlepiej, jak potrafi, i to mi wystarczy. Kocham go, choć on nie może, nie potrafi wypowiedzieć tych słów, choć nigdy nie padły z jego ust. W przypadku Jonasa mam w nosie konwenanse. Mam w nosie normy. Mam w nosie zasady. Pragnę tylko jego.

O wiele trudniejsze, przyznaję, jest pilnowanie, żeby te nieszczęsne słowa nie wymknęły mi się przypadkiem. Ilekroć patrzę w jego smutne oczy, ilekroć dotykam jego napiętej skóry, ilekroć kocha się ze mną, ilekroć wydaje się zagubiony, nękany przez swoje demony, ilekroć obejmuje mnie mocno pod wpływem impulsu, odruchu, żeby mnie chronić, ilekroć doprowadza mnie do orgazmu, podczas którego krzyczę na głos jego imię, za każdym razem rozpaczliwie chcę mu to powiedzieć.

Ale nie mogę, wiem, że nie mogę, choćbym nie wiem, jak chciała. Bo, wiem to na sto procent, jeśli wypowiem właśnie te słowa, Jonas Faraday spanikuje i z naszego rodzącego się związku nic nie zostanie. Jestem tego pewna i nie mam z tym problemu, naprawdę. Oboje nas dosięgła ta sama choroba – szaleństwo – coś piękniejszego, głębszego i bardziej podniecającego niż wszystko inne, czego dotychczas doświadczyłam. I to mi wystarczy. Niepotrzebne nam dwa wyświechtane słowa, żeby nasza miłość była bardziej prawdziwa. Potrzebujemy tylko siebie.

Nagle nie mogę wytrzymać z dala od niego.

Wstaję, zerkam na zegarek. Dochodzi pierwsza. Mam za sobą najdłuższy dzień w życiu – tego ranka obudziłam się w Belize, na miłość

boską. Przeciagam się. Wracam na ziemię. Jutro mam zajęcia, muszę jeszcze coś powtórzyć. Przejrzeć notatki od kolegów. Cholera jasna. Muszę poszukać nowej pracy. Niech to szlag.

A tego wszystkiego nie zrobię, jeśli się nie wyśpię. A już nie wspomnę o konieczności zdobycia nowego laptopa i ciuchów. Ale o tym wszystkim pomyślę rano. Teraz marzę tylko o jednym. O Jonasie Faradayu. We mnie.

– Wracamy do środka – mówię do Kat.

Jonas i Josh siedzą na kanapie i rozmawiają spokojnie. To dobry znak.

Bez słowa idę przez pokój, podchodzę do Jonasa. Ściągam go z kanapy, przywieram do niego całym ciałem, biorę jego twarz w dłonie i całuję mocno.

– Umiesz o mnie zadbać – szepczę mu w usta. – Dziękuję ci za to.

Najbardziej przekonam Kat, ile Jonas dla mnie znaczy, gdy jej to pokażę. Jeśli nie wierzy, że lokalny dziwkarz z Seattle zakochał się we mnie, jeśli nie pojmuje głębi naszej więzi emocjonalnej, jeśli nie widzi bijącej od niego dobroci i piękna – to już jej problem, nie mój. Ja wiem, jaki jest i co do mnie czuje.

– Proszę bardzo – mówi Jonas cicho. Twarz mu płonie. Pochyla się i odwzajemnia pocałunek – pieprzyć Kat i Josha. Wsuwa mi język do ust i całe moje ciało staje w ogniu. Czuję jego nabrzmiały członek. I dobrze, bo w moich majtkach też nabrzmięwa kobieca wersja erekcji.

– Pogodziliście się? – pytam.

Jonas kiwa głową.

– Macie plan, jak podbić świat?

Jonas kręci głową, nie wiadomo, potwierdza czy zaprzecza.

– Tak jakby – szepcze mi w usta. – Nie od razu wszystko się udaje.

– Pochyla się nade mną, unosi mnie i przerzuca sobie przez ramię, jak jaskiniowiec. – Ale dominacją nad światem zajmiemy się przy śniadaniu.

– Wychodzi z salonu, idzie do sypialni, aż głowa mi podskakuje na jego szerokich plecach przy każdym kroku.

– Nie zawracajcie sobie mną głowy, poradzę sobie! – woła Josh za nami. – Przebaluję całą noc z Imprezowiczką.

– Co to, to nie. Idę spać, Playboynu – odpowiada Kat. Zanim Jonas

zamknie drzwi sypialni, słyszę jeszcze, jak dodaje: – Na dzisiaj musisz poszukać innego rollercoastera z buźką Myszki Miki.

Rozdział 5

Jonas

Rzucam ją na łóżko, włączam piosenkę *Dangerous* zespołu Big Data i bezlitośnie zrywam z niej ubranie. Rozbieram się sam, siadam na skraju łóżka, twardy jak skała, i bez słów błagam, żeby wypełniła mnie spokojem. Z gardłowym jękiem siada na mnie okrakiem, splata mi ręce za plecami i bierze mnie w siebie, aż do nasady. Przyciągam ją do siebie, całuję ją, całuję, całuję, wpatruję się w te piękne piwne oczy, rozkoszuję uczuciem, że nasze ciała się stapiają. Nie mówimy, nie trzeba słów, choć chwilami nie mogę się powstrzymać i jęczę jej imię.

Muzyka Big Data wiruje wokół nas, a ja pieprzę ją powoli, mocno, spokojnie, wypełniam ją całą, trafiam w jej punkt G. Gładzę jej plecy, wplatam palce we włosy, liżę szyję, wdycham jej zapach, zatracam się w niej, w muzyce, w jej skórze, oczach, zapachu. Nie myślę o niczym, tylko o tym, że jest cudowna, że doprowadza mnie do szału, że Big Data nagrało idealną piosenkę do rozkosznego rżnięcia. Szczerze mówiąc, nie myślę nawet o tym, żeby doprowadzić ją na szczyt – do tego stopnia zatracam się w tej chwili.

A ona szczytuje nagle, nieoczekiwanie. Kurde, odpala jak fajerwerki.

Jestem w szoku. Po raz pierwszy Sarah szczytuje tylko podczas stosunku, bez innej stymulacji, bez palców czy języka, tylko za sprawą mojego członka, który ją wypełnia, uderza w punkt G, drażni łechtaczkę, kiedy poruszamy się jednocześnie. Patrzę jej w oczy. Słyszę muzykę – idealną muzykę do rżnięcia. Naszą muzykę.

Niewiarygodne. Chyba nigdy nie było nam tak dobrze, zaryzykowałbym nawet takie stwierdzenie.

Nasze ciała zlewają się w jedno, aż nie wiem już, gdzie ona się kończy, a ja zaczynam, nie rozróżniam jej rozkoszy od mojej, jej orgazmu od mojego, jej ciała od mojego. To jak znalezienie skrzyni skarbów sześć metrów pod morskim dnem, a przecież szukałem tylko

błyskotek w przybrzeżnym piasku. Rewelacja. I to niezamierzona. Odkryłem nowego Graala. Tu i teraz. A jednak...

Nadal jej tego nie powiedziałem. Czuję to, tak, oczywiście – i Bogu za to dzięki, bo był w moim życiu okres, gdy na poważnie zastanawiałem się, czy nie jestem przypadkiem socjopatą – ale nadal jej tego nie powiedziałem. Ciągle nie. Kiedy kończymy, zasypia u mego boku, zmęczona, zaspokojona. Niemal słyszę, jak mruczy z rozkoszy.

Ja jednak nie mogę zasnąć. W mojej duszy już rozlegają się szepty, niewygodna prawda nie daje o sobie zapomnieć. Leżę koło niej przez prawie godzinę, słucham jej rytmicznego oddechu, a w mojej głowie kotłują się myśli. Czy nie ma już dla mnie nadziei? Czy nie jestem w stanie oddać się jej w pełni, tak jak tego oczekuję od niej? Czy jestem hipokrytą? Nalegam, żeby pokonywała własne opory – ale sam wobec siebie tego nie robię.

I za cholerę nie mam pojęcia, jak to możliwe, ani się obejrzałem, a znowu się z nią kocham. Chyba w pewnym momencie zasnąłem, choć na chwilę, bo budzę się w niej, obejmuję ją od tyłu, pieprzę ją, a ona jest mokra, rozpalona, drżąca i... o Boże. Nie ma to jak patrzeć, jak moje kochanie na moich oczach przeistacza się w pięknego motyla.

Rozdział 6

Sarah

Jemy z Jonaszem kolację w eleganckiej restauracji pełnej ludzi. Obsługuje nas istny zastęp kelnerów, u moich stóp siedzi pedikiurzystka, malarz w odległości kilku metrów maluje nasz portret, kobieta w todzie układa mi włosy, ze wszystkich stron dobiegają rozmowy innych gości. Nagle Jonas zrywa się z krzesła, odpycha wszystkich ode mnie jak King Kong, zrywa ze mnie lśniąca suknię, rzuca mnie, nagą, na stół, na nasze talerze, zastawę i kielichy czerwonego wina (i bardzo niefortunnie umiejscowiony widelec) i zaczyna się ze mną kochać. Ale nie jest wtedy sobą, nie fizycznie. Trudno to wyjaśnić, ale w ułamku sekundy Jonas rozdziela się na dziesięć bezcielesnych duchów, wszystkie z jego ustami, palcami i mięśniami, z kaloryferem na brzuchu i sterczącym członkiem. Wszystkie pieścą mnie jednocześnie, pieprzą, liżą, ssą, dotykają, całują, szepczą mi do ucha, otaczają srebrzystą chmurą.

Jednocześnie kelnerzy dolewają nam wina do kieliszków, aż płyn się przelewa, spływa mi po brzuchu ciepłym strumieniem, zalewa uda i łechtaczkę, tworzy zmysłową, ciepłą kałużę. Pedikiurzystka masuje mi stopy ciepłym czerwonym winem, fryzjerka leje mi je na głowę, aż spływa mi na twarz. Ale najważniejsze, najcudowniejsze, i najbardziej podniecające, poza samym Joaszem, jest to, że inni goście nas obserwują i komentują, jakby byli świadkami przedstawienia.

- Najpiękniejszy mężczyzna na świecie – wzdycha kobieta.
- Owszem, ale kim jest ona? – zastanawia się mężczyzna.
- Nieważne. Nie mogę oderwać od niego wzroku – zauważa ktoś inny.
- Musi być wyjątkowa, skoro jej pragnie.
- Nawet na nią nie patrzę. Nie mogę oderwać wzroku od niego.
- Gra na niej jak wirtuoz.
- To mistrz.
- Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś tak to robił.

- Chciałabym być na jej miejscu.
- Mam orgazm od samego patrzenia.

Cały czas mam na sobie język Jonasa, zlizuje ze mnie czerwone wino, swoimi członkami wchodzi we mnie w każdy możliwy sposób, czuję napięcie jego mięśni pod palcami, zlizuje, spija wino z mojego ciała, ze wszystkich jego zakamarków. Rozkosz jest niemal nie do zniesienia, a potęguje ją jeszcze wyczuwalna zazdrość i pożądanie wszystkich gapiów.

- Zaraz oszaleje.
- Zaraz będzie szczytowała.
- O Boże tak, popatrz na nią. Jest na krawędzi.

I nagle wszystkie wcielenia Jonasa koncentrują się w jednym miejscu, stają się nim.

- Kocham cię, Sarah – mówi, patrząc mi w oczy.
- Nie opuszczaj mnie, Jonas.

Ujmuje moją twarz w dłonie, ociekające czerwonym winem.

– Nigdy cię nie opuszczę – mówi. – Kocham cię. – Unosi głowę, patrzy na naszą widownię. – Kocham ją. Kocham Sarah Cruz.

Moja łechtaczka i wszystko, co z nią połączone, zaczyna pulsować rozkoszą. Jest to doznanie tak silne, tak prawdziwe, tak zaskakujące, że wyrzywa mnie ze snu i wtedy dopiero do mnie dociera, że akurat to dzieje się naprawdę, w moim ciele. Jezus Maria, mam orgazm we śnie! Nie do wiary – do niedawna myślałam, że w ogóle nie jestem zdolna szczytować, w żadnej sytuacji, i sama się określiłam kobiecym Mount Everestem – a teraz mam orgazm we śnie, tylko i wyłącznie dzięki sprośnej wyobraźni. O raju.

I to nie jest byle jaki orgazm. Skoro już o zdobywaniu niezdoconego mowa. Niech mnie. Mam wrażenie, że zaraz eksploduje mi miednica i wyleci przez okno jak oszalały balon.

Kiedy w końcu przestaję pulsować na całym ciele, po omacku szukam ciała Jonasa i przywieram do niego nagimi pośladkami. Szybko, gorączkowo, pieścę go dłonią, aż staje się twardy (o co nietrudno) i jeszcze zanim się w pełni obudzi, wsuwam go w siebie, ujeżdżam rytmicznie, sięgam między nogi, żeby go czuć, kiedy we mnie znika, dotykam siebie i jego, pieścę się, ocieram o jego erekcję, szepczę jego

imię. Bardzo szybko dociera do niego, co się dzieje. Przywiera ustami do mojej szyi, wędruje dłońmi po moich piersiach, brzuchu, biodrach, łechtaczce, wsuwa mi palce do rozchylnych ust, porusza się szybciej, mocniej.

Zamykam oczy, gdy rozkosz narasta, wypełnia mnie po brzegi. Przypominam sobie, jak spijał czerwone wino z wrażliwych zakamarków mojego ciała, jak zazdrośnie obserwowali nas inni goście – i przede wszystkim, jak powiedział: „Kocham Sarah Cruz”, tak głośno, że wszyscy go słyszeli. I proszę, znowu wzbierają we mnie ciepłe fale skoncentrowanej rozkoszy, sprawiają, że zaciskam się i pulsuję na członku Jonasa.

Obejmuje mnie od tyłu. Wbijam paznokcie w jego rękę, poruszam się razem z nim, czekam, aż i on skończy. On jednak, ku mojemu zaskoczeniu, wysuwa się ze mnie, układa mnie na wznak i pieści na wszelkie możliwe sposoby. Całuje moje piersi, szyję, twarz, gładzi uda, ssie palce i rąk i nóg, całuje wewnątrz ud, aż w końcu dotyka mnie swoim ciepłym, czarodziejskim językiem, liże mnie z zapalem, i nagle szczytuję znowu, tym razem jednocześnie eksploduję i rozpływam się pod jego dotykiem. Na potęgę wielkiego banana, ale to jest wspaniałe.

Kiedy w końcu przestaję się wić i jęczeć, nie jestem w stanie się ruszyć. Przewraca mnie na brzuch i ujeżdża swoją szczęśliwą, wyczerpaną i napaloną klaczkę, aż i on kończy. I, niech mnie, wbrew wszystkiemu, kiedy czuję go w sobie, znowu zaczynam drżeć i wibrować razem z nim. Nie tak intensywnie jak przedtem, na to nie mam siły, ale jednak, jakbym była jego wyścigówką i po raz ostatni docisnął gaz do dechy.

A teraz oboje leżymy wyczerpani.

Przytula się do mnie, obejmuje od tyłu.

Jestem mokrą kluską. Spoconą mokrą kluską. Bardzo zaspokojoną, spoconą mokrą kluską. Nie jestem w stanie się ruszyć. Nie jestem też w stanie wykrztusić słowa. Struny głosowe odmawiają mi posłuszeństwa – ot, bezyteczne membrany w głębi gardła.

O rany, rany, rany.

Oszalałam. To pewne.

Niewiarygodne. Cudowne. Wspaniałe.

Brawa dla tej pani od tej pani?

Brawoooo!

Gdybym była w stanie mówić – a nie jestem – krzychałabym na całe gardło:

– To już oficjalne, jestem seksmaniaczką! I szczytuję raz za razem! Hurraaa!

Przeciągam się, wtulona w niego, i czuję, że się rozpływam. Nigdy nie czułam się równie rozluźniona, spełniona, usatysfakcjonowana – i zarazem potężna. Dzisiaj po raz drugi w życiu narodziłam się ponownie. Pierwszy raz był wtedy, w Belize, gdy po raz pierwszy zdobyłam Mount Everest. A to wszystko dzięki temu fantastycznemu facetowi-ogierowi u mego boku. Mistrz rżnięcia we własnej osobie. Najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Koleś o sercu większym niż Wielki Kanion. Przystojniak o smutnym spojrzeniu. Ciacho z raną w duszy. Mój boski wzór. Mój supermęski facet.

Jonas Faraday.

Mój słodki Jonas.

Boże, jak ja go kocham.

Zamykam oczy. Ziewam w duszy i od razu zapadam w sen...

– Sarah – szepcze Jonas i natychmiast wracam na ziemię. Coś w jego głosie sugeruje, że powie coś ważnego. – Sarah, ja... – Włosy na karku stają mi dęba, domyślam się, co chce mi powiedzieć. Zawiesza głos na bardzo, bardzo długą chwilę – i nie kończy zdania.

Oddycha pełną piersią i zmienia ton głosu.

– Moja wspaniała Sarah – mówi w końcu, głaszcząc mnie po biodrze. – Śpisz już?

– Nie – odpowiadam, choć jestem ledwo przytomna.

– To była bardzo przyjemna pobudka.

Dotykam jego dłoni na moim biodrze. Bierze mnie za rękę i ściska.

– Coś mi się śniło i troszeczkę się podnieciłam – mruczę cicho.

– Najwyraźniej. Co ci się śniło?

– Ty. Że się z tobą kocham. Miałam orgazm we śnie, a potem się obudziłam i naprawdę szczytowałam.

Wstrzymuje oddech, zaskoczony.

– O rany. – Przywiera do mnie, przesuwa dłońmi po moim

brzuchu.

Odwracam się na bok i patrzę mu w oczy.

– Zanim cię poznałam, myślałam, że coś jest ze mną nie tak, że urodziłam się wybrakowana, bez magicznego guziczka.

Oddycha głęboko, jakby chciał się uspokoić. Odgarnia mi włosy z twarzy. I milczy.

– A teraz... popatrz na mnie. Jestem boska i wymyślam sobie pseudonimy. Jestem seksualną supergwiazdą.

– Mówili o niej... Orgazma – oznajmia teatralnie. – Uśmiecha się, dotyka swoim nosem mojego. – Orgazma Wszchemocna.

– Która jednym susem pokona każdego ptaka. – Naśladuję jego głos.

– O nie – protestuje z powagą. – Pokonuje tylko jednego ptaka. Jednego. Mojego.

– Ależ oczywiście. – Przewracam oczami. – To jasne jak słońce, Jonas.

Śmieje się i znowu dotyka mnie czubkiem nosa.

– Ty głuptasie – mówię.

Uśmiecha się lekko.

– Chciałem tylko się upewnić.

– Jasne.

Leżymy w ciemności i przez chwilę przyglądamy się sobie. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio czułam się równie szczęśliwa.

– Dziękuję – mówię cicho. – Dziękuję, że pomogłeś mi odkryć magiczny guziczek. Dzięki tobie nie mam już wrażenia, że czegoś mi brakuje. Czuję, że mam moc.

Całuje mnie czule.

– Bo masz.

– Nie miałam pojęcia, że seks może być tak wspaniały. Jesteś w tym naprawdę dobry.

– Nie jestem dobry, jestem w tym boski. Mówiłem ci. Ale nie możesz wszystkich zasług przypisywać tylko mnie. Twoje ciało jest zaprojektowane do tego, co wydarzyło się dzisiaj. Szczytować raz za razem to żadna magia. Kobiety, w przeciwieństwie do mężczyzn, nie potrzebują czasu, żeby znowu mieć orgazm.

– Czasu?

– Żeby odzyskać siły. Kobiety nie muszą dochodzić do siebie po orgazmie, mogą szczytować raz za razem, niemal natychmiast po pierwszym razie, o ile odpowiednio się je stymuluje.

Zwała mnie z nóg.

– Naprawdę? Zawsze uważałam, że tylko mała garstka kobiet może szczytować wielokrotnie, nie wiem, gwiazdy porno i tak dalej, a druga grupka, ich przeciwieństwo, nigdy nie osiągnie orgazmu, a cała reszta mieści się gdzieś pośrodku.

– Nie, to bzdura. Wszystkie kobiety mogą szczytować raz za razem. To, że większości to się nie udaje – bo o tym nie wiedzą, bo nie umieją tego osiągnąć, bo ich faceci są do niczego w łóżku, bo nigdy się nie masturbowały i same się nie znają – nie znaczy, że to niemożliwe. Mają wszystko, co trzeba, choć nie wiedzą, jak z tego skorzystać. – Kiedy o tym mówi, błyszcza mu oczy. Mogłabym zasnąć w każdej chwili, a on rozpala się coraz bardziej podczas tej rozmowy.

– Pierwszy orgazm jest jak strojenie instrumentu – ciągnie, w pełni obudzony. – Trochę trwa, zanim do niego dojdzie, o czym przekonaliśmy się osobiście, jak wiesz, mój Evereście, ale kiedy już zaskoczysz, kiedy osiągniesz szczyt, twoje ciało jest gotowe, żeby to powtarzać, raz za razem, jeśli sobie na to pozwolisz. Najlepsze, że każdy kolejny raz jest łatwiejszy.

Kręcę głową. Jakim cudem wie o mojej seksualności więcej niż ja sama? Dlaczego nikt nigdy mi tego wszystkiego nie mówił?

– Koniec końców orgazm kobiety zaczyna się w głowie. Musisz się pozbyć barier i oporów. Po pierwszym sukcesie musisz zachować otwarty umysł i szukać właściwych bodźców – w wykonaniu eksperta – i za każdym razem odleć w kosmos.

– W wykonaniu eksperta?

– To znaczy mnie, żebyś sobie nie myślała. Żeby wszystko było jasne: tylko mnie. Zawsze mnie.

Uśmiecham się do niego.

– Jonas Faraday.

– Jeden, jedyny.

– Samuraj seksu.

– Czyli widziałaś moją kolekcję – śmieje się.
– Nie ja, Kat. Chce, żeby jej przyszły facet przeczytał wszystko dokładnie.

Chichocze.

– No wiesz, można sobie czytać do woli, ale jeśli się nie ma wrodzonego talentu na starcie, nic z tego nie będzie. To jak z muzyką – każdego można nauczyć czytania i odtwarzania nut, ale nikt cię nie nauczy odczuwania muzyki całą duszą. Muddy Waters ją czuł, Bob Dylan ją czuł. Nikt cię tego nie nauczy, to prawdziwy dar.

– Ach, czyli jesteś seksualnym artystą? Geniuszem?

Obejmuje mnie.

– Tak. A ty jesteś moim płótnem. – Całuj mnie w szyję i jednocześnie ściska za pośladki.

– Zawsze będę twoim płótnem, olbrzymie.

Myśli nad czymś intensywnie.

– Przez całe życie miałem to wewnętrzne poczucie, że rozumiem. Taka dziwna empatia, nie wiem, jak to inaczej nazwać. – Urywa. – Nikomu do tej pory o tym nie mówiłem...

Czekam. Nie ma to jak zdanie zaczynające się od: Nikomu do tej pory o tym nie mówiłem...

– Zaczęło się jeszcze w dzieciństwie. Mama miewała straszne migreny i tylko ja potrafiłem sprawić, że przechodziły, wystarczyło, żebym odpowiednio masował jej czaszkę... – urywa.

– Mów – proszę w końcu.

Kręci przecząco głową.

– Mów, skarbie. Słucham cię.

Myśli intensywnie, zmienia wewnętrzne biegi. Widzę już, że o matce nie będzie ani słowa więcej.

– Kiedy cię dotykam, pieprzę, kiedy czuję twój smak – kurczę, znowu się podniecam. – Całuje mnie głęboko, zaciska dłonie na moich pośladkach. – *Albóndigas* – szepcze. Klopsiki.

Parskam śmiechem.

– *Siempre tus albóndigas*. – Zawsze twoje klopsiki.

Uśmiecha się do mnie.

– No, powiedz – proszę.

– Kiedy cię dotykam, pieprzę, kiedy czuję twój smak, mam wrażenie, że czuję to samo co ty, dosłownie, autentycznie to czuję, rozumiesz? I to zwala mnie z nóg. – Chrząka na wspomnienie doznania, o którym opowiada. – Mówiłem ci, że jesteś szamanką. Masz tajemne moce.

Wzdycha głęboko, dotyka mojego policzka.

– Chcę cię poznać na wylot, Sarah Cruz. Jesteś niezgłębionym oceanem, wiesz? – urywa. – Moim oceanem.

Nagle marzę o jednym – powiedzieć mu, że go kocham. Jest lepszy niż marzenia. Przy nim czuję się bezpieczna. Kochana. I jest mi dobrze – tak cholernie dobrze. Kocham go. I, mój Boże, tak bardzo chcę mu to powiedzieć właśnie tymi słowami.

Ale nie mogę. Nie. Nie ma mowy. Jeszcze nie.

I w porządku. Jestem jego oceanem, mówi. Nieźle. Wystarczy mi. Naprawdę.

– I znowu jesteś poetą – szepczę.

– Tylko przy tobie.

Obejmuje mnie, przyciąga do siebie.

– Sarah... – szepcze. – Ja... – Chrząka. I milczy.

Odpływam w sen. To, co chce powiedzieć, musi poczekać do rana.

– Szaleństwo – szepczę. A potem zamykam oczy i zapadam w spokojny, głęboki sen.

Rozdział 7

Jonas

Myślenie, jak mówi Platon, to rozmowa duszy z samą sobą. Jeśli tak, to od kilku godzin, kiedy wszyscy wokół smacznie spali, moja dusza strzępi sobie język. Ale nie mam nic przeciwko temu, bo kiedy dusza sobie gada, ciało działa.

Wyprałem i wyprasowałem ciuchy Sarah (były całe w belizeńskim błocie i spreju na komary), ćwiczyłem do siódmych potów (przy supermuzie z nowej płyty Rx Bandits), pojechałem po zakupy na śniadanie (ekologiczne jagody, grecki jogurt i muffinki z cukinią). Sprawdziłem pocztę (i zignorowałem wszystko, co nie dotyczy nowego projektu siłowni ze ściankami do wspinaczki). Zarejestrowałem i nagrałem oprogramowanie w komputerach, które zamówiłem dla Sarah i Kat (a które dzięki asystentce dostarczono z samego rana). Zaprowadzając ład i porządek w otoczeniu, zaprowadziłem je też w głowie – i teraz wierzę w opracowywaną strategię.

Kiedy po raz pierwszy otworzyłem walizkę Sarah i otoczył mnie zapach Belize, najbardziej na świecie chciałem wrócić do sypialni, porwać ją na ręce i zabrać z powrotem do raju. Pieprzyć rzeczywistość. Pieprzyć Klub. Pieprzyć Seattle, Kat, Josha, studia i pracę. Ale potem przypomniało mi się, co się działo wczoraj wieczorem (czy raczej, gwoli dokładności, dzisiaj rano), tu, w raju mojego łóżka, i dałem sobie spokój z powrotem do Belize.

Wyglądam przez kuchenne okno. Słońce wschodzi, oświetla nie tylko kuchenne blaty, ale i mój umysł, i nagle w pełni dociera do mnie przerażająca prawda: nie jestem w stanie wypowiedzieć tych słów do kogokolwiek, nawet do Sarah.

Wzdycham.

Przed tą nocą sądziłem, że przez dwadzieścia trzy lata nie wypowiedziałem tych słów, bo w duszy wiedziałem, że mogą paść z moich ust tylko w obecności ucieleśnienia kobiecości. Myślałem, że od

siódmego roku życia trzymam je dla kobiety idealnej, dla bogini i muzy, dla Sarah Cruz – ucieleśnienia kobiecej perfekcji. Ale wczoraj, w ciemności, gdy leżałem koło niej po cudownym seksie, który nas łączył, zbliżał jak nigdy, dotarło do mnie, że przez cały ten czas wymyślałem sobie wymówki tłumaczące moje emocjonalne zahamowania i że tak naprawdę nie jestem w stanie otworzyć się na tyle, by wypowiedzieć te słowa na głos. Nawet wobec mojej Cudownej Sarah.

Do jakich jeszcze wniosków mógłbym dojść? Skoro nie zdobyłem się, żeby je wypowiedzieć, kiedy wiała się w moich ramionach z rozkoszy, którą jej dawałem, i później, gdy szczytowała we śnie, bo śniła o mnie, czy kiedy po raz pierwszy w życiu przeżywała wielokrotny orgazm, pojmując wreszcie największą moc swego ciała... Skoro te słowa nie przeszły mi przez usta wtedy, nie wypowiem ich chyba nigdy.

Ta świadomość boli. Chcę jej to powiedzieć, naprawdę, ale najwyraźniej jestem na to zbyt popieprzony. Dzięki Sarah pokonałem długą drogę, ale najwyraźniej na złamanych nogach dalej nie zajdę. Jest we mnie pustynia nie do pokonania, kraina popieprzenia, poza granicami świadomości, tak że nie sposób tam dotrzeć, nie sposób ją zdobyć, choćby przewodniczka była najpiękniejszą kobietą na świecie. Muszę pogodzić się z faktem, że jest we mnie mrok, i żyć z tym dalej. Nie jestem w stanie jej tego powiedzieć? Trudno. Tym bardziej muszę się starać, żeby jej to okazać.

I to już, teraz.

Włączam komputer i tworzę nowy dokument o nazwie „Jak wypieprzyć cały ten Klub Bez Wazeliny”. Czas udowodnić najdroższej, co naprawdę do niej czuję. Czas dać jej do zrozumienia, że nie mogę bez niej żyć. Czas skupić się na konkretności i nie owijać w bawełnę.

U podstaw ludzkiego postępowania leżą trzy źródła: pożądanie, uczucia i wiedza. Jeśli chodzi o ochronę Sarah, pierwszego i drugiego mam aż nadto, ale mam braki w tej trzeciej kategorii. Muszę wiedzieć więcej. I to jak najszybciej. Wpisuję do folderu wszystko, co wiem o Klubie, a potem siedzę i spisuję wszystkie znane mi sposoby zdobywania informacji – dobre, złe, nawet idiotyczne – żeby dowiedzieć się jak najwięcej.

Wczoraj wieczorem zachowałem się wobec Josha jak

najprawdziwszy wariat, że już nie wspomnę, że także jak dupek. Wkurzała mnie jego, jak to odebrałem, nielojalność i brak zrozumienia, i pozwoliłem, by ta niesprawiedliwa, pochopna opinia dołączyła do tej całej sterty bzdur (prawdziwych i wymyślonych), które lata terapii miały naprawić (ale najwyraźniej wcale tego nie zrobiły). Jednak dzisiaj rano, po dłuższej rozmowie z samym sobą, że już nie wspomnę o kojącym rżnięciu Sarah w nocy, jestem gotów bardziej przychylnie spojrzeć na słowa Josha.

Według Platona lepiej zrobić mało dobrze niż dużo średnio. I chyba to samo chciał mi wczoraj powiedzieć Josh, choć nie bardzo mu to wyszło. Chodziło mu o to, że Klub to nie lada góra do zdobycia i jeśli zacznę się wspinać byle jak, spontanicznie, niewiele mi z tego przyjdzie, mogę jedynie wywołać lawinę. Niezbędny mi jest plan działania, który zrealizuję starannie i skutecznie. Stawka jest zbyt wysoka, by się mylić. Muszę myśleć raczej pod kątem, jak chronić Sarah (i Kat) niż jak zdziesiątkować Klub.

Niewykluczone, że okaże się, że jedno łączy się z drugim, ale niekoniecznie. W tej chwili wiem za mało, by wyciągać tak daleko idące wnioski. Jeśli zniszczenie Klubu okaże się niezbędne, żeby chronić Sarah, super, zrobię to z największą przyjemnością. Ale jeśli okaże się, że co innego będzie bardziej skuteczne, muszę stanąć na wysokości zadania, schować dumę do kieszeni i robić, co trzeba. Teraz nie czas na próżne prężenie mięśni. Teraz chodzi o jak najskuteczniejszą ochronę mojego skarbu.

A u podstaw wszystkiego jest wiedza.

– Dzień dobry. – Kat.

Podnoszę głowę znad klawiatury.

– Cześć.

– Sarah już wstała?

– Nie. Śpi smacznie, Josh też. – Kat ubrała się jak do wyjścia, ma torebkę na ramieniu, ciągnie za sobą walizkę na kółkach. – Wychodzisz?

– Tak, muszę iść do pracy. Tak się składa, że mój szef uważa poniedziałki za dni pracujące. Coś takiego.

– Uważasz, że to rozsądne?

– Nie mam wyboru. Muszę pracować.

Nie odpowiadam.

– I tak, uważam, że to rozsądne, wczoraj spanikowałam, byłam w szoku, ale dzisiaj już wiem, że nie mogę żyć w ciągłym strachu. Muszę żyć normalnie.

– Powiedziałaś Sarah, że wychodzisz?

– Nie widziałam jej tego ranka. Napisałam jej wiadomość.

– Może zatrzymasz się w hotelu – proponuję. – Tylko na razie, póki nie wiemy dokładnie, co się tu dzieje...

– Nie, dzięki. Ale miło, że mi to proponujesz.

Wolałbym mieć ją na oku, przynajmniej, póki się nie zorientuję, z czym przyszło mi się zmierzyć. Ale jest dorosła. Gdyby była moją dziewczyną, za żadne skarby świata nie pozwoliłbym jej teraz wyjść. Ale nie jest. Zresztą zakładam, że Klub, jeśli w ogóle wziął kogoś na celownik, koncentruje się na Sarah, choć nie wiadomo, co oni sobie myślą.

Daję Kat laptop, który jej kupiłem. Oczy wychodzą jej z orbit, ale odmawia uprzejmie i mówi, że nie może go przyjąć, ple, ple, ple. Doceniam to oczywiście, ale nie mam teraz czasu na przepychanki typu: ależ oboje jesteście uprzejmi i grzeczni. Mam zbyt wiele do roboty.

– Kat, weź tego laptopa, proszę cię. Przynajmniej częściowo chce ci wynagrodzić, że wpakowałem cię w to wszystko. Nalegam. – Bogate doświadczenie z kobietami nauczyło mnie, że „nalegam” to magiczne słowo, które kładzie kres wszelkim uprzejmym odmowom i krygowaniu się, kto płaci za kolację. To as w męskim rękawie. Nigdy mnie nie zawiódł.

Milknie od razu.

– No dobrze. Wielkie dzięki.

– Zamówiłem do ciebie serwis sprzątający. Jeśli twoje mieszkanie choć trochę przypomina apartament Sarah, przyda ci się pomoc.

I znowu sili się na uprzejmość i zgodnie z konwenansami odmawia mi, aż nalegam i sprawiam, że w końcu się zamyka.

Nagle coś przychodzi mi do głowy.

– Już wiem! Na kilka dni zatrudnię ci ochroniarza, żebyś...

– Nie... to już przesada, nie uważasz? Nie możesz.

– To nie podlega dyskusji. Prześlę ci wszystkie dane i zdjęcie tego

faceta, żebyś miała pewność, że to na pewno ten, za kogo się podaje. Tylko na kilka dni, Kat. Zrób to dla mnie.

Wydyma usta.

– Nalegam. Póki wszystkiego nie wyjaśnimy, dobrze? Jeśli mi nie pozwolisz, będę się o ciebie martwił, a nie mam teraz czasu na zamartwianie się.

– Dobry w tym jesteś. – Uśmiecha się nagle.

– W czym?

– W stawianiu na swoim.

Wzruszam ramionami. Fakt. I co z tego?

– Dziękuję, Jonas. Za wszystko. Powiedz Sarah, że później do niej zadzwonię.

– Jasne. Ej, weź chociaż babeczkę. Musisz coś zjeść.

– Dzięki. – Bierze ciastko i rusza do drzwi. Nagle staje. – Wiesz co?

Odrywam wzrok od ekranu.

– Być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale Sarah rzadko kiedy odslania się tak bardzo jak przy tobie. A już na pewno nie tak szybko.

Przyglądam się jej. Głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Chcę, żebyś miał świadomość, że dla niej to nie jest tylko zabawa. Jej zdaniem to coś poważnego.

Milczę. Najwyraźniej uważa mnie za megadupka, tego samego, którego widziała w towarzystwie Stacy Udawaczki, jak się domyślam.

– Sarah zawsze powtarza, że mam złote serce, ale to nieprawda. To ona chce zbawiać świat, nie ja. to ona widzi dobro we wszystkich ludziach, nie ja. – Patrzy na mnie z ukosa, sugerując, że Sarah także we mnie widzi dobroć, nie wiadomo dlaczego. – Uwierz mi, nie jestem nawet w połowie tak dobra jak ona.

Wnioskuje z tych słów, że połamię mi nogi, jeśli skrzywdzę jej przyjaciółkę. Nagle lubię ją o wiele bardziej.

– Straciła dla ciebie głowę, Jonas – mówi cicho.

Wiem o tym, bo sama mi to powiedziała. I, co ważniejsze, pokazała. A jednak cudownie jest słyszeć potwierdzenie tego faktu z ust jej najlepszej przyjaciółki.

Kat przestępuje z nogi na nogę.

– Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale musisz mieć świadomość powagi sytuacji. – Głęboko nabiera tchu. – Ona cię kocha. – Czeka chwilę, aż w pełni do mnie dotrze ta rewelacja. – I sądzi, że ty ją też. – Zaciska zęby, czy może je szczerzy? Trudno powiedzieć. Cały czas milczę.

– Tylko jej nie skrzywdź, Jonas.

Tym razem jej słowa zabrzmiały poważnie. Czyli najlepsza przyjaciółka Sarah jest do niej podobna. Jej notowania u mnie wzrosły znacząco.

– Jasne – mówię.

Przygląda mi się wyraźnie wkurzona. Chyba spodziewała się innej reakcji.

– Czas na sprawozdanie – rzucam mało inteligentnie.

Lubię Kat, naprawdę, i wiem, że jest dla Sarah fantastyczną przyjaciółką, ale moje uczucia wobec Sarah to nie jej pieprzony interes. W naszym małym kokonie jest miejsce tylko dla dwojga, dla Sarah i dla mnie. Mam w nosie, co inni sobie o mnie myślą, liczy się tylko zdanie Sarah.

Kiedy staje się jasne, że nie powiem nic więcej, Kat chrząka głośno.

– Jeszcze raz dzięki za komputer – mówi w końcu.

– Ale twojego zaufania nie kupiłem, tak?

– No, nie – uśmiecha się.

– W porządku.

Ponownie chwyta rączkę walizki.

– Pożegnaj ode mnie Playboya. Może kiedyś się jeszcze spotkamy, kiedy przestanie śmigać na rollercoasterze z bużką Miski Miki na wagoniku.

Odwzajemniam uśmiech.

– Przekażę mu.

– Super.

Idzie do drzwi.

– Kat, chyba o czymś zapomniałaś.

Staje, patrzy na mnie, w oczach już błyszczący gniew. Najwyraźniej

spodziewa się idiotycznej złości – i z góry uznała, że nie powiem niczego mądrego.

– Wczoraj przyjechaliśmy po ciebie limuzyną. Jak niby chcesz dostać się do pracy?

Mina jej rzednie.

– Och.

Teraz to ja uśmiecham się pod nosem.

– Wezwę ci taksówkę.

Rozdział 8

Jonas

No dobra, porozmawiajmy konkretnie. – Josh sięga po muffinkę z cukinią. – Co to jest, do cholery?

– Babeczka z cukinią.

Josh przewraca komicznie oczami i odkłada ją na talerz.

– Czy ty nigdy nie jesz nic normalnego?

Puszczam jego słowa mimo uszu, koncentruję się na moim pliku. Josh od dwudziestu minut pomaga mi opracować możliwe strategie i podejścia.

Sarah nadal śpi, co wcale mnie nie dziwi. Zasnęliśmy dopiero nad ranem, bo rozkoszowaliśmy się jej nowo odkrytą mocą. Jezu, ta kobieta jest moją kokainą. Orgazma. Uśmiecham się na samo wspomnienie.

– No dobra – mówię ze wzrokiem wbitym w ekran komputera. – Po pierwsze. Przesyłamy twojemu zaprzyjaźnionemu hakerowi wszystkie mejle od Klubu.

– Tak jest. Choć wątpię, czy to cokolwiek da.

– Zawsze warto spróbować.

– Można by się spodziewać, że zadają sobie trochę trudu i będą kodować mejle, ale być może są niewiarygodnie głupi i tego nie robią, warto spróbować. A mój haker jest naprawdę dobry, więc kto wie?

– Kto to właściwie jest?

– Kumpel ze studiów. Godny zaufania, już niejednego kumpla wyciągnął z tarapatów.

Oczywiście od razu mnie intryguje, po co kumplom Josha był haker, ale to nie ma znaczenia – skoro Josh mu ufa, ja też.

– Po drugie – przechodzę dalej – wciągnę ich w wymianę mejlową. Przy odrobinie szczęścia trafię na coś, co przy pomocy hakera doprowadzi nas do kogoś wyżej w hierarchii.

– Dobrze. Co napiszesz?

Myślę intensywnie.

– Podziękuję, że pozwolili mi skorzystać z Sarah. Że była miłą niespodzianką, ale że już z nią skończyłem, wielkie dzięki, i czekam na dalsze przygody związane z członkostwem. I że liczę, że to małe odstępstwo od zasad nie kładzie się cieniem na moim członkostwie.

Josh wykrzywia usta.

– Wychodzisz na straszego dupka. Zabawiłeś się z dziewczyną, a teraz masz ją w nosie?

– Tak. – Wzruszam ramionami.

Josh pytająco unosi brew.

– Po tym, ile wysiłku włożyłeś w to, żeby ją odnaleźć?

– Nie wiedzą, ile wysiłku mnie to kosztowało. Z ich punktu widzenia Sarah po prostu podniosła słuchawkę i zadzwoniła do mnie po pierwszej wymianie mejli. Właściwie może nawet nie wiedzą, że spotkaliśmy się osobiście. Może myślą, że tylko wymienialiśmy mejle, że szpiegowwała mnie na początku, widziała mnie z fioletową dziwką i koniec. Logiczne, nie?

– Może w innych okolicznościach. Ale... Litości. – Patrzy na mnie, jakby sam fakt, że ja to ja, przekreślał taką możliwość.

Przewracam oczami.

– Dobra, nieważne. W każdym razie czytali moje zgłoszenie, więc oczekują, że okażę się megadupkiem.

– Mógłbyś udawać, że sądziłeś, że Sarah to część pakietu. Może wtedy uwierzą, że szybko ją rzuciłeś.

Czy on naprawdę nie ma pojęcia, czym się zajmowałem przez miniony rok?

– W to akurat na pewno uwierzą.

Krzywi się.

– Coś takiego, panie Myszka Miki. Sama perspektywa rani twoje wrażliwe uczucia?

Parska śmiechem.

– Rollercoaster to tylko analogia, bracie, nie moja filozofia życiowa. Właściwie, kiedy tafię na naprawdę fajny rollercoaster, mógłbym jeździć tylko na nim.

– Jezus, to się robi niesmaczne. Lepiej nie rozmawiajmy o jeżdżeniu, co? Słabo mi się robi.

– Analogia, kretynie.

– Obrzydliwa. Wolę sobie tego nie wyobrażać. – Wzdrygam się.

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Bo ja mówię o rollercoasterach.

– Dobra, nieważne. Nie sędzę, żeby dali się nabrać, że uwierzyłem, że Sarah to ich propozycja. Mają jej komputer. Widzieli nasze mejle. Oboje wiedzieliśmy, że łamiemy zasady. W kółko podkreślałem, że nikomu nie powiem, że pierwsza się do mnie odezwała.

– Aha! Wreszcie wszystko trzyma się kupy. Intrygowało mnie, czemu do tego stopnia oszalałeś na jej punkcie, skoro jej nawet nie widziałeś. A to typowy zakazany owoc.

– Ho, ho, ależ z ciebie mądrała. Drugi doktorek Freud.

Tylko że nie ma racji. Nie ma pojęcia, czemu już po pierwszym mejlu straciłem dla niej głowę. I nie powiem mu, bo to nie jego sprawa. Ależ, na Boga, co to był za mejl. Kobięcy Mount Everest, tak się nazwała. Nadal przeszywa mnie dreszcz na samo wspomnienie. I na myśl, ile razy zdobyłem ten mój Everest.

– Podoba mi się pomysł, że odświeżysz członkostwo – zauważa Josh. – Dzięki temu pomyślą, że Sarah nie zdradziła ci ich tajemnicy. Albo, jeśli nawet, zlekceważyłeś to. I tak dobrze, i tak dobrze.

Pewna myśl nie daje mi spokoju. Analizuję ją.

– Czy aby na pewno? Czy fakt, że Sarah jakoby nie powiedziała mi o tym, czego się dowiedziała, działa na naszą korzyść czy nie?

– Jak to nie? Skoro ci nie powiedziała, uznają, że trzyma język za zębami. Może zaufają jej i dadzą jej spokój.

– A jeśli nie? A jeśli wyjdą z założenia, że po prostu nie miała jeszcze okazji, żeby mi powiedzieć? Albo że mi powiedziała, ja to zlekceważyłem i teraz jest wściekła i zaraz zacznie krucjatę? Nawet jeśli uznają, że jest dyskretna, mogą wyjść z założenia, że najlepiej będzie uciszyć ją na dobre. Żeby wyeliminować zagrożenie. – Mówię bardzo szybko, ale nie mogę zwolnić. Serce wali mi jak szalone. A jeśli właśnie w tej chwili się na nią szykują? Z trudem zwalczam odruch, by porwać ją na ręce i uciekać na koniec świata.

– Cóż, to chyba zależy od tego, jakimi są przestępcami. Przecież to jest grupa alfonsów, sutenerów, tak? Skąd pomysł, że są zdolni do

przemocy?

– Skąd pomyśl... oczywiście poza tym, że włamali się jednocześnie do mieszkań Sarah i Kat i zdemolowali je. To za mało?

Z twarzy Josha nie da się niczego wyczytać, czyli dla niego to chyba za mało.

Jestem przekonany, że moja mina zdradza moją desperację.

– Nie daj się zwieść pozorom, że to tylko burdel. Nie chodzi o to, czy specjalizują się w prostytucji, narkotykach, hazardzie, kradzieży tożsamości. To nie ma znaczenia. Liczy się co innego – to świetnie zorganizowany syndykat zbrodni, a w grę wchodzi ogromne sumy. Pomyśl tylko, Josh. Chodzi o wielkie pieniądze. Koniec końców nie ma znaczenia, jakie przestępstwo popełniasz. Liczy się jedno – nie pozwolą nikomu, a już na pewno nie takiej płotce, jaką była Sarah, odebrać sobie dojrzałej krowy.

Josh zanalizuje to przez chwilę.

– Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób. No, może.

– A jakby tego było mało, idę o zakład, że ich klientela to ważni, wpływowi faceci. Zależy im, żeby nie poznali prawdy i dlatego są gotowi posunąć się bardzo daleko.

– Bardzo słuszna uwaga. – Josh poważnieje nagle.

Nakręcam się coraz bardziej.

– Siedzą na beczce prochu, rozumiesz? A, z tego co wiedzą, Sarah ma w ręku zapalnik.

– Cholera.

Serce boleśnie kołacze mi się w piersi. Oblewam się potem.

– Tylko nie bardzo wiem, jak to rozegrać. Stawka jest zbyt wysoka, by to spieprzyć. – Przeczesałem włosy palcami. Moja Cudowna Sarah. Nie pozwolę, by włos spadł jej z głowy. Krew dudni mi w uszach. – Ale muszę wiedzieć więcej, zanim zdecyduję, co robić.

– Wiem, o co ci chodzi. – Josh kiwa głową. – Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Wzdycha ciężko. – Zagryza usta, nagle niepewny. – Myślałeś o tym, żeby iść z tym na policję?

– Myślałem o tym. To nie jest sprawa dla lokalnej policji – jeśli już, to federalni. Tylko czy FBI naprawdę rzuci do boju swoje oddziały tylko dlatego, że Sarah widziała prostytutkę w dwóch różnych

bransoletkach? Pewnie mają pilniejsze sprawy na tapecie, a ja muszę działać natychmiast.

Josh jest wyraźnie zaniepokojony.

– Instynkt mi mówi, że lepiej poczekać, aż wręczę im to wszystko na srebrnej tacy.

Przyznaje mi rację.

– I wiesz, jeśli kiedyś uda mi się to wszystko ujawnić, to się może źle dla nas skończyć. W najgorszym wypadku może to być krępujące.

Zbывa mnie wzruszeniem ramion.

– Jestem wolny, zaangażowałem się na miesiąc. mam to w nosie. Nikt nie miał Charliemu Sheenowi za złe, kiedy wyszło na jaw, że ciągle korzystał z płatnego seksu. Zachowam się jak on, pokażę im środkowy palec i powiem: pieprzcie się, i tak ja jestem górą.

Obaj parskamy śmiechem.

– Tak, ja też mam to w dupie.

– Za to wuj William dostałby zawału.

– Wiem.

Znowu się śmiejemy, tym razem na myśl o wuju, chodzącym przeciwieństwie naszego ojca pod każdym możliwym względem, gdyby się dowiedział o naszych nietypowych rozrywkach.

– Przepraszam za wczoraj. Nie wiedziałem do końca, jak to wygląda. – Josh wykrzywia usta.

Nie wiadomo dlaczego, fakt, że mój brat przyznaje, że rozumie, co chciałem mu powiedzieć, sprawia, że mam poczucie, że kamień spadł mi z serca, że w końcu nie jestem z tym wszystkim sam.

– Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem – mówię. – I dzięki, że tak szybko przyjechałeś.

– Oczywiście. Wiesz, że do ciebie zawsze przyjadę.

Oddycham głęboko. Ogarnia mnie panika na myśl o całej tej sytuacji i zarazem ulga, że Josh jest przy mnie.

– Dobra, skupmy się na kolejnym punkcie. Przemyślmy to porządnie. Na razie jeszcze do nich nie napiszę.

– Dobra, co dalej? – Josh kiwa głową.

– Punkt trzeci – odnaleźć drani po staremu, czyli wyszukujemy prawdziwego członka albo pracownika Klubu, choćby z samego dołu

drabinki, i czekamy, aż dotrzemy do kogoś, kogo możemy wyruchać. A ja tymczasem dbam o bezpieczeństwo Sarah i trzymam ją od nich z daleka.

Josh zaciska usta.

– Wiesz, powinniśmy zapytać ją, co o tym sądzi. Pewnie ma mnóstwo pomysłów, jak się do tego zabrać. Na pewno mogłaby nam powiedzieć...

– Nie. Nie możemy jej w to angażować. To musi się rozegrać między nami.

– Bracie. – Josh patrzy na mnie jak na idiotę. – Pracowała w Klubie i jest megamózgiem. Na pewno ma już jakieś pomysły...

– Nie chcę jej w to wciągać.

Josh pojednawczo rozkłada ręce.

– Nie proponuję, żebyś kazał jej coś zrobić. Zapytajmy ją tylko o informacje.

– Nie. – Mówię to głośniej, niż zamierzałem. Oddycham głęboko i biorę się w garść. – Nie znasz jej tak dobrze jak ja. Jeśli zapytamy, co wie, zaraz zacznie działać: śledzić kogoś, węszyć, szperać czy Bóg jeden wie co. To nie jest dziewczyna, która spokojnie siedzi na uboczu. Przypominam, że to ona pierwsza do mnie napisała.

Uśmiecha się szeroko.

– Tak, to rzeczywiście nieźle wyszło – przyznaję i tłumię uśmiech. Delikatnie mówiąc. – Ale rzecz w tym, że ona nie potrafi siedzieć beczynnie, zaraz dojdzie do wniosku, że fajnie byłoby wiedzieć to i tamto.

Josh wzdycha zniecierpliwiony.

– No tak, ale...

– Kiedy pytała o mojego kumpla – pamiętasz, jak zaprosiłeś drużynę dzieciaków do naszej łoży na mecz Mariners?

– Jasne.

– No więc wtedy zaprzyjaźniłem się z jednym z dzieciaków i...

Josh jest wyraźnie zdumiony.

– To długa historia i teraz nieważna. W każdym razie, kiedy Sarah zainteresowała się moją znajomością z tym dzieciakiem, co zrobiła? Odwiedziła jego matkę w pracy i dowiedziała się wszystkiego, co

chciała wiedzieć. – Uśmiecham się. – Będzie z niej superprawniczka, to pewne. Jest strasznie wścibska.

Josh posyła mi swoje słynne rozbawione spojrzenie.

– A zanim zgodziła się spotkać ze mną osobiście, szpiegowała mnie na początku mojej kariery z Klubem. Opowiadałem ci o tym, prawda? Kiedy zabawiłem się z Fioletową, która tydzień później flirtowała z innym facetem jako Żółta?

Josh krzywi się z niesmakiem.

– Tak, mówiłeś.

– I tym sposobem sztydło wyszło z worka – Sarah obserwowała i mnie, i żółtego – tylko dlatego, że jej ciekawość wzięła górę. A wtedy prostytutka Stacy dodała dwa do dwóch i ją wsypała.

Josh kiwa głową.

– Widzisz teraz? Taka jest Sarah. Kiedy coś ją zaintryguje, nic się nie liczy, stanie na głowie, żeby zaspokoić ciekawość. Nie znasz jej jeszcze, stary, to jest żywioł. Kiedy coś sobie wbije do głowy... Nie chcę, żeby przejęła stery i mimowolnie naraziła się Klubowi jeszcze bardziej. Bo następnym razem może się nie skończyć tylko na włamaniu.

– Rozumiem to, stary, naprawdę. Więc nie świruj, jestem z tobą. Ale jeśli mamy od czegoś zacząć, Sarah byłaby doskonałym punktem zaczepienia. Powinniśmy ją przynajmniej zapytać.

– Nie, Josh, to nie podlega dyskusji. Nie chcę, żeby Sarah się w to angażowała. Zapewnię jej bezpieczeństwo za wszelką cenę, nawet jeśli to oznacza wykluczenie jej z gry.

– Jonas! – Josh wzdycha ciężko.

– Nie ma mowy. Ma być bezpieczna, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. – Zniżam głos. – Miała trudne dzieciństwo, Josh. Jej ojciec był draniem... wykorzystywał ją. – Oddycham głęboko, staram się zapanować nad rodzącą się wściekłością. – Mówiła, że obie z matką przed nim uciekały. Skurwysyn, gdyby tu był, rozerwałbym go gołymi rękami.

Josh jest niespokojny.

– W życiu zaznała już dość strachu. Nie chcę, żeby się z tym zmagala. Chcę, żeby w końcu miała spokój.

Josh pociera twarz dłonią. Oddycha głęboko. Milczy długo.

– Dobra, bracie – mówi w końcu. – Zrobimy to po twojemu.

Tak jest, do cholery. Zrobimy to po mojemu. Zapewnię Sarah bezpieczeństwo, za wszelką cenę, zawsze i wszędzie. Moje kochanie musi tylko chodzić na zajęcia i zakuwać, żeby zdobyć to upragnione stypendium, i pomagać matce ratować świat, po kolei, po jednej maltretowanej kobiecie na raz. A później niech wraca do domu, rozsuwa swoje oliwkowe uda na mojej wykrochmalonej pościeli i pozwala, bym ją czcił, pieścił, lizał i pieprzył, aż zrozumie, co do niej czuję. Chcę, żeby była zrelaksowana, szczęśliwa, wolna i beztroska, a nie spięta, przerażona, przekonana, że lada chwila po nią przyjadą. Szczerze mówiąc, nie chcę, żeby myślała o Klubie, koniec, kropka, choć to bardzo egoistyczne. Od tej chwili jej ciekawość seksualna niech się ogranicza do mnie. Jest moja – i chcę skupiać na sobie jej zainteresowanie.

Krew huczy mi w uszach.

Wyjmuję z kieszeni dzinsów otrzymany od Klubu iPhone i ciskam na stół.

– Zresztą Sarah nie jest nam potrzebna. Nadal mam klucz do ich królestwa. Nadal jestem aktywnym członkiem.

Rozdział 9

Jonas

Łał. – Josh przez chwilę wpatruje się w mojego klubowego iPhone'a na stole. – Dziwię się, że jeszcze cię nie odcięli. Chyba ciągle nie mogą zdecydować, czy jesteś wrogiem, czy sprzymierzeńcem. Może masz rację, że naprawdę nie wiedzą, co się między wami wydarzyło.

– No właśnie. I wolą mieć stuprocentową pewność, że jestem ich wrogiem, zanim mnie odetną, bo trudno sobie wyobrazić coś gorszego niż dupek, któremu niesprawiedliwie odebrano ćwierć miliona dolców.

Josh głośno nabiera powietrza.

– Jezus Maria, Jonas. Zapisaleś się na rok?

Kurde. Wcześniej mu o tym nie wspominałem. Zapomniałem na śmierć, że sądzi, iż wstąpiłem do Klubu na jeden radosny miesiąc, jak on.

– Ostro, bracie.

Ma rację. Wzruszam ramionami.

– Ha! – Kręci głową z uśmiechem. – Więc jednak wychodzi na moje. I który z braci Faradayów jest teraz playboyem?

Nie sposób zachować powagi. Z nas dwóch zawsze Josha uważano za niepoprawnego playboya, przede wszystkim dlatego, że nigdy nie ukrywał się ze swoimi imprezami i romansami, choć tak naprawdę to ja zmieniałem kobiety jak rękawiczki.

– Słuchaj, byłbym zapomniiał. Kat prosiła, żebyś coś ci przekazał. Konkretnie tobie, czyli Playboyowi.

Jest wyraźnie rozczarowany.

– Nie ma jej?

– Tak, musiała iść do pracy. Upierała się, że musi żyć własnym życiem. Ale przekazała mi dla ciebie wiadomość: „Powiedz Playboyowi, że może kiedyś się jeszcze spotkamy – kiedy przestanie śmigać na rollercoasterze z buźką Myszki Miki na wagoniku”.

Josh jęczy.

Parskam śmiechem.

– Stary, sam sobie zgotowałeś ten los. To ty wymyśliłeś tę analogię z Myszką Miki. Kretyn.

Krzywi się.

– Spodobała ci się, co?

– Widziałeś ją? Boże.

– W twoim typie.

– W typie każdego faceta.

– Cóż, ona ma cię za megadupka.

– I do tego pyskata. Lubię pyskate. – Josh zaciska usta w wąską linię.

– To twoja wina, do cholery.

– Spadaj. To ty wykupiłeś roczny abonament na rollercoastery z Myszką Miki, nie ja. Zbok.

Tu mnie ma. Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Czego żądałeś w zgłoszeniu, że chciałeś mieć do tego dostęp przez cały rok? – pyta.

– Nieważne. Mówiłem ci, że przechodziłem coś w rodzaju załamania nerwowego. A o co ty prosisz?

– Nie twoja sprawa. – Josh poważnieje. Wierci się niespokojnie. – Słuchaj, stary, nie miałem pojęcia, że... no wiesz, znowu przechodzisz trudny okres. Myślałem, że żyjesz pełnią życia. Nie przyszło mi do głowy, że... no...

– Zmieniam się w ojca?

Josh robi się czerwony na twarzy.

– Spokojnie, ja też nie. Jestem mistrzem w uciekaniu od niewygodnej prawdy.

– Zdobyć i zostawić – mówi cicho.

– Zdobyć i zostawić – powtarzam. Powracają wspomnienia minionego roku. Fakt, zdobyć i zostawić. – Ale wtedy zjawiała się Sarah i postawiła mnie na nogi. Jezu, i to jak. Wyczuje ściemę na kilometr i nie zawaha się o tym powiedzieć.

– Czyli była dokładnie tym, czego potrzebowałeś.

– Była i jest.

– Ale kiedy następnym razem wpadniesz w dół, odezwij się do

mnie, dobrze? Nie chcę żebyś... żeby znowu...

– Nie będzie następnego razu.

– Tylko nie rób głupstw.

– Nigdy więcej, obiecuję.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, wiesz o tym, prawda? Nie chcę, żebyś...

– Wiem.

Josh oddycha głośno.

– Nie mieści mi się w głowie, że wydałeś ćwierć miliona na Klub, na cokolwiek. To tak bardzo nie w twoim stylu.

Ma rację. Zazwyczaj niechętnie wydaję pieniądze. Co świadczy o tym, jak bardzo mi odbiło.

– Sarah wie, że wykupiłeś roczne członkostwo?

– Tak, to ona zajmowała się moim zgłoszeniem. – Wzdycham tęsknie. Moja piękna. Usidliła mnie, gdy tylko napisała pierwszą wiadomość.

– A niech mnie. Czyli wie, że jesteś totalnym zbokiem i nadal cię chce?

– Tak.

– Szczęściarz z ciebie.

– Wiem.

– O całej reszcie też wie? No wiesz, o... – urywa. Nie wie, jak to powiedzieć.

Przechylam głowę i czekam, ale Josh nie ma odwagi mówić dalej. Z trudem przełyka ślinę.

Dokańczam za niego.

– Czy wie o szaleństwie?

– Tak.

Nagle do mnie dociera, że Josh to jedyny żyjący człowiek (poza lekarzami i terapeutami, ma się rozumieć), który wie o szaleństwie, czyli okresie, kiedy, powiedzmy sobie szczerze, Jonasowi totalnie odbiło. Oczywiście nie ma w tym nic, absolutnie nic, zabawnego, ale już dawno się nauczyłem, że lekceważenie tamtego czasu, pogardliwe określanie mianem szaleństwa, łagodzi ból i spycha wspomnienia na dno świadomości.

Opanowałem do perfekcji sztukę kategoryzowania i chowania wszystkiego w zamkniętym pudełku, gdzieś w głębi mnie, i teraz, kiedy panuję nad ciałem, umysłem i duszą, kiedy w końcu zrozumiałem, że to ojciec się mylił, że, do jasnej cholery, nie był Bogiem, nie był najwyższym sędzią mojej wartości jako człowieka, że jego list pożegnalny był aktem złośliwości i podłości, a nie odzwierciedleniem obiektywnej prawdy, teraz, gdy już wiem, jak szukać spokoju, oświecenia i jasności umysłu, wyobrażając sobie boskie oryginały, dążąc do perfekcji, czuję, że narodziłem się na nowo – jako zupełnie nowy człowiek. Teraz jestem mężczyzną, zwierzęciem, jak zawsze mawia Josh, a nie zahukanym, przerażonym chłopcem niemową zamkniętym w szafie, a nie żalonym mięczakiem daremnie czekającym na ojcowskie wybaczenie. Teraz jestem silny. Zwłaszcza odkąd mam moją Sarah.

Odkładam trzymaną babeczkę.

– Cóż, powiedziałem jej... no wiesz, o tym, co się stało, gdy byliśmy mali – zaczynam cicho. Po beztrioskiej rozmowie nie ma śladu. Oczywiście Josh wie doskonale, o czym mówię – o dniu, który na zawsze zmienił nasz los, o dniu, który nas nieodwracalnie naznaczył, zwłaszcza mnie. O dniu, o którym obaj przez całe życie staramy się zapomnieć. Na darmo.

Jest zaskoczony. I nic dziwnego – ja nigdy, przenigdy nie rozmawiam o tym, czego byłem świadkiem, tchórzliwie kuląc się w matczynej garderobie. A już na pewno nie opowiadałem o tym żadnej dziewczynie.

– Powiedziałem jej też o ojcu. O tym, co zrobił. Ale ogólnie, bez szczegółów.

Josh zaciska zęby. W jego oczach pojawia się twardy błysk.

– Ale nie wspominałem o... o tym wszystkim, co później działo się ze mną.

– O szaleństwie – dopowiada.

Potwierdzam ruchem głowy. Szaleństwo. To moja kolejna hańba, ustępująca ogromem jedynie tej największej, najbardziej bolesnej skazie – że nie wyszedłem z tej cholernej garderoby i nie ruszyłem matce na ratunek.

– I bardzo dobrze, Jonas. O tym nikt nigdy nie musi wiedzieć.

– No tak. – Oddycham głośno. – Bo to w końcu nieważne, prawda? Teraz jestem innym człowiekiem. Uporałem się z sobą.

– O, tak, to na pewno. Teraz jesteś twardzielem. Popatrz na siebie. Jesteś zwierzęciem.

Czuję wzbierającą falę emocji. Dławię je. Powoli, starannie dobieram słowa. Zależy mi, żeby w pełni zrozumiał, ile Sarah dla mnie znaczy.

– Josh, mówiłem Sarah rzeczy, z których nikomu się nie zwierzałem, nawet tobie. – Bo ją kocham, ale tego oczywiście nie mówię na głos.

– O rany – mówi mój brat. – To wspaniale, Jonas.

Rozumie. Wiem, że mnie rozumie.

– Ona mnie rozumie. – Machinalnie dotykam tatuażu na prawym ramieniu. Wyobraź sobie boskie oryginały. – Czasami lepiej niż ja sam siebie. – Przypomina mi się, jak dotknęła tego samego skrawka mojej skóry, i przeszywa mnie dreszcz. – Nigdy w życiu nie czułem niczego podobnego – mówię cicho. Kocham ją, myślę sobie. Kocham Ją, Josh. Serce wali mi jak oszalałe.

– Tak, widzę – uśmiecha się. – Nigdy w ten sposób nie mówiłeś o żadnej kobiecie.

Krew dudni mi w uszach. Bo ją kocham.

– Tylko tego nie spieprz.

– Nie spieprzę. – Jak Bóg mi świadkiem, nie spieprzę.

Josh oddycha pełną piersią i z całej siły uderza się w twarz.

– No dobra, pieprzony dupku, wiesz, co masz robić?

Robię to samo, co on, oddycham głęboko i uderzam się w policzek.

– Tak, pierdolony dupku. – Ilekroć nagle przyjdzie nam się zmierzyć z własnymi emocjami, robimy właśnie to – walimy się po twarzy. Tym samym dajemy sobie do zrozumienia, że dość uzalania się nad sobą, czas wziąć się w garść. Wskazuję klubowy telefon na stole. – Wiem doskonale, co robić.

Josh marszczy brwi.

– Słuchaj, muszę od czegoś zacząć. A mam tylko jedno – prostytutkę Stacy.

– Jonas...

Nadymam się.

– Nie będę jej pieprzył, Josh. – Wystarczy, że wypowiadam te słowa, a mój żołądek fika salto. – Zaufaj mi.

Josh jest wyraźnie nieswój.

– Uruchomię aplikację, żeby móc z nią porozmawiać. Sypnę komplementami i nakłonię, żeby doprowadziła mnie do szefa. Krok po kroku... taki był plan, może nie?

Josh się krzywi.

– Dlaczego masz taką minę, jakbym ci zafundował lewatywę? Skończy się na drinku i rozmowie w zatłoczonym barze. Prosta sprawa.

– Sam się oszukujesz, jeśli naprawdę sądzisz, że to będzie takie proste. – Josh ściąga mnie na ziemię.

– Oczywiście, że tak. Prostytutka Stacy ma w głowie jedno – pieniądze. Kiedy ludźmi kieruje żądza pieniądza, wszystko jest o wiele łatwiejsze.

– A co z Sarah? – pyta Josh.

– Jak to?

– Jesteś pewien, że widzi to tak samo jak ty?

Patrzę na niego pustym wzrokiem.

– Pomyśl tylko, Jonas. Może inaczej podchodzić do pomysłu, że spotkasz się, choćby tylko na drinka i rozmowę, z kobietą, z którą spałeś. Kobiety mają do takich spraw dość specyficzne podejście.

Myślę nad tym intensywnie.

– A czy w ogóle musi o tym wiedzieć?

Josh kręci głową z niedowierzaniem.

– Na miłość boską, Jonas, jeśli jej nie powiesz, tylko to jeszcze pogorszysz. Nieważne. Zapomnij, że w ogóle się odezwałem. – Wyraźnie sili się na sarkazm.

– Nie no, poważnie. Po co jej mówić? Dzisiaj wieczorem spotkam się ze Stacy w Pine Box. Powiem wszystko to, co chce usłyszeć, i sprawię, że doprowadzi mnie do kolejnego pionka. A potem wrócę do domu. Krótka piłka.

Josh jest wyraźnie niespokojny. Kręci głową.

– Zaufaj mi. To takie proste.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Uważaj na siebie.
– Ze Stacy? – śmieje się. – Nie boję się Stacy.
– Nie, ty durniu, nie Stacy mam na myśli. – Chyba tysięczny raz kręci głową z dezaprobatą. – Uważaj na siebie z Sarah. Nie spieprz tego. Chyba źle to oceniasz.

Przewracam oczami.

– Nieprawda.

Dlaczego się martwi? Mam doskonały plan. Fakt, w świecie idealnym jego kumpel haker odnalazłby tych drani tak, jak odnalazł mi Sarah i nie musiałbym wcale spotykać się ze Stacy. Ale nie mogę na to liczyć – sam Josh to powiedział. Muszę więc mieć plan B, sam połączyć wszystko w całość, krok po kroku, robiąc wszystko, co w mojej mocy.

– Co tam, chłopaki?

O cholera. Od dawna tu stoi?

Wykapala się i ubrała – i oczywiście, jak zwykle, wygląda zabójczo.

– Cześć, skarbie. – Szybko zamykam klapę laptopa i wstaję, żeby się z nią przywitać. – Knujemy, jak przejąć władzę nad światem. – Uśmiecham się.

Łypie na zamknięty komputer i na mnie i niemal widzę, jak zapala się żaróweczka w jej bystrym umyśle.

Obejmuję ją i szepczę do ucha:

– Ta noc była cudowna, skarbie. Niesamowita. – Całuję ją i zaraz przeszywa mnie dreszcz. Pachnie anielsko.

– Szamanka kontratakuje – odpowiada. Zbliży usta do mojego ucha. – Od rana jestem napalona na samo wspomnienie tej nocy. – Zerka na Josha i odsuwa się ode mnie.

Niech go szlag. Oczywiście cieszę się, że tu jest, w końcu sam dzwoniłem i prosiłem, żeby przyjechał, ale, do jasnej cholery, czy musi być akurat tu i teraz?

– Witaj, Sarah Cruz – mówi Josh grzecznie.

– Witaj, Joshu Faradayu – odpowiada. Wraca do mnie spojrzeniem.
– Dzięki za pranie. O rany. Jonasie Faradayu, ciągle mnie czymś zaskakujesz. – Puszczą znacząco oko i wiem, że nie chodzi jej tylko o wyprane ciuchy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Prac twoje rzeczy to dla mnie zaszczyt.

– Jesteś w tym niezmierny. Ani jednej fałdki.

Uśmiecham się pod nosem. Uwielbiam te jej aluzje.

– Jeśli kariera w biznesie nie wypali, zatrudni cię każda odzieżowa sieciówka.

Josh parska śmiechem.

Łypię na niego gniewnie. Co on tu robi, do cholery?

– Wyprasowałeś je idealnie. Są jak nowe.

– Oczywiście.

– Skarbie, to obłąd. Może ty tak naprawdę jesteś słodką żoneczką z lat pięćdziesiątych? – Zagląda mi pod koszulkę, patrzy na umięśniony brzuch, muska go dłonią. I to wystarczy, by przeszył mnie dreszcz.

Josh śmieje się znowu i po raz kolejny zastanawiam się, co on tu do cholery robi.

– Doskonałość w każdej dziedzinie – mówię cicho.

– Ależ oczywiście – uśmiecha się. Opuszcza moją koszulkę, ale nadal ją trzyma.

Pauza. Pragnę jej tak bardzo, że kosztuje mnie mnóstwo wysiłku, by nie zrzucić wszystkiego z kuchennego stołu i nie wziąć jej tam. Wystarczy pięć minut w jej obecności i już chcę zrywać z niej ubranie.

– No dobra, więc czym się jeszcze zajmowałeś o poranku, poza dążeniem do doskonałości w dziedzinie prania? Bo chyba coś robiłeś? – Przesuwa wzrok na mój laptop i oczywiście zaraz zauważa klubowego iPhone'a. Leży na samym środku blatu, ostentacyjny dowód mojej dekadencji i upadku. Cholera. Puszcza poły mojej koszuli. Wraca do mnie spojrzeniem. O kurde, jej oczy płoną jak rozżarzone węgle. – Co to ma znaczyć, Jonas? – W jej głosie pojawiają się ostre nuty.

– Pracujemy z Joshem nad planem działania.

– Dlaczego zamknąłeś komputer, kiedy weszłam?

Zwlekam z odpowiedzią.

Wraca wzrokiem do iPhone'a.

– Co to ma być?

Oczywiście, cała Sarah – od razu przechodzi do rzeczy. O owijaniu w bawełnę nie ma mowy.

Najlepiej byłoby w tej chwili skłamać, ale nie mogę tego zrobić. Od samego początku obiecałem, że będę z nią szczery. Wzdycham głośno.

– Nie chcę, żebyś się angażowała w nic, co ma związek z Klubem. Pracujemy z Joshem nad strategią. Trzymamy rękę na pulsie.

Josh łypie na mnie spod oka. Równie dobrze mógłby głośno powiedzieć: mnie w to nie mieszaj.

Sarah wbija gniewne spojrzenie w telefon na kuchennym stole.

Poruszam się niespokojnie.

Zagryza usta. Przenosi wzrok na Josha, który robi, co w jego mocy, by zachować kamienną minę, ale kiepsko mu to wychodzi. Sarah łypie teraz na mnie. Uśmiecham się z otuchą. Kiedy się złości, jest po prostu cudowna.

– No jasne – mówi lodowatym tonem mimo ognia w oczach. – I tak mam pełne ręce roboty.

Słowa przeczą językowi ciała.

– Podwiesz mnie do mojego mieszkania? – Wodzi wzrokiem od iPhone'a do mojego laptopa i z powrotem. Myśli intensywnie. Rumieni się. Kombinuje. Wraca do mnie spojrzeniem. – Za godzinę będzie tam policja. Muszę złożyć zeznanie o włamaniu.

– Chwileczkę, co takiego? Nie jestem taki pewien, czy powinniśmy włączać w to policję. I tak niewiele zrobią, zresztą nie zdecydowałem jeszcze, czy...

Przerywa mi w pół słowa.

– Muszę zgłosić włamanie na policji, żeby dostać zwrot kosztów z ubezpieczenia. Już dzwoniłam do firmy ubezpieczeniowej. Dostanę zastępczego laptopa, kiedy tylko wypełnię wszystkie niezbędne formularze.

Ach, czyli tak do tego podchodzi.

– Już ci kupiłem nowy komputer, skarbie. – Uśmiecham się od ucha do ucha i sięgam po sprzęt leżący na kuchennym blacie. Pękam z dumy. Od rana czekałem na tę chwilę. Jej nowy komputer zawiera wszelkie najnowocześniejsze programy i aplikacje.

Sarah nie wierzy własnym oczom.

– O rany. Dzięki. – Uśmiecha się do mnie... z litością? – Ale nie

mogę tego przyjąć.

Nie dziwi mnie to – Kat też tak zareagowała.

– Proszę, weź go – mówię. – Będę miał spokojniejsze sumienie, bo w końcu to ja wywołałem cały ten bałagan.

Najeża się.

– Nieprawda.

– Sarah, nie analizuj tego niepotrzebnie. Ukradli ci komputer, ja kupiłem ci nowy, koniec, kropka.

Unosi znacząco brew.

Chyba przegiąłem z zachowaniem w stylu jaskiniowca i tym koniec, kropka.

– Chodzi mi tylko o to, że komputer jest ci potrzebny i ja ci go kupiłem. To proste. Czemu nie?

– Czemu nie? Bo i tak zbyt hojnie wydajesz na mnie pieniądze. Musimy ustalić pewne granice, zwłaszcza jeśli mam z tobą zamieszkać. Jeśli chcesz mnie porwać do wymyślnego domku na drzewie w środku dżungli, w miejscu, na które mnie nigdy nie byłoby stać – w porządku, zgadzam się, chcę zwiedzać z tobą świat i doświadczyć tego wszystkiego, co cię tak kręci. Okej. Na to się zgadzam i bardzo ci dziękuję. Ale nie możesz pokrywać moich codziennych wydatków. Tego już za wiele. Nie mogę po prostu wyciągać do ciebie ręki, ilekroć czegoś potrzebuję. Jestem z tobą ze względu na ciebie, nie na twoje pieniądze.

Boże, nie znoszę, kiedy plecie takie bzdury. Przypomina mi się wtedy, jak bardzo jest popieprzona. Oczywiście, że nie jest ze mną ze względu na pieniądze, to jasne. Na miłość boską, jest pod tym względem cholernie popieprzona. Dopada mnie frustracja. Nie takiej reakcji się spodziewałem. Szczerze mówiąc, liczyłem na pisk radości. Albo przynajmniej wylewne podziękowania.

W tej chwili brakuje mi cierpliwości. Chciałbym, żebym raz w życiu zrobiła to, o co ją proszę. Czas wyciągnąć asa z rękawa.

– Sarah, nalegam. – To powinno załatwić sprawę.

– No proszę, nalegasz? – śmieje się. – Cóż, ja też. Ja też nalegam. No i co?

Jak to? Nie to miała powiedzieć.

Josh tłumi śmiech.

Pieprz się, braciszku. Co ty tu jeszcze robisz?

Całuje mnie.

– Dziękuję, kochany. Zawsze o mnie dbasz. Ale sama się tym zajmę. – Zerka na zegarek. – O rany. Muszę jechać do siebie na spotkanie z policją uniwersytecką.

– Co takiego? – Josh parska śmiechem. – O tak, oni na pewno zaraz załatwią sprawę.

– Jasne – wtóruje mu. – Jasne, ochronią mnie przed draniami z Klubu.

Śmieją się razem.

Pieprzony Josh.

– Zgłoszę włamanie i kradzież laptopa. O Klubie nie wspomnę. Litości, w końcu pracowałam w burdelu. – Kręci głową. – Wolalabym tego nie rozpowiadać. Nie wiem nawet, czy przez to nie zawalę przesłuchania przed komisją etyki prawniczej. – Ściąga brwi, autentycznie przejęta.

Cholera. W ogóle o tym nie pomyślałem. Czy ta sprawa z Klubem położy się cieniem na jej karierze? Na pewno się tym gryzie. W ogóle nie patrzyłem na to z tej strony. Tak, zdecydowanie muszę podejść do tematu delikatniej.

– Niech spiszą moje zeznania, a potem wypełnię formularze ubezpieczeniowe. – Po niedawnym niepokoju nie ma śladu. Teraz jest bardzo rzeczowa, moja mała twardzielka. – Potem mam zajęcia, a później chcę się pouczyć w bibliotece. – Uderza się w czoło. – Jezu i jeszcze muszę trochę posprzątać, więc...

– Zamówiłem serwis sprzątający. – Przynajmniej na to musi mi pozwolić.

– Jezu, Jonas – wzdycha. Wtula się we mnie i mruczy cicho. – Jesteś niesamowity, wiesz? Taki słodki. – Przysuwa wargi do mojego ucha. – Aż robię się mokra.

Mój ptak budzi się do życia.

– Ale w mojej polisie ubezpieczeniowej jest też zapis o profesjonalnym sprzątnięciu raz na rok, więc to też ogarniam. – Uśmiecha się do mnie.

Co to ma być, do cholery?

– No cóż... – zaczynam. Jestem poruszony i podniecony. Nie mogę myśleć logicznie. I jestem wściekły, że nie robi tego, czego chcę. – Chyba nie mogę zwrócić komputera – plotę, co mi ślina na język przyniesie.

Parska śmiechem.

– Oczywiście, że możesz. Co za bzdura.

– Wcale nie.

– Och, Jonas. – Całuje mnie w szyję.

Jestem coraz twardszy. Dotyk jej ust przyprawia mnie o dreszcze.

– W takim razie podarujesz go szkole. Albo fundacji mojej mamy. Albo Treyowi – na pewno będzie zachwycony. – Odnajduje wargami moje usta. – Dzięki, że jesteś taki troskliwy. – Całuje mnie, wplata mi palce we włosy. Przysuwa wargi do ucha. – Zdecydowanie mokra.

Jestem twardy jak skała.

Co ona ze mnie robi? I dlaczego tak cholernie wszystko komplikuje?

Znowu całuje mnie w szyję.

Odchylam jej głowę do tyłu i zamykam usta pocałunkiem.

Josh wstaje i bez słowa wychodzi.

Pragnę jej. Teraz. Tu. Na kuchennym stole. Natychmiast.

Odsuwa się ode mnie.

– No dobra, olbrzymie, to jak, podwieszysz mnie? Przypomniała mi się jeszcze jedna pozycja na mojej liście. – Uśmiecha się znacząco i puszcza do mnie oko. – Przekonajmy się, czy uda nam się uprzedzić policję uniwersytecką, czy zdybią nas w moim mieszkaniu in flagranti.

Rozdział 10

Sarah

Siadam w wielkiej sali wykładowej. Za pięć minut zaczną się zajęcia. A ponieważ dzisiaj jest Dzień Chłopaka na Zajęciach (tak przynajmniej zdecydował Jonas Faraday), Jonas siada koło mnie. Dziwne uczucie.

Uwielbiam spędzać z nim czas, jasne, i to najbardziej na świecie, ale wydaje mi się, że to idiotyczna strata cennego czasu, gdy tak siedzi ze mną na uczelni, zamiast doglądać budowy sieci nowych siłowni, szukać nowych firm do przejęcia czy robić co innego, czym zazwyczaj zajmują się bogowie finansjery. Mam też uczucie, że zderzają się dwa zupełnie inne światy. Jak długo zamierza pilnować mnie jak małe dziecko? To bez sensu. Nieswojo się z tym czuję. I, szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy to konieczne. Nie powiem mu tego (do cholery, widziałam, jak zareagował, kiedy sądził, że Josh nie zgadza się z nim w kwestii Ratujmy Sarah), ale moim zdaniem chyba jednak troszeczkę przesadza.

Byłam zszokowana, przerażona i spanikowana, kiedy zobaczyłam zdemolowane mieszkanie, tak, i mało nie dostałam zawału, kiedy się okazało, że u Kat czeka nas ten sam widok, ale gdy minął szok, doszłam do wniosku, że Klub raczej nie stanowi dla mnie poważnego zagrożenia, w każdym razie nie w sensie fizycznym. Gdyby chcieli posunąć się do przemocy, nie zawracaliby sobie głowy włamaniem, tylko poczekaliby na mnie i załatwili sprawę raz, a dobrze. Moim zdaniem chcieli się przekonać, ile wiem, a demolka przyszła im do głowy później. Jakkolwiek było, to banda wirtualnych alfonsów. A czy ktoś taki ucieka się do przemocy?

Muszę powiedzieć to Jonasowi, ale rano nie było ku temu okazji – zwłaszcza że ciągle pamiętam, jak zareagował na słowa Josha. Zajmę się tym jutro, a tymczasem zajmę się po prostu nim. Przy każdej nadarzającej się okazji, bo rano niestety nie poszło tak, jak chciałam.

Miałam genialny pomysł, żeby wciągnąć go w szybki numerek w moim mieszkaniu – marną namiastkę seksu w publicznym miejscu, o którym śniłam w nocy. Chciałam się na niego rzucić, zanim zjawi się policja, zostawiając uchylone drzwi, żeby funkcjonariusze mogli wejść. Wyobrażałam nas sobie, rozpalonych, spragnionych siebie, w mojej zdemolowanej sypialni, być może przy nie do końca zamkniętych drzwiach, na granicy rozkoszy, gdy – och! – nagle słyszemy głosy funkcjonariuszy w saloniku. Niemal słyszałam, jak mnie wołają, być może zaniepokojeni, co się ze mną dzieje, widząc chaos w pomieszczeniu.

– Panno Cruz? Tu policja!

A my z Jonaszem odskakujemy od siebie w ostatniej chwili, zanim nas zdybia na gorącym uczynku. I już ta wizja wystarczy, żebym się nakręciła.

Niestety jednak nie było nam to pisane, bo kiedy przyjechaliśmy na miejsce, panowie w granatowych mundurach już tam byli. Dozorca wpuścił ich do środka, przerażony, że coś mi się stało, a gdy w końcu poszli (spisawszy niepotrzebny, bezsensowny raport, jak było do przewidzenia), musiałam już biec na wykład.

Zerkam na zegarek. Mamy jeszcze kilka minut.

Jonas kładzie na blacie laptopa, którego mi kupił. Zabrał go z domu w małej aktówce, ale sądziłam, że zabrał go po to, żeby zwrócić do sklepu.

– Jest twój – mówi cicho, ale stanowczo. – Kupiłem go, bo chcę się tobą zajmować, pod każdym możliwym względem.

Nie daje mi dojść do głosu.

– Kiedy, o ile to w ogóle nastąpi, dostaniesz nowy sprzęt z ubezpieczenia, oddasz ten matce albo szkole, albo komu tylko chcesz, ale na razie jest twój, koniec kropka, bo kupiłem go dla ciebie.

Ma dokładnie taką samą minę jak wtedy w Belize, gdy wiązał nam na przegubach plecione bransoletki. Odruchowo patrzę na paski tkaniny na naszych nadgarstkach. I nagle moje serce topnieje jak masło na rozgrzanej patelni.

– Dziękuję – mówię cicho i pochylam się, żeby go pocałować.

Wyczuwam jego ulgę, gdy odwzajemnia pieśczętę.

Wsuwa mi język do ust i cała staję w ogniu, a kiedy muska kciukiem moje policzki, serce mi przyspiesza, a oddech zamiera. Płonę i nic dziwnego – od samego rana jestem napalona, cały czas wspominam nocną orgię (i moją transformację we Wszechpotężną Orgazmę). Niech to, jestem gotowa, czekam na najmniejszy impuls, żeby odlecieć.

– Panno Cruz? – Głos wykładowczyni ściąga mnie na ziemię.

Odrywam się od Jonasa, wycieram usta wierzchem dłoni. Wszyscy, całe audytorium, gapią się na nas. Czuję, że policzki mi płoną.

– Kim jest nasz gość? – pyta profesor Martin bez cienia rozbawienia.

– Przepraszam bardzo, to Jonas – odpowiadam. – Będzie nam dzisiaj towarzyszył. O ile nie ma pani nic przeciwko temu.

– W takim razie dzień dobry, Jonasie – mówi łagodniej, chłonąc go wzrokiem. – Jak się domyślam, fascynują pana kontrakty?

Myślałam, że jej zainteresowanie wprawi go w zakłopotanie, on jednak mnie zaskakuje, bo spływa to po nim bez śladu.

– W rzeczy samej – przyznaje. – Chętnie posłucham dzisiejszego wykładu.

– No dobrze. – Profesorka topnieje w oczach. – Zwracamy się tu po nazwisku, więc jak brzmi pana godność?

– Faraday – odpowiada, a wdzięk aż się z niego wylewa.

– Jonas Faraday? Z Faraday & Sons? – dopytuje zaintrygowana.

– Tak jest.

– Co za miła niespodzianka. Witamy.

– Dziękuję.

– Mógłby pan poprowadzić te zajęcia. Negocjował pan w życiu niejeden kontrakt, co?

Uśmiecha się.

– Jeden czy dwa.

Rozpromieniona profesor Martin zwraca się do nas wszystkich.

– Macie państwo fantastyczną okazję dowiedzieć się, jak sprawa umów wygląda w realnym świecie, o ile pan Faraday się zgodzi. – Pytająco patrzy na Jonasa. – Czy zgodzi się pan odpowiedzieć na kilka pytań?

– Bardzo chętnie, pani profesor.

Profesor Martin śmieje się, a to rzadki widok.

– Cudownie. – Cieszy się jak dziecko. – Zapraszam tutaj. – Wskazuje miejsce na przedzie.

A niech mnie, zaczyna się, czuję to. Jonas idzie w stronę katedry, wpatruję się w jego pośladki, koszulka opina jego mięśnie i widzę, że połowa obecnych już się do niego ślini, a kiedy siada na wskazanym miejscu i pod koszulką rysują się mięśnie ramion, pozostała połowa traci dla niego głowę.

Przez kolejną godzinę Jonas, elegancko, elokwentnie, z fascynującą pewnością w głosie, odpowiada na wszystkie pytania. Z błyskiem w oku, z lekko przechyloną głową, co jakiś czas zwilżając swoje zmysłowe usta koniuszkiem języka, opowiada, jak wyglądają kontrakty w prawdziwym świecie biznesu, jak powstają, jak się je negocjuje i co tak naprawdę się dzieje, gdy dojdzie do ich zerwania. Opowiada o roli prawników w ich tworzeniu i z poczuciem humoru tłumaczy, dlaczego często puszcza mimo uszu ostrzeżenia prawników i stawia na swoim.

– Jako przedsiębiorca dociskam gaz do dechy. Zależy mi, żeby umowa doszła do skutku. Prawnicy, ci cholerni prawnicy, jak ich nazywam, choć nie przy nich – cała sala się śmieje, także profesor Martin i ja – uważają, że ich zadaniem jest przekonać mnie, że ktoś rozsądny naciskałby raczej pedał hamulca. Tylko że w biznesie rozsądek to wada, nie zaleta. Biznes nagradza śmiałków – im większe ryzyko, tym większa nagroda.

Jest to autentycznie najlepszy, najbardziej rzeczowy wykład na tych zajęciach, jaki słyszałam. I najbardziej seksowny. On jest boski. Cudowny. Magnetyzujący. Męski. Błyskotliwy. Trzyma wszystkich w garści. Wszystkie kobiety wokół mnie nie mogą oderwać od niego wzroku. Niemal słyszę, jak jajeczka ochoczo wyskakują z jajników. Nawet profesorka nie do końca nad sobą panuje.

– Bardzo ciekawe spojrzenie, panie Faraday – mówi na koniec. – I tak pięknie ujęte. Dziękuję bardzo. To była urocza niespodzianka. – Przy słowie urocza zerka na mnie znacząco. Rumienię się.

Myślę, że gdyby Jonas zaproponował profesor Martin, żeby rozłożyła przed nim swoje jasne uda na jego sztywnych prześcieradłach,

zgodziłaby się, i to ochoczo.

– Zapraszamy ponownie! – woła za nim pod koniec zajęć.

– Dziękuję za ciepłe przyjęcie. – Błyska zębami w tym swoim beczelnie uwodzicielskim uśmiechu.

Kiedy wraca do mnie, rozlegają się brawa – i zarazem towarzyszą mu pełne zazdrości spojrzenia. I spojrzenia na mnie.

Dlaczego ona? Co w niej takiego wyjątkowego?

Nie mieści im się w głowie, że pieprzy się z takim facetem.

Mam wrażenie, że czytam ich myśli niosące się echem po sali wykładowej. Jest mój, odpowiadam. Mój i tylko mój. Robię, co w mojej mocy, by nie myśleć o wczorajszym śnie; o tym, że mogłabym się z nim kochać, tu, na oczach tych wszystkich ludzi, na biurku profesor Martin.

– Byłeś wspaniały – mówię, kiedy do mnie wraca. – Taki mądry. Pewny siebie i zarazem skromny. – Uśmiecham się. – Cudownie czarujący.

– Dzięki. To było straszne. – Siada koło mnie.

– Nieprawda. Było super.

– Chcesz mi teraz powiedzieć, że nie zawsze jest tak, jak mi się wydaje? – Przewraca oczami.

– Byłeś w swoim żywiole. Czegoś takiego nie można udawać. Byłeś wspaniały.

– Wolałbym być tutaj, z tobą. – Patrzy na mnie z powagą.

Jezu, te jego oczy. Zawsze mnie rozwalają.

– Chodźmy do biblioteki – szepczę. – Mam tam coś do załatwienia.

– Jasne – mruży. Ale potem widzi coś w mojej twarzy, uśmiecha się szeroko i dodaje: – Gdziekolwiek zechcesz, skarbie. Z tobą – zawsze.

Rozdział 11

Sarah

Opowiedz mi o tym śnie – mówi cicho – po którym miałaś orgazm. Stoimy w ogromnej bibliotece wydziału prawa, wśród tysięcy woluminów. Opiera mnie o metalowy regał, uginający się pod ciężarem opasłych tomów.

Całuje mnie w szyję.

– Opowiedz mi, ślicznotko. – Widzę wybrzuszenie w jego rozporku. Przesuwa dłonią po moim udzie, pod spódnicę, na nagie pośladki. Jęczy cicho, zaciska dłoń, przyciąga mnie do siebie. – Uwielbiam twój tyłek.

Dygoczę z pożądania.

Gryzie mnie w płatek ucha.

– Powiedz, co cię tak rozpałiło, że szczytowałeś przez sen.

– Jestem już dorosła, prawda? Sama siebie doprowadzam do orgazmu, we śnie!

– Bardzo dorosła. Bardzo seksowna, piękna, cudowna.

Przesuwa dłoń na przód moich stringów, pieści mnie delikatnie. Unoszę nogę, oplatam go udem, zapraszam głębiej. Odsuwa palcami miękką tkaninę i muska wrażliwe ciało.

Drzę.

Znowu muska mnie palcami, a kiedy odruchowo napieram na niego biodrami, leciutko wsuwa czubek palca w moją wilgoć. Jęczę cicho.

– Podoba ci się to?

– Uhm.

Podoba, i to bardzo, wielkie dzięki, i nie tylko to. Podoba mi się także to, że każda kobieta na sali wykładowej patrzyła na niego tak, jakby chciała się na niego rzucić, a on jest mój. Podobało mi się to, jak, tuż przed tym, jak wyszliśmy z audytorium, ujął moją twarz w dłonie i pocałował lekko, na oczach tych wszystkich osób, złapał za rękę i uniósł

mój kciuk do swoich ciepłych ust.

Tuż za nami, za regałem, przechodzi dwoje studentów. Rozmawiają cicho. Odwracam głowę i zerkam na nich przez szpary między książkami. Idą dalej, nieświadomi, że zaledwie kilka metrów dalej obmacują się hojnie wyposażony kowboj i jego mała klaczka.

Cały czas uprawia na mnie magię swoich palców. Czuję, że zaraz krzyknę, więc gryzę go w bark.

– Au! – Zaskoczyłam go. – Jezu, skąd tyle agresji?

Tłumię chichot.

Wyczuwam ruch między książkami. Nieruchomiejemy oboje. Ktoś chrząka cicho. Za naszymi plecami. Uśmiechamy się do siebie jak dzieciaki zdybane na gorącym uczynku.

Kroki oddalają się.

– No chodź, moja Cudowna Sarah. – Dalej eksploruje mnie palcami. – Powiedz, co tak cholernie cię podnieciło.

Rozpinam mu dzinsy.

– To był najbardziej erotyczny sen, jaki mi się kiedykolwiek śnił – szepczę.

– Lubię to słowo.

– Erotyczny?

Kiwa głową.

– Erotyczny, erotyczny, erotyczny... – Za każdym razem całuję go w szyję. – *Un sueño erótico*.

Jęczy cicho. Uwielbia, kiedy mówię po hiszpańsku.

Liżę to samo miejsce, które przed chwilą ugryzłam.

– Opowiedz mi.

Opowiadam, co mi się śniło i dlaczego ten sen był tak cudownie podniecający – a przynajmniej usiłuję mu opowiedzieć. Mówienie okazuje się zadziwiająco trudne, gdy jednocześnie czujesz na sobie jego czarodziejskie palce, miękkie usta i ciepły oddech na płatku ucha.

Kiedy docieram do końca, jest jasne, że mój sen rozpalił także i jego.

– Czerwone wino zalewało cię całą?

– Uhm.

– Spływało na łechtaczkę? – Ma ochryply głos.

– Uhm.

– A ja je zlizywałem? – jęczy cicho.

– Byłeś wszędzie jednocześnie.

– Lizalem cię? – O tak, jest zdecydowanie podniecony.

– Pieprzyłeś mnie, całowałeś, dotykałeś, lizaleś, gryzłeś. Wszystko jednocześnie.

Zaciska dłonie na moich pośladkach i przyciąga do siebie.

– Brzmi bosko.

Całuje mnie lekko, cały czas poruszając palcami. Dyszę.

– Ale to byłeś ty, tylko ty, wszystkie usta, członki, palce były twoje. I dlatego tak bardzo mnie to kręciło. – Nie chcę, żeby pomyślał, że marzy mi się orgia, bo to nie tak. Nawet we śnie chcę tylko jego – jednego czy dziesięciu, namacalnego czy ducha, wszystko jedno, pod warunkiem że to on. Pragnę tylko jego, tylko Jonasa Faradaya.

Opuszczam dłoń na jego dzinsy. Głośno nabiera tchu, gdy wyczuwam jego erekcję. Jest wielki, gotów do działania. Ściągam mu slipy i dzinsy, uwalniam go. Jęczy przy tym cicho.

– Prawdziwy diabeł w pudełku.

– Pod warunkiem że ty jesteś pudełkiem – uśmiecha się.

Gryzę go w ramię, żeby stłumić śmiech.

– Wracamy do snu, skarbie. – Jego palce nadal działają cuda. – Ci wszyscy patrzący ludzie... Podniecało cię to?

– Mhm. – Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Odnalazł ten punkt, który doprowadza mnie do szaleństwa. Z najwyższym trudem powstrzymuję się, żeby nie krzyczeć na całą bibliotekę. Zaczynam dygotać, jak szalona poruszam biodrami. – Jezu, Jonas – mruczę, czując narastającą rozkosz. – Tak.

Między nasze regały wchodzi dziewczyna, idzie w naszą stronę. Oboje zastygamy w bezruchu. Dziewczyna staje w pół kroku, z przerażeniem na twarzy, odwraca się na pięcie i odchodzi szybko.

Oboje parskamy śmiechem. Ukrywam usta na jego szerokim ramieniu, żeby nie śmiać się za głośno.

– Zafundowaliśmy jej traumę na całe życie – szepcze Jonas.

– Biedulka.

Podjmuje przerwana czynność, wędruje palcami z mojego

mokrego wnętrza na zewnątrz i z powrotem. Drzę.

– Podoba ci się to?

Entuzjastycznie kiwam głową.

– Uhm.

– Podoba ci się myśl, że uprawiamy seks w miejscu publicznym? – uściśla.

Och, a ja myślałam, że chodzi mu o jego czarodziejskie palce.

– Tak. – Przesuwam dłonią po jego ptaku. Jest już wilgotny, o krok od eksplozji. Jestem tak podniecona, że z trudem trzymam się na nogach.

Jęczy cicho.

– Dlaczego? – pyta. Oddycha głośno. Całuje mnie w usta i rozkosz jest jak elektryczny impuls między nogami, jakby moje wargi i lechtaczkę łączył jeden nerw. Drugą ręką wędruje mi po plecach, rozpina stanik pod bluzką. Zadziera ją, liże mi piersi, wiruje językiem wokół sutka. Lechtaczka szaleje.

Jęcę. Nie wytrzymam tego dłużej.

– Teraz – szepczę.

Nie zwraca na mnie uwagi, jak zwykle. Opuszcza mi bluzkę i chwytą za pośladki pod spódnicą.

Ocieram się o niego.

– Teraz – powtarzam.

– Dlaczego kręci cię myśl, że ludzie cię widzą?

Unoszę nogę jeszcze wyżej, przysuwam się do niego.

– Jonas, proszę. Już.

– Cierpliwości, skarbie. – Pieści językiem moją dolną wargę i przeszywa mnie dreszcz. – Nigdy się tego nie nauczysz, co?

Kiwam głową. Fakt, nigdy się tego nie nauczę.

– Najpierw powiedz mi, dlaczego kręci cię seks w miejscu publicznym. Powiedz mi i to zrobię.

Jestem na krawędzi desperacji. Mam ochotę uklęknąć i wziąć go w usta – chcę mieć go w sobie, w jakikolwiek sposób – ale powstrzymuję się z trudem. Cokolwiek mówić, jesteśmy w bibliotece.

– Bo wszyscy cię pragnęli. Wszyscy na sali wykładowej cię pragnęli, co do jednego. – Pieszczę go mocno. Jęczy gardłowo, drży. Szarpie moje stringi pod spódnicą, odsuwa je szorstko. Jęcę w

oczekiwaniu.

Jego czarodziejskie palce. Boże, ależ jest zdolny. Nie wytrzymam tego dłużej.

– Dość gry wstępnej – szepczę. – Teraz.

Rozsuwa mi nogi udem, aż drzę, i staje tak, żeby we mnie wejść.

– Nie obchodzi mnie, czy mnie pragnęli. – Chwyta mnie za pośladki, unosi, opiera o regał z książkami. – Powiedz, czemu to cię tak podnieca, i cię zerznę.

Już jest między moimi udami, cudownie drażni mi łechtaczkę.

Odrzucam głowę do tyłu, opieram o regał, szykuję się na niego. Chcę mieć go w sobie. Trzęsę się.

– Co cię obchodzi, czy inne mnie pragną? Liczy się tylko to, że ty mnie chcesz.

Drażni się ze mną cudownie. Drzę, oblizuję usta, cierpię. Odruchowo poruszam biodrami w oczekiwaniu.

– Pieprz mnie. Już, teraz. Jezu, Jonas.

– Powiedz mi.

Jęcę głośno.

– Pragnęły cię, ale nie mogły cię mieć. Podobało mi się, że się tobą chwale. Bo jesteś mój – dyszę ciężko. – Mój.

Nagle odsuwa się ode mnie i prostuje.

– Co do cholery? – szepcze. Szybko zasuwa rozporek.

Natychmiast rumienię się ze wstydu.

O Boże. A ja myślałam, że mu się spodoba, że mówię, że jest mój. Już otwieram usta, żeby go przeprosić, ale wtedy widzę, że nie o to chodzi. To nie jest reakcja na moje słowa – wygląda przez szpary między książkami w regale naprzeciwko. Niebezpiecznie mruży oczy. Odwracam się za siebie i wyteżam wzrok, ale niczego nie widzę.

Odwraca głowę i patrzy na mnie intensywnie. Z całej siły chwyta mnie za ramiona.

– Zostań tutaj. Nie ruszaj się stąd, jasne? – Bez słowa odbiega, po drodze zapinając dzinsy. Na końcu regału skręca w prawo i znika mi z oczu.

Stoję z otwartą buzią – a także rozpiętym stanikiem, bluzką, bez majtek, bez dumy. Za to z rozpaloną cipką. Co to było, do cholery?

Szybko biorę się w garść. Drzę. A co tam. Czekam na niego przez całe dwie minuty. No dobra, półtorej. Okej, minutę. Mniej więcej. Może mniej. Muszę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Dochodzę do końca regału, do miejsca, w którym Jonas zniknął za zakrętem. Serce bije mi jak oszalałe. Wyglądam ostrożnie, przerażona tym, co mogę zobaczyć. Ale widzę tylko grupkę studentów, pogrążonych w rozmowie. Jonasa ani śladu. Idę powoli w tym samym kierunku, w którym się oddalił. Oddycham z trudem.

Miał obłęd w oku, kiedy kazał mi czekać. W pewnej chwili wyglądał jak obcy człowiek. Jak opętany. Jak szalony.

Nigdzie go nie widać.

Idę powoli po obwodzie labiryntu regałów, mam gęsią skórę. Gdzie on jest? Dochodzę do małego okienka, przez które widać parking. Wyglądam. Widzę jego bmw w najdalszej części parkingu. To dobry znak – przynajmniej nadal tu jest.

Ktoś chwyta mnie za ramię.

Głośno wciągam powietrze.

– Mówiłem ci, że masz tam zostać. – Jonas jest zły. W jego oczach znowu widzę ten dziki błysk.

– Ja... co się stało?

– Spadamy stąd. Zabieram cię do domu.

– Co się stało? Co zobaczyłeś?

– Słuchaj, gdy ci mówię, że masz na mnie czekać i nie ruszać się z miejsca, masz czekać i nie ruszać się z pieprzonego miejsca, jasne? Od tej pory mnie słuchasz. To nie jest zabawa.

– Co się dzieje?

Oczy mu płoną.

– Już na wykładzie, kiedy siedziałem z przodu, tylnymi drzwiami do sali wszedł ten facet. I stał przez kilka minut. Wyglądał, jakby przebrał się za zbira na imprezę halloweenową. Totalny schemat.

Wzruszam ramionami. Nie rozumiem, co to ma z czymkolwiek wspólnego.

Jonas głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie wyglądał mi na studenta prawa.

Nadal nie pojmuję. Na pewno po amerykańskich kampusach

włoczy się sporo dziwacznie wyglądających osobników – są to studenci, partnerzy studentek i studentów, ich ojcowie, dozorczy, mechanicy, stalkerzy, gwałciciele, mordercy, świry. Chodzi mi o to, że na świecie jest mnóstwo dziwaków i świrów, i ludzi, którzy tylko tak wyglądają, wszędzie, nie tylko na uniwersyteckich kampusach – ale żaden z nich nie ma nic wspólnego z Klubem, prawda?

– Jonas... – zaczynam.

– Wydawało mi się na wykładzie, że się na ciebie gapi, ale nie byłem pewien, pomyślałem, że może coś sobie wyobrażam. – Patrzy na mnie intensywnie.

Czekam.

– Ale potem zobaczyłem go znowu. Tutaj. – Wskazuje przejście między półkami. – I tym razem jestem pewien, że się nam przyglądał. Na tysiąc procent.

Włosy na karku stają mi dęba.

– Kiedy mnie zobaczył, puścił się biegiem. – Zaciska pięści. – Cholera.

– Może to tylko inny student? Albo podglądacz?

Przesuwa palcami po włosach.

– Jasne. Jest tu u was na wydziale ktoś, kto wygląda jak płatny cyngiel z filmów Quentina Tarantina?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Owszem, mamy sobowtóry Billa Gatesa i Ashtona Kutchera, ale jest słabo, jeśli chodzi o roztańczonych narkomanów z kucykiem. – Usiłuję go rozbawić, ale kiepsko mi to wychodzi.

– To nie są żarty, Sarah. – Jest na mnie wściekły. Widzę mięsień pulsujący na szczęce i stalowe spojrzenie.

– Wiem.

W jego oczach pojawia się zwierzęcy błysk. W tej chwili jest trochę przerażający.

Wzdycham głośno.

Nie wiem jeszcze, czy mój cudowny Jonas jest w tej chwili nadopiekuńczy (albo czy, co gorsza, nie ociera się o paranoję), czy też moce zła naprawdę interesują się mną tak bardzo, jak mu się wydaje.

Swoją drogą, to dość odważne z ich strony, tych złych, tak po prostu wparować na wykład w środku dnia.

– Jesteś pewien, że to był ten sam facet?

Wzdycha zniecierpliwiony.

– Na tysiąc procent, do cholery. Dlaczego mi nie wierzysz? – Zaciska usta.

– Ja... – Nie wiem, co powiedzieć. Jonas ma rację. Nie wierzę mu. Dlaczego? Czyżby odwieczne problemy z zaufaniem znowu budziły się do życia? Nie, chyba nie. A może lekceważę powagę sytuacji, ratuję się, ignorując zagrożenie? Wątpliwe. A może w głębi duszy uważam, że mój fantastyczny facet jest odrobinę stuknięty (nie żebym widziała w tym coś złego) i w takich sytuacjach nie do końca zdaję się na jego osąd, bo zakładam, że może nie jest on do końca obiektywny, a to wszystko przez koszmar jego przeszłości, co całkowicie zrozumiałe? Zagryzam usta. Tak, zdecydowanie wybieram bramkę numer trzy. Cholera.

Zaglądam mu w oczy. Jezu, jakie piękne. Patrzy na mnie jak na bezcenny skarb, jak na Mona Lisę, którą przed chwilą ocalił z łap złodzieja dzieł sztuki. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje mocno.

– Jeśli ci mówię, że masz na mnie czekać – masz czekać.

Odwzajemniam uścisk.

– Dobrze.

Nagle w mojej głowie roi się od nieskładnych myśli. Na przykład: Co twój klubowy telefon robił dziś w kuchni na stole? Nie mam pojęcia, czemu akurat w tej chwili to mi się przypomina, ale oczywiście moja podświadomość najwyraźniej widzi jakiś związek między tym nieszczęsnym iPhonem a przekonaniem Jonasa, że czeka mnie tyleż marny, co szybki koniec.

Ukrywa twarz w moich włosach, oddycha głęboko.

– Nigdy więcej mi tego nie rób, Sarah. – Pochyliła się, całuje mnie czule. – Chodź. Spadamy stąd.

Rozdział 12

Jonas

Zerkam na zegarek. Za kwadrans siódma. Stacy Udawaczka powinna tu być za piętnaście minut.

– Jednego heinekena – mówię barmanowi, który kiwa głową na znak, że przyjął zamówienie. Rozglądam się po barze.

Mam nadzieję, że Stacy mnie nie ochrzani za olanie tej głupiej fioletowej bransoletki. Wiem, że z formalnego punktu widzenia jestem zobowiązany nosić ją podczas klubowych spotkań, ale prawda jest taka, że wywaliłem ją prosto do śmieci w momencie, kiedy Stacy ode mnie wyszła po tym okropnym pieprzeniu. Zresztą nawet gdybym ciągle ją jeszcze miał, i tak bym jej nie włożył. Nie ma mowy. Teraz, kiedy każda część mnie – z nadgarstkiem włącznie – należy do Sarah, ta pieprzona fioletowa bransoletka prawdopodobnie wypaliłaby mi ciało do żywego jak rozpalona do białości żelazna obręcz.

Dotykam kolorowej bransoletki z włóczki, którą noszę na nadgarstku, jednej z dwóch, które kupiłem dla siebie i Sarah w Belize. Moje myśli płyną do momentu, kiedy zawiązałem Sarah tę bransoletkę na nadgarstku. Jej twarz w tamtej chwili była niewyobrażalnie piękna, taka szczerza i bezbronna – taka niewinna. Myślę, że właśnie wtedy dotarło do mnie, że ją kocham – w momencie, gdy włożyłem jej bransoletkę i powiedziałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni, a ona wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Nie, chwila, przecież już wcześniej wiedziałem, że ją kocham – gdzie moja głowa? Oczywiście. To było wtedy, kiedy skoczyła z wodospadu w czarną otchłań. Była przerażona jak cholera, ale jednak to zrobiła, bo wiedziała, że czekam na nią w ciemnej wodzie, że ją złapię i że nigdy nie pozwolę, żeby się jej stała jakaś krzywda. Zrobiła to, ponieważ wreszcie była gotowa, żeby całkowicie mi zaufać – a poza tym była to jedyna dostępna droga na dół... Uśmiecham się na tę ostatnią myśl. Nawet nie była na mnie zła, że zwabiłem ją na górę, a potem nie dałem jej wyboru – rozumiała moje intencje. Zawsze rozumiała. I po prostu stanęła na wysokości zadania – tak jak zawsze stawała – zapomniała o strachu, zaufała mi, zaufała sobie i skoczyła w otchłań.

Tak, zdecydowanie właśnie w tym momencie to zrozumiałem – gdy skoczyła do zimnej, ciemnej wody, po czym drżąc i trzęsąc się ze

strachu, nadmiaru adrenaliny i radości zarzuciła mi ramiona na szyję i zacisnęła tak mocno, jakby nigdy nie chciała mnie puścić. Przyłgnęła do mnie, jakby jej życie zależało ode mnie, jakbym był jej łodzią ratunkową. I właśnie wtedy zrozumiałem, że nie potrafię bez niej żyć, ponieważ też do niej przyłgnąłem, równie mocno i rozpaczliwie co ona. Może nawet bardziej. Od tamtej pory w każdej chwili starałem się być coraz bliżej niej i w każdej chwili byłem coraz bardziej pewien swoich uczuć – coraz bardziej pewien, że ona też jest moją łodzią ratunkową. Szczerze, to w całym życiu nie byłem niczego tak pewien.

Barman stawia przede mną piwo.

Rzucam mu dziesiątkę i zachłannie upijam pierwszy łyk.

Dzięki Bogu, że razem z tą głupią fioletową bransoletką nie wyrzuciłem klubowego iPhone'a! Właśnie miałem to zrobić, kiedy mi się przypomniało, że mogę wyczyścić tę cholerną rzecz i dać ją Treyowi – cokolwiek mówić, nowiutki iPhone to nie byle jaki prezent. Więc wrzuciłem go do kuchennej szuflady, żeby zająć się nim później, po czym natychmiast zapomniałem o całej sprawie. Przypomniałem sobie dzisiaj rano, a konkretnie w chwili, kiedy szukałem pomysłów na przeprowadzenie planu: „Jak Wypieprzyć Cały Ten Klub Bez Wazeliny”.

Miałem cholerne szczęście, że zachowałem ten telefon, bo w innym przypadku nie miałbym pojęcia, od czego zacząć.

Zanim wyszedłem z domu, zadzwonił haker Josha z informacją, że mejle, które przesłałem mu z Joshem, nic nam nie dadzą, bo wszystkie są absolutnie nie do wytropienia. Josh szczególnie się nie zdziwił i szybko przeszedł nad tym do porządku dziennego, natomiast mnie trochę to dobiło. W praktyce oznaczało to, że dziś wieczorem nie ominie mnie spotkanie ze Stacy. No bo jakie inne wyjście miałem? Ona jest moim jedynym śladem. A muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby wytropić tych sukinsynów i dopilnować, żeby nie skrzywdzili Sarah.

Pociągam kolejny łyk i rozglądam się dokoła. Dzisiejszego wieczoru jest tu kilka prawdziwych ślicznotek. Zresztą w The Pine Box zawsze można wypatrzeć parę naprawdę gorących lasek. Właśnie dlatego lubiłem tu przychodzić na łowy – to jeden powód, a drugi był taki, że knajpa jest niedaleko mojego domu. Można tu było przyjść

pieszo, co bez dwóch zdań ułatwiało pewne sprawy. Nie trzeba się było zastanawiać, którym autem pojedziemy do mnie, bo tylko ona była samochodem, co oznaczało również, że rano mogła dyskretnie się ulotnić, nie zwracając mi niepotrzebnie głowy. Cholera, czasy, kiedy dosłownie co noc pieprzyłem inną kobietę, wydają się odległą przeszłością. Czuję się teraz zupełnie innym człowiekiem. Sarah zmieniła wszystko w tak krótkim czasie. Wiedziałem, że tak będzie. Miałem nadzieję, że tak będzie.

Kolejny długi łyk. Pieprzyć to. Jednym haustem dopijam piwo. Gestem przywołuję barmana i podnoszę pustą butelkę. Krótkim skinieniem głowy potwierdza, że zrozumiał. Kolana mi się trzęsą. Zmuszam się, żeby przestać.

Krótko obcięta brunetka z ogromnymi kołami w uszach uśmiecha się do mnie zza stojącego w kącie stolika. Odwracam wzrok. Dawniej bym do niej podszedł. Jest gorąca. Ma ładną twarz. Bije od niej pewność siebie, a jest to cecha, która zawsze mnie pociągała. Ale teraz mam to gdzieś. Interesuje mnie tylko Sarah. Pragnę tylko jej. Nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdę i do niej wrócę.

Sarah nawet nie mrugnęła okiem, gdy jej powiedziałem, że muszę na chwilę wyjść, bo mam coś do załatwienia.

– Nie ma sprawy, kochanie – powiedziała. – Mam mnóstwo nauki.

Przykłada się do nauki, jest zdeterminowana, żeby zdobyć to stypendium. Uwielbiam to w niej. Wie, czego chce, i niestrudzenie dąży do tego, żeby to osiągnąć.

– To nie potrwa długo – zapewniam ją. – Niedługo wracam.

– Nie musisz się spieszyć. Przecież nie będziesz mnie niańczyć do końca życia. Nigdzie się stąd nie ruszam – powiedziała. – Mam mnóstwo roboty.

Nigdy nie spotkałem kobiety, która by była tak odporna na zazdrość. Ona po prostu mi ufa. Na tę myśl mój żołądek wykonuje nagłe salto. No właśnie, Sarah mi ufa, a ja jestem tutaj i właśnie czekam na Stacy.

– Niedługo wracam – powtarzam. – Josh będzie cały czas w domu, będzie cię miał na oku.

– W porządeczku. – Już siedzi z nosem w książce.

– Obiecuj, że nigdzie się stąd nie będziesz ruszać.

Wywróciła oczami i podniosła wzrok znad książki.

– Jonas, nie świruj. Mam dużo nauki, przecież ci mówiłam. Mam takie cholerne tyły, że sama nie mogę w to uwierzyć. Uwierz mi, że nie mam zamiaru nigdzie się stąd ruszać.

– Ale obiecuj mi to, Sarah. Powiedz: „Obiecuję ci, Jonas”.

– Jeeezu... – westchnęła, marszcząc nosek. – I to ma nie być świrowanie!

Jednak pod moim uporczywym wzrokiem po chwili się poddała i jeszcze raz wywróciła oczami.

– No dobrze, mój panie i władco... Obiecuję.

Rzuciła w moją stronę ironiczny uśmiezek.

– Zawsze mówisz, że lubię narzucać swoje zdanie. Przyganiał kocioł garnkowi...

Jednak kiedy się zorientowała, że nadal jestem zaniepokojony, wybuchnęła śmiechem.

– Nie ruszę się stąd ani o krok, Jonas. Może pan spokojnie iść się zająć swoimi sprawami, panie szefie wszystkich szefów! Dzięki tobie oraz naszym gorącym nocom i dniom jestem tragicznie do tyłu z prawem karnym i przestępstwami cywilnymi. Mam zamiar siedzieć nad tym przez całą noc, bez ani jednej przerwy.

– Spokojnie, po co ten pośpiech? – odpowiadam, wbrew jej protestom zamykając jej książkę i przyciągając ją do siebie. – Nie chcę, żebyś się uczyła przez całą noc. W którymś momencie musisz sobie zrobić przerwę na kolejną z moich gorących nocy...

– Hm... Cóż... – powiedziała. – Skoro nalegasz. – Znowu się roześmiała i pocałowała mnie. – Boże, Jonas, kochanie się z tobą każdej nocy to mój nowy nawyk. To dla mnie fizyczna konieczność, tak jak oddychanie, jedzenie i siusianie.

Uśmiecham się do siebie. Moja wspaniała Sarah.

Zerkam na zegarek. Punkt siódma. Stacy może się tu zjawić w każdej chwili. Włoski na ramionach stają mi dęba na myśl o tym, że znowu ją spotkam. Kolana ponownie zaczynają drżeć. Nie potrafię tego powstrzymać. Żołądek mi się wywraca. Pieprzyłem Stacy na wszystkie możliwe sposoby, a ona zachowywała się, jakby cały czas przeżywała

najwyższą ekstazę. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. A jeśli jeszcze dodać do tego, że dopadła Sarah w barze sportowym i próbowała ją nastraszyć? Dobra, muszę przestać myśleć o tych wszystkich rzeczach związanych ze Stacy, które budzą we mnie obrzydzenie. Muszę wejść w odpowiedni nastrój, żeby ją oczarować.

Oto i ona. O wilku mowa. Pewnym krokiem wkracza do baru ubrana w małą czarną i niebotycznie wysokie szpilki. Podnoszę rękę, żeby mnie zauważyła. Krótko kiwa głową i szeroko się do mnie uśmiecha, nawet z daleka widzę, że na nadgarstku ma fioletową bransoletkę. Na ten widok przechodzi mnie dreszcz obrzydzenia, ale zmuszam się do uśmiechu.

– Witam ponownie... – mówi, podchodząc do baru. – Jonas.

– Cześć, Stacy. – Wyciągam rękę, żeby się z nią przywitać dokładnie w chwili, gdy ona się pochyla, żeby mnie objąć. Niezręczny moment. Udaję, że jestem po prostu nieśmiałym idiotą i pospiesznie się pochylam, żeby ją obdarzyć szybkim uściskiem. No tak, w sumie to trochę głupie, podawać rękę na powitanie komuś, kogo się już pieprzyło, prawda? Muszę się wczuć w rolę i udawać, że się cieszę na jej widok.

– Chardonnay?

– Pamiętasz... Tak, poproszę. Dziękuję.

Zamawiam wino.

Sarah.

To, co się teraz dzieje, jest kompletnie popieprzone. Mam wrażenie, że robię coś złego. Muszę sobie ciągle przypominać, dlaczego się tu znalazłem. Po prostu wypiję szybkiego drinka ze Stacy, to wszystko. Szybki drink z kobietą, która – tak się złożyło – jest prostytutką. prostytutką, którą pieprzyłem. A teraz potrzebuję wyciągnąć od niej kilka informacji. A potem mogę popędzić do domu, gdzie z większym niż zwykle entuzjazmem wyliżę słodką cipeczkę mojej ukochanej i doprowadzę ją na szczyt. A potem, jeśli szczęście mi dopisze, jeszcze raz, i jeszcze raz...

– Usiądźmy przy stoliku – proponuję.

– Może tam? – Stacy wskazuje łóżę w kącie, tę samą, w której czaiły się Sarah i Kat, kiedy mnie szpiegowały podczas mojego pierwszego spotkania ze Stacy. Wydaje mi się, że dostrzegam cień

Ukrytej za Menu Dziewczyny siedzącej przy stoliku. Pamiętam, że nie mogłem oderwać wzroku od oliwkowej gładkości jej ramion i dłoni, że jej długie ciemne włosy opadały bujnymi falami na ramiona, że twarz miała ukrytą za menu. Nie miałem wtedy pojęcia, jak wygląda, nie widziałem jej nawet na fotografii, ale moja dusza już wiedziała, że należę do niej. Już wtedy.

Oczy Stacy to dwa pociski.

Czy próbuje coś mi przekazać, proponując akurat to konkretne miejsce? Czy to jakiś rodzaj testu?

– Nie, nie tam – mówię. Moje oczy są zimne jak stal. Wiem, że tak jest. Muszę wziąć się w garść i natychmiast włączyć tryb Czarującego Jonasa. Jego Bucowatość Jonas nic tu nie wskóra.

– Może tutaj. – Prowadzę ją do stolika po drugiej stronie baru. Siadamy.

Stacy upija łyk wina i uważnie mi się przypatruje.

– Miło, że się odezwałeś, Jonas. Cieszę się, że wyraziłeś zainteresowanie konkretnie moją osobą. Miałam nadzieję, że tak będzie.

Kiwam głową.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję, że się zgodziłaś ponownie ze mną spotkać.

– Oczywiście. Wspaniale się z tobą bawiłam. Miałam nadzieję, że będziesz miał ochotę na powtórkę...

Zaczyna się.

Wzdycham.

– Zagrajmy w otwarte karty, co ty na to?

Podnosi pytająco brwi.

– Miałem przelotny romans z moją agentką. Tą, która przyjmowała moje zgłoszenie.

– Och! – mówi Stacy. Najwyraźniej właśnie doznała olśnienia. – Czyli ona była agentką...

Stacy musi stać bardzo nisko w hierarchii, skoro dotąd nie miała pojęcia, kim jest Sarah.

Pochyliam się w jej stronę, jakbym chciał zdradzić jej swój sekret:

– Szczerze, to trochę za bardzo lubię ostre akcje... Nie mogłem się powstrzymać, zakazany owoc i te sprawy...

Stacy się uśmiecha. Czarujący Jonas najwyraźniej ma dziś dobry dzień.

– Która to była? Blondynka czy brunetka?

– Brunetka. Kręczę mnie tylko ciemnowłose.

Widzę błysk w oczach Stacy. Brunetki zawsze uwielbiają słyszeć, że mężczyzna woli je od blondynek.

– A najbardziej mi się podobają brunetki z niebieskimi oczami.

Wiem, że to szyte grubymi nićmi, ale – do cholery! – spieszy mi się. Chcę się stąd jak najszybciej wyrwać, żeby wrócić do domu, do mojej pięknej brązowookiej dziewczyny.

– W takim razie kim była blondynka? Inną agentką?

– Nie, to tylko przyjaciółka tamtej. Blondynka nic nie wie na temat Klubu. Myśli, że szpiegowały wtedy jakiegoś faceta, którego jej przyjaciółka poznała przez Match.com. – Mam nadzieję, że ta puszczona mimochodem w obieg informacja powędruje w górę i zdejmie Kat z celownika osób mających coś do powiedzenia w Klubie.

Stacy wybucha śmiechem:

– Och, to zabawne! A ja myślałam... – Przerywa, najwyraźniej niepewna, ile właściwie ja wiem. Najwyraźniej boi się, że przypadkiem wdepnie w wielkie parujące gówno.

– Myślałaś, że to nowe dziewczyny, które próbują wkręcić się na twoje terytorium?

Stacy podnosi brwi, po jej minie zgaduję, że trafiłem w dziesiątkę. Kuję żelazo póki gorące.

– Tak, też o tym słyszałem. Właściwie to dlatego chciałem się z tobą spotkać.

Oczy Stacy się zwężają.

– O, doprawdy? Co dokładnie masz na myśli?

– Hm, nie będę cię okłamywał. Z moją agentką było naprawdę miło, dobrze się z nią bawiłem. Ale to już przeszłość. A ona nie chce się ode mnie odczepić. Wiesz, jak to jest... Nie cierpię, kiedy do kogoś nie dociera, że to już koniec.

– Boże, ja też!

– No właśnie, tak mi się wydawało. Jesteś profesjonalistką Stacy, a mnie to bardzo odpowiada.

Marszczy brwi, jest wyraźnie zaskoczona.

Pociągam długi łyk, uważnie się jej przyglądając.

– Moja agentka opowiedziała mi wszystko o tym, jak cię spotkała w barze sportowym. Nosiała żółtą bransoletkę i byłaś z jakimś innym facetem.

Stacy odruchowo zerka na fioletową bransoletkę na nadgarstku, jakby chciała się upewnić, jaki kolor dzisiaj ma na sobie.

– I muszę ci powiedzieć... że to naprawdę mnie nakręciło.

Na twarzy Stacy odbija się bezgraniczne zdumienie.

– Naprawdę? A co niby miałyby cię tak nakręcić?

– Żartujesz sobie ze mnie? Nie angażujesz się emocjonalnie. Umiesz walczyć o swoje terytorium, powiedziałaś jej, żeby z tobą nie pogrywała. Po prostu wykonujesz swój zawód i jesteś w tym świetna. Szanuję to. Tak jak mówiłem, jesteś stuprocentową profesjonalistką. Naprawdę twardą laską.

Rumieni się, słysząc ten komplement. Kupuje wszystko, co jej sprzedaję.

– Dziękuję. – Przechyliła głowę i się uśmiecha. – Mam rozumieć, że lubisz twarde laski, co? – Sięga ręką w moją stronę i próbuje pogłodzić wierzch mojej dłoni.

Odruchowo cofam rękę. Ta kobieta sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Udaję, że sięgam po piwo.

– Szczerze – mówię, znowu pociągając piwo – to mi nieźle ulżyło, kiedy się dowiedziałem, o co naprawdę chodzi w Klubie. Ucieszyłem się. Wstąpiłem do Klubu przede wszystkim dlatego, że chciałem uniknąć emocjonalnego zaangażowania. Rozumiesz, o co mi chodzi? Kobiety zawsze tak łatwo się angażują. A to psuje całą zabawę. I dokładnie tak się stało z tą agentką. Była naprawdę milutka, to wspaniała dziewczyna, ale kiedy się tak zaangażowała, seks zaczął jej się mylić z jakąś bajeczką o wielkiej miłości.

– Wygląda na to, że naprawdę potrzebujesz profesjonalistki... – Stacy puszcza do mnie oko.

– Dokładnie. Kogoś, z kim mogę być naprawdę szczerą. Wiesz, o co chodzi?

Stacy znacząco podnosi brew.

– W jakiej sprawie chcesz być szczery, Jonas?

Dokańczam piwo i rzucam w jej stronę jeden z moich najbardziej uwodzicielskich uśmiechów.

– W sprawie tego, na co każde z nas ma ochotę... Na co naprawdę mamy ochotę.

Pochyliła się w moją stronę, gotowa tego wysłuchać.

– Tobie chodzi o pieniądze. – Uśmiecham się do niej. – I to jest w porządku. A mnie chodzi o seks. Kropka. Po prostu mam ochotę pieprzyć piękną kobietę, kiedy tylko będę mieć na to ochotę. Bez zobowiązań. Takie rzeczy mnie nie interesują.

Kącik jej ust nieznacznie się podnosi.

– Hm, podoba mi się taki układ. – Podnosi się z krzesła. – Wynośmy się stąd, do cholery, co?

Niech to!

– Poczekaj chwilę... Mój plan jest zakrojony na większą skalę niż tylko dzisiejsza noc. Usiądź i daj mi wyjaśnić, co wymyśliłem.

Posłusznie siada z powrotem.

– Zamieniam się w słuch. – Oblizuje usta.

Mój żołądek robi salto. Mam przebłysk, w którym widzę swój język w jej cipce.

– Po pierwsze, pozwól, że ci powiem, jaka niewiarygodnie dobra jesteś w łóżku.

Używam słowa „niewiarygodna” w dosłownym znaczeniu – niegodna zaufania.

Trzepocze rzęsami:

– Cała przyjemność po mojej stronie. Też byłeś świetny.

– Aaa, jak to miło z twojej strony. – Zmuszam się do uśmiechu. Tak właśnie zwraca się do mnie Sarah, kiedy chce mi dać do zrozumienia, że jestem idiotą. „Aaa, jak to miło z twojej strony, Jonas” – mówi zawsze, ale w jej oczach widzę, że w głębi duszy wyśmiewa się ze mnie. – Ale to ty byłaś niewiarygodna, Stacy. – Chyba zaraz zwymiotuję. – Doszłaś tak szybko i tak efektownie. To było... niewiarygodne!

– To wyłącznie twoja zasługa.

– Naprawdę lubię, kiedy kobiety dochodzą. Czytałaś moje

podanie?

Wzrusza ramionami.

– Minęło już trochę czasu... Przypomnij mi. – Obdarza mnie najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów.

Taaa, jestem pewien, że miała okazję przeczytać całkiem sporo podań od czasu mojego.

– Naprawdę mnie kręci, gdy kobiety dzięki mnie dochodzą, szczególnie że niełatwo je do tego doprowadzić. Lubię takie wyzwania. Czasami to trwa cały miesiąc, zanim odkryję, jak doprowadzić którąś do orgazmu. – Parskam krótkim śmiechem. – Kobiety są skomplikowane.

Stacy śmieje się i przytakuje.

– Tak właśnie jest.

– Ale zwykle w końcu mi się to udaje, w końcu mam już spore doświadczenie. Nie zawsze, oczywiście, ale zazwyczaj. Ale z tobą... to stało się od razu – bum! – i było takie intensywne. To było po prostu całkowicie niewiarygodne, Stacy! Od tamtej pory nie mogę przestać o tym myśleć.

Stacy się uśmiecha.

– Tak, to było niesamowite.

– Więc, tak jak mówiłem, ostatnio spotykam się z moją agentką, a ona w niczym ciebie nie przypomina, Stacy, zupełnie nie. Różnica wynosi równe sto osiemdziesiąt stopni. Ona nie dochodzi tak jak ty, ona w ogóle nie dochodzi, a ostatnio nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo chcę być z kobietą, która podąża za własnymi pragnieniami, która wie, czego chce. Z kobietą, która idzie na całość i bez żadnych zahamowań poddaje się rozkoszy. – Innymi słowy, pragnę mojej Sarah.

Stacy szeroko się do mnie uśmiecha:

– Brzmi dobrze – mówi. – Możemy zacząć od razu...

Najwyraźniej próbuje w uprzejmy sposób popchnąć sprawę naprzód. Może ma nadzieję, że jeśli się pospieszę i szybko ją zerznę, zdąży obskoczyć dziś wieczorem jeszcze jednego gościa.

– Poczekaj. Mam dla ciebie propozycję.

Przechyliła głowę na bok, gotowa mnie wysłuchać.

– Chciałbym kupić blok twojego czasu.

– Och – uśmiecha się. – Co masz na myśli?

– Dwa tygodnie.

Jej uśmiech robi się jeszcze szerszy.

– Czyli chcesz DnW.

– A co to jest?

– Dziewczyna na Wyłącznie.

Moje usta mimowolnie się wykrzywiają. Jediną Dziewczyną na Wyłącznie, jakiej pragnę, jest Sarah.

– Tak – zmuszam się wreszcie do odpowiedzi. – DnW. Oczywiście jestem gotowy dodatkowo za to zapłacić. Rozumiem, że to nie jest standardowa usługa. Myślę, że to uczciwe, ponieważ chcę cię mieć tylko dla siebie. Nie chcę nosić fioletowej bransoletki, zawracać sobie głowy tym całym meldowaniem się i tak dalej. Chcę, żebyś na jakiś czas zapomniała o Klubie, chcę cię mieć na wyłączność. Chętnie zapłacę Klubowi za ten przywilej, powiedzmy, że będzie to kwota odpowiadająca mojej miesięcznej składce?

– A ile wynosi twoja miesięczna składka?

– Nie wiesz?

– Nie. Płacą mi od spotkania.

– A ile dostajesz za jedno spotkanie?

Nie odpowiada od razu.

– Pięćset dolarów.

Łże jak z nut. Pewnie właśnie podwoiła prawdziwą stawkę. Bystra dziewczyna. Ale nieważne. Szybko robię obliczenia w myślach. Nawet jeśli podana przez nią kwota byłaby prawdziwa, nawet jeśli statystyczny członek meldowałby się codziennie, to po zapłaceniu agentkom i wszystkim innym osobie zarządzającej tym całym szambem nadal zostaje blisko piętnaście tysięcy dolarów miesięcznie z jednej składki. A przecież muszą mieć tysiące, o ile nie dziesiątki tysięcy członków. O mój Boże, Klub to prawdziwa kura znosząca złote jajka!

– Miesięczna składka wynosi trzydzieści tysięcy dolarów.

W jej oczach widzę iskry, ale próbuje udawać, że ta kwota nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

– Może mógłbym wynegocjować dla ciebie wyższą stawkę? Mógłbym usiąść z twoim szefem i...

– Z moją szefową.

Serce mi wali, jakby chciało rozerwać klatkę piersiową. Nareszcie jakiś konkret!

– O, serio? To kobieta?

– Tak.

– Taka twardzielka jak ty?

– Mało powiedziane.

Uśmiecham się.

– Jak ma na imię?

– Oksana.

– Oksana – powtarzam. Czuję na ramionach gęsią skórę.

– Rosjanka?

– Ukrainka. Nazywamy ją Szaloną Ukrainką.

Śmieję się.

– W porządku. W takim razie, najszybciej jak się da, porozmawiam z Szaloną Ukrainką i zaproponuję jej trzydzieści tysięcy w zamian za to, że będę cię miał na wyłączność przez kilka tygodni. A ponieważ to nie będzie zwykła składka, postawię warunek, że ma się z tobą podzielić pieniędzmi pół na pół. Co ty na to?

Stacy wygląda na bliższą orgazmu, niż kiedy się pieprzyliśmy.

– Och... – mówi z zarumienionymi policzkami. – A po co w ogóle mieszać w to Oksanę? Nie możesz po prostu po cichu zapłacić mi całości? Oksana nie musi o niczym wiedzieć. Daj mi pieniądze, a obiecuję, że cały mój czas w ciągu najbliższych dwóch tygodni, każda minuta w dzień czy w nocy będą tylko twoje. Będę cię pieprzyć tak dobrze, że będziesz się modlił, żeby nasze dwa tygodnie nigdy się nie skończyły.

Déjà vu. Czy Julia Roberts nie powiedziała czegoś w tym stylu na początku *Pretty Woman*?

– Nie, to nie wypali. Przecież zaczną coś podejrzewać, jeśli przestaniesz się pojawiać na innych spotkaniach.

Z wahaniem kiwa głową.

– Tak, pewnie tak. Ale mógłbyś po prostu codziennie się meldować i zamawiać konkretnie mnie, a potem mi płacić. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni.

Cholera.

– Hm, tylko że chodzi o to, że nie chcę się bawić w to całe meldowanie. A poza tym w ciągu tych dwóch tygodni inni mężczyźni pewnie też będą prosić o ciebie. Założę się, że jesteś jedną z najpopularniejszych dziewczyn.

Uśmiecha się z wyższością.

– Owszem.

– Nie chcę ryzykować, że będę się musiał tobą dzielić. Jeśli zaczniemy kombinować, a oni się zorientują, to może się to niedobrze skończyć. Ty możesz stracić pracę, a moje członkostwo w Klubie może zostać zawieszona. To za duże ryzyko. Potrzebuję tego Klubu, Stacy. – Rzucam jej rozpaczliwe spojrzenie oszalałych oczu.

Wykrzywia usta, najwyraźniej usiłuje wymyślić sposób, żeby wyciągnąć z tego dla siebie najwięcej, jak się da:

– Powiem, że muszę się opiekować chorą ciotką czy coś w tym stylu, i wezmę urlop.

– A jakbym ci obiecał, że osobiście dopilnuję, żebyś dostała swoje trzydzieści tysięcy za te dwa tygodnie?

Energicznie kiwa głową.

– Ale zależy mi, żeby to rozegrać uczciwie. Zapłacę Klubowi tyle, ile będzie trzeba, żeby się zgodzili na taki układ. Brzmi dobrze?

Jej oczy zaczynają błyszczeć.

– Idealnie!

Jezu. Powinienem zatrudnić Stacy, żeby negocjowała moje transakcje handlowe. To prawdziwa pieprzona żyleta!

– Myślisz, że Oksana na to pójdzie? Czy ona samodzielnie podejmuje decyzje, czy musi je z kimś konsultować?

– Dlaczego miałyby na to nie iść? Chodzi jej tylko o zielone. Tak, decyzja Oksany jest ostateczna. Mówiłam ci, to twarda laska.

– Świetnie! W takim razie, jak się mogę z nią skontaktować?

– Podaj mi swój numer. Przekażę go Oksanie i zadzwoni do ciebie.

– Stacy wyciąga swój telefon.

– Nie, wolę się sam z nią skontaktować. W takich sprawach lubię trzymać rękę na pulsie. A właściwie we wszystkich sprawach. – Wyłącznie dla własnej przyjemności jeszcze raz zerkam na nią z szaleństwem w oczach.

– Nie wolno mi podawać jej numeru.

– Czy ona jest tutaj, w Seattle?

– Nie, w Las Vegas.

Czuję, że ramiona pokrywają mi się gęsią skórą. Oksana. Ukrainka. Las Vegas.

– Jak ma na nazwisko?

Stacy rzuca mi spojrzenie z ukosa:

– A po co ci to?

Podnoszę telefon.

– Po prostu chciałem ją zapisać w książce telefonicznej. Czy to zabronione? – Udaję głupiego.

Chwila ciszy.

– Nie potrzebujesz jej nazwiska.

Przeholowałem.

– Przepraszam, nie wiedziałem. To wszystko jest dla mnie nowe. Nigdy przedtem nie miałem Dziewczyny na Wyłącznie. Ale wiesz co? I tak mam coś do załatwienia w Vegas. Mogę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i zapłacić jej osobiście, w gotówce, tak żeby mogła ci od razu wypłacić twoją część. Masz jej adres?

Wypowiedziałem magiczne słowo. Gotówka. Jej oczy zaczynają błyszczeć.

– Mam tylko numer jej skrzynki pocztowej w Vegas. Dam ci jej adres mejlowy. Możesz do niej napisać i jakoś się umówicie.

– Świetnie.

Wyciąga długopis z torebki.

– Potrzebuję kawałka papieru.

Grzebie w torebce.

– Rozumiem, że znasz Oksanę osobiście?

– O, tak. Zaczynałam w Vegas. Byłam w pierwszej grupie dziewczyn, zanim interes rozszerzył się na inne miasta.

Kolejny kawałek układanki. Kolebką Klubu jest Las Vegas.

– Byłam ich najlepszą dziewczyną w Vegas, najczęściej o mnie prosili. – Uśmiecha się z dumą. – Kiedy interes się zaczął rozszerzać, pozwolili mi wybrać sobie miasto.

– I wybrałaś Seattle?

- Miałam dosyć pustynnego upału.
- Hm, tutaj raczej nie można na to narzekać, co?
- Uśmiecha się.
- Poza tym mam tu w Seattle rodzinę, więc...

Zapada niezręczna cisza. Przez chwilę siedzimy i wpatrujemy się w siebie. Nagle Stacy wydaje mi się o wiele młodsza niż zaledwie chwilę temu.

– Oksana? – przypominam łagodnie, bo chciałbym już dostać ten adres.

- Właśnie – mówi. – Już szukam.
- Zapiszę jej mejla w telefonie.

Żołądek mnie boli. Czuję się, jakbym zdradzał Sarah. Poza tym, szczerze mówiąc, oszukiwanie Stacy Udawaczki wcale mnie nie bawi. Chcę jak najszybciej mieć to za sobą i wrócić do domu, do Sarah.

– Dobrze – otwiera listę kontaktów i przewija w dół.

Wpisuję imię „Oksana” do telefonu i podnoszę wzrok na Stacy.

– Możesz dyktować.

– Jonas?

Boże, tylko nie to.

Ogarnia mnie panika.

Właśnie urzeczywistnił się mój najgorszy koszmar.

I to z mojej pieprzonej winy.

To Sarah.

Rozdział 13

Sarah

Zerkam na zegarek. Za pięć siódma.

Nie powinnam tego robić – wiem, że nie powinnam. Ale nie potrafię się powstrzymać.

Koniuszek mojego nosa jest zimny i zaczyna czerwienieć w chłodnym, nocnym powietrzu.

Otulam się mocniej sportową bluzą i niestrudzenie podążam szybkim krokiem w stronę The Pine Box. Serce mi wali jak oszalałe. Nie powinnam tego robić. Ale i tak przyspieszam kroku.

Po wyjściu Jonasa zadzwoniłam do Kat, żeby się upewnić, że nie złożył jej dziś wizyty żaden roztańczony zabójca.

– U mnie wszystko super! – powiedziała. – Za chwilę siadam do kolacji ze swoim ochroniarzem.

Po czym zaczęła nucić ten sławny kawałek Whitney Houston z *The Bodyguard*.

– O czym ty mówisz? – pytam ze śmiechem.

– Jonas ci nie powiedział? Wynajął mi profesjonalnego ochroniarza! Przy okazji podziękuj mu ode mnie, mój napakowany ochroniarz jest o niebo przystojniejszy od Kevina Costnera.

Troskliwość Jonasa nie po raz pierwszy mnie zaskoczyła. Jednak myśl, że uznał wynajęcie ochroniarza za konieczny środek ostrożności, jest trochę niepokojąca.

– Może zjecie z nami kolację? – zapytała Kat.

– Innym razem. Ja muszę się uczyć, a Jonas wyszedł.

– Gdzie? – chciała wiedzieć. – Do pracy?

– Nie wiem. Powiedział tylko, że ma coś do załatwienia.

Kat wydała z siebie odgłos świadczący dobitnie o tym, jak bardzo nie ufa Jonasowi.

– Co znowu? – zapytałam.

– Nic.

– Jonas i ja nie rozstawaliśmy się ani na chwilę od momentu, kiedy po mnie podjechał, żeby mnie zabrać do Belize. – A przez większość tego czasu byliśmy naprawdę blisko, dodałam w myśli z triumfalnym uśmiechem. – A teraz on świruje na punkcie chronienia mnie przed tymi złymi facetami. Jestem pewna, że biedaczek po prostu potrzebuje trochę się rozluźnić.

Kat nie odpowiedziała.

Prychnęłam z irytacją:

– Po prostu powiedz, co ci chodzi po głowie.

Westchnęła.

– Facet nie tak dawno temu dołączył do seksklubu, pamiętasz. Gdyby to był mój chłopak, po prostu wolałabym wiedzieć, co teraz robi i gdzie teraz jest. Tylko tyle.

Zaledwie dwie minuty później ścisnęłam w dłoni jak jakiś pieprzony granat tego cholernego klubowego iPhone'a, którego znalazłam w zaledwie trzeciej szufladzie, którą otworzyłam w kuchni. Na sam jego widok zrobiło mi się niedobrze. Do momentu, kiedy tego poranka znienacka pojawił się na kuchennym stole, byłam pewna, że Jonas pozbył się tej okropnej rzeczy po żalosalnej nocy ze Stacy Udawaczką. A jeśli nie wtedy, to gdy zaoferował mi członkostwo na wyłączność w ekskluzywnym Klubie Jonasa Faradaya. Po co, do cholery, zatrzymał tego iPhone'a? A skoro go zatrzymał, to samo się nasuwało pytanie, czy zatrzymał również fioletową bransoletkę? Przeszukałam dokładnie szufladę, w której znalazłam iPhone'a, ale jej nie znalazłam, co musiało oznaczać, że – dzięki Bogu! – wyrzucił tę wstrętną rzecz... Albo – moje serce nagle podskoczyło mi do gardła – że w tym momencie ma ją na sobie. Na tę myśl przeszły mnie ciarki. Moje serce przeszył ból. Poczułam się jak Glenn Close w *Fatalnym zauroczeniu*. Na samą myśl o Jonasie noszącym tę pieprzoną fioletową bransoletkę na nadgarstku obok belizejskiej bransoletki przyjaźni, takiej samej jak moja, wezbrała we mnie ochota na ugotowanie w garnku małego, białego króliczka.

Ten iPhone mógł potwierdzić albo rozwiać moje obawy, ale niestety nie mogłam go włączyć – cholerne urządzenie reagowało na odcisk palca Jonasa, a ponadto było chronione hasłem. W tej sytuacji

ogarnął mnie gniew i iPhone z brzękiem wylądował w wielkim koszu na śmieci w garażu. Dokładnie w tym momencie zauważyłam samochód Jonasa. Stał tutaj zaparkowany, z zimnym silnikiem. Na ten widok wpadłam w jeszcze większy szal.

Możliwości były dwie. Albo ktoś podjechał po Jonasa, żeby go zabrać tam, gdzie się wybierał – niezbyt pocieszająca myśl – albo Jonas poszedł gdzieś pieszo; a ta wersja również nie była pocieszająca, jeśli wziąć pod uwagę rozmowę, którą odbyliśmy w Belize.

Leżeliśmy w łóżku w naszym domku na drzewie zmęczeni po kolejnym – nie mogłam się już doliczyć, którym – seksie tego dnia. Śmiałyśmy się, zwierzałyśmy się ze swoich tajemnic, dzieliliśmy wspomnieniami dotyczącymi tak żenujących momentów w naszym życiu, że na samą myśl o nich się wzdrygaliśmy. Żaden temat nie był tabu. Opowiedzieliśmy sobie o tym, jak straciliśmy dziewictwo. O swoich poprzednich związkach. Powiedziałam mu o swoich dwóch przygodach na jedną noc i o tym, jak bardzo nieprzygotowana byłam na to, że rankiem oni po prostu sobie pójdą i nigdy się do mnie nie odezwą, a on powiedział, że chętnie by im za to skopał tyłki. A potem on przytoczył kilka anegdot ze swojej imponującej kariery notorycznego podrywacza.

– Ale gdzie ty znajdowałaś te wszystkie kobiety? – pytałam z niedowierzaniem w głosie. – Pstrykałeś palcami, a one ot tak, po prostu się zjawiały?

– Hm, szczerze, to większość sama do mnie podchodziła. A czasami po prostu chodziłem do The Pine Box – powiedział. – Bar jest niedaleko mojego domu, dzięki czemu rozstania były superłatwe, bo nie trzeba było kombinować, co z drugim samochodem.

– Łał, byłeś prawdziwą świnią! – oznajmiłam.

– Wolę określenie: pieprzony dupek – skorygował.

– Nie będę się sprzeczać.

Roześmiałam się i go pocałowałam, po czym znowu się kochaliśmy, a ukryte w koronach drzew wyjce przez cały czas wyśpiewywały swoje serenady.

Nadal kieruję się w stronę The Pine Box, przyspieszam nawet kroku. Noc jest chłodna, trzęsę się z zimna. Żałuję, że kiedy dzisiaj rano

byliśmy z Jonasem w moim mieszkaniu, nie wzięłam stamtąd zimowej kurtki. Niech to!

Nie będzie go w tym barze, powtarzam sobie w myślach. Tracisz czas i zachowujesz się jak bluszczowata, zakompleksiona wariatka, podczas gdy powinnaś się teraz uczyć.

Wiem.

Prawdopodobnie poszedł na ściankę, żeby się trochę rozluźnić.

No to dlaczego nie miał na sobie sportowych ciuchów, kiedy wychodził?

Może torbę z ciuchami trzyma w aucie.

Ale jego auto stoi w garażu.

W takim razie pewnie po prostu potrzebował się napić czegoś mocniejszego.

W lodówce jest sześciopak piwa.

Nie popadajmy w paranoję. Kochasz go, Sarah. A on kocha ciebie. Szaleństwo, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętam. Tylko o tym teraz myślę, dzień i noc. Tak, kocham go – tak bardzo, że to aż boli. A on kocha mnie – jestem tego pewna.

W takim razie dlaczego właśnie maszerujesz do The Pine Box?

Po co, do cholery, zatrzymał tego pieprzonego iPhone'a?

Nie wiem.

A skoro zatrzymał iPhone'a, to czy logicznym wnioskiem nie jest, że zatrzymał również fioletową bransoletkę?

Logicznym – tak. Prawdopodobnym – nie.

A tak w ogóle, to zacznijmy od tego, po co zostawił sobie tego iPhone'a?

Przyspiesz kroku.

To oficjalne. Mam rozdwojenie jaźni.

Jakieś piętnaście metrów od baru stoję jak wryta. Przed barem stoi ubrana w krótką czarną sukienkę Stacy Udawaczka i wrzuca dwudziestopięciocentówki do parkomatu. To na pewno ona. Wszędzie bym ją poznała.

Nie mogę złapać tchu.

Stacy kończy z parkomatem, odwraca się na pięcie i pewnym

krokiem wchodzi do The Pine Box, a jej niewiarygodnie długie nogi wydają się jeszcze dłuższe, a to przez niewiarygodnie wysokie szpilki.

Biegnę do znajdującego się z tyłu okna baru i zaglądam do środka, przyciskając dłonie do klatki piersiowej. Przebiegam wzrokiem ludzi tłoczących się w środku.

Może go tu nie ma. Może to tylko jakiś szalony zbieg okoliczności. Może Stacy przyjechała, żeby się tutaj spotkać z jakimś innym członkiem Klubu. Może...

Jednak wszystkie rozpaczliwie krążące po mojej głowie „może” w jednej chwili znikają. Bo on tam jest. Stoi przy barze, popijając piwo. Jonas. Mój słodki Jonas. A przynajmniej tak mi się wydawało...

Stacy do niego podchodzi. Jonas ją obejmuje, choć robi to raczej niezgrabnie.

Żołądek mi się wywraca.

Nie mogę złapać tchu.

Kręci mi się w głowie.

To nie ma sensu. Przecież Jonas mnie kocha. Nie mogę pojąć tego, co właśnie mam przed oczami. Oczy wypełniają mi się łzami. W gardle rośnie gula.

Jonas gestem pokazuje coś kelnerowi. Kelner kiwa głową.

Nie rozumiem tego, co widzę. To nie ma sensu. Jonas mówił, że kiedy pieprzył Stacy, cały czas wyobrażał sobie, że to jestem ja – a to było, jeszcze zanim mnie po raz pierwszy zobaczył. Przynajmniej tak mówił. Powiedział, że ona udawała, że wydała mu się odpychająca, że dosłownie było mu niedobrze, że cała ta sytuacja budziła w nim najgłębszy wstręt. A teraz znowu chce ją pieprzyć? Mimo że udawała?

Nagle moje oczy szeroko się otworzyły, bo niespodziewanie spłynęło na mnie mrozące krew w żyłach objawienie.

Stacy udawała.

O mój Boże.

Co Jonas napisał w swoim podaniu o kobiecie, która wcześniej udawała – o tej, która nieświadomie zainspirowała go do językowej wędrówki w poszukiwaniu prawdy i uczciwości? „Chciałem dać jej naukę. Chciałem, żeby się czegoś nauczyła na temat prawdy i uczciwości”, napisał. „Ale przede wszystkim chciałem, żeby za to

odpokutowała”.

O mój Boże! Chyba zaraz zwymiotuję.

Prawie nie widzę Jonasa i Stacy, bo oczy mam pełne łez. Przecieram je.

Odwracają się od baru, szukają wolnego stolika. Stacy wskazuje „mój” stolik – ten, przy którym siedziałam z Kat, kiedy pierwszy raz szpiegowaliśmy Jonasa i Stacy. Słodki Boże, nie mogę uwierzyć, że teraz jest to pierwszy raz! Jednak po krótkiej wymianie zdań ruszają w przeciwnym kierunku, żeby usiąść przy innym stoliku.

Pędzę za róg, żeby zająć lepszy punkt obserwacyjny. Teraz podglądam ich z innego okna.

Stacy go oszukała, a teraz on nie może się jej oprzeć. Jest jak ćpun, a ona jest jego strzałem, zgrabnie zapakowanym do strzykawki i wymierzonym prosto w żyłę. On nie potrafi sobie odmówić kolejnej dawki i nie ma to nic wspólnego z tym, czy mnie kocha, czy nie. Czy miłość do mnie by coś zmieniła, gdyby był uzależniony od heroiny? Nie, nie zmieniłaby. Uzależniony potrzebuje swojej dawki – i niech diabli wezmą tych, których kocha. A to jest właśnie nałóg Jonasa Faradaya. Wiedziałam to od pierwszego dnia, ale chciałam wierzyć, że potrafię go zmienić. Myślałam, że będę dla niego jak odwyk, że go ocalę, ale oszukiwałam samą siebie. Powstrzymał się tak długo, jak potrafił. Próbował.

Łzy tryskają mi z oczu.

Chwytam się za włosy i szarpię je. Teraz już całkowicie postradałam rozum. W głębi klatki piersiowej odczuwam fizyczny ból serca. W całym swoim życiu nie czułam się nigdy taka zagubiona, taka samotna, taka zdradzona. Tak zrozpaczona.

Kiedy Jonas pieprzył Stacy Udawaczkę i wyobrażał sobie, że to jestem ja – choć wtedy jeszcze nawet nie wiedział, jak wyglądam, choć wtedy jeszcze nie spoczął na mnie jego magiczny palec – hm, to było gorące, gorące, gorące. Ale Jonas pieprzący Stacy po tym wszystkim, co zaszło między nami, po tym wszystkim, co powiedzieliśmy, i zrobiliśmy, i poczuliśmy, po tych wszystkich rozmowach, po pocałunku pod jaskinią w Belize, po tych wszystkich niezliczonych razach, gdy się kochaliśmy, po tych wszystkich razach, gdy mu się oddałam, po tym, jak dla niego

skoczyłam z pieprzonego wodospadu, po bransoletkach, które włożył na nasze nadgarstki... O mój Boże, niech mnie, bransoletki! Cóż, po tym wszystkim Jonas pieprzący Stacy Udawaczkę wydaje się gorący w inny sposób, w ten sposób, w jaki robi ci się gorąco, kiedy puszczasz z dymem pieprzony dom swojego chłopaka.

Mam wrażenie, że moja klatka piersiowa waży tonę.

A mój umysł jakby odkleja się od ciała i to wcale nie w sposób, o jakim zawsze wspomina Jonas – czuję, że tracę zmysły. Wyobrażam sobie, jak wkraczam do baru, wymierzam Jonasowi policzek w tę jego cholernie przystojną, pieprzoną twarz i mówię mu, żeby szedł do diabła. Jednak na samą myśl moje serce się kurczy, wykręca i płonie. Myślałam, że on mnie kocha w ten sposób, w jaki ja kocham jego. Myślałam, że odkryliśmy łączące nas szaleństwo.

„Cierpię na poważną chorobę umysłową”, powiedział mi.

A żebyś wiedział, że tak, Jonasie Pieprzony Faradayu. Mimo tego wszystkiego, co razem przeszliśmy, ty zatrzymałeś tego cholernego iPhone'a, żeby móc pieprzyć prostytutkę, która...

Nagle odruchowo prostuję się, bo jak błyskawica uderza we mnie pewna myśl. Przechyliłam głowę jak papużka. Czekać chwilę! Przecież to nie ma sensu.

Czekać jedną cholerną sekundę!

Coś tu się bardzo nie zgadza.

Jonas by się nigdy nie pieprzył z prostytutką.

Mrużę oczy i uważnie się im przyglądam przez okno. Jonas rozmawia, uśmiecha się, wygląda tak samo oszłamiająco jak zwykle. Popija piwo.

Nie ma na nadgarstku fioletowej bransoletki.

Zamieram bez ruchu na chodniku w zimnym, nocnym powietrzu.

Jonas by się nigdy nie pieprzył z prostytutką.

Widziałam, jak Jonas zareagował w samolocie, kiedy mu opowiedziałam o swoim spotkaniu ze Stacy w barze sportowym. Sama myśl o tym, że nieświadomie zaprosił do łóżka prostytutkę, była dla niego męczarnią. Przeżywał wręcz fizyczną udrękę. Był zażenowany. Poniżony. Wściekły. Nie udawał – naprawdę tak się czuł. A w Belize, w trakcie tej pierwszej magicznej nocy bez seksu, szlochał w moich

ramionach, kiedy mi opowiadał o autodestrukcyjnej obsesji na punkcie prostytutek, która zawładnęła jego ojcem na rok przed samobójstwem. Nazwał zachowanie ojca „obrzydliwym”.

Cała się trzęsę, w żyłach zamiast krwi pulsuje adrenalina.

Jonas nigdy świadomie nie poszedłby do łóżka z prostytutką. Seks jest dla niego ostatecznym wyrazem uczciwości. Poza tym płacenie kobiecie, żeby udawała, że mu się oddaje, stałoby w rażącym przeciwieństwie ze wszystkimi jego poglądami. Byłoby dla niego odpychające, nie podniecające.

Tymczasem w barze dwóch wielkich facetów wstaje od stolika i przesłania mi Jonasa i Stacy. Przesuwam się do okna obok i udaje mi się zobaczyć, jak Stacy trzepocze rzęsami w odpowiedzi na coś, co właśnie powiedział Jonas. Najwyraźniej obdarzył ją komplementem.

Co tu się, do cholery, dzieje? Jonas zdecydowanie coś knuje. Ale zdradzanie mnie ze Stacy prostytutką? Nie. To co on w takim razie wyrabia?

Myśl, Sarah, myśl. Myśl jak Jonas.

Stacy sięga przez blat i kładzie rękę na dłoni Jonasa. Ten gwałtownie cofa rękę, jakby jej dotyk go parzył. Próbuje udawać, że akurat sięgał po piwo, ale, mój Boże, jest jasne jak słońce, że nie może ścierpieć jej dotyku.

Uśmiecham się. Och, Jonasiu. Słodki Jonasiu. Niemądry-Kłamliwy-Głupkowaty Jonasiu. Jonasiu-Który-Jest-W-Wielkich-Tarapatach. A jednak – bez wątpienia – Wierny Jonasiu.

Co on może jej mówić?

Myśl, Sarah, myśl!

Wyjął tego iPhone’a dziś rano, podczas rozmowy z Joshem. Kiedy zapytałam, po co mu ten telefon, odparł, że chce załatwić sprawę z Klubem osobiście, z pomocą Josha. Ja się miałam do tego nie mieszać.

Wywracam oczami. O mój Boże! Umówił się ze Stacy, żeby zdobyć jakieś informacje na temat Klubu – i dlatego próbuje ją oczarować. Mówi jej komplementy i rzeczy, które Stacy chce usłyszeć, a wszystko to po to, żeby zebrać informacje, które pomogą mu wprowadzić w życie jego niezwykle sprytny plan, jakikolwiek by był.

Ocieram łzy. Ten duży głuptas po prostu usiłuje mnie chronić.

Wszystkie mięśnie w moim ciele się rozluźniają, czuję ogromną ulgę.

Choć nadal jestem niezłe wkurzona. Może i nie jest niewierny, ale nadal jest idiotą. Wielkim idiotą. I kłamcą, bo przemilczenie prawdy to też kłamstwo. Powinien od początku zaangażować mnie w ten swój plan. Co on sobie właściwie myśli – że jestem zbyt delikatna, zbyt niewinna, a może niewystarczająco bystra, żeby poradzić sobie z jego durnym planem? Że wymięknę? Halo, kolego, od trzech miesięcy zgłębiam tę sprawę i zajmuję się zbieraniem danych! I jestem w tym cholernie dobra! Kto cię dzisiaj wytropił tak bezbłędnie, jak tylko dziwka na głodzie w dzień wypłaty potrafi namierzyć swojego alfonsa? Ja! A poza tym to ja pracowałam dla Klubu, więc – na miłość boską! – czy nie przyszło mu do głowy, że być może będę mogła wnieść coś konstruktywnego do jego durnego planu? Boże, nienawidzę Jonasa Stratega! Na samą myśl o Jonasie Strategu mam ochotę przywalić pięścią prosto w jego piękną twarz.

Biorę głęboki wdech i obserwuję ich, moje nozdrza drgają.

Cokolwiek Jonas mówi, Stacy kupuje to bez zastrzeżeń. Z entuzjazmem kiwa głową. Wstaje i uśmiecha się do niego, jakby się spodziewała, że on też wstanie.

Ale on nie rusza się z miejsca.

Stacy siada z powrotem, wyraźnie zaskoczona.

Och, Jonasie!

Uśmiecham się pod nosem.

Jestem w stu procentach pewna, że nie przyszedł tutaj, żeby się pieprzyć ze Stacy. Jeśliby tak było, już by się gdzieś grzmocili. O moim słodkim Jonasie można powiedzieć wiele rzeczy – na pewno jest idiotą i kłamcą, ale nie jest facetem, który siedzi w barze z prostytutką, popija piwo i gawędzi z nią tylko dlatego, że chce się z nią pieprzyć. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Przysięgam na Boga, jak na takiego inteligentnego mężczyznę, to mój słodki Jonas jest czasem takim dużym głuptasem!

Rozdział 14

Jonas

Jonas? – Och.

Boże, tylko nie to.

Zalewa mnie wielka fala paniki.

Właśnie wcielił się w życie mój największy koszmar.

To Sarah.

Jej oczy są zaczerwienione i wilgotne. Na policzkach widzę ślady łez.

– Sarah. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. To nie może się dziać naprawdę. To mój największy koszmar. Serce mi eksploduje w piersi.

Stacy podnosi kieliszek z winem do ust, na twarzy ma zadowolony z siebie uśmiezek.

– Sarah – zaczynam jeszcze raz. – Proszę...

– Nie musisz nic mówić. Wiem, dlaczego tu jesteś.

– Nie, nie wiesz... Proszę, wysłuchaj mnie. – Zerkam na Stacy. Uśmiecha się od ucha do ucha jak kot z Cheshire.

– Miałeś tu coś do załatwienia, co?

Żołądek podskakuje mi do gardła. Język mi całkowicie zdrętwiał.

– Jesteś Sarah, tak? – wtrąca się Stacy. – Jonas właśnie mi opowiadał o twoim problemie z emocjonalnym przywiązaniem.

– Zamknij się, Stacy – syczy Sarah. Spojrzenie jej oczu jest ostre jak dwie wiązki lasera.

Stacy uśmiecha się z wyższością, najwyraźniej zupełnie nieporuszona.

– Stacy, zostawisz nas na chwilę? Proszę. – Mój głos jest o wiele spokojniejszy niż ja sam.

– Nie, Stacy, zostań tutaj. Proszę – mówi Sarah. – Chcę, żebyś też to usłyszała.

Wstaję i delikatnie chwytam Sarah za ramię.

– Sarah, posłuchaj mnie...

Gwałtownie odsuwa się ode mnie.

– Siadaj. Mam coś do powiedzenia wam obojgu.

Usta bezwiednie mi się otwierają. Zaraz dostanę pieprzonego ataku serca. Nie mogę jej stracić. Nie w ten sposób. Proszę, Boże, nie. To już oficjalne – znalazłem się w piekle.

– Nie... Posłuchaj... Ja... – Ponownie sięgam ręką w jej stronę.

Sarah znowu gwałtownie się odsuwa.

– Jeśli natychmiast nie zabierzesz ode mnie swoich pieprzonych łap i nie usiądziesz, to wychodzę przez te drzwi, Jonasie.

Cholera. Boże. To jakaś katastrofa! Kręci mi się w głowie. Siadam.

– Od samego początku słyszę tylko „Stacy to, Stacy tamto” – wyrzuca z siebie Sarah z wściekłością.

Co? O czym ona, do cholery, gada? Owszem, w czasie naszej pierwszej rozmowy telefonicznej opowiedziałem jej o tym okropnym pieprzeniu ze Stacy, ale...

– I o jej niesamowicie gorącym ciele.

O mój Boże, tylko nie to. To jakieś szaleństwo! Owszem, wczoraj w nocy powiedziałem, że Stacy ma niesamowicie gorące ciało, ale tylko w celu porównania. Tylko w ten sposób Josh i ja mogliśmy porównać nasze wrażenia co do dziewczyny z Seattle...

– Cały czas tylko: Stacy, Stacy, Stacy, jaka Stacy jest świetna w łóżku!

Zaraz, o co chodzi? Czy przeszedłem jakieś załamanie psychiczne, którego nawet nie zauważyłem?

Sarah rzuca Stacy wściekle spojrzenie.

– Wiesz, ile razy słyszałam: „Dlaczego nie możesz się ze mną pieprzyć tak jak Stacy?”

Wszechświat wokół mnie wiruje jak szalony, po czym gwałtownie staje w miejscu.

Sarah posyła mi swój doskonale mi znany, jestem-bystrzejsza-niż-ty uśmiezek.

Cholera jasna! Ona wie. Ona rozumie. O mój Boże. Jak, do cholery, zdołała to wszystko rozgryźć? Skąd wiedziała, że mnie tu dzisiaj znajdzie? I skąd wie, jaki dokładnie kit próbowałem dziś sprzedać

Stacy? Mam ochotę się uśmiechnąć, ale zaciskam usta. To najwspanialsza kobieta na świecie. Do cholery, to kobieta moich marzeń!

Sarah odrzuca do tyłu głowę i ponownie mierzy Stacy groźnym spojrzeniem.

– Ale wiesz co, Stacy? Albo Cassandro, albo jak tam masz na imię... Zadarłaś z niewłaściwą kobietą. Jonas Faraday jest mój – to moje terytorium, moja zdobycz. I nie życzę sobie, żeby ktoś się do niego zabierał chwilę po tym, jak wypuściłam go z łóżka.

Pochyliła się w stronę Stacy, mruży oczy tak, że zamieniają się w dwie wąskie szparki.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, zdziro.

Zamurowało mnie. Jest wspaniała. Stacy zrywa się na równe nogi, gotowa odeprzeć atak. Ja też wstaję, gotowy do interwencji.

Ale Sarah nie odpuszcza. Zaciska zęby.

– Napisałam szczegółowy raport na temat Klubu i mam zamiar wysłać go do FBI, Prokuratora Generalnego oraz, biorąc pod uwagę listę członków Klubu, również do Secret Service.

Oczy Stacy się rozszerzają. Sarah właśnie rzuciła jej wyzwanie.

Zapada cisza.

– Siadaj, zdziro. – Ton Sarah jest stanowczy.

– Proszę... – Stacy posłusznie siada.

Ja też. Nie jestem pewien, które z nas właśnie zostało nazwane „zdzirą”.

Sarah zajmuje miejsce obok mnie i pochyla się nad stolikiem w stronę Stacy.

– Mam wiadomość do właściciela Klubu, ktokolwiek to jest, i chcę, żebyś ją w moim imieniu dostarczyła.

Stacy zaciska zęby.

– Powiedz mu, że aktualnie nigdzie nie zamierzam wysłać raportu. Szczerze mówiąc, to działalność Klubu wcale mnie nie obchodzi, a publiczne upokorzenie rodzin jego członków nie sprawi mi żadnej przyjemności. Ale jeśli cokolwiek się stanie mnie albo mojej przyjaciółce Kat, albo temu tu mężczyźnie, albo komukolwiek, na kim mi zależy, jeśli Klub będzie próbował sobie w jakikolwiek sposób

pogrywać ze mną lub z moimi bliskimi, to każda z wymienionych instytucji natychmiast otrzyma ten raport. Poczyłałam już odpowiednie kroki, raport zostanie do nich wysłany z kilku zaufanych miejsc. Wszystko zaplanowałam.

Stacy odchyła się do tyłu, jej twarz jest czerwona.

– Możesz mi wierzyć, że ten raport to całkiem ciekawa lektura. Mówię o setkach zarzutów o prostytucję oraz handel żywym towarem, a także o praniu pieniędzy, które podlega prawu zarówno stanowemu, jak i federalnemu. Do tego przestępczość internetowa, oszustwa telekomunikacyjne, wymuszanie okupu... Jezu, dobry prokurator federalny doszukałby się co najmniej stu zarzutów na podstawie ustawy o wymuszeniach i zorganizowanych grupach przestępczych! A mamy przecież jeszcze dobrą starą kradzież oraz oszustwa ścigane też przez prawo stanowe.

Nozdrza Stacy drżą.

– Rozumiem, że byłoby ci trudno dokładnie przekazać moją wiadomość swoim przełożonym, Stacy, więc po prostu przedstaw im ogólny zarys i powiedz, żeby do mnie zadzwonili. Z przyjemnością wyjaśnię im wszystkie szczegóły.

Zamurowało mnie. Nigdy w życiu nie byłem świadkiem tak erotycznej mieszanki władzy, urody i rozumu. Jest oszałamiająca – bogini – pieprzona superbohaterka. Prawdziwa Orgazma Wszehmogąca.

– Mam również prywatną wiadomość dla ciebie, Stacy. Zwracam się do ciebie jak kobieta do kobiety. Pieprz się. – Sarah się uśmiecha. – Nie wiem, o czym rozmawialiście z Jonaszem, ale to się nie wydarzy. On jest mój. – Kieruje spojrzenie na mnie. – Powiedz jej, że jesteś mój.

– Jestem jej.

– Nie oceniam cię, Stacy. Dziewczyna musi jakoś zarobić na życie. Możesz mieć każdego oprócz Jonasa. Każdego samotnego, nadzianego wariata w Seattle i okolicy, a właściwie nawet na całym świecie, jeśli o mnie chodzi. Mam to gdzieś. Mnie zależy tylko na nim. Zrozumiałaś?

Stacy przełyka ślinę, ale nic nie mówi. Jej oczy to odłamki błękitnego granitu.

Sarah odgarnia z twarzy niesforny kosmyk włosów i wysuwa

podbródek w moim kierunku.

– Jonas?

– Tak, Sarah?

– Mam zamiar zaraz się z tobą pieprzyć. I nawet nie będziesz musiał mi za to płacić.

– Dziękuję.

– Oczywiście nie zrobię tego tak jak Stacy.

– Oczywiście.

– Ale dam z siebie wszystko.

Z trudem się powstrzymuję, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Jonas?

– Tak?

– Pożegnaj się ze Stacy.

– Do widzenia, Stacy. – Wstaję i wyciągam z kieszeni dzinsów portfel. Rzucam przed nią na stół sześćset dolarów.

– Twoja normalna stawka plus dwadzieścia procent napiwku – wyjaśniam uprzejmie. Puszczam do niej oko.

Jedna z powiek Stacy drży.

Biorę Sarah za rękę i pomagam jej wstać.

– Chodźmy, kochanie. Będziemy się pieprzyć do utraty tchu.

Rozdział 15

Sarah

Taka. Cholernie. Gorąca. Taka. Cholernie. Gorąca. Taka. Cholernie. Gorąca. Każdemu urywanemu słowu wydobywającemu się z jego ust towarzyszy gwałtowny spazm ciała.

Przycisnął mnie do brudnej ściany męskiej toalety i pieprzy mnie jak oszalały.

Jestem na niego w tym momencie taka wściekła, że nawet nie chce mi się z nim gadać. Ale pieprzyć się z nim? O, tak! Choć jestem na niego wściekła jak diabli, to kiedy powiedział: „Chodźmy, kochanie. Będziemy się pieprzyć do utraty tchu”, tuż przed nosem Stacy Udawaczki... Kurczę blade, ten moment był zbyt gorący, żeby z niego nie skorzystać! Od czasu do czasu dziewczyna musi sobie pozwolić na trochę seksu och-jaka-jestem-na-ciebie-wściekła. Nic nie jest w stanie temu dorównać!

– Och, kochanie, przeszłaś samą siebie! – jęczy. – Taka. Cholernie. Gorąca. – Każde pchnięcie ma w sobie dziki entuzjizm. – Widziałaś, jaką miała minę, kiedy jej powiedziałaś o raporcie? Taka. Cholernie. Gorąca. Taka. Cholernie. Gorąca. – Każde słowo punktuje kolejnym mocnym pchnięciem. – Taka. Cholernie. Gorąca. Och, kochanie. Moje kochanie! Och, Sarah!

Jego usta pochłaniają moje.

Jestem niebezpiecznie blisko całkowitego pozbycia się hamulców i zatracenia się w zupełnie nowy, bardzo niegrzeczny sposób. Ale nie, jestem na niego taka wściekła, czuję się tak zraniona i zdradzona, że mam zamiar tym razem nie dojść, po prostu, żeby mu coś udowodnić. Nie powinno być trudno się powstrzymać, cokolwiek by mówić, do jasnej Anielki, ta toaleta jest naprawdę obrzydliwa. Co ja tu właściwie robię? Nie mogę uwierzyć, że właśnie uprawiam seks w męskiej toalecie w barze. Ale ze mnie niegrzeczna, niegrzeczna dziewczynka! O, łał, właśnie znowu się podnieciłam. Niegrzeczna, niegrzeczna dziewczynka.

O Boże, tak, tak, tak, tak, tak! O, jak mi dobrze. Niegrzeczna, niegrzeczna dziewczynka. Oj, moja głowa właśnie z hukiem uderzyła o ścianę.

Jonas gwałtownie przerywa, marszcząc czoło.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie przestawaj. No dalej! Tak, tak, tak – wyrzucam z siebie zdyszane słowa, a Jonas ochoczo robi, o co proszę. – Wpakowałeś się w niezłe kłopoty – pryham na niego. – Nawet sobie nie wyobrażasz, w jakich pieprzonych tarapatach jesteś.

– Wiem – mówi. – Źle to wykombinowałem.

– Bardzo źle. Pieprz mnie mocniej.

– Chcesz mocniej?

– Tak mocno, jak tylko możesz. Chyba stać cię na więcej? – Wydaję z siebie zduszony krzyk.

Jego dłonie szukają moich piersi. Jego usta ssą moje. Jego twarz jest pokryta potem. Jego ciało jest tak rozpalone, że prawie parzy.

– Doprowadzę cię do orgazmu, a sama nie będę szczytować – jęczę. – To będzie kara. Byłeś taki niegrzeczny. Taki. Niegrzeczny. Taki. Niegrzeczny. Nie. Mam. Zamiaru. Dojść.

– Och, zapewniam cię, że dojdiesz, kochanie. Cholera, tak dobrze w tobie być. Lubisz, kiedy cię pieprzę, kochanie?

– Tylko na tyle cię stać?

– Chcesz więcej?

– Chcę wszystko, co masz.

– Boże, Sarah. Jesteś taka cholernie bystra, kochanie. Taka. Cholernie. Bystra. Prawdziwy z ciebie geniusz.

– A z ciebie prawdziwy idiota.

Jednocześnie śmieje się i jęczy.

– Odwróć się – wydaje polecenie.

Nie słucham go.

Siłą mnie odwraca i rozkłada moje nogi, jakby chciał mnie przeszukać. Kładę dłonie na obrzydliwej ścianie toalety. Pieprzy mnie teraz od tyłu, a jego palce przesuwają się do przodu. Dotyka mnie. Jestem taka mokra, taka cholernie mokra, że powinnam nosić kalosze. Matko Boska!

– Nie dojdiesz, co? – pyta. Gryzie mnie w kark.

– Nie. – Drzę i jęczę.

– Żeby mi dać nauczkę?

Nie jestem w stanie wykrztusić z siebie odpowiedzi. Jego palce tak sprawnie się mną zajmują. Odchodzę od zmysłów.

Jonas wydaje z siebie głośny jęk. Jest już bardzo blisko.

– Powiedz to – jęczę głośno.

Dobrze wie, o co mi chodzi.

– Jestem twój.

„Powiedz jej, że jesteś mój”, powiedziałam do niego w obecności Stacy. „Jestem jej”, powiedział od razu, jakbyśmy ten dialog przedtem przećwiczyli. „Jestem jej”, powiedział do niej, a jej twarz zrobiła się purpurowa. Właśnie. Pieprz się, Stacy. On jest mój. Mój, mój, mój, mój. Boże, tak! Tak, tak, tak. Moje ciało drży i pulsuje, jestem bardzo blisko końca. Wydaję z siebie głośny jęk.

– Jeszcze raz – wydaję mu polecenie. Ta ściana jest obrzydliwa. Jestem niegrzeczną, niegrzeczną dziewczynką.

– Jestem twój.

– Jeszcze raz. – Brak mi tchu.

– Jestem twój. Twój. Twój. Twój. Och, Sarah! Twój, Twój. O Boże, Sarah! Jestem twój.

– Jonas... – Dźwięk, który wydobywa się z moich ust, jest bardzo podobny do tego, który wydawałabym, gdybym klęczała w tej brudnej toalecie nad ubikacją po wypiciu jednego mojito za dużo (wiem, bo – niestety – znam to z doświadczenia). Ekstaza rozdziera mnie na pół. Moje ciało odmawia posłuszeństwa, eksploduje, nabrzmiwa w bolesnej rozkoszy. A może to po prostu reakcja na tę obrzydliwą ścianę w toalecie.

O tak, o Boże, tak, zdecydowanie dochodzę. I to mocno. Niech to diabli, nie jestem w stanie się powstrzymać! To wszystko jest po prostu zbyt podniecające. Wydaję z siebie gardłowy jęk.

Jonas dochodzi na moje stopy, również wydając z siebie zduszony jęk.

Cholera jasna, ta toaleta jest naprawdę obrzydliwa!

Jonas opada na moje plecy, spocony, dziki, bezwładny. Cholera, to

było gorące! Tak. Cholernie. Gorące.

Jestem na niego taka wściekła, że prawie płaczę. Szczerze mówiąc, teraz, kiedy poziom adrenaliny gwałtownie spada, jestem tego naprawdę bliska. Odsuwam od niego miednicę, żeby ze mnie wyszedł. Odwracam się i mierzę go wściekłym spojrzeniem.

A on tylko uśmiecha się od ucha do ucha z miną kota, który właśnie połknął kanarka.

– Jesteś cholernie gorąca – mówi po prostu.

Bez słowa podciągam majtki, opuszczam spódnice i zawzięcie szoruję dłonie, przedramiona i twarz w gorącej wodzie. Potem szybko się wycieram papierowym ręcznikiem i otwieram drzwi. Jonas bez słowa podąża za mną.

Przed drzwiami toalety stoi jakiś facet, cierpliwie czeka na swoją kolej.

– Zrobiło się jej niedobrze – zwraca się do niego Jonas, przechodząc obok. – Przepraszam.

– Taaaa. Niedobrze, bo tak długo musiałam czekać, aż ten pieprzony dupek mnie zerznie – mówię. Sama nie wiem, dlaczego to powiedziałam, ale tak właśnie zrobiłam.

Facet wybucha śmiechem, Jonas też.

– Miło – mówi nasz nowy znajomy do Jonasa.

Pewnym krokiem wchodzę do baru, Jonas w milczeniu podąża za mną. Obrzucam szybkim spojrzeniem stolik, przy którym ja i Jonas chwilę temu siedzieliśmy ze Stacy Udawaczką. Dawno jej już nie ma. I dobrze. Niech biegnie do swoich szefów, żeby im przekazać słowo po słowie moją wiadomość. Dziwka.

Zmierzam prosto do baru.

– Tequila dwa razy – mówię do barmana, wskazując na Jonasa i siebie.

Jonas gapi się na mnie, uśmiecha się wymownie, ale nic nie mówi.

Barman nalewa dwa szoty.

– Jonas?

– Tak, Sarah?

– Zapłać panu – mówię.

Jonas wyjmuje portfel i kładzie na barze kilka banknotów.

Szybko wlewam w siebie tequilę i zagryzam limonką. Wyzywająco spoglądam na Jonasa. Jestem na niego taka wściekła, że ciągle nie chce mi się z nim gadać.

– Jesteś taka cholernie gorąca – mówi. Szybko opróżnia kieliszek i zagryza limonką.

Od niechcienia spoglądam na drugi koniec baru i na chwilę brak mi tchu. Na samym końcu siedzi facet, gapi się na mnie i – cholera jasna! – wygląda całkiem jak John Travolta! No dobrze, jak John Travolta z *I kto to mówi 2*, ale jednak. Kurczowo chwytam Jonasa, a on natychmiast obejmuje mnie ramieniem, wyczuwając mój nagły niepokój.

Niepewnie trącam go łokciem.

– Popatrz, Jonas – mówię szeptem. Ruchem głowy wskazuję na drugi koniec baru.

Patrzy w tamtą stronę.

– Co?

– Czy to on? Facet, który wygląda jak John Travolta?

Jonas patrzy jeszcze raz, mocno mnie ściska, próbując zrozumieć, o czym mówię. Trzyma mnie tak mocno, że to aż boli.

– Niebieska koszula – szepczę.

Jonas skupia się na wskazanym przeze mnie obiekcie, jego uścisk się rozluźnia.

– O mój Boże, Sarah, daj spokój! Naprawdę uważasz, że ten facet w najmniejszym stopniu przypomina Vincenta Vegę?

– Kim, do diabła, jest Vincent Vega? – Kręcę głową. – Czy to ten podobny do Johna Travolty facet, którego dziś widziałeś?

– „Kim, do diabła, jest Vincent Vega?” Sarah, nie widziałaś *Pulp Fiction*, co?

– Oczywiście, że widziałam. Ale nieważne. Jestem na ciebie wkurzona. Nawet nie mam ochoty z tobą teraz gadać.

Nagle wzruszenie blokuje moje gardło. Ten wieczór to jeden wielki męczący, popieprzony, wysysający z człowieka wszelkie siły chaos. Bez słowa odwracam się od niego i prawie wybiegam z baru.

Rozdział 16

Sarah

Jonas pohukuje w chłodnym, nocnym powietrzu, kiedy oddalamy się od baru. Nie przestaje podskakiwać, jakby grał w amerykański futbol i próbował złapać niewidzialną piłkę.

– Byłaś niesamowita, kochanie! Niech to! Prawdziwy z ciebie geniusz! A do tego jesteś tak cholernie gorąca!

Kolana mi się trzęsą. Nadal jestem rozdygotana po zaserwowaniu sobie dzisiaj wybuchowej mieszanki adrenaliny, wściekłości i rozpacz.

– Nie jestem w nastroju na świętowanie – mamroczę z ręką na klatce piersiowej, usiłując się uspokoić.

Bierze mnie w ramiona, podnosi do góry i przytula do siebie, dokładnie tak jak to zrobił, kiedy skoczyłam z wodospadu w Belize.

– Jestem przy tobie – mówi, całując mnie w policzek. Wygląda na przeszczęśliwego. – Przeszłaś dziś samą siebie, kochanie! O mój Boże! Powtórne uderzenie Orgazmy Wszechmogącej! – śmieje się i znowu pohukuje.

Ale ja nie chcę, żeby mnie teraz przytulał. Ciągle jestem na niego zła.

– Postaw mnie na ziemi. Jestem na ciebie wściekła.

Śmieje się.

– Jonas, ja nie żartuję. Postaw mnie na ziemi. Jestem naprawdę, naprawdę wściekła. I zraniona.

Stawia mnie na ziemi, entuzjazm odpływa z jego twarzy, jak woda znika w muszli klozetowej po użyciu spłuczki.

Idę przed nim, usiłuję zebrać myśli.

– Wiesz, że spotkałem się ze Stacy tylko po to, żeby zdobyć informacje...

– Tak, wiem.

– Nie myślisz chyba, że chciałem...

– Nie, nie myślę. – Przyspieszam kroku. Jestem wściekła. I

zraniona. A na dodatek mam mętlik w głowie.

– Sarah, ja bym nigdy, przenigdy...

– Jonas, daj mi chwilę. W tym momencie jestem na ciebie taka wkurzona, że nie jestem w stanie rozmawiać. Po prostu nic nie mów.

Czuję, że aż się w nim gotuje, ale robi to, o co proszę. Posłusznie milczy – przez całe czterdzieści sekund.

– Sarah – nie wytrzymuje. – Nie dam rady. Powiedz coś do mnie!

Zatrzymuję się i gwałtownie odwracam w jego stronę, oczy mam pełne łez.

– Kochanie... – zaczyna, wyciągając w moją stronę rękę. Ale ja nie pozwalam się objąć.

– Powinam się teraz uczyć! – krzyczę. – Tylko dziesięciu najlepszych studentów dostaje stypendium. – Wybucham płaczem. – Potrzebuję tego stypendium, Jonas, a nie uczyłam się przez cały tydzień, a to przez ciebie.

Tak naprawdę wcale nie to mnie dręczy. Nie mam pojęcia, dlaczego mój umysł postanowił wyrzucić z siebie teraz akurat to. Próbuję zdusić łkanie, które usiłuje się wyrwać z mojego gardła.

Jonas przysuwa się do mnie, znowu chce mnie objąć, ale podnoszę dłonie, żeby go powstrzymać.

– Nie. Jestem teraz na ciebie taka zła, że nie jestem sobą.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie robi tego.

– Jestem dorosłą kobietą, Jonas. Jestem silna. Jestem inteligentna. Powinieneś był mi powiedzieć, co zamierzasz. Mogłabym się tym zająć, mogłabym ci pomóc. Ale ty nie ufałeś mi na tyle, żeby mi powiedzieć prawdę.

– To nie jest kwestia zaufania. Nie powiedziałem ci, bo nie chciałem, żebyś się narażała na niebezpieczeństwo.

– Gówno prawda.

Podnosi brwi.

– Nie powiedziałeś mi, ponieważ się bałeś, że spieprzę twój wspaniały plan, jakkolwiek by on był.

Wywraca oczami.

– Nie, Sarah. Nie o to chodzi.

– Jeśli to ja wyciąłabym ci taki numer, byłbyś tak samo wkurzony,

a prawdopodobnie nawet bardziej.

– Przesadzasz.

– Serio? Zastanów się nad tym. Jeśli użyłabym apki Klubu, nic ci o tym nie mówiąc, i w tajemnicy spotkałabym się z facetem – z facetem, z którym się już kiedyś pieprzyłam – co byś zrobił?

Szczęki mu pracują.

– Myślisz, że trochę byś się nie wkurzył? A przynajmniej nie zastanawiałbyś się, czemu ci o tym, do cholery, nie powiedziałam?

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Co jeśli powiedziałabym: „Och, nie masz się o co martwić, Jonas, nie miałam zamiaru się z nim pieprzyć, ty głuptasku... Owszem, tak się złożyło, że to ostatni facet, z którym się pieprzyłam przed tobą, ale chciałam tylko, żeby myślał, że chcę się z nim pieprzyć, bo tak zakładał mój genialny, odlotowy plan... Tak, ten sam genialny, odlotowy plan, o którym nic ci nie mówiłam”.

Spogląda na mnie z wściekłością.

– A co jeśli do tej hipotetycznej historyjki dodamy jeszcze jeden mały szczegół? Powiedzmy, że przez ostatni rok, do momentu, kiedy cię spotkałam, co noc sypiałam z innym facetem? A potem biegnę na spotkanie z ostatnim facetem, z którym byłam? Chcesz mi powiedzieć, że nawet troszkę byś się nie zastanawiał, co, do cholery, miałam na myśli, mówiąc, że mam dziś wieczorem „coś do załatwienia”?

Zaciska usta.

– Potrafisz to sobie wyobrazić? – Klatka piersiowa mi ciąży, jakby moje serce ważyło tonę. Cholera, jestem naprawdę wściekła. On nawet nie rozumie, jak blisko był roztrzaskania mojego serca na milion krwawiących kawałków.

Zapada cisza.

– Jestem dupkiem – uznaje wreszcie cicho.

– Głupszym, niż ustawa przewiduje – przyznaje mu rację.

Wygląda na pokonanego.

– Problem nie w tym, że się spotkałeś ze Stacy. Rozumiem, po co to zrobiłeś, choć nie znam szczegółów. Problem w tym, że mi o tym nie powiedziałeś, że nie zaufałeś mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć.

Wzdycha. Znowu zapada cisza.

– Moja wyobraźnia zaczęła mi dziś płatać figle, Jonas –
wzdycham. – Dlatego w ogóle znalazłam się dziś w barze. – Moje oczy
napęniają się łzami. – Ogarnęła mnie jakaś paranoja. Kiedy zobaczyłam
twój samochód w garażu, przypomniałam sobie, że chodziłeś na piechotę
do The Pine Box na swoje nocne łowy. – Wycieram oczy.

Natychmiast się obrusza.

– Myślałaś, że poszedłem do baru, żeby kogoś poderwać? Żeby
kogoś wydymać?

– Brałam pod uwagę taką możliwość.

– Jak mogłaś o czymś takim pomyśleć? Nawet przez sekundę?

Posyłam mu znaczące spojrzenie.

– Po tym wszystkim, co ja... – Kręci głową. – Po Belize? Po
wczorajszej nocy? Takie masz o mnie zdanie?

Odwracam wzrok.

– Nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Popatrz na mnie.

Patrzę na niego.

– Nie wiesz, że należę do ciebie?

– Zatrzymałeś klubowego iPhone'a.

– Żeby go dać Treyowi.

– Dziś rano był na stole.

– Ponieważ zastanawiam się, jak się dobrać Klubowi do tyłka, żeby
chronić moją piękną, cenną dziewczynę. Robię to wszystko tylko po to,
żeby cię chronić. Uwierz mi, Sarah, należę do ciebie.

– Przestań to powtarzać. Nie należysz do mnie.

– Owszem, należę.

– Nieprawda. Gdyby tak było, powiedziałbyś mi, co zamierzasz.

Ze złością wypuszcza powietrze z płuc. Znowu zapada cisza.

– Jeśli naprawdę należałbyś do mnie, w moim umyśle nie byłoby
miejsca na wątpliwości. Ale kiedy masz przede mną sekrety, to
pozostawia miejsce na wątpliwości.

Jego twarz boleśnie się wykrzywia.

– Jonas, dzisiejszy wieczór był okropny. Serce mi prawie pękło,
było już tak blisko... Przyszło mi do głowy, że może postanowiłeś dać
Stacy Udawaczce nauczkę w sprawie prawdy i uczciwości – po raz drugi
zadać sobie pokutę.

Jego oczy płoną żywym ogniem:

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Jeeezu! Może przyszło mi to do głowy na wasz widok, kiedy tak siedzieliście w barze i popijali alkohol? A ty nic mi o tym wcześniej nie powiedziałaś!

Wyrzuca do góry ręce, totalnie wkurzony.

– Jezu!

– Ale potem pomyślałam: Chwila, to niemożliwe! Jonas by nigdy nie pieprzył się z prostytutką.

Stanowczo kiwa głową, jakbym nareszcie zaczynała coś rozumieć.

– Ale w tym właśnie tkwi cały problem. Nie powinnam była pomyśleć: Jonas nigdy by mnie nie zdradził z prostytutką. Powinnam była pomyśleć: Jonas nigdy by mnie nie zdradził. Kropka. Z nikim.

Przechesuje palcami włosy.

– Myślałem, że mamy to już z głowy. Pamiętasz, co sobie powiedzieliśmy w Belize? Cała naprzód. Koniec z „krok do przodu, dwa kroki w tył”. Koniec z brakiem zaufania. Obiecałaś mi to.

– Tak, mieliśmy to z głowy. Dotrzymałam słowa. Ufałam ci, bezgranicznie ci ufałam, dopóki nie dałeś mi powodu, żeby w ciebie zwątpić.

Kręci głową.

– Sekrety stwarzają puste przestrzenie w związkach, Jonas. Mroczne przestrzenie. Kiedy jedna osoba ma jakieś sekrety, druga wypełnia te mroczne przestrzenie własnymi lękami i niepewnością.

Długo mi się przygląda.

– To bardzo mądre.

– Dziękuję. Teraz mi to przyszło do głowy.

– Podoba mi się. Dużo w tym sensu. – Rzuca mi blady uśmiech. – Całkiem bystra jesteś, wiesz o tym?

Wzruszam ramionami. Znowu mam oczy pełne łez.

– Sarah, ufam ci. Nigdy tak bardzo nie ufałem żadnej kobiecie. Opowiedziałem ci o rzeczach... – wzdycha. – Otwarłem się przed tobą w sposób, który jest dla mnie zupełnie nowy.

Trzęsę się z zimna.

– Chodźmy już, bo zaraz zamarzniemy.

Obejmuje mnie ramieniem, kiedy tak idziemy. Jest ciepły. Jego ramię jest silne. Cudownie pachnie, chociaż przed chwilą cały spocony uprawiał seks w męskiej toalecie. Jego fizyczność jest tak pociągająca, dzięki niej mogę się tak przyjemnie oderwać od chaotycznych myśli krążących po mojej głowie. Mam ochotę wyrzucić z siebie: „Zapomnijmy o tym”, i po prostu go pocałować. Ale zamiatanie własnych emocji pod dywan nie rozwiąże problemu. I tak wcześniej czy później by stamtąd wypęły, prawdopodobnie dyszące żądzą zemsty. Musimy odbyć tę rozmowę teraz.

– Dla ciebie skoczyłam z tego pieprzonego wodospadu, Jonas – mówię. – A mam straszny lęk wysokości.

Uśmiecha się.

– Wiem.

– Wszystko w tym całym związku obraca się wokół mnie. Ja mam się przełamać. Ja mam się „oddać”. A co z tobą?

Nie odpowiada.

– Przecież ty też jesteś popieprzony, chyba o tym wiesz.

– Nieprzeciętnie popieprzony.

– W takim razie gdzie jest twój wodospad? Kiedy ty skoczysz dla mnie ze swojego wodospadu?

Przez minutę idziemy w milczeniu.

Gwałtownie staje w miejscu. Przyciąga mnie do siebie i całuje. Jego zimny nos przyciska się do mojego, ale usta są ciepłe. Nagle odsuwa mnie od siebie i bierze moją twarz w dłoń.

– Tutaj. Teraz – szepcze. – W każdej chwili, kiedy jestem z tobą, skaczę z wodospadu. Nie rozumiesz tego? – Spojrzenie jego oczu jest tak intensywne, jakby płonęło. – Boisz się wysokości? A ja boję się tego. Stoję na mierzącym trzydzieści metrów klifie i każdego dnia, gdy jestem z tobą, z niego skaczę. Nie wiem, jak to się robi, rozumiesz? To wszystko jest dla mnie nowe i idzie mi raczej okropnie. Więc, w porządku od czasu do czasu coś spieprzę. Ale... – Z trudem przełyka ślinę, próbując zapanować nad emocjami. – Jednak każdego dnia, kiedy widzę twoją piękną twarz, każdego dnia, gdy dotykam twojej gładkiej skóry i całuję twoje wspaniałe usta, i kocham się z tobą – o mój Boże! – i rozmawiam z tobą, i śmieję się z tobą, i mówię ci rzeczy, których

jeszcze nigdy nikomu nie mówiłem, nigdy – to wszystko sprawia, że mam ochotę wspinać się wyżej i wyżej, na następny wodospad, do następnego dnia i ciągle skakać, skakać, skakać prosto w tę otchłań. – Cały drży. – Z tobą.

Z moich oczu płyną łzy.

– Ponieważ należę do ciebie, Sarah.

Całuje moje mokre policzki. Obsypuje moją twarz delikatnymi pocałunkami. Całuje moje usta. Ja też go całuję. Przyciska do mnie ciało. Jego usta odnajdują moje powieki, moje uszy, moją szyję. Jego ręce są na mojej pupie, pieszczą moje plecy, bawią się moimi włosami.

– Myślałem dzisiaj, że cię straciłem – szepcze.

– Mogło tak być.

Na moment traci oddech.

– Nie zostawiaj mnie, Sarah. – Jego pocałunki są namiętne. – Miej dla mnie cierpliwość – mamrocze do moich ust. – Staram się, jak mogę.

Sięgam pod jego podkoszulek i dotykam jego ciepłej skóry. Jest lepka od zaschniętego potu. Mięśnie na jego kłacie drżą pod dotykiem moich palców.

– Wiem, kochanie, wiem. – Jego pocałunki są niebiańskie. – Idzie ci bardzo dobrze, kochanie. Tak bardzo dobrze – szepczę do jego ust.

– Nie opuszczaj mnie.

Nasze ciała stapiają się ze sobą.

– Nigdy więcej żadnych sekretów, Jonas.

– Obiecuję – mówi. Odchyła się do tyłu i patrzy mi prosto w oczy.

– Skoczę dla ciebie z każdego wodospadu, kochanie. Po prostu nie zostawiaj mnie.

Lekki deszcz obsypuje nasze twarze tysiącami kropel, które potem miękko spadają na chodnik pod naszymi stopami. Och, Seattle! Jesteś takie przewidywalne.

Kiwam głową.

– Chodźmy do domu – mówię. – Właśnie wymyśliłam kolejną rzecz, jaką możemy zrobić dzisiaj w nocy.

Oczy mu się rozjaśniają.

– Dzisiejszej nocy skoczysz dla mnie z takiego wodospadu, że poczujesz się jak latająca wiewiórka – czy ci się to podoba, czy nie.

Rozdział 17

Jonas

Josh podnosi wzrok znad telewizora, kiedy wpadamy do domu, lekko zmoknięci i rozbrykani jak dwa szczeniaki. Siedzi na kanapie, ogląda mecz koszykówki i popija piwo.

– Proszę, proszę! Ależ z pani mała spryciara, panno Sarah Cruz! To by było tyle, jeśli chodzi o pilnowanie pani tego wieczoru. Wybacz, brachu, wymknęła się tak dyskretnie, że nawet nie zorientowałem się, że jej nie ma.

– Poszłam szpiegować Jonasa, który, jak się okazało, wyskoczył na drinka z dziwką – mówi Sarah.

– A, czyli przejrzałaś genialny plan Jonasa, co?

– Nie było trudno.

– Bardzo się wkurzyłaś? – chce wiedzieć Josh.

– Och, tylko odrobinę.

– Boże, Jonas. Szkoda, że ktoś mądrzejszy od ciebie nie ostrzegł cię, że tak się może stać.

– Tak, kawał idioty ze mnie, wiem – mówię. – Żałuj, że jej nie widziałeś! Wmaszerowała tam jak królowa, skopała tyłek, komu trzeba, i pewną ręką przejęła kontrolę nad całą sytuacją. Była genialna!

– Dlaczego wcale mnie to nie dziwi? O ile pamiętam, od początku sugerowałem, żeby ją wtajemniczyć w ten plan.

Sarah się śmieje.

– Szkoda, że nie widziałeś miny Jonasa, kiedy weszłam! Gdybym na niego dmuchnęła, pofrunąłby jak piórko.

Spogląda na mnie z ukosa, w oczach ma dwa psotne chochliki.

– Podobało mi się to...

O mój Boże, muszę zaraz zabrać tę wspaniałą kobietę do mojego łóżka!

– Słuchaj, Josh, bardzo mi przykro, staruszkule, ale musisz dziś stąd wypieprzać. Idź do hotelu czy gdzie tam chcesz – mówię. Chyba zaraz

oszaleję! Moje kochanie przygotowało na dzisiejszy wieczór coś seksownego, a ja nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, co to jest. Jednak cokolwiek by to było, na pewno będzie dziś krzyczeć jak oszalała, a ja nie mam zamiaru myśleć wtedy o tym, że Josh siedzi w salonie, spokojnie zajada nachosy i wszystko słyszy.

– Hotel? – Przygląda się nam i nagle do niego dociera, czemu go próbuję wywalić. – Nie wygłupiaj się, stary. Po prostu pójde do swojego pokoju. Jest na drugim końcu domu. Posłucham muzyki. Włożę głowę pod poduszkę. Nie przesadzaj. Chcę się dziś wieczór wyluzować i spokojnie oglądać mecz. Miałem męczący dzień.

– Nie, musisz wypieprzać. Przykro mi.

Josh wywraca oczami.

– No dobra – mówi wreszcie, poirytowany. – Może zadzwonię do Imprezowej Laski z myślnikiem. – Spogląda na Sarah. – Możesz mi przesłać numer do Kat?

– Tak, jasne, ale dzisiaj jest zajęta. Wychodzi ze swoim nowym ochroniarzem. A właśnie, Jonas, to mi przypomniało, że prosiła, żeby ci serdecznie podziękować. Mówi, że jej ochroniarz to prawdziwe ciacho, jest nawet przystojniejszy od Kevina Costnera! A kiedy do niej dzwoniłam, miałam wrażenie, że rozmawiam z Whitney Houston.

Śmieję się.

– Załatwiłeś jej ochroniarza? – Josh nie może uwierzyć. – Dlaczego po prostu nie poprosiłeś o pomoc mnie? Chętnie bym się przy niej pokręcił i dopilnował, żeby włos jej z głowy nie spadł.

Wzruszam ramionami.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. Poza tym jesteś przecież bardzo zajęty, prawda? – Uśmiecham się szeroko do Sarah. – Zresztą po tym wspaniałym show, jakie Sarah dzisiaj dała, już tak bardzo się nie martwię o bezpieczeństwo Kat. – Całuję Sarah w czubek nosa. – Cholerna z ciebie bystrzacha, kochanie. – Całuję jej usta, a ona entuzjastycznie odwzajemnia pocałunek. Boże, ależ ją dzisiaj zerżnę! Najpierw będę się kochał z Moją Wspaniałą Sarah, wkładając w tę miłość niezwykle oddanie i umiejętnie dobrane umiejętności, a potem będę jak szalony rznął Orgazmę Wszechmogącą, aż dojdzie jak szalona.

Josh znacząco chrząka.

– Nadal tu jestem...

Odsuwam się od Sarah i ze złością patrzę na Josha.

– Nie masz jakiegoś raportu do przeanalizowania? – śmieję się. Jestem takim hipokrytą! Ja sam nie przepracowałem uczciwie ani jednego dnia, odkąd sfinalizowaliśmy transakcję dotyczącą naszych siłowni ze ściankami wspinaczkowymi.

– Tak, szczerze mówiąc, to właśnie chciałem z tobą o tym pogadać – mówi Josh. – Sarah, dasz nam chwilę?

– Nie teraz, Josh – mówię szybko. – Sarah ma zamiar kazać mi dziś w nocy skoczyć z wodospadu, żebym jej udowodnił swoje niezachwiane przywiązanie do niej.

Sarah lekko uderza mnie w ramię.

– Jonas!

– Co? – śmieję się. Kieruję wzrok na Josha. – Pogadamy jutro.

Chwytam Sarah za ramię i ciągnę ją do mojego pokoju.

– Nie, naprawdę muszę pogadać z tobą dzisiaj. Pięć minut.

Sarah strąca moją rękę.

– Porozmawiaj z bratem. I tak potrzebuję kilku minut, żeby zaaranżować ten wodospad. – Uśmiecha się szeroko i pochyla do mojego ucha. – Będę czekać na mojego dużego chłopca... – Uśmiecha się do Josha. – Zobaczymy się jutro?

– Raczej nie. – Josh spogląda na mnie z kamienną twarzą. Cholera. Coś jest na rzeczy. – Ale wkrótce znowu przyjadę do Seattle. Ciągle tu wpadam.

Sarah podchodzi do niego i obejmuje go. Szepcze mu coś do ucha, a on kiwa głową. Całuje ją w czubek głowy, jakby była małą dziewczynką, a ona się rumieni i kiwa głową. Wychodzi z pokoju, ale najpierw rzuca mi spojrzenie, które sprawia, że uśmiecham się od ucha do ucha.

Siadam koło Josha na kanapie:

– O co chodzi?

– Właśnie miałem cię zapytać o to samo.

Wzdycham. Wiem dokładnie, co ma na myśli.

– Wiem. Ostatnio niezbyt się udzielałem. Przepraszam.

– Powiedz mi prosto z mostu. O co chodzi?

Głęboko wzdycham i pocieram twarz.

– Nie mogę tego zrobić, Josh. Pstryk, i coś się we mnie zmieniło. Już nie mogę dalej udawać, już nie chcę udawać czegokolwiek. Po prostu nie mogę więcej wskakiwać w garnitur, wkładać pieprzoną maskę i próbować być kimś, kim nie jestem. Kim nigdy nie byłem. Nie mogę nadal próbować nim się stać. To koniec.

Josh wypuszcza powietrze z płuc.

– Jesteś pewien?

– Wiesz, że zawsze miałem gdzieś Faraday & Sons. A teraz, kiedy mamy te siłownie, a ja mam Sarah, jeszcze mniej mam ochotę babrać się w tego rodzaju gównie. Wiem, czego chcę.

– Serio? No to czego chcesz?

– Cóż, dzięki, że pytasz! Chcę, żeby Climb & Conquer stało się znaną na całym świecie marką. Mam na myśli nie tylko siłownie, ale również sygnowane tą marką ciuchy, buty, gadżety, sportowy sprzęt. Może nawet blog czy magazyn. Marka Climb & Conquer ma uosabiać przygodę, fitness i dążenie do doskonałości – indywidualne, ale uniwersalne pragnienie każdej osoby, żeby odnaleźć boską, oryginalną formułę samego siebie.

Josh się uśmiecha.

– Brzmi nieźle, brachu.

– Jestem do tego stworzony. Nie chce mi się zarabiać tylko po to, żeby potem zarobić jeszcze więcej. Już i tak mam tyle pieniędzy, że sam nie wiem, co z nimi robić. Jaki to ma, kurwa, sens?

Josh przytakuje.

– W porządku. Coś jeszcze?

– Chcę się wspinać. To chyba oczywiste.

Josh kiwa głową. To już wiedział.

– Na całym świecie. Na najwyższe szczyty. Z tobą.

– Dwaj muszkietierowie.

– Kurwa, tak. Bliźniacy Faraday.

Posyła mi półuśmiech.

– Mam już dosyć bankierów, analityków finansowych, pieprzonych prawników i księgowych, miałem już z nimi tyle do czynienia, że starczy mi do końca życia. Chcę być z ludźmi, którzy mnie rozumieją. Z ludźmi,

którzy kochają wspinaczkę.

Josh kiwa głową. To też dla niego żadna nowość. Nigdy tak naprawdę nie należałem do świata wysokiej finansjery reprezentowanego przez Faraday & Sons. Z zewnątrz nie było tego widać – z zewnątrz wyglądało pewnie, że jest dokładnie na odwrót, a to dlatego, że byłem w tym naprawdę dobry. Ale w głębi ducha czułem się zawsze jak wyrzucona na brzeg ryba. Josh to wie. Zawsze o tym wiedział. Ale nikt inny – nie. A ja już nie chcę więcej udawać.

Wzdycham.

– No i ostatnia rzecz, choć wcale nie najmniej ważna, chcę spędzać z Sarah tyle czasu, ile to możliwe. – Czuję nieprzyjemny chłód w okolicy kręgosłupa. – O mało dziś wszystkiego nie spieprzyłem, Josh. Przez chwilę byłem pewien, że ją straciłem. – Przeczesałem palcami włosy. – Miałaś rację. To nie było nawet w przybliżeniu tak łatwe, jak sobie wyobrażałem.

– Prawdziwa niespodzianka. Kolejny przebłysk geniuszu twojej książkowej mądrości, panie Jonasie Faradayu. Mówiłem ci, że tak będzie, ty durniu.

Kręcę głową.

– Nawet ci nie powiem „pieprz się”. Tak bardzo masz rację.

– Bardzo dziękuję za łaskawe przyznanie mi racji. Jak tak inteligentny facet może jednocześnie być aż tak głupi?

– Myślałem, że ona mnie rzuci. Przestraszyłem się jak diabli. – Z trudem przetykam ślinę.

Josh uśmiecha się do mnie szeroko.

– Powiedziałem ci, żeby tego nie spieprzyć. A ty poszedłeś i co zrobiłeś?

– Prawie to spieprzyłem. Gdyby to była jakaś inna dziewczyna, już by było po mnie. Upiekło mi się tylko dlatego, że Sarah jest taka bystra. Ale nie mogę drugi raz tak dać ciała, bo może się zdarzyć, że będę miał mniej szczęścia.

Josh się śmieje.

– To świetna dziewczyna dla ciebie, brachu. Lubię ją.

– Ja też ją lubię.

Josh bierze głęboki wdech.

– Czy to wszystko, czego chcesz? Czy masz jeszcze jakieś pomysły?

– Jeszcze jedno. – Przygryzam wargę, zastanawiając się, jak to ująć. – Chciałbym wreszcie spojrzeć poza czubek własnego nosa i zająć się czymś ważniejszym niż ja sam – przerywam. Jeszcze tego tak dobrze nie przemyślałem. – Może Climb & Conquer mógłby postawić sobie jakiś cel, na który przeznaczaliby część dochodów? Nie chodzi mi o sprytne promowanie się ani o zdobycie rozgłosu, ale o podstawowy model biznesowy. Możemy się zastanowić, jaki cel byłby najlepszy – jeśli chodzi o mnie, to mam już parę na myśli, może ty też masz jakieś pomysły – ale ogólnie chodzi o to, że chciałbym aktywnie i otwarcie walczyć o to, żeby świat z dnia na dzień był lepszym miejscem.

Josh przechyla głowę i patrzy na mnie, jakby miał podejrzenia, że kosmici przejęli moje ciało. Doskonale rozumiem dlaczego. Nigdy wcześniej niczego takiego nie mówiłem. Nigdy. Jeśli chodzi o nas dwóch, to Josh – pomimo swojej namiętności do szybkich samochodów i innych drogich, ekskluzywnych zabawek – chętniej zajmował się dobroczynnością. To on zapraszał członków małej ligi i dzieciaki z białaczką do naszej łoży, żeby wspólnie oglądnać mecz. To on dzwonił do znajomych celebrytów, żeby ofiarowali podpisaną koszulkę albo gitarę na charytatywną aukcję. To on jest facetem, którego numer wybrałoby najpierw stu różnych ludzi, gdyby nagle znaleźli się w więzieniu w Tijuanie albo gdyby utknęli na opustoszałej autostradzie, bo niespodziewanie skończyła się im benzyna. No i, oczywiście, to właśnie on stawia mnie na nogi za każdym razem, kiedy upadam.

Nagle przychodzi mi do głowy Sarah – jak żarliwie pragnie pomagać innym ludziom i sprawiać, żeby świat był lepszym miejscem. I jak codziennie wciela tę zasadę w życie. Josh i ja mamy forsy jak lodu i co z tym robimy? A Sarah nie ma nic, a codziennie pracuje do upadłego, żeby zdobyć stypendium, dzięki któremu po studiach dostanie pracę, w której nie będzie zarabiała prawie nic, ale za to będzie pomagać innym. Moje serce nagle podnosi się aż do gardła. Dzięki niej chcę się stać lepszym człowiekiem.

– Mam zamiar stać się człowiekiem, którym już dawno powinienem był być – mówię cicho. – Boska, oryginalna formuła Jonasa

Faradaya. – Wypuszczam z płuc powietrze. – Człowiekiem, którym ona chciałaby, żebym został.

Oczy Josha wilgotnieją. Wyciera je. Dokładnie wie, kogo mam na myśli. Chrząka, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Zapada cisza. Deszcz na zewnątrz przybrał na sile. Krople głośno uderzają w okna i dach.

Josh wymierza sobie mocny policzek.

– W porządku, ty popieprzony sukinsynie. Brzmi to jak cholernie dobry plan.

Ja też wymierzam sobie policzek.

– W porządku, ty wypierdolony sukinsynu.

– Jestem z ciebie dumny, Jonas – cicho mówi Josh.

– Ja też jestem z ciebie dumny.

Przez moment przyglądamy się sobie nawzajem. Bracia Faraday nie zostali nauczeni mówienia sobie: „Kocham cię”. Ani mówienia tego komukolwiek, jeśli już o tym mowa, wręcz odwrotnie. Ale Josh i ja właśnie na swój sposób to sobie powiedzieliśmy.

– Kiedy masz zamiar powiadomić prasę o swoim odejściu? – pyta Josh.

– Daj mi co najmniej kilka dni. Sam napiszę oświadczenie, żeby nie wyciekło przed oficjalnym ogłoszeniem. I, oczywiście, chcę osobiście powiadomić wujka Williama, jestem mu to winien. Ponadto muszę powiedzieć mojemu zespołowi. Chcę ich zapewnić, że nie muszą się obawiać o swoje posady, że w zespole nic się nie zmieni, że nadal będą się zajmowali przejęciami, bla bla, pieprzone bla. Poza tym powinniśmy się zastanowić, kto powinien przejąć mój zespół, czy to będzie ktoś z firmy, czy zatrudnimy kogoś z zewnątrz. A może ty mógłbyś przejąć mój zespół? To by chyba miało największy sens, w końcu tak często bywasz w Seattle.

Josh zachowuje pokerową twarz. Nic nie mówi.

– Jak myślisz?

Nie odpowiada.

– Josh? Jakieś przemyślenia?

Głośno wypuszcza powietrze z płuc:

– Cholera, człowieku. Ja też mam w dupie to całe Faraday & Sons.

Rozdział 18

Sarah

Spodziewam się, że Jonas na początku będzie miał opory, może nawet nie spodoba mu się ten pomysł, co jest całkiem naturalne, jeśli wziąć pod uwagę, że jako chłopiec był świadkiem brutalnego skrepowania swojej matki. Jednak właśnie dlatego uznałam, że ten sposób doskonale się nada na jego metaforyczny wodospad. W końcu mój wodospad w Belize miał dziesięć metrów, więc jego symboliczny wodospad nie może być gorszy. Mam tylko nadzieję, że z pomocą odrobiny perswazji i czułości albo – i tak się może stać – odrobiny szorstkiej miłości Jonas będzie w stanie spojrzeć na tę sytuację z nowej strony, z dorosłej strony, i, być może, zamienić bolesne wspomnienia z dzieciństwa na nowe, rozkoszne, zdecydowanie dorosłe (i przyjemne). Hej, na pewno warto spróbować!

Rama łóżka Jonasa jest gładka, pozbawiona słupków, więc muszę być kreatywna. Powiązałam krawaty, które znalazłam w szafie Jonasa, tak że powstały cztery sznury, z których każdy przywiązałam do jednej nogi jego łóżka. Uwieńczeniem tego miniarcydzieła współczesnej inżynierii stały się zgrabne węzły na końcu każdego sznura (dzięki uprzejmości filmiku typu „zrób to sam” znalezionego na YouTube). Trzeba przyznać, że efekt mojej pracy nie jest nawet w przybliżeniu tak prosty i funkcjonalny jak luksusowa pościel z więzami z miękkimi kajdankami na rzepy, której nabożny i bardzo szczegółowy opis wyczytałam w jednej z przyjmowanych przeze mnie aplikacji w Klubie, ale pamiętajmy, że pomysł Jonas-Odda-Mi-Się-I-W-Efekcie-Pozbędzie-Się-Swoich-Demonów przyszedł mi do głowy zaledwie godzinę temu. Myślę, że poradziłam sobie całkiem nieźle, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, jak ograniczonym czasem dysponowałam i jak niewiele miałam pod ręką.

Zaglądam do szafy Jonasa w poszukiwaniu różnych materiałów, którymi będę mogła go drażnić i męczyć, kiedy będzie w mojej niewoli,

ale wybór nie jest duży. Jego szafa jest wypełniona wiszącymi w równych odstępach garniturami i koszulami, idealnie złożonymi parami dżinsów i koszulkami, ustawionymi jak spod linijki butami i wyborem najmodniejszych ciuchów sportowych, polarów i kurtek. Ta szafa to cały Jonas – wszystko jest proste, uporządkowane i piękne. W związku z tym absolutnie nic nie nadaje się do moich małych, niegrzecznych zabaw. Facet najwyraźniej nie ma niczego, co byłoby chociaż trochę pierzaste, futrzaste, miało koraliki albo frędzle – chyba nie muszę wspominać, że próżno tu szukać również pejczy, łańcuchów, zacisków na sutki, korków analnych, wibratorów ani knebli (dzięki Bogu). Uśmiecham się. Mój facet ma proste upodobania. Lubię to w nim. Zresztą nawet jeśli miałabym pod ręką dobrze zaopatrzone seks shop, z którego mogłabym wybrać, jakie chcę, zabawki, to i tak bym nie skorzystała, przynajmniej nie dzisiaj. Po pierwsze nigdy nie korzystałam z takich akcesoriów i nawet nie wiedziałabym, jak ich użyć. Ale przede wszystkim takie rzeczy nie kręcą Jonasa. Jak wspomniałam, jest facetem o prostych upodobaniach. A tutaj chodzi właśnie o to, żeby go nakręcić i zmusić do zaufania mi w całkowicie nowy sposób.

Biorę szybki prysznic, szczotkuję zęby i wślizguję się do łóżka, gdzie czekam na Jonasa. Kładę obok siebie swój nowy, wypasiony laptop i puszczam utwór *Sweater Weather* zespołu The Neighbourhood. Uwielbiam ten kawałek! Zamykam oczy i przeciągam się, oddycham głęboko i pozwalam sobie całkowicie się zanurzyć w piosence. Zaczynam się dotykać, przypominam sobie obrazy z mojego snu – dziesięciu zmnożonych Jonasów zadowolających mnie jednocześnie. Ciepłe czerwone wino płynące obficie po moim brzuchu, rozlewające się po moim kroczu i udach, ściekające między palce u nóg, i Jonas zlizujący wino z każdego kawałka mojego ciała. Sala pełna obserwujących nas ludzi. Kiedy dochodzę do momentu, gdy Jonas oświadcza: „Kocham Sarę Cruz”, tak głośno, żeby wszyscy słyszeli, jestem już podniecona i niesamowicie go pragnę.

Wreszcie drzwi sypialni się otwierają.

Spoglądam na niego i niecierpliwie oblizuję wargi.

Chwilę się przypatruje przymocowanym do nóg łóżka więzom i twarz mu się zasępia.

– Nie, Sarah – mówi po prostu.

Dokładnie takiej reakcji się spodziewałam. W swoim podaniu stanowczo zaznaczył, że żadne krępowanie absolutnie nie wchodzi w grę. „Nie podlega dyskusji” – tak to ujął. Ale to było, zanim mnie spotkał. Zanim skoczyłam dla niego z wodospadu. Zanim nierozzerwalnie połączyła nas wspólna choroba psychiczna. Zanim zostałam Orgazmą Wszechmogącą. Zanim za moimi plecami umówił się ze Stacy Udawaczką, przez co w niego zwątpiłam.

– Tak – mruczę. – Chodź tu, kochanie.

– Nie zgadzam się – mówi. – Przykro mi.

Wstaję z łóżka i podchodzę do niego. Biorę go za ręce i ciągnę w stronę łóżka. Opiera się. Nie rusza się z miejsca.

– Ja też tego nigdy nie robiłam. Ale chcę to zrobić z tobą.

Zaczynam odpinać mu dzinsy.

Robi krok do tyłu.

– Nie związę cię, Sarah. Nie ma takiej możliwości.

Uśmiecham się:

– Och, kochanie, nic z tych rzeczy! Ty nie będziesz mnie wiązał. To ja związę cię.

Gwałtownie nabiera tchu. Nie spodziewał się, że to powiem. Jego twarz blednie.

Przysuwam się o krok w jego stronę. Dotykam jego ust, jego pięknie wyrzeźbionych ust.

– Podobno jesteś mój? Cóż, dzisiejszej nocy będziesz miał okazję mi to udowodnić.

Jego pierś faluje.

– Ufasz mi?

Zamyka oczy.

– Poproś mnie o cokolwiek innego, wszystko dla ciebie zrobię. Tylko nie to.

– Zaufaj mi – mówię. – Chodź.

Wzdycha.

– Nie jestem tym zainteresowany, Sarah.

– Ja też nie byłam zainteresowana skakaniem z dziesięciometrowego wodospadu w głąb czarnej jak atrament wody w

ciemnej jaskini. Ale nie dałeś mi wyboru, a to doświadczenie zmieniło moje życie. Ja też ci nie daję wyboru. To jest twój wodospad.

Stara się oddychać głęboko i spokojnie.

– Jonas, wbrew wszystkim swoim instynktom skoczyłam – w sensie dosłownym i metaforycznym. A moje ciało było mi potem za to wdzięczne. Podobnie jak moja dusza. Teraz twoja kolej.

Przestępuje z nogi na nogę. Kręci głową.

Robię się zła.

– To twoja pokuta za to, co dzisiaj nabroiłeś. – To moja karta atutowa. – I z tego co wiem, nie ma innej drogi na dół.

Patrzy na mnie wyzywająco:

– „Wiedza nabyta pod przymusem nie trzyma się głowy”.

Nawet nie musi mi mówić, że to kolejny cytat z cholernego Platona. Chrzanić Platona.

– Ja też mam dla ciebie cytat z Platona – mówię. – Znalazłam go specjalnie dla ciebie.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– „Odwaga jest rodzajem zbawienia”. – Krzywi się. – Nie bądź taki, kochanie – mówię miękko. – Szaleństwo. Oddziel umysł od ciała. Jeszcze mi podziękujesz.

Spogląda na łóżko.

– Sarah...

– Szaleństwo – powtarzam.

Przez chwilę stoi bez ruchu, po czym wreszcie zdejmuję koszulę. Mięśnie na jego klatce piersiowej wznoszą się i opadają z każdym niespokojnym oddechem.

Chłonę ten wspaniały widok – o Boże, nigdy mi się nie znudzi oglądanie go bez koszuli! Dotykam tatuażu na jego lewym przedramieniu.

– „Największym zwycięstwem jest zwyciężyć siebie” – szeptem cytuję mu słowa jego tatuażu.

Kiwa głową.

Pociągam za pas jego dzinsów, a on je zdejmuje.

Stoi przede mną nagi, jego penis najwyraźniej nie podziela obaw, jakie ma jego umysł, bo jest w stanie pełnej erekcji.

Omiotam go wzrokiem od stóp do głów. Jest wspaniały. Mogłabym tak patrzeć bez końca.

– Wezmę szybki prysznic. – Z trudem przetyka ślinę.

– Pospiesz się.

Już go nie ma.

Wślizguję się w powrotem pod prześcieradło, nastawiam kolejną piosenkę (*Fall In Love* zespołu Phantogram) i czekam, ponownie zatapiając się w marzeniach. Wino, zmultiplikowany Jonas, lizanie, pieprzenie, obserwujący nas ludzie. „Kocham Sarah Cruz”. Pulsowanie między nogami jest prawie bolesne.

Czuję na sobie dotyk jego cieplej skóry. Jego usta są na moich piersiach. Jego dłoń wędruje w górę wewnętrznej części mojego uda.

– Nie – szepczę. – Dzisiaj ja tu rządzę.

– Pozwól mi się z tobą kochać – mruczy, a jego usta wędrują po moim brzuchu.

Mam ochotę się poddać, zapomnieć o całym planie i pozwolić mu dawać sobie rozkosz przez całą noc.

Ale, do diabła, zadałam sobie tyle trudu, żeby przygotować te wszystkie rekwizyty, że zdecydowanie mam zamiar ich użyć. Siadam i go odpycham.

– Zrobisz to, co ci każę. Od tej chwili nie masz już luksusu kierowania się wolną wolą.

Zaciska usta.

– Mówię serio.

Jego oczy wędrują z mojej twarzy na moje nagie ciało.

– Wyglądasz pięknie – szepcze. Jego erekcja drga. – Nie możemy po prostu się kochać?

– Jonas, właśnie ci powiedziałam, że nie ty tu decydujesz. Nie odzywaj się niepytany.

– Nie potrafię się opanować. Jesteś zbyt piękna. Hipnotyzująco piękna. Jesteś boginią i muzą, Sarah Cruz.

Ignoruję go i wyskakuję z łóżka.

– Chodź tutaj.

Wywraca oczami, ale niechętnie przewraca się na drugą stronę łóżka, żeby do mnie dołączyć. Staje przede mną, potężny i świetnie

zbudowany z erekcją wymierzoną w moją stronę i wspaniale napiętymi, imponującymi mięśniami.

– Od tej pory nie wolno ci się odzywać, chyba że cię o coś zapytam. Musisz spełniać moją wolę.

Wzdycha.

– Jeśli zaczniesz świrować czy coś takiego, przestanę i rozwiążę cię. Po prostu powiedz... – przerywam. Nigdy wcześniej nic takiego nie robiłam. Jezu, okropna ze mnie domina!

– Próbujesz ustalić słowo awaryjne? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak. Słowo awaryjne. – Wodzę palcem po pięknie wyrzeźbionych mięśniach jego brzucha tuż nad penisem w stanie zwodu. Pulsowanie między moimi udami robi się coraz bardziej intensywne.

Jego oddech przyspiesza, kiedy go dotykam.

– Sarah, daj spokój. Po prostu pozwól mi się skosztować. Będziesz krzyczeć jak szalona, a potem porządnie cię zerżnę i sprawię, że znowu dojdiesz.

Jego palce delikatnie gładzą moją pierś.

– No proszę...

Odrącam jego rękę.

– Nie mogę tu stać całkiem naga i patrzeć na ciebie, Jonas. Jesteś zbyt piękny. Zaraz zaczniesz mi cieknać po udach... Może już wejdiesz do łóżka i pozwolisz mi się związać?

– Sarah – wzdycha. – Nie będzie krępowania. Nie rozumiesz. Nie mogę.

– Myślisz, że nie możesz, ale możesz. Ze mną dasz radę. Ze mną wszystko jest możliwe.

Prycha, sfrustrowany:

– Nie rozumiesz.

Powoli zaczynam tracić cierpliwość.

– Jesteś mi winny ten jeden cholerny wodospad, Jonasiu Faradayu. Jeden wodospad, proszę tylko o tyle. – Krzyżuję ręce na piersi. – To nie powinno być takie trudne. Każdy inny facet już dawno by z radością wskoczył do łóżka. *Juepucha, culo.*

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale z powrotem je zamyka. Przesłupuje z nogi na nogę. Wypuszcza powietrze z płuc:

– Jeżeli się zgodzę, to tylko ten jeden, jedyny raz. I raz na zawsze kończymy z cholernym krępowaniem.

Nie wypowiadam się na ten temat. Zobaczymy.

– Sarah, nie rozumiesz, czemu to dla mnie taki trudny temat. – Przeciera oczy. – Kurwa...

Włoski na moim karku podnoszą się. Może to jednak nie był taki dobry pomysł.

– Dlaczego? Powiedz mi – mówię. Nagle ogarnia mnie niepewność.

– Nieważne. – Zaciśnięta szczeka drży. – Zrobię to. – Stanowczym krokiem podchodzi do łóżka i siada, a jego erekcja jest żywym dowodem na wewnętrzną walkę, która właśnie się w nim toczy. – Do roboty.

– Jonas?

– Wszystko w porządku – mówi. – Skoro chcesz dowodu, że należę do ciebie, proszę bardzo. Możemy zaczynać. Zwiąż mnie i rób ze mną, co chcesz.

Nieruchomieję i próbuję ocenić sytuację. Nie tak to sobie wyobrażałam. Owszem, spodziewałam się, że będzie niechętny, ale nie sądziłam, że będzie taki wkurzony.

– Dobrze – mówię wreszcie powoli, ciągle niepewna, jak powinnam dalej pokierować tą sytuacją. – To jakie będzie słowo awaryjne?

– Nie będę potrzebował cholernego słowa awaryjnego. Co takiego niby mogłabyś mi zrobić, żebym potrzebował słowa awaryjnego?

– Powinniśmy je mieć.

– Kto tak mówi?

Wyrzucam do góry ręce.

– Nie wiem... na blogach tak piszą. Nigdy czegoś takiego nie robiłam. – Kręcę głową. – Więc teraz na każdym kroku będziesz mi się sprzeciwiał? Na miłość boską, jesteś najgorszym niewolnikiem, jakiego świat widział. W tym momencie całkowicie psujesz moją wizję. Cholera, a byłam taka podniecona.

Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem.

– W porządku – ustępuje, ale jego oczy nadal są twarde. – Będziemy mieć słowo awaryjne. – Podnosi wzrok na sufit i namyśla się.

– Platon?

Na tę myśl nawet słabo się uśmiecha. Jego spojrzenie mięknie.

– Do cholery, nie. Nie mieszajmy pieprzonego Platona do naszej zabawy w krępowanie. Jezu. Może trochę szacunku dla prekursora współczesnej myśli filozoficznej.

Uśmiecham się do niego.

– Okej. To może coś prostego? Przestań?

– Nie. Zawsze ci mówię, żebyś przestała, kiedy przejmujesz kontrolę, ale tak naprawdę nigdy tego nie chcę. Przecież wiesz, że nie mogę ci się oprzeć. – Wskazuje na więzy przywiązane do nogi łożka. – Jak widać na załączonym obrazku.

– W porządku. W takim razie sam coś wybierz. To może być cokolwiek. Kot, pies, arbuz, choinkowe lizaki, Dumbledore... Cokolwiek.

Wbrew samemu sobie uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Naprawdę nie sądzę, żeby to było konieczne. – Nagle coś mu przychodzi do głowy. – Przecież nie masz zamiaru naprawdę mnie zranić? Tak na serio?

– Oczywiście, że nie! Nie fantazjuję na temat bólu. Mam zamiar zrobić sobie dobrze, robiąc tobie dobrze.

– Zrobić sobie dobrze? Kto tak jeszcze mówi? Jesteś urocza, przysięgam na Boga!

– Jonas, wyobrażałam sobie, że to będzie wyglądać zupełnie inaczej. – Siadam koło niego na łożku. – Próbuję rzucić cię na kolana, sprawić, żebyś mi się całkowicie poddał, doprowadzić cię do szaleństwa. A ty wcale nie współpracujesz! – Robię nadąsaną minę.

– Kochanie – zwraca się do mnie, obejmując mnie ramionami. – Po prostu pozwól mi wylizać swoją słodką cipeczkę i sprawić, żebyś doszła, a obiecuję na wszystkie świętości, że ci się poddam. Jesteś moją boginią. Nie potrzebuję pieprzonego krawata zawiązanego na nadgarstku, żeby to udowodnić. Chodź już, kochanie. – Jego ręka wędruje między moje nogi. – Twoja cipeczka wzywa mnie jak syrena. Prawie czuję jej smak. – Delikatnie wkłada we mnie palec, a następnie wkłada go sobie do ust. – Mmm...

Przechodzi mnie dreszcz podniecenia.

– Pozwól mi odpokutować za to, co dzisiaj zrobiłem, w formie przelecenia cię jak pociąg towarowy. – Jego ręka znowu błądzi pomiędzy moimi nogami, a język liże moją szyję. – Jesteś taka gotowa na mnie... – Jego usta zbliżają się do moich.

Muszę użyć całej swojej siły woli, żeby się od niego odsunąć. Wstaję.

– Niech to diabli, Jonas, zrozum wreszcie, że w tym całym związku nie chodzi tylko o to, czego ty chcesz! Czasem chodzi też o to, czego chcę ja. – Czuję, że moje policzki robią się gorące. – A ja chcę tego.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem:

– Cały czas myślę tylko o tym, czego ty chcesz. Twoja przyjemność jest moją przyjemnością. Zawsze. – Wstaje, jego twarz jest teraz poważna.

– Hm, a dzisiaj mam ochotę na właśnie taką przyjemność. Tylko raz. – Buntowniczo podnoszę do góry podbródek. – Zwabiłeś mnie na ten wodospad i dopiero na górze się dowiedziałam, że jest tylko jedna droga w dół. A ja teraz zrobię ci to samo. To jest twój wodospad. Skaczesz czy nie? – Między nogami mam ogień. Czuję, że zaraz nie wytrzymam, powiem „do diabła z tym wszystkim” i po prostu go przelecę.

Wzdycha.

– Tak, skaczę. Wiesz, że tak. Nie potrafię ci się oprzeć.

– Dobrze. Ustalmy więc wreszcie nasze słowo awaryjne. Jeeezu. – Biorę swój telefon z szafki nocnej i znowu siadam na krawędzi łóżka. Siada obok mnie i patrzy mi przez ramię na ekran. Wrzucam hasło „dobre słowo awaryjne” do Google, a wyszukiwarka natychmiast wypływa wyniki.

– Chłopie – mówię, kręcąc głową. – Proponują stary dobry system „zielone, żółte, czerwone”. Baaardzo oryginalne...

– A... – potakuje Jonas. – Ludzie są inteligentni, co?

Odkładam telefon na nocny stolik.

– No dobra, więc zielony oznacza: „Cała naprzód”, żółty: „Nie bardzo mi się to podoba, ale próbuj dalej”, a czerwony: „Natychmiast przestań, ty pieprzona świrusko, bo mam już dość!”

Śmieje się.

– Brzmi to bardzo profesjonalnie. – Z udanym niepokojem rozgląda się wokół. – Chyba nie masz tu nigdzie schowanego wielkiego pudła pełnego dildo, co? Będziemy tylko my, ty i ja, bez żadnych dziwnych rekwizytów?

Posyłam mu znaczący uśmiezek.

– Za chwilę o wszystkim się przekonasz, bądź cierpliwy. Nie wiesz, co ci mogę zrobić.

– Mówisz serio? – Wygląda na to, że naprawdę mi nie ufa.

Wywracam oczami.

– Nie, Jonas, nie mówię serio. Nie mam zamiaru wsadzić ci do tyłka ogromnego kutasa ani przypalać cię papierosami, ani na ciebie nasikać. Po prostu się połóż i mi zaufaj. A kiedy będziesz chciał, żebym przestała, po prostu powiedz „czerwone”, a ja to zrobię. Słowo. – Patrzę na niego wyczekująco. – Ale zapewniam cię, że jak już zacznę, nie będziesz chciał, żebym przestała. – Uśmiecham się.

Wzdycha.

– W seksie powinno chodzić o przyjemność. O nic innego. Nie o ból.

– To jasne, Jonas. Jasne jak słońce. Na miłość boską, miej trochę wiary we mnie! Twoja przyjemność jest moją przyjemnością, kochanie. Tu chodzi tylko o przyjemność – twoją przyjemność. Będziemy tylko my, ty i ja.

Znowu wzdycha.

– W porządku.

Szybko układa się na środku łóżka:

– Możesz zaczynać.

– Dzięki Ci, Boże! – Wznoszę ręce do niebios w dziękczynnym geście. – Okej, będę zaczynać. Teraz ja tu rządzę.

– Po prostu bądź delikatna, kochanie. Tylko o to proszę.

– Zawsze jestem delikatna.

Rozdział 19

Jonas

Za ciasno? – pyta.

Próbuję poruszyć nadgarstkami:

– Nie.

Nie mogę uwierzyć, że jej na to pozwalam! Gdyby wiedziała o tym, jak wyglądał ostatni raz, kiedy byłem w ten sposób skrępowany – choć w zupełnie innych okolicznościach – nigdy by mnie o to nie poprosiła. Kurwa. Nikomu innemu nigdy bym na to nie pozwolił. Kurwa. Jej też nie powinienem był na to pozwolić...

– Czujesz się komfortowo?

– Nie.

– Ujmę to inaczej. Czy pod względem fizycznym jest ci w jakiś sposób niewygodnie?

– Nie.

– Jesteś okropnym niewolnikiem, wiesz o tym?

Wzdycham.

– Mam nadzieję.

Wyciąga kolejny krawat i przewiązuje mi nim oczy.

– Nie, kochanie. Proszę. Twój widok mnie podnieca. Twoja skóra. Twoje oczy. Twoje włosy. Proszę.

– Szszszsz.... – ucisza mnie. – Koniec gadania.

Piosenka puszczone na jej laptopie się kończy i pokój wypełnia teraz dźwięk kropli deszczu głośno uderzających o szybę.

Sarah poprawia moją prowizoryczną przepaskę na oczy. Nie widzę kompletnie nic. Przygryzam wargę. Serce wali mi jak szalone. Żołądek się skręca. Niedobrze mi. A jednak mój penis nadal jest twardy jak skała. Dziwna sprawa.

– Żółte – szepczę.

– Jeszcze nawet nie zaczęłam.

– Ale... to wszystko razem. Sarah, posłuchaj...

Cisza.

– Słucham – mówi miękko.

Waham się. Deszcz na zewnątrz przybrał na sile.

– Nieważne.

Nie mogę jej powiedzieć o szaleństwie. Nie teraz, nie w tych okolicznościach. Owszem, wie, że jestem popieprzony, ale nie wie, że aż tak. Gdyby się dowiedziała, nie chciałaby mnie znać.

– Czy Josh już wyszedł? – pyta.

– Proszę, nie wspominaj mojego brata w takiej chwili, bo zwymiotuję.

– Potrzebuję wziąć coś z kuchni, a jestem naga, ty głuptasie!

– O, nie jesteś już małą, pyskatą dominą? Tak, wyszedł. Pojechał na lotnisko.

– Zaraz wracam.

Wyszła. Zostałem tylko ja i szum deszczu za oknem. Dlaczego jej na to pozwoliłem? Teraz mam zawiązane oczy, leżę z rozłożonymi nogami i sterczącą erekcją, związany jak cielak na rodeo. W całej galaktyce nie ma drugiej kobiety, dla której bym się na to zgodził.

Wraca. Kładzie coś na nocnej szafce. Może kubek albo kubki. Coś grzechocze? Pewnie kostki lodu w szklance.

Zaczyna grać muzyka. *Magic* zespołu Coldplay. Niezły kawałek. Ta piosenka pewnie ma być lirycznym przesłaniem skierowanym do mnie.

– Żółte – szepczę, odsyłając jej liryczne przesłanie. Puszczę jej kiedyś moją ulubioną piosenkę Coldplay – tę, w której Chris Martin, wokalista, ofiarowuje własną krew kobiecie, którą kocha. Ja też oddałbym Sarah swoją krew, do ostatniej kropli, a także – jak się okazuje – pozwoliłbym się skępować. Dla mnie to na jedno wychodzi.

– Nie używaj naszych awaryjnych słów bez powodu. Żadnych fałszywych alarmów. – Zapada cisza. – Zaczekaj, a może ty mówisz serio?

– Nie, to był komentarz do utworu Coldplay, który wybrałaś. Oraz aluzja do kawałka, który ja bym wybrał, gdybym to ja rządził. – Boże, jakbym chciał nie być teraz związany i kochać się z nią przy dźwiękach *Yellow*! Ta piosenka powiedziała by jej, że kocham ją tak, jak nie potrafią

tego zrobić moje usta, a moje ciało w niekwestionowany sposób by to udowodniło.

– Jonas. – Wyraźnie jest zirytowana. – Żadnego gadania. I żadnych fałszywych alarmów. Jako twoja domina mam obowiązek bezwzględnie szanować słowa alarmowe. Swoje obietnice traktuję bardzo poważnie.

– Twoje obietnice?

– Obietnice, które składam jako domina.

Nawet w tej sytuacji nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Sarah zawsze potrafi mnie rozbawić.

– Dobrze, proszę pani, proszę sobie nie przerywać – mówię. – Nie powinienem się wtrącać w pani genialny plan.

– Kiedy patrzę na twoją gigantyczną erekcję, to nie chce mi się wierzyć, że mój genialny plan naprawdę tak bardzo ci nie podszedł.

– Mój penis rządzi się swoimi prawami. Nie zwracaj uwagi na tego małego zdrajcę.

Sarah pochyla się i obdarza mnie pocałunkiem.

– Ale serio, wszystko w porządku?

– Mogłabyś chociaż odsłonić mi oczy? Czuję się klaustrofobicznie.

Sarah wzdycha.

– Na blogu jest napisane, że to, co mam zamiar ci zrobić, będzie bardziej efektywne, jeśli będziesz miał przepaskę na oczach. To intensyfikuje doznania.

W jej głosie jest tyle zapału. Nie potrafię się jej oprzeć.

– W porządku. Poddaję się twojej woli. W końcu należę do ciebie.

Całuje mnie w usta i chichocze.

Instynktownie chcę ją objąć, ale więzy wokół moich nadgarstków tylko się naprężają. Czuję ucisk w piersi. Sławna pamięć sensoryczna. *Déjà* pieprzone *vu*. Mój umysł natychmiast wraca do nocy, kiedy po raz pierwszy mnie skrępowali jak jakiegoś pieprzonego King Konga. Niezliczona armia sanitariuszy, czy kto to, kurwa, był, rzuciła się na mnie, kiedy zacząłem wpadać w szal. Wpakowali we mnie taką ilość środków uspokajających, że nie do końca pamiętam wszystkie szczegóły, ale z całą pewnością pamiętam, że miałem skrępowane nadgarstki i kostki u nóg – dokładnie w taki sam sposób jak teraz – i że prosiłem ich, że błagałem, żeby mnie odwiązali, żeby raz na zawsze

mógł zakończyć swoje żalosne życie. Potem przez całe tygodnie miałem na nadgarstkach fioletowe sińce, wspomnienie tego, jak zawzięcie walczyłem o pozbycie się więzów w tę pierwszą, okropną noc szaleństwa.

Słyszę w myślach słowa *Yellow*. Jest dokładnie tak, jak w tej piosence – chętnie bym jej oddał ostatnią kroplę krwi.

Jej miękkie usta są na mojej szyi, na moich sutkach, wędrują w dół brzucha.

Znowu chcę ją objąć, ale więzy ponownie mnie wstrzymują. Biorę głęboki wdech, próbuję się uspokoić, ale więzy wokół nadgarstków bezlitośnie ciągną mnie w stronę mrocznego filmu odtwarzanego wewnątrz mojej głowy – do nocy, kiedy mój umysł po dziesięciu latach udręki wreszcie się poddał bezkresnemu cierpieniu.

Kostka lodu na moim sutku gwałtownie przywraca mnie do rzeczywistości. Sarah zatacza nią małe kółka po mojej klacie, a następnie przesuwa ją w dół na mój brzuch. Jej ciepły, wilgotny język niestrudzenie podąża za lodowatym chłodem jak jakaś erotyczna rolba. Coś delikatnego muska mój nabrzmiąły członek – jej sutek? – podczas gdy jej usta wędrują w dół po moim torsie. Wstrząsa mną dreszcz.

Chcę jej dotknąć. Muszę jej dotknąć. Jeszcze raz usiłuję sięgnąć w jej stronę, ale więzy zaciskają się tylko boleśnie na nadgarstkach. Żołądek mi się wywraca.

Już kiedy wchodziłem po schodach po tym, jak usłyszałem dochodzący z jego pokoju wystrzał, wiedziałem, że to, co na mnie tam czeka – cokolwiek by to było – popchnie mój umysł na skraj ciemnej otchłani. A jednak nadal piąłem się w górę, jeden ciężki krok za drugim. Powoli, niechętnie, nieubłaganie zbliżałem się do swojego przeznaczenia, jakby jego pokój był ogromnym magnesem, a ja jakbym był bezwolnym skrawkiem metalu.

Dałbym jej swoją ostatnią kroplę krwi.

– Żółty – szepczę.

– O co konkretnie chodzi? Lód?

– Nie. Przepaska na oczy. Zdejmij ją. Proszę. – Słowa utykają mi w gardle. Jestem niebezpiecznie blisko stracenia nad sobą kontroli, ale oddycham głęboko i próbuję się uspokoić.

Dotyka mojej twarzy. Zdejmuje przepaskę. Na jej twarzy odmalowuje się rozczarowanie.

– Przepraszam – mówi. – Po prostu chciałam spróbować czegoś nowego.

Wyszedłem na totalnego mięczaka. Jest taka smutna. Wzdycham.

– W porządku, kochanie. Nałóż ją z powrotem. Rób, co masz do zrobienia. Przepraszam.

– Nie, niech tak zostanie. Darujemy sobie przepaskę. Ale nie otwieraj oczu, dobrze?

– Dobrze.

– Obiecujesz?

– Tak.

– Przysięgasz?

– Tak.

Rzuca przepaskę na podłogę, a ja zamykam oczy. Czuję, że jest teraz po drugiej stronie łóżka. Piosenka milknie.

Puszczą kolejną. Święty Boże, nie, nie, nie, tylko nie to! To pieprzone One Direction z kawałkiem *What Makes You Beautiful!*

Lepiej od razu mnie zastrzelcie i wyślijcie do mojego ojca, do piekła, gdzie jest moje miejsce!

Gwałtownie otwieram oczy.

– Nie! – krzyczę. – To gorsze niż śmierć!

Sarah spogląda na mnie gniewnie.

– Zamknij oczy. Obiecałeś.

Posłusznie zamykam oczy.

Zbliża usta do mojego ucha.

– Ta piosenka to kara za twoje nikczemne postęпки dzisiejszego wieczoru. – Jej głos jest głęboki i spokojny. – Byłeś bardzo bardzo niegrzecznym chłopcem. Okłamałeś mnie, nie mówiąc mi prawdy. Nie ufałeś mi. A przez to ja stałam się wobec ciebie nieufna. A nieufność nie jest dobrym fundamentem dla zdrowego związku, Jonas. A teraz mam zamiar dać ci nauczkę i wyssać cię przy słodkich dźwiękach One Direction. Dodatkowa kara będzie taka, że odtąd kiedykolwiek usłyszysz tę piosenkę – w mijanym samochodzie albo w spożywczaku – natychmiast sobie przypomnisz, co ci dziś zrobiłam, i ci stanie.

Hm, na te słowa natychmiast milknę – ja i wszystkie głosy w mojej głowie też. My wszyscy – każde z moich „ja” – natychmiast obdarzamy tę kobietę niepodzielną uwagą.

Sarah cicho się śmieje – najwyraźniej jest z siebie bardzo zadowolona – i odsuwa się od mojego ucha.

Ta paskudna piosenka dosłownie mnie ogłusza, sprawia, że głowa mi pęka, a uszy krwawią. To czysta parodia – pieprzona zbrodnia przeciwko ludzkości. Jednak kiedy zaczyna lizać mojego kutasa, jakby to był rożek z topiącymi się lodami, nagle przestaje mnie obchodzić, jaka piosenka leci w tle. Bierze mnie do ust, gdzie jest naprawdę bardzo, bardzo ciepło i niezwykle wilgotno. Musiała wziąć do buzi jakiś ciepły napój, który teraz przelewa się wokół mojego kutasa, jakby to było jego prywatne jacuzzi.

Wydaję z siebie jęk. Chciałbym na nią teraz popatrzeć, ale obietnica to obietnica.

Wypuszcza mnie z ust.

Instynktownie sięgam w jej stronę, chcąc ją przyciągnąć z powrotem do siebie, ale więzy mnie powstrzymują. Niech to diabli.

Oddałbym jej ostatnią kroplę krwi, gdyby tego chciała.

Kiedy po raz pierwszy ujrzałem tę przerażającą scenę, którą on z taką pieczołowitością dla mnie przygotował, z największą determinacją postanowiłem wykorzystać całą swoją siłę woli, żeby nie stracić zmysłów – żeby nie pozwolić mu wygrać. Powinienem był odwrócić się na pięcie i wyjść z tego pokoju. Powinienem był odwrócić się plecami od niego, od jego podłogi, nienawiści i dziesięciu lat obwiniania mnie. Powinienem był tylko tym jednym razem nie dopuścić, żeby miał ostatnie słowo. Gdybym to wszystko zrobił, być może mimo wszystko zdołałbym nie stracić zmysłów, nawet pośród tego ostatniego, przerażającego przedstawienia, które dla mnie przygotował.

Ale nie, nie odwróciłem się od niego, nie wyszedłem z pokoju i dlatego nie zdołałem się uratować. Zamiast tego zrobiłem najgorszą rzecz, jaką mogłem zrobić. Zobaczyłem na biurku kopertę, moje imię napisane schludnym pismem zachlapano było jego krwią. Otworzyłem ją. Już kiedy to robiłem, wiedziałem, że będzie to ostatnia wykonana przeze mnie przy zdrowych zmysłach rzecz. Po prostu to, kurwa,

wiedziałem. Wiedziałem, że mój umysł nie przetrwa ostatniego ciosu, który mi wymierzył, podobnie jak jego umysł nie przetrwał strzału z dubeltówki – ale i tak ją otwarłem.

Sarah ponownie bierze do ust mojego kutasa, ale tym razem wewnątrz panuje lodowata wilgoć. Intensywne doznanie wyrywa mnie z horroru, który właśnie ponownie rozgrywa się w mojej głowie, i wrzuca mnie z powrotem do mojej sypialni. Co ciekawe, nagła zmiana temperatury to ekscytujące doznanie – wyjątkowo przyjemne. Moja Wspaniała Sarah.

Wydaję z siebie pierwotny odgłos.

– Podoba ci się? – pyta. Jest podniecona, jej głos jest zachrypnięty i niski.

– Tak – mówię.

Przez kilka błogosławionych chwil dzięki jej och-jakże-utalentowanym ustom zapominam o krępujących mnie więzach. Właśnie kiedy jestem o krok od stracenia kontroli i spuszczenia się w jej usta, ona wypuszcza z ust mój członek, chwyta go mocno u nasady i ociera się o mnie nagim ciałem.

– Nie chcę, żebyś doszedł – mówi zdyszana, jej usta muskają moje ucho. – Masz dla mnie zostać twardy. Zrozumiano?

– Tak. – Ledwo jestem w stanie z siebie wydusić.

– Jeśli poczujesz, że jesteś blisko finiszu, masz mi o tym powiedzieć. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć: „Zaraz dojdę”, ale jeśli będziesz naprawdę blisko, powiesz: „Stop”, a już ja będę wiedziała, co zrobić.

Przytakuję.

Słyszę jakiś ruch przy nocnym stoliku.

Drzę z niecierpliwości.

Jej twarz znów jest tuż przy mojej. Czuję wyraźny zapach miętowych pastylek. Jej język kusząco muska moje usta, ale trwa to zaledwie rozkoszny ułamek sekundy.

– Zadbam teraz, żeby twój penis poczuł się świeżo i miętowo – mówi. Głos ma zachrypnięty.

Znowu bierze mnie do ust. Cholera, miała rację, miętowa świeżość to wspaniała sprawa.

Oddałbym wszystko, żeby tylko zobaczyć jej brązowe oczy patrzące na mnie tam z dołu, ale, kurwa mać, obiecałem, że nie będę otwierać oczu.

Próbuję sobie wyobrazić, jak musi teraz wyglądać – próbuję sobie wyobrazić jej wielkie brązowe oczy rzucające w moją stronę skry – jednak sama myśl o tym jest tak podniecająca, że muszę przestać, bo inaczej wytrysnę z siłą wulkanu prosto do jej ust. Sarah delikatnie ssie koniuszek mojego członka, naciskając go dokładnie z taką siłą, z jaką trzeba. Wstrząsa mną gwałtowne drżenie.

– Stop. – Kurwa mać. – Stop.

Jej usta zostawiają mojego kutasa i odnajdują mój pepek. Jej wargi są ciepłe.

Sarah jęczy i drży. To wszystko podnieca ją tak samo jak mnie. Wpełza na mnie i umieszcza koniuszek mojego członka w swoim wilgotnym wejściu. Gwałtownie szarpie miednicę do góry, próbując w nią wejść, ale ona się odsuwa. Jestem jak lew na uwięzi rzucający się na kawałek surowego mięsa na sznurku, które ktoś właśnie mu zabrał sprzed nosa. A w tle przez cały czas leci ta cholerna piosenka One Direction, prawdziwa tortura dla moich uszu.

Chcę wyciągnąć rękę i dotknąć jej włosów. Chcę dotknąć jej słodkiej, wilgotnej cipeczki. Chcę sprawić, żeby doszła. Chcę ją trzymać w ramionach, tulić, lizać, rznąć bez zmiłowania. Chcę, żeby krzyczała moje imię.

Dzięki Bogu, One Direction zostają uciszeni.

– Możesz teraz otworzyć oczy. – Jej głos wręcz ocieka podnieceniem.

Otwieram oczy. Boże, mógłbym dojść na sam jej widok, jeślibym sobie na to pozwolił. Policzki ma zarumienione. W oczach – dzikość. Jej twarz pokrywa cienka warstewka potu. Przeżywa ekstazę, a ja nawet jeszcze jej nie dotknąłem. Jest piękna.

– Stop – szepczę, patrząc jej prosto w oczy.

Sarah przesuwają się, żeby puścić kolejną piosenkę. *Do I Wanna Know?* zespołu Arctic Monkeys. Kolejny powód, dla którego kocham tę kobietę.

Siada na mnie okrakiem. Znowu mnie drażni, kręci się i pochyla,

żeby mnie pocałować w usta.

– Teraz będziesz mnie lizał – mówi.

– Rozwiąż mnie.

– Nie.

– Rozwiąż mnie.

– Daj mi jeszcze szansę. Zaufaj mi. – Uśmiecha się do mnie najbardziej uwodzicielskim ze swoich uśmiechów.

– Nie będę lizać twojej cipki, jeśli nie zdejmiesz mi tych więzów. Jesteś moją religią, a lizanie twojej cipki to jak pójście do kościoła.

Ale ona nie rozumie.

– Zaufaj mi, Jonas.

– Czerwony.

Otwiera usta, zaszokowana.

– Czerwony – powtarzam.

Ramiona jej opadają.

– Chcesz, żebym jednocześnie był w niebie i w piekle, a to niemożliwe. Wybieram niebo.

Mina jej rzednie.

W milczeniu rozwiązuje mi ręce, wyraźnie zawiedziona.

Rozmasowuję nadgarstki i siadam, żeby rozwiązać nogi.

Kiedy już jestem całkowicie wolny od więzów, kładę się z powrotem na łóżku dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej leżałem chwilę temu – z rozłożonymi rękami i nogami.

Oddaję jej własną krew.

– Teraz jestem wolnym człowiekiem, kochanie, i twoim niewolnikiem z wyboru. Zrób to, co zamierzałaś zrobić, a ja ani drgnę. Należę do ciebie.

Robi nadąsaną minkę.

– Najwyraźniej nie.

– Kochanie, moje przywiązanie do ciebie jest dziesięć razy mocniejsze niż jakiegokolwiek sznury.

Nadal jest nadąsana.

– Przecież jestem w tej samej pozycji co chwilę temu, kiedy byłem wbrew swojej woli skrępowany. Tyle że teraz jestem unieruchomiony dobrowolnie. Jestem twoim dobrowolnym niewolnikiem. No nie bądź

taka! Należę do ciebie.

Nie rusza się z miejsca. Na widok jej miny czuję uścisk w sercu.

– Zielone – szepczę miękko. – No chodź.

Nadal nachmurzona.

– Zielone, zielone, zielone – powtarzam. – Zielone?

Oczy trochę się jej rozjaśniają.

– Zielone, zielone, zielone, zielone, zielone, zielone, zielone. Cała naprzód. Jestem na twojej łasce, kochanie.

Jej usta wykrzywiają się w półuśmiech, ale nie rusza się z miejsca.

– Nie bądź taka, kochanie! Jesteś moją religią. Lizanie twojej cipeczki jest jak pójście do kościoła. A twoje imię to moja sekretna modlitwa. Sarah.

Jej oczy zaczynają błyszczeć.

– Zielone – szepczę. – Chodź, moje śliczne kochanie.

Kiwa głową.

Ustawia się tak, żeby jej ciało znajdowało się nad moją twarzą, kolana ma po obu stronach mojej głowy. Powoli, delikatnie obniża się i siada na mojej twarzy. Z głośnym i błogim jękiem zaczynam ją lizać. Och, dzięki ci, Boże na niebiosach! Tak, liżę ją. Alle-kurwa-luja! Muszę zmobilizować wszystkie siły, żeby nie złapać jej za tyłek, ale dotrzymuję słowa i trzymam ramiona szeroko rozłożone, jak na krzyżu. W pewnym sensie zresztą jestem...

Kręci się i wierci, jęczy i wzdycha, a w miarę jak jest coraz bardziej podniecona, jej ruchy są coraz gwałtowniejsze, a z ust wydobywają się namiętne okrzyki. Kiedy całym jej ciałem zaczyna wstrząsać dreszcz, odwraca się o sto osiemdziesiąt stopni, zdyszana i spocona, pochyla się nade mną i bierze do ust mojego kutasa, podczas gdy ja nadal ssę jej wspaniałą cipeczkę.

Święta Sarah, która jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi... Ona jest kościelnym hymnem, wyśpiewywanym z całej mocy płuc. Wreszcie z ostatnim, najgłośniejszym krzykiem jej ciało się wypręża i opada na mój język. Wyszarpuję kutasa z jej ust, żeby uniknąć wkrótce-zaciśniętych szczęk.

Kiedy czuję, że jej orgazm mija, a jej ciało robi się bezwładne,

podrywam się, mruczając jak goryl, i rzucam ją na łóżko. Jednym płynnym ruchem przechylam jej bezwolne ciało nad krawędzią łóżka, zanurzam się w jej wilgoć i pieprzę ją bez zmiłowania, aż zaczyna krzyczeć moje imię. Bo Twoje jest Królestwo Niebieskie, potęga i chwała na wieki. Amen.

Rozdział 20

Sarah

Użył naszego awaryjnego słowa, po czym ostro mnie wypieprzył. O co, do diabła, chodzi? A teraz zamilkł. Leżymy obok siebie w łóżku, jedno mgnienie od wspólnej katatonii, nic nie mówimy. Spoglądam na niego. Tak, nie śpi. Uważam, że należy mi się jakieś wyjaśnienie. Ale on milczy, więc chyba ma na ten temat inne zdanie.

Właściwie dlaczego poczuł potrzebę użycia słowa awaryjnego akurat w tym konkretnym momencie? Zdaję sobie sprawę, że jest nieźle popieprzony i jest to całkiem zrozumiałe, biorąc pod uwagę, czego był świadkiem jako mały chłopiec, ale dlaczego użył hamulca bezpieczeństwa akurat wtedy? To prawda, nie potrafię sobie wyobrazić, z jakim szaleństwem musi się zmagać na co dzień po tym, co widział, ale przecież, na rany Chrystusa, nie gwałciłam go, nic w tym stylu! Owszem, był skrępowany, przywiązany do łóżka i całkowicie zdany na moją łaskę, ale przecież chciałam mu tylko dać tyle przyjemności, ile to tylko możliwe, i to nie pierwszej lepszej przyjemności, ale tej, której zawsze pragnie najmocniej. Dlaczego więc musiał użyć awaryjnego słowa akurat wtedy?

Tak bardzo chciałam dziś wieczorem dać mu ten szczególny dar – nowy rodzaj wspomnień związanych z krępowaniem, wspomnienia, które zastąpiłyby koszmarne obrazy zakodowane głęboko w substancji szarej jego mózgu. A tak poza tym, odsuwając na bok jego traumę z dzieciństwa, czy naprawdę coś by mu się stało, gdyby po prostu pozwolił mi na moment usiąść za kierownicą naszego seksualnego życia? Dlaczego po prostu nie mógł mi zaufać i zdać się na mnie? Ja też mam jakieś traumy z dzieciństwa, dziękuję bardzo, ale z każdym magicznym dniem i nocą, które dzielimy, jakoś udaje mi się je pokonywać.

– Hej, naprawdę napisałaś ten raport, czy tylko blefowałaś? – pyta wreszcie.

To o tym chce teraz rozmawiać? O Klubie? To ostatnia rzecz, która

mnie teraz interesuje.

– A jak myślisz?

– Myślę, że blefowałaś.

– Od chwili, kiedy odkryłam prawdę, jesteś ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy, do cholery, miałabym niby napisać szczegółowy raport? Nie miałam czasu nawet na pomalowanie paznokci, a co dopiero na taki raport. – Nie chciałam tego, ale ostatnia część mogła zabrzmieć trochę wrednie.

– Jesteś na mnie zła?

Odwracam się na bok, żeby na niego spojrzeć.

– Nie.

– Bo zabrzmiało to tak, jakbyś była wkurzona.

Biorę głęboki wdech i próbuję zebrać myśli. Patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie, nie jestem zła. Po prostu już totalnie świruję.

Jego twarz szarzeje.

– Dlaczego?

– Jonas, przez cały tydzień nawet nie zajrzałam do książek. – Staram się zachować spokój, ale czuję, że oczy mam pełne łez. – Tak wiele zależy od moich ocen, a ja przez cały tydzień bawię się z tobą w seksownego kociaka. Muszę się uczyć, Jonas. Muszę się wziąć w garść, wprowadzić w swoje życie jakiś porządek i cały czas mieć na uwadze, dlaczego w ogóle zdecydowałam się na studia prawnicze. – Nie mogę powstrzymać łez, już się toczą po policzkach. – Wielu ludzi we mnie uwierzyło. – Boże, całkiem się rozkleiłam. – A teraz, przez to, że taka ze mnie gaduła, mam jeszcze do pilnego napisania pieprzony *Raport Pelikana*.

Obejmuje mnie ramionami:

– Kochanie, naprawdę nie rozumiesz, że już nic nie zależy od twoich ocen? – Całuje mnie w policzek i kciukiem ociera mi łzy.

Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć. Nie rozumiem, o co mu chodzi. Dziesięciu najlepszych studentów pierwszego roku otrzymuje pełne stypendium na kolejne dwa lata studiów, co oznacza, że student numer jednaście i wszyscy pozostali mogą się przygotowywać na wyskoczenie z jakichś sześćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów. A to mój

bilet do robienia tego co mi się zamarzy po skończeniu studiów, w tym znalezienia pracy, w której co prawda będę niewiele zarabiać, ale która uczyni mnie naprawdę szczęśliwą. Mówimy więc o moich szansach na pieniądze, które mogą odmienić moje życie, a wszystko, co muszę zrobić, żeby je zdobyć, to jeden jedyny rok mojego życia poświęcić na naprawdę ostre kucie. A co ja robię tuż przed egzaminami końcowymi? Dzień i noc bawię się z Jonasem w uzależnionego od seksu kociaka. Muszę się ogarnąć i zmienić priorytety.

Wywraca oczami, jakbym była głupiutką dziewczynką.

– Jeśli dostaniesz to stypendium – wspaniale. To będzie fantastyczny sukces i będziemy go świętować. Ale jeśli nie, ja się zajmę uregulowaniem rachunku. Ile może kosztować chesne na prawie – pięćdziesiąt kawałków rocznie? Czyli mówimy o jakichś stu tysiącach? Nie ma problemu. Możesz się uznać za szczęśliwą beneficjentkę Funduszu Stypendialnego Jonasa Faradaya. – Posyła mi radosny uśmiech. Nie wierzę własnym uszom. „Szczęśliwa beneficjentka”? Oczekuje, że pozwolę, żeby cała moja przyszłość zależała od jego chwilowej wielkoduszności? Od niefrasobliwej deklaracji złożonej pod wpływem chwili w łóżku? Nazywa mnie szczęśliwą beneficjentką? Cóż, w takim razie mam dla niego wiadomość – nie mam zamiaru dopuścić do tego, żeby cała moja przyszłość zależała od łutu szczęścia. Ani od jego hojności, skoro już o tym mowa.

Uśmiecha się do mnie.

– I po problemie! Jedyna rzecz, o jaką się teraz musisz martwić, to zaliczenie egzaminu końcowego na końcu trzeciego roku. A do tego czasu wystarczy, że będziesz chodzić na zajęcia i robić swoje, ale wszystko na luzie. – Dotyka mojej twarzy. – Na pewno wymyślimy, co możesz zrobić z tym całym niespodziewanym wolnym czasem...

Gapię się na niego z otwartymi ustami.

– No dobrze. Co cię jeszcze niepokoi? Wyrzuć to z siebie, a ja natychmiast się tym zajmę, kochanie.

Siadam na łóżku, nie jestem nawet w stanie wydusić z siebie odpowiedzi.

– No, powiedz! Cokolwiek by to było, poradzę sobie z tym.

– Naprawdę ci się wydaje, że pozwolę ci płacić swoje chesne?

Wzrusza ramionami.

– Tak.

– Nie chciałam przyjąć od ciebie laptopa, a teraz oczekujesz, że przyjmę chesne za dwa lata studiów prawniczych?

Uśmiecha się szeroko. Najwyraźniej ma to oznaczać: „Tak”.

– I oczekujesz, że wygodnie sobie usiądę i się zrelaksuję, jakby to, że za pół roku nadal będziesz chętny na zapłacenie mojego chesnego, było jakimś pewnikiem? Jakbym mogła mieć pewność, że jutro będziesz traktował poważnie dzisiejsze łózkowe gadanie?

Przestaje się uśmiechać.

– To nie jest łózkowe gadanie.

Ups, chyba się wkurzył.

– Nie ufałeś mi na tyle, żeby mi dzisiaj powiedzieć o Stacy, nie chcesz mi powiedzieć o „piekle”, przez które ci kazałam dzisiaj przechodzić – twoje słowa – a jednak oczekujesz, że nie zawaham się położyć całej swojej przyszłości w twoich rękach i po prostu przyjmę za pewnik, że za sześć miesięcy od teraz, nieważne, jak się sprawy między nami potoczą, nadal będziesz w na tyle szczodrym nastroju, żeby wypisać ten czek?! – Dobry Boże, ja krzyczę! Nie mogę powstrzymać potoku słów. – A co jeśli do tego czasu ci się znudzę? Co wtedy ze mną będzie? Co jeśli, broń Boże, nacisnę trochę za mocno, poproszę o trochę za dużo Poranionego Emocjonalnie Adonisa i tak cię tym wystraszę, że uciekniesz, gdzie pieprz rośnie? Hm? Co wtedy? Nadal będziesz chętny, żeby podpisać mój czek?

Wygląda, jakbym właśnie ugodziła go sztyletem prosto w serce. Otwiera usta, ale zaraz znowu je zamyka. Cholera. W jego oczach odmalowuje się czysty ból. A jednak, z jakiegoś powodu, idę za ciosem.

– Chcesz, żebym postawiła wszystko na jedną kartę i pozwoliła decydować o mojej przyszłości mężczyźnie, który swoje uczucia do mnie porównuje do poważnej choroby psychicznej? Do niepoczytalności? O, tak – to z pewnością sprawia, że dziewczyna może być superspokojna i liczyć na długą stabilną relację z tym facetem. – Cholera jasna, nie wierzę, że właśnie to powiedziałam! Aż do tej chwili miałam absolutną pewność, że nasz tajny kod miłosny całkowicie mi odpowiada.

Jego twarz się wykrzywia. Kręci głową, ale nic nie mówi. Oczy mu wilgotnieją.

– Zaczynam się w tym wszystkim zatracać, Jonas. Po prostu muszę z powrotem stanąć na własnych nogach.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Dlaczego? – Kilka razy otwieram i zamykam usta, kompletnie skołowana. – A dlaczego muszę oddychać? Albo jeść? To jest podstawowa sprawa.

– Nie, wcale nie. Nie musisz stać na własnych nogach. Przynajmniej nie przez cały czas. Jeśli chwilowo nie możesz albo po prostu nie masz ochoty, wtedy wezmę cię na ręce. Chcę cię nosić na rękach.

Nikt wcześniej mi tego nie powiedział. Nawet niczego podobnego.

– *Estamos de luna de miel* – mówi miękko ze swoim okropnym, amerykańskim akcentem. „To nasz miesiąc miodowy”. Patrzy na mnie z nadzieją.

Z jakichś powodów to zdanie nie sprawia, że miękną mi kolana, jak to się stało, kiedy pierwszy raz je do mnie powiedział.

– Tyle że to nie do końca prawda, mam rację? – wypluwam z siebie. – To wszystko równie dobrze może się skończyć w przyszłym tygodniu. Gdzie wtedy będę? Nie mogę postawić wszystkiego na jedną kartę i pozwolić, żeby wszystko, na co tak ciężko pracowałam, po prostu odpłynęło.

Boże, właśnie obróciłam w ranie ten sztylet, który chwilę temu wbiłam mu w pierś.

Mięknę.

– Wiem, że nigdy nie będę w stanie zrozumieć tego, przez co przeszedłeś w dzieciństwie – mówię. Powoli wdycham i wydecham powietrze, próbując odzyskać kontrolę nad swoim głosem. – Nigdy nie będę w stanie w pełni zrozumieć dlaczego dzisiejsza noc wydawała ci się piekłem... Ale, Jonas, ja chcę zrozumieć. – Dolna warga mi drży. – Po prostu chciałam wymienić złe wspomnienia z dzieciństwa na dobre i dorosłe. Chciałam ci dać rozkosz, chciałam cię uleczyć. Ale ty mi nie ufałeś na tyle, żeby mi pozwolić choćby spróbować. Mam już dosyć tego, że wszystko zawsze się kręci wokół Klubu Jonasa Faradaya.

Chciałam, żebyś choć raz, dla odmiany, ty wstąpił do Klubu Sarah Cruz.

– A to wszystko dlatego, że nie chciałem być związany, kiedy cię lizałem? – pyta, a na jego twarzy odmalowuje się czysty ból.

– Nie, Jonas. Czasami naprawdę nic do ciebie nie dociera. Zapomnij o tym. Po prostu dzisiaj zdałam sobie sprawę, jak bardzo się powstrzymujesz, żeby się przede mną nie otworzyć. Ja tak nie robię.

– Każdy czasami ma jakieś zahamowania.

– Ja nie mam żadnych.

– Ty nie masz żadnych? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie mam – mówię. I jest to prawda, nie licząc tego, że co pięć minut muszę się gryźć w język, żeby nie wykrzyknąć ile sił w płucach: „Kocham cię!” Ale na to nic nie mogę poradzić.

Wbija we mnie wzrok, jakby chciał rzucić mi wyzwanie, żebym podzieliła się z nim jakimś głębokim, mrocznym sekretem, którego jeszcze mu nie wyznałam. Jakby miał nadzieję, że jednak okażę się równie popieprzona jak on.

– No dobrze, jest jedna rzecz... – przyznaję się.

Twarz mu się rozjaśnia na myśl, że jego podejrzenia były słuszne.

– Tak naprawdę lubię ten kawałek One Direction.

Śmieje się, choć w jego oczach nadal jest ból.

– Bardzo – dodaję. Zasłaniam twarz rękami, bo nie mogę powstrzymać łez.

– Sarah, co się dzieje? – Obejmuje mnie ramieniem. – Proszę, proszę, niech to nie będzie ta chwila, kiedy mówisz, że nie dopuszczam cię do siebie. – Jego twarz jest pełna niepokoju. – Proszę, nie mów, że jestem dla ciebie zbyt popieprzony. – Powstrzymuje łzy.

Dotykam jego pięknej twarzy.

– Nie, Jonas. Jest wręcz odwrotnie. Nie możesz być zbyt popieprzony dla mnie, nie rozumiesz tego? Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Nieważne, co trzymasz w ukryciu tak bardzo głęboko, po prostu nigdy, przenigdy nie będziesz dla mnie zbyt popieprzony. Więc przestań się bać, bo możesz mi wszystko powiedzieć. Pozwól fladze swojego szaleństwa załopotać dumnie na wietrze. Obiecuję ci, że nie ucieknę. Nie odepchnę cię. Możesz mi zaufać. – Z moich oczu płyną łzy. Obawiam się, że zaraz wybuchnę szczerym, niepowstrzymanym

płaczem.

Ulga, którą odczuł, jest namacalna. Całuje mnie:

– Nie opuszczaj mnie.

Parskam.

– Nigdzie się nie wybieram. To ty w każdej chwili możesz dać nogę.

Jego wargi są na moich. Jego język jest w moich ustach. Nawet gdyby mój umysł chciał go zostawić, moje ciało nigdy by na to nie pozwoliło. Z moich oczu tryskają łzy i płyną po policzkach.

– Po prostu nie rozumiem, po co te zahamowania. Ja nic przed tobą nie ukrywam, Jonas. I tego samego oczekuję od ciebie.

– Nie mogę – szepcze.

– Owszem, możesz.

Kręci głową.

– A to wszystko dlatego, że nie chciałem być skrepowany? Nie rozumiem. Przecież to, co zrobiliśmy, kiedy mnie rozwiązałaś było niesamowite.

– To była metafora, Jonas. Nie udawaj, że nie zrozumiałeś, przecież wiem, że uwielbiasz metafory.

– Wiem, że to była metafora. Nie jestem głupi. Ale może wymyślimy inną metaforę, lepszą niż ta twoja. Czasem najlepsze rzeczy są nieplanowane.

– Nie, jestem pewna, że lepsza metafora to żadne rozwiązanie. Chcę mojej metafory, Jonas, a właśnie się przekonałam, że dla ciebie taka opcja po prostu nie wchodzi w grę – pryham, rozdrażniona. – Jesteś gotowy na jeszcze jeden cytat z Platona, hm? Ostatnio stałam się prawdziwym miłośnikiem Platona.

Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– „Lepiej poznamy kogoś po godzinie zabawy niż po roku rozmów”.

Mruży oczy, nadal mi się przyglądając.

– A ja właśnie odkryłam całkiem sporo.

Patrzy na mnie ze złością.

– Nie lubisz, kiedy się używa Platona przeciwko tobie?

Boże, chłopak nie ma ze mną łatwo!

– Chciałam, żebyś całkowicie mi zaufał, tak jak ja zaufałam tobie, gdy skoczyłam z dziesięciometrowego klifu w całkowitą ciemność. A ty nie potrafiłeś tego zrobić. Najwyraźniej.

Zaciska usta.

– Nie rozumiesz.

– Tylko dlatego, że nic mi nie tłumaczysz!

Wygląda, jakby zaraz miał stracić panowanie nad sobą.

– Dlaczego mi to robisz? Co za różnica, dlaczego nie chciałem być skrepowany? Rozwiązałaś mnie, zrobiliśmy, co zaplanowałaś, i było niesamowicie. Nie musimy przez cały czas gadać o każdej pieprzonej rzeczy, którą czujemy, prawda?

– Jonas – wzdycham. – Wiem, że nie jesteś bliżej obeznany z tą praktyką, ale to, co tutaj robimy, to dziwaczna rzecz, którą czasem robią dorośli. Nazywa się: rozmowa o uczuciach. To nic takiego. Dasz radę, obiecuję. – Jak brzmiał ten pseudopsychologiczny cytat, z którym wyskoczył Josh, kiedy nie mogli dojść do porozumienia? – Rozmawianie o tym nie oznacza, że się nie zgadzamy.

– Dobry Boże, proszę, tylko nie to! Nie wiesz, co to znaczy.

Uśmiecham się i dotykam jego policzka.

Przeciera oczy.

– Nie rozumiesz.

– W takim razie mi powiedz.

Milczy.

– Przez cały czas zachowujesz się, jakbyś był jakimś mistrzem kung-fu, a ja młodym uczniem, który rozpaczliwie potrzebuje oświecenia. A teraz, o ironio!, sytuacja wygląda tak: oddałam ci się myślą, ciałem i duszą, oddałam ci się w każdy sposób, w jaki kobieta może się oddać mężczyźnie, czasem nawet wbrew swoim naturalnym instynktom. A ty nadal się powstrzymujesz, żeby mi się oddać. Czuję to. A czym bliższa ci się czuję, czym bardziej moje serce otwiera się przed tobą i krwawi, tym bardziej zaczynam cię potrzebować – i to mnie przeraża. Zaczynam mieć wrażenie, że między nami jest otchłań bez dna, w którą wreszcie wpadnę, a moje serce rozleci się wtedy na milion kawałków.

Nie mogę złapać tchu. Ta przemowa wiele mnie kosztowała.

Przeciera dłońmi twarz.

– Powiedziałem Joshowi, że odchodzę z Faraday & Sons. Powiedziałem mu, zanim tu do ciebie przyszedłem.

– Och, Jonas, to wspaniała wiadomość! – Nie rozumiem związku między tą rewelacją a wszystkim, o czym właśnie mówiliśmy, ale jestem pewna, że wkrótce się dowiem. Czekam.

Dłuższą chwilę milczy, aż wreszcie się odzywa:

– Wreszcie potrafię sobie wyobrazić życie, jakiego naprawdę pragnę. Widzę je. Wreszcie dokładnie wiem, jak powinno wyglądać.

– To dobrze.

– Po raz pierwszy w życiu jestem sobie w stanie wyobrazić boską, oryginalną formę Jonasa Faradaya. Od tak dawna próbowałem ją sobie zwizualizować, Sarah, ale po prostu tego nie widziałem. Może czasami pojawiał się jakiś przebłysk, ale zawsze zamazany, ciemny i migający, raz był, za chwilę go nie było... Ale teraz obraz jest wreszcie krystalicznie czysty.

Czekam, w uszach pulsuje mi krew.

Oddech mu się rwie.

– Widzę go teraz przed sobą, Sarah. – Z trudem przełyka ślinę. – Stoi obok ciebie, trzyma cię za rękę.

Serce mi podskakuje w piersi. O. Mój. Boże.

– Wreszcie go mogę zobaczyć, bo wzięłaś go za rękę i poprowadziłaś w stronę światła.

Brakuje mi słów.

Wydaje z siebie odgłos, który brzmi jak stłumione skomlenie.

– Każde serce śpiewa piosenkę, która jest niekompletna, dopóki nie zawtóruje mu inne serce. – Jego głos jest przepełniony emocjami. – Moja piosenka jest teraz kompletna.

O, słodki Jezusku w żłobku!

Czas na racjonalne myślenie dobiegł końca. Mój umysł może iść do diabła. Moje ciało pragnie iść do nieba. Biorę w dłonie jego twarz, całuję go głęboko i kocham się z nim czule, aż oboje usypiamy w swoich ramionach.

Rozdział 21

Jonas

Siedzę przy kuchennym stole, pisząc pierwszą wersję oświadczenia prasowego, w którym oznajmię o swoim odejściu z Faraday & Sons. Każde słowo przybliża mnie do człowieka, jakim powinienem być – do boskiej, oryginalnej formy Jonasa Faradaya. Prawdziwe szczęście jest wreszcie na wyciągnięcie ręki.

Sarah wchodzi do kuchni. Jest już po prysznicu, ubrana i jak zwykle gotowa skopać kilka tyłków. Pod pachą ma laptopa, a na ramieniu – torbę z książkami.

– Dzień dobry, piękna! Zrobić ci omlet?

– Musimy porozmawiać.

To nie wróży dobrze. Żadna przyjemna rozmowa z jakąkolwiek kobietą na przestrzeni dziejów nie zaczęła się nigdy od tych słów.

– Chcesz porozmawiać o maltańczyku Kiki? – pytam z nadzieją w głosie.

– Nie – odpowiada bez cienia uśmiechu. Siada przy stole. Jestem pełen niepokoju, żołądek mi się przewraca.

– Przez kilka dni muszę pomieszkać u siebie, żeby spokojnie się uczyć i wrócić do starego rytmu...

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Słucham? – pyta, a na jej policzki natychmiast wypływa rumieniec.

– Nie ma, kurwa, mowy. Po pierwsze, chcę cię mieć przy sobie, jak wiesz, żebym w każdej chwili natychmiast mógł cię przerznąć. A po drugie, i to ważniejsza sprawa, to by nie było bezpieczne. Dopóki Klub się do nas nie odezwie i nie ustalimy, jak rozwiązać tę sprawę, nie chcę, żebyś choć przez minutę była sama.

– Hm, to jakieś szaleństwo! A co jeśli w ogóle się do nas nie odezwą? Splądrowali mi mieszkanie, zabrali komputer i całkiem możliwe, że to był ostatni raz, gdy dali o sobie znać.

– Raczej w to wątpię.

– A ja mam przeczucie, że się mylisz.

Wypuszczam powietrze z płuc, wolno i spokojnie. Ta kobieta to prawdziwy wrzód na dupie, przysięgam na Boga.

– Na potrzeby tej rozmowy załóżmy, że twoje przeczucie cię nie myli i już nigdy nie dadzą o sobie znać. Czy ich milczenie wystarcza, żebyśmy spokojnie mogli założyć, że między nami panuje jakiś rodzaj cichego zawieszenia broni? Będiesz w stanie spać w nocy, nie oglądać się przez ramię, nie zastanawiać się, czy właśnie po ciebie nie idą?

Wydyma usta, poważnie się nad tym zastanawiając.

– A co z wzięciem w obronę tych wszystkich biedaków, którzy dołączyli do Klubu w poszukiwaniu prawdziwej miłości?

– Od powrotu z naszej wycieczki dużo o tym myślałam w ciągu tych mniej więcej siedmiu minut, w trakcie których nie uprawialiśmy seksu.

Śmieję się.

– Myślę, że może podchodziłam do tego zbyt naiwnie. Może ten inżynier oprogramowania był raczej wyjątkiem od reguły, a większość facetów dołączających do Klubu chce się po prostu przejechać na rollercoasterze z Myszką Miki, tak jak powiedział Josh. Może nie myślą o tym – albo nawet nie chcą wiedzieć – w jaki sposób Klub zapewnia spełnienie ich fantazji.

Gwałtownie mrugam, próbując sobie przyswoić to, co właśnie mi powiedziała.

– Masz na myśli, że jeśli zostawią cię w spokoju, to ty też zostawisz ich w spokoju? Żyj i pozwól żyć?

Wzrusza ramionami.

– Tak, myślę, że wiadomość, którą przekazałam Stacy, była prawdziwa. Jeśli dadzą mi spokój, ja zrobię to samo. Skłamałam tylko w sprawie raportu. Och, i jeszcze wzmianka o Secret Service była blefem. Na liście członków nigdy nie widziałam żadnych agentów.

– Błysk czystego geniuszu.

– Dziękuję – wzdycha. – Tak, myślałam o tym i nie jestem pewna, czy chcę, żeby walka z Klubem stała się punktem centralnym mojego wszechświata. W końcu mam własne życie, a w nim rzeczy, na których

zależy mi o wiele bardziej niż na zdemaskowaniu sieci prostytutek. Poza tym skoro dziewięćdziesiąt dziewięć procent członków Klubu nie chciałoby się dowiedzieć prawdy, to jakie właściwie mam prawo niszczyć ich fantazję?

Przypatruję się jej przez dłuższą chwilę:

– Łał. Nie sądziłem, że ten dzień kiedyś nadejdzie...

– Jaki dzień?

– Twój wyprany przez świat romantycznych pocztówek mózg wreszcie się poddał cynizmowi i realizmowi. Więc już nie wierzysz w bajki?

– Och, nadal wierzę w bajki... Nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej... – Patrzy na mnie tym swoim powłóczyстым spojrzeniem, które sprawia, że moje serce eksploduje. – Tyle że teraz zrozumiałam jedną bardzo ważną rzecz odnoszącą się do bajek.

Czekam.

– One nie przytrafiają się, ot tak sobie. Są cenne. Rzadkie. Jeśli masz szczęście być jednym z niewielu szczęśliwców, którym przytrafiło się życie w bajce, najlepiej wykorzystaj swój czas i energię na pielęgnowanie jej, rozkoszowanie się nią, pilnowanie, żeby ci się nie wyslizgnęła z rąk... Zamiast, na przykład, biegać w kółko, usiłując zdemaskować działający przez Internet seksklub. – Rzuca mi spojrzenie, które sprawia, że mam ochotę natychmiast upaść na kolana.

Moje serce jest jak stara, sztywna gąbka od dawna zalegająca na zlewie, która właśnie została włożona do wiadra pełnego ciepłej wody. Wstaję od stołu i idę w jej kierunku, a moje gąbkowe serce z każdym krokiem wchłania więcej i pęcznieje, aż wreszcie nie jest w stanie przyjąć więcej i cała ta obfitość wylewa się z niego. Biorę ją w ramiona i całuję każdy fragment jej twarzy, a ona drży z rozkoszy. Biorę jej twarz w ręce i całuję jej usta, a na głośno wzdycha z rozkoszy.

To jeden z najwspanialszych momentów mojego życia. Moje kochanie właśnie nazwało mnie swoim Księciem z Bajki.

Wodzi palcem po moich ustach, a potem miękko mnie całuje. Mój aparat dźwiękowy przez moment dochodzi do siebie.

– Sarah, a jeśli to ja mam rację? Jeśli będą próbowali cię dopaść?

– Chyba muszę zaryzykować.

Przytulam ją do siebie.

– Nie chcę, żebyś ryzykowała. Zrobię wszystko, co konieczne, żebyś była bezpieczna.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Co niby zrobisz? Będiesz ze mną chodził na wszystkie zajęcia przez następne dwa lata? Tak na wszelki wypadek?

– Jeśli to będzie konieczne, to tak.

– To trochę przerażająca perspektywa...

Najwyraźniej utknęliśmy w martwym punkcie. Wpatrujemy się w siebie.

– Jonas – mówi. – Słodki Jonas. Ja chyba oszaleję! Nie miałam ostatnio ani minuty dla siebie. Muszę się uczyć. Muszę się skupić. Muszę podciąć włosy. Muszę iść na jogę. Wizyta u kosmetyczki też by nie zaszkodziła.

Uśmiecham się.

– Po prostu potrzebuję trochę przestrzeni. To wszystko zdarzyło się tak szybko. A ty, kochanie, jesteś – bez obrazy – raczej intensywny. Po prostu potrzebuję trochę побыć sama.

– Czekał, czekał... Ja jestem intensywny? – Wlepiam w nią moje spojrzenie à la Charles Manson.

Śmieje się.

– Potrzebuję czasu na naukę. Pamiętasz to rozkoszne oczekiwanie przed Belize? Było gorąco. Czasem dobrze jest spędzić trochę czasu osobno.

Biorę ją za rękę i ciągnę z powrotem do kuchennego stołu. Siada mi na kolanach.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie. Gdyby nie ta sprawa z Klubem, miałbym prawie normalny stosunek do spędzania czasu osobno. Potrzebujesz czasu, żeby się pouczyć? Nie ma sprawy. Chcesz iść na jogę albo spotkać się z Kat? Nie ma sprawy. Możesz mi nie wierzyć, ale też czasem lubię spędzić trochę czasu sam. To normalne. Ale to teraz nieważne, bo okoliczności nie są normalne. Nie jest bezpiecznie. Nie chcę, żebyś była sama, dopóki ostatecznie tego nie zakończymy. Facet, który poszedł za tobą na zajęcia, a potem był w bibliotece, nie śledził cię, żeby ci sprzedać ciasteczka, z których dochód idzie na dobroczynność.

Wywraca oczami.

– Co? Dlaczego to zrobiłaś?

– Co zrobiłam?

– Wywróciłaś oczami.

Nie odpowiada.

– Nie wierzysz, że go widziałem?

Nadal nie odpowiada.

– Myślisz, że miałem jakieś urojenia?

Rzuca mi spojrzenie ty-to-powiedziałeś.

– Myślisz, że oszalałem? – pytam miękko, a włosy na moich ramionach stają dęba. Żołądek mi się skręca na samo brzmienie tych słów.

– Nie, głuptasie, nie myślę, że oszalałeś. Myślę, że w tej konkretnej sytuacji jesteś nadopiekuńczy i nadwrażliwy, ale to nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, przez co przeszedłeś w życiu. Myślę, że umysł płata ci figle.

– Jaja sobie ze mnie, kurwa, teraz robisz? – Odgłos, jaki z siebie wydaję, to coś pomiędzy chrumknięciem a jękiem. – Jestem w stanie przyjąć to gówno od Josha, ale nie od ciebie. Myślałem, że rozumiesz, co próbuję tu robić. Myślałem, że gramy w jednej drużynie...

Sarah się śmieje.

– Trochę trudno grać w jednej drużynie, kiedy nawet nie podzieliłeś się ze mną swoim planem.

Wydaję z siebie poirytowany jęk.

– Możesz wreszcie przestać do tego wracać? Jezu Chryste. Plan był naprawdę dobry, a ja po prostu próbowałem cię chronić. Myślałem, że pewnie będziesz próbowała coś namieszać i, nawiasem mówiąc, właśnie tak się stało.

– I dobrze, że się wtrąciłam. Z tego co widziałam, to twój plan raczej nie wypalił.

– Skąd możesz wiedzieć? Patrzyłaś przez okno. Jeśli chcesz wiedzieć, to plan zadziałał świetnie. Stacy właśnie miała dać mi adres mejlowy swojej szefowej, kiedy nam przerwałaś.

– Och, doprawdy?

– Tak. Ale wtedy wkroczyłaś do akcji i... tak, mój plan wydał się

dziecinny i nieporadny w porównaniu z twoim, ponieważ ty jesteś pieprzonym geniuszem. Cholera, kochanie, byłaś wspaniała, wiesz o tym? Taka seksowna. Zastrześliłaś mnie. – Staram się za bardzo nie rozmarzyć na samo wspomnienie. – Ale chodzi o to, że właśnie miałem zdobyć informację, na której mi zależało, kiedy ty się wtrąciłaś i – niespodzianka! – wywróciłaś wszystko do góry nogami, jak zawsze biorąc sprawy w swoje ręce.

– Jesteś cholernie gorący. Wiesz o tym, Jonasie Faradaya?

Mój kutas drga.

Sarah uśmiecha się do mnie.

– Powiedz mi, co dokładnie mówiła Stacy.

Opowiadam jej wszystko, co pamiętam z naszej rozmowy.

Trybiki w głowie Sarah obracają się. Boże, pomóż – ona myśli.

– W takim razie – mówi wreszcie – jest sprawą oczywistą, co musimy zrobić. Trzeba pogadać z Oksaną Ukrainką z Las Vegas. Nie będę siedzieć na tyłku i pozwalać mojemu chłopakowi chodzić ze mną codziennie na studia, czekając, aż Klub raczy się ze mną skontaktować. Mam zamiar napisać zabójczy raport, który ich nieźle wystraszy, a następnie osobiście wręczyć Oksanie Ukraince, Królowej Alfonsowej. Kto nie ryzykuje, ten nie wygra, prawda, Jonas? Czy nie to wbijał nam do głowy profesor Faraday na zajęciach z przetargów?

– W interesach, Sarah. Nie jeśli chodzi o ciebie. Nie mogę sobie pozwolić na ryzyko, małe czy duże, jeśli w grę wchodzi ty.

– Cóż, a ja mogę i właśnie taki mam zamiar. Nie powstrzymasz mnie. – Uśmiecha się, jakby była dzieciakiem drażniącym się ze mną na placu zabaw. – To wolny kraj – dodaje dla pewności. – A tak właściwie, to czy ty przypadkiem nie masz mnóstwa rzeczy do roboty? Na przykład zrezygnować ze swojego wielkiego, ważnego, lukratywnego stanowiska albo zająć się swoją nową siecią siłowni, albo wziąć się w garść i przywrócić to trzęsące się ciało do formy, albo iść się powspinać na skałki?

Wzdycham.

– Nawet nie mam adresu Oksany. Stacy powiedziała, że ona ma tylko numer skrzynki pocztowej. Właśnie miałem dostać mejla Oksany, ale dzięki doskonałemu wyczuciu czasu mojej władczej dziewczyny nie

mamy do niej żadnego kontaktu.

– Och, ty głuptasku! Przecież mamy już wszystko, czego potrzebujemy, żeby odnaleźć Oksanę.

– Serio?

– Oczywiście. Ja się tym zajmę. – Zerka na zegarek. – Ale na razie mam zajęcia z prawa konstytucyjnego, na które idę sama. – Wstaje od stołu. – Och, a tak przy okazji, to żebyś nie czuł się zbyt samotny przez te kilka dni naszego Rozkosznego Rozstania 2.0, to nagrałam ci składankę, mały prezent ode mnie dla ciebie. – Rzuca na stół pendrive'a. – Teraz jesteśmy kwita. – Puszczą do mnie oko i kieruje się w stronę drzwi.

– Sarah...

Przystaje i odwraca się w moją stronę.

– Przykro mi, że psuję ci takie efektowne wyjście – jesteś wygadana, inteligentna, kokieteryjna, a ja uwielbiam w tobie to wszystko, jesteś dla mnie 10/10 – ale nie wyjdiesz przez te drzwi sama. Nie ma, kurwa, mowy.

Z westchnieniem siada z powrotem przy stole. Otwiera laptopa.

– Co robisz?

– Próbuję nie zwariować. – Otwiera skrzynkę mejlową. – Mam zamiar rzucić im wyzwanie. – Wpatruje się w ekran i zaczyna pisać. – Członkowie serwisu mała klub kropka com – mówi, jednocześnie wystukując litery. – To jedyny ich adres, który znam.

– Z jakiego adresu korzystali, kiedy przesyłali ci aplikacje?

– Wszystkie aplikacje i raporty przechodziły przez dropboxa. – Krzywi się i chwilę nad tym myśli. – Może twój haker mógłby spróbować ich wytropić?

– Dobry pomysł. Ja nie mam pojęcia, jak to działa.

– Ja też. Poprośmy go o pomoc.

– W porządku.

Patrzy z powrotem w ekran.

– Mój mejl będzie raczej ogólnikowy, nigdy nie wiadomo, do czyich rąk trafi i czy pewnego dnia nie zostanie skonfiskowany przez jakieś służby. Choć, kiedy o tym myślę, to prawdopodobnie i tak będę skończona, jeśli do tego dojdzie. – Wzdycha. – Po prostu nie będę się

rozpisywać, napiszę tylko tyle, żeby ich zachęcić do skontaktowania się ze mną. – Jej palce biegają po klawiaturze, bezgłośnie wymawia słowa, które właśnie pisze. – Gotowe. Napisałam, że mam pilną sprawę do omówienia. Coś, o czym zdecydowanie chcieliby się dowiedzieć. I że proszę o szybki kontakt. – Strzela językiem. – W porządku. Plan A to zlokalizowanie Oksany i napędzenie jej porządnego stracha. Twarzą w twarz – nigdy nie należy lekceważyć siły bezpośredniej komunikacji. Ale tymczasem wyślę tego mejla i będę trzymać kciuki, żeby odpowiedzieli. Nie mam zamiaru siedzieć na tyłku i czekać, aż coś się wydarzy. Mam zamiar sprawić, żeby się wydarzyło.

– Konkretna dziewczyna.

Wzrusza ramionami.

– Muszę coś zrobić, Jonas. Jeśli każdy dzień w ciągu najbliższych dwóch lat ma być Dniem W Którym Biorę Na Zajęcia Swojego Gorącego Chłopaka, to skończy się to dla mnie cholernym załamaniem nerwowym.

Rozdział 22

Sarah

Nie możesz po prostu usiąść gdzieś z tyłu i udawać, że mnie nie znasz? Albo przynajmniej być mniej... jonasowaty?

– A co to w ogóle oznacza?

– Mam na myśli, że trochę odstajesz od reszty.

– Serio? Naprawdę chcesz, żebym usiadł z tyłu?

– Tak, naprawdę. To jest totalnie popieprzone. Nie będę się mogła skupić na wykładzie, kiedy ty będziesz siedział obok, taki cholernie gorący i podniecający. I jestem pewna, że połowa roku też nie będzie w stanie się skupić. Jesteś taki... jonasowaty.

– Przestań to powtarzać! Nie mam pojęcia, co masz na myśli.

– Fałszywa skromność ci nie pasuje.

Wywraca oczami.

– W porządku, przeniosę się do tyłu, kiedy zajęcia się zaczną, może być? Mam mnóstwo do zrobienia na laptopie, a poza tym muszę się zająć różnymi obliczeniami w związku z różnymi lokalizacjami siłowni. Ale mogę siedzieć przy tobie, dopóki zajęcia się nie zaczną?

Zerkam na zegarek.

– Tak. Jeszcze mamy mnóstwo czasu. Ale kiedy sala zacznie się wypełniać, lepiej rusz swój apetyczny tyłek i spadaj na koniec sali, mój olbrzymie.

Robi nadąsaną minę.

– W porządku.

– Aj, aj, aj, biedny Jonas z takimi smutnymi oczami!

– Przeżyję.

– Wiesz, skoro naprawdę tak się o mnie martwisz, to mógłbyś mi wynająć profesjonalnego ochroniarza. I problem z głowy. Wtedy ty mógłbyś z powrotem zacząć żyć swoim życiem, a ja swoim, a w domu przez całą noc moglibyśmy się na siebie rzucać jak dzikie zwierzęta, tak jak to robią normalne pary.

– Ten pomysł mi się podoba.

– Rzucanie się na siebie jak dzikie zwierzęta. – Rzucam w jego stronę szelmowski uśmiech.

– Tak, to też. Ale chodziło mi o coś innego – uśmiecha się.

– Jak normalne pary?

– Nie... A tak nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się, żeby większość normalnych par rzucała się na siebie jak dzikie zwierzęta.

Próbuję sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziałam.

– Przez całą noc.

– Nie.

Jestem w kropce. Co jeszcze powiedziałam?

– Dom. – Uśmiecha się nieśmiało. Czwartoklasista Jonas znów jest na placu zabaw. – Lubię, kiedy nazywasz mój dom swoim domem.

Uśmiechamy się do siebie słodko i namiętnie.

– Jesteś niepoprawnym romantykiem, wiesz o tym? – mówię.

– Ciii... Nie tak głośno.

– Nikomu nie powiem.

Chwila milczenia.

– Więc... nie miałabyś nic przeciwko, gdybym wynajął dla ciebie ochroniarz?

– Nie chcę, dziwnie bym się czuła. Ale jestem pewna, że łatwiej byłoby mi pozbyć się ochroniarza niż twojego pogrążonego w paranoi tyłka. Z Joshem poradziłam sobie w mgnieniu oka.

– W porządku, tyle mi wystarczy. Jeśli już o tym mowa, rozmawiałaś z Kat? Jak się sprawuje jej ochroniarz?

– Wygląda na to, że pod każdym względem o nią dba...
Wywraca oczami.

– Chcesz mi powiedzieć, że płacę jakiemuś facetowi, żeby pieprzył Kat?

– Eeee, Jonas, nie. Nie uprawiają seksu. Miej trochę wiary w Kat!

Uśmiecha się do mnie wymownie.

– No dobra. Prawdopodobnie chętnie by z nim poszła do łóżka, ale facet jest prawdziwym profesjonalistą. Seks z klientką nie jest zgodny z kodeksem ochroniarza, prawda? Przynajmniej tak mówił Kevin Costner.

– Tak, tuż przed tym, jak się przespał z Whitney Houston.

– Faktycznie, zapomniałam o tym. Ale nieważne. Chodziło mi o to, że facetowi raczej podoba się to zlecenie – śmieję się. – Nie jest jedyny, wszyscy faceci tak reagują na Kat.

Jonas też się śmieje.

– No tak, Josh był raczej zainteresowany.

– Naprawdę? Łał.

– A co Kat o nim myśli?

– Szczerze, to uznała go za dupka...

Jonas wygląda na rozczarowanego.

– Przykro mi. Chyba tekst o rollercoasterze z Myszka Miki nie zrobił na niej najlepszego wrażenia.

– To na pewno.

– Ale przypomniałam jej, że ty też byłeś zadufanym w sobie dupkiem, kiedy cię poznałam, więc nigdy nie wiadomo.

– O, jak miło.

– A tak właściwie, to jak długo masz zamiar płacić temu facetowi, żeby pilnował Kat?

– Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Pewnie tyle, ile będzie trzeba.

Przez chwilę przyglądam się jego pięknej twarzy, wypisanej na niej szczeroci. Dobroci w jego oczach.

– Jesteś taki troskliwy, wiesz o tym? Mówisz, że nie masz w naturze pomagania ludziom, ale moim zdaniem zbyt nisko się oceniasz.

Robi grymas.

– Dziękuję.

Rumieni się.

Dobry Boże, ten facet mnie rozbija!

Przez dłuższą chwilę przyglądamy się sobie. Nie wiem, o czym on myśli, ale ja mam w głowie tylko jedną myśl. Kocham cię.

– Gdybyś była Joshem, musiałbym się teraz uderzyć w twarz – mówi wreszcie.

– Co? – śmieję się.

– Nieważne.

Patrę na zegarek. Wykład zaczyna się za dwanaście minut. Lepiej zacznę się przygotowywać.

– No dobrze, koniec pogawędek – mówię stanowczo. – Muszę się brać do roboty.

Śmieje się.

– Rób, co do ciebie należy, kochanie.

Rozpaczam swój rytuał. Kładę na biurku butelkę z wodą. Otwieram laptopa i otwieram w nim nowy dokument. Wyciągam z torby podręcznik, kołnotatnik i długopis. (Na wykładach lubię mieć pod ręką stare, dobre pióro i papier, na wypadek gdyby coś poszło nie tak z moim komputerem). Zaczynam pisać dzisiejszą datę na czystej kartce w notatniku, ale mój długopis nie pisze. Cholera! Grzebię w torbie w poszukiwaniu innego... i odkrywam kopertę. Wyciągam ją, zaskoczona. Skąd się tu wzięła? Wewnątrz jest czek wypisany na moje nazwisko przez Jonasa P. Faradaya i opiewający na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Przez chwilę brak mi tchu. Patrzę to na „Sarah Cruz”, to na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zero centów. Mój mózg nie jest w stanie przyswoić sobie tego, co mam przed oczami.

Odwracam głowę, żeby spojrzeć na Jonasa.

Jest pochłonięty czymś, co robi na laptopie, i zupełnie nieświadomy, co trzymam w ręce.

– Jonas. – Drżącą dłonią podnoszę czek.

Podnosi na mnie wzrok. Jego policzki nagle stają się purpurowe.

– Jonas – powtarzam. – Nie mogę... Co...?

Nigdy w życiu nie miałam w rękach takiej sumy pieniędzy. Trzęsę się. Nie wierzę, że to zrobił.

– Nie sądziłem, że tak szybko to znajdziesz – mówi.

– Jonas – powtarzam po raz kolejny. Moje słownictwo najwyraźniej zostało zredukowane do zasobu słów przeciętnego trzylatka. – Nie.

Nie mogę tego przyjąć, ale jestem pod dużym wrażeniem, że chciał to dla mnie zrobić.

– Pozwól, że ci wytłumaczę... – zaczyna.

– Absolutnie nie mogę przyjąć...

– Posłuchaj mnie, Sarah.

Usta mi się mimowolnie otwierają. To jakieś szaleństwo.

– Miałaś rację. W ciągu następnych sześciu miesięcy wszystko się

może zdarzyć. Możesz stwierdzić, że jednak jestem dla ciebie zbyt popieprzony. Możesz się mną znudzić. Możesz uznać, że nie daję ci wystarczająco dużo przestrzeni... Albo że nie potrafię wyrażać uczuć tak, jakbyś tego chciała... Albo że jestem zbyt intensywny. – Z trudem przełyka ślinę. – Wszystko może się zdarzyć. Ale niezależnie od tego, co zajdzie między nami, chcę, żebyś spełniła swoje marzenia. Nawet jeśli... Nawet jeśli okaże się, że nie będzie mi dane być ich częścią. – Te pieniądze należą do ciebie, Sarah, niezależnie od tego, czy uda ci się dostać to stypendium, i niezależnie od tego, czy będziesz chciała ze mną być. Wpłać je na konto. Od tej chwili są twoje, bez żadnych zobowiązań. Jeśli dostaniesz to stypendium i nie będziesz potrzebować tych pieniędzy na studia, wydaj je na coś innego, co ci ułatwi życie. Albo wpłać je na fundację swojej mamy, nieważne. Ale jeśli nie dostaniesz tego stypendium, wtedy wykorzystaj je na czesne. Biorąc pod uwagę, kim jesteś i co planujesz robić po studiach, wiem, że dzięki tym pieniądząom świat się stanie lepszym miejscem, w ten czy inny sposób.

Z oczu tryskają mi łzy.

– Nie płacz. Zrobiłem to, żebyś się uśmiechała, nie żebyś płakała.

Nie mogę wydusić z siebie słowa, emocje są zbyt duże.

Mija kilka minut, zanim jestem w stanie wydusić z siebie coś sensownego.

– Ale dlaczego tak dużo? – pytam. – To tak dużo pieniędzy, Jonas, za dużo. Nawet jeślibym się zgodziła, żebyś zapłacił moje czesne – a nie mówię, że to zrobię – nigdy, przenigdy nie mogłabym przyjąć takiej kwoty. To jakieś szaleństwo.

– Hm, zastanówmy się nad tym przez chwilę. Wzięłaś pożyczkę studencką, żeby zapłacić czesne za pierwszy rok, tak?

Przytakuję.

– A teraz, jeśli stypendium nie wypali, będziesz musiała zapłacić czesne za drugi i trzeci rok. Dodatkowo będziesz musiała zapłacić podatek za te pieniądze, a, uwierz mi, podatki nieźle dają w kość. Będziesz w szoku, ile z tych pieniędzy trafi do kieszeni Wuja Sama.

Ocieram łzy, dłonie mi drżą.

– Biorąc to wszystko pod uwagę, ta kwota wcale nie jest taka wielka.

Brak mi słów.

Wyciąga rękę w moją stronę i gładzi lok moich włosów.

– Ta kwota nie jest przypadkowa, Sarah. – Patrzy na mnie pełnymi żalu oczami. – To moja pokuta.

Kręcę głową. Nie jest mi nic winny – a już na pewno żadnej pokuty. Kiedy wczoraj w nocy szepnęłam mu do ucha coś o „pokucie”, po prostu chciałam mu dokuczyć. Ten człowiek nie jest nikomu winny pokuty, a już na pewno nie mnie.

– Wstydzę się, że byłem gotowy zapłacić tę absurdalną sumę, żeby nakarmić swoje demony. Może ten mały gest pozwoli na odzyskanie równowagi mojej karmie. A przynajmniej pomoże mi oczyścić sumienie.

Z moich oczu tryskają łzy.

– „Dobre uczynki czynią nas silniejszymi i inspirują innych, żeby być dobrymi” – mówi.

Uśmiecham się przez łzy.

– Platon?

– Platon.

Biorę głęboki, drżący, przepełniony łzami oddech:

– Bardzo ci dziękuję, Jonas. Brak mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Jesteś pięknym człowiekiem, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Ale...

– Bez żadnych ale. Proszę. Po prostu się zgódź. Choć raz w swoim cholernym życiu zrób to, o co cię proszę, kobieto. – Jego głos jest czuły. – Proszę. Błagam cię, choć raz nie bądź wrzodem na dupie. Muszę to zrobić.

Otwieram i zamykam usta jak rybka złapana na haczyk. Bez dwóch zdań, te pieniądze zmieniłyby moje życie. Ale to za duża suma, nie mogę tyle przyjąć. Patrzę w jego oczy, być może szukając jakiegoś znaku – czegoś, co pomogłoby mi podjąć decyzję – i widzę w nich miłość. Czystą, szczerą, bezwarunkową miłość.

– Jonas – szepczę. W głowie mi się kręci.

– Sarah, nalegam – mówi miękko. A następnie obdarza mnie najbardziej olśniewającym uśmiechem Jonasa Faradaya.

Pomimo łez zaczynam się śmiać. Jaki śmiertelnik byłby w stanie się oprzeć temu człowiekowi?

– Cóż, skoro nalegasz... – mówię.

Uśmiecha się.

Kręcę głową.

– Daj mi tylko jedną noc, muszę się z tym przespać – mówię. Odkładam czek z powrotem do torby. – To tyle pieniędzy... – Kładę mu rękę na policzku. – Mój słodki Jonas.

Pochylam się, żeby go pocałować. Jego usta są magiczne. Kocham go z całego serca i z całej duszy. Nie wiem, jakie sekrety i ból nadal ukrywa głęboko w sercu, ale nic mnie to nie obchodzi – cokolwiek by to było, razem się do tego dokopujemy. Nieważne, jak długo nam na tym zejdzie, nieważne, jak powoli będzie szedł, będziemy się posuwać do przodu, krok za krokiem. W końcu mamy cały czas na świecie. Ja nigdzie się nie wybieram. Ocieram oczy, moje palce są czarne od tuszu.

– Jeeezu – mówię. – Powiedz mi prawdę. Czy moja twarz wygląda jak wyciek ropy na morzu?

Śmieje się.

– Nie, wcale nie! Wyglądasz pięknie.

– Zaraz wracam. – Wstaję.

Jonas również wstaje.

– Idę z tobą.

– O mój Boże, Jonas! Toaleta jest praktycznie za drzwiami, po drugiej stronie korytarza. Daj sobie na wstrzymanie. Wskoczę tam, szybko się wysuszę, umyję twarz, wysiąkam nos i wrócę tutaj w rekordowym czasie. Obiecuję, że będę szybka jak błyskawica. Siadaj.

Biorę ze sobą torbę na wypadek, gdybym potrzebowała użyć trochę tuszu po umyciu twarzy.

Waha się.

Podnoszę do góry rękę.

– Przecież nie możesz ze mną iść do damskiej toalety, Jonas! To jest uniwersytecki kampus! Rozwieszają plakaty ostrzegające studentki, że w toaletach czai się jakiś szalony zboczeniec. Nie wygłupiaj się, kochanie. Wiem, że masz paranoję, ale niech to chociaż nie będzie szalona paranoja.

Wzdycha.

– Poczekaj.

Patrzę, jak długimi krokami idzie na koniec sali, wystawia głowę za drzwi, pięć czy sześć razy mierzy wzrokiem cały korytarz, po czym wraca na miejsce.

– W porządku. Czysto. – Szeroko się uśmiecha. – Nigdy dość ostrożności, kiedy chodzi o bezpieczeństwo mojego bezcennego maleństwa.

Wywracam oczami.

– Zaraz wracam. – Całuję go w czubek głowy. – A kiedy wrócę, chcę, żebyś się przeniósł na koniec sali, dobrze? Ten cały system nie-mogę-się-ruszyć-o-krok-bez-mojego-gorącego-chłopaka zaczyna mnie zawstydząć.

Rozdział 23

Sarah

Jeeezu – mruczę głośno, patrząc na swoją twarz w lustrze w toalecie. Wbrew temu, co powiedział Jonas, moja twarz naprawdę wygląda jak plama oleju.

Ten czek od Jonasa naprawdę zwałił mnie z nóg. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem tak się rozkleiłam. To było, jakbym jednocześnie została Miss Ameryki, otrzymała propozycję małżeństwa, urodziła pięcioraczki i wygrała kumulację w totka. W moim ciele nadal kotłuje się tyle emocji, że nie potrafię jasno myśleć. Jedyna w miarę sensowna myśl, jaką potrafię sformułować to: „Kocham cię, Jonasi”, co też w kółko powtarzam. Cholera, ten facet to spełnienie moich marzeń.

Odkręcam kurek, przemywam zimną wodą oczy i zeszkrobuję z twarzy nieposłuszny tusz. Następnie biorę papierowy ręcznik i wycieram do sucha twarz, a potem siąkam nos. Jestem wrakiem człowieka. Parującą kupą gówna. Największą szczęściarą na świecie.

Wyciągam z torby tubkę z błyszcznikiem i aplikuję odrobinę błysku na usta. Myślę, że sobie daruję nakładanie tuszu – biorąc pod uwagę tempo, jakie sobie narzuciłam, to pewnie nie był dzisiaj mój ostatni płacz.

Idę w kierunku jednej z dwóch pustych kabin, zamykam drzwi na zasuwę i siadam, żeby się wysiusiać.

Słyszę, że drzwi do łazienki się otwierają. Słyszę kroki, ktoś wchodzi do środka, a następnie przystaje. Nikt nie wchodzi do pustej kabiny obok. To dziwaczne. Kimkolwiek jest ta dziewczyna, to dlaczego czeka na moją kabinę, zamiast skorzystać z wolnej?

Schylam się, żeby zerknąć przez szparę między drzwiami a podłogą, ale pod tym kątem nie widzę całej podłogi. Musiałabym uklęknąć, żeby wszystko zobaczyć. Ale zdecydowanie w toalecie oprócz mnie jest jeszcze jeden człowiek. Czekam. Kroki ucichły. Dlaczego moja toaletowa towarzyszka stoi tuż przy drzwiach? Czy zatrzymała się, żeby

poszukać tamponu w torebce?

A może ten tajemniczy toaletowy gość to mój pogrążony w paranoi chłopak, który sprawdza, czy u mnie wszystko w porządku?

– Jonas?

Brak odpowiedzi.

– Jeśli to ty, proszę, zaczekaj na zewnątrz, ty szalony zboku.

Słyszę, że ktoś zamyka na zasuwę drzwi do łazienki.

– Jonas? – Nagle czuję się nieswojo. – Jest tam kto?

To musi być Jonas. Czy wślizgnął się tu z nadzieją na szybki numer, zainspirowany naszą wczorajszą przygodą w męskiej toalecie? Wywracam oczami. To była jednorazowa sprawa. Nie planuję włączyć seksu w toalecie do mojego stałego repertuaru. Tak czy siak, teraz i tak nie ma na to czasu, bo wykład zaczyna się za pięć minut. Chociaż – kogo ja próbuję oszukać? Jonas Faraday ma środki perswazji, za pomocą których mógłby mnie namówić do seksu w każdym możliwym miejscu i czasie, włączając w to brudną kabinę w toalecie pięć minut przed zajęciami.

Kroki powoli zbliżają się do mojej kabiny.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Z trudem przełykam ślinę. To nie są kroki kobiety. I zdecydowanie nie są to kroki Jonasa. Ten ktoś powłóczy nogami. Jonas tego nie robi, Jonas jest samym wdziękiem. Podciągam dzinsy i spuszczam wodę, w uszach pulsuje mi krew. Ściskam torbę i otwieram drzwi.

Cholera jasna. To wypisz wymaluj John Pieprzony Travolta z *Pulp Fiction*, z kucykiem i całą resztą. A to, co połyskuje w jego ręce to bez wątpienia mały nóż. Jestem zbyt przerażona, żeby wydać z siebie jakiś dźwięki czy choćby poruszyć palcem.

W mgnieniu oka wyciąga mnie z kabiny, szarpiąc za koszulkę. Lśniący w jego ręce nóż kieruje się do mojej szyi.

– Oksana! – krzyczę. – Oksana!

To wystarcza, żeby na chwilę przestał. Przyciska nóż do mojego gardła.

Ale nie przecina.

– Miałeś pogadać z Oksaną! – wyrzucam z siebie. – Masz dostać od niej nowe instrukcje!

Z moich ust wydobywa się przeraźliwy pisk. Próbuję go stłumić, ale nie potrafię. Jestem rozdygotaną kupką nieszczęścia. Kolana się podę mną uginają, ale on mnie podtrzymuje, cały czas mocno przyciskając nóż do mojej szyi. Dobrze, że właśnie się wysusiałam, bo w innym przypadku na pewno zmoczyłabym spodnie.

– Znasz Oksanę? – mówi z ciężkim akcentem.

– Tak, Oksanę Szaloną Ukrainkę. – Próbuję się porozumiewawczo uśmiechnąć, ale na pewno wyglądam, jakbym właśnie przechodziła jakiś atak.

Wcale go to nie rozbawiło. Może też jest Ukraińcem.

– Oksana w Las Vegas, w centrali. Ma dla ciebie nowe instrukcje. Nie wolno ci mnie skrzywdzić. Wiele się zmieniło. Oksana ci wszystko wyjaśni.

– Dostałem instrukcje, że mam cię zabić. – Jego oczy są twarde.

Na te słowa kolana mi miękną. Łapie mnie i stawia na nogi, ciągle przyciskając nóż do mojego gardła – ale nadal nie tnie.

Nie przestaję paplać, jakby od tego zależało moje życie. Ponieważ, bez wątplenia, właśnie tak jest.

– Miałeś otrzymać te nowe instrukcje wczoraj w nocy albo dzisiaj rano. Żadnego zabijania. – Jestem tak przerażona, że dwa ostatnie słowa brzmią, jakbym się zwracała do Koko, gorylicy posługującej się językiem migowym.

Gapi się na mnie pozbawionymi wyrazu oczami, nadal przyciskając nóż do mojego gardła.

Cholera, on nie ma pieprzonego pojęcia, o czym mówię. Stacy nie zdążyła jeszcze przekazać mojej wczorajszej wiadomości albo – jeśli jednak zdążyła – wieści nie zdołały dotrzeć do tego faceta. Przyciska nóż tak mocno do mojego gardła, że rani moją skórę. Skóra pod nożem mnie pali.

Zgrzyta zębami, a w jego oczach widzę błysk, jakby właśnie podjął decyzję – i nie jest to dobra decyzja.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów! – krzyczę.

Znowu się waha, trwa to wystarczająco długo, żebym mogła dokończyć wypowiedź.

– Tutaj, w mojej torebce. Od bogatego człowieka. Dwieście

pięćdziesiąt tysięcy dolarów! Poszukaj w torbie. Mogą być twoje. Mogę załatwić nawet więcej.

Znowu przerywa, usiłując sobie przyswoić to, co mówię. Następnie zaciska mi ramię wokół szyi, prawie mnie dusząc, i bezceremonialnie otwiera moją torbę. Wyciąga czek, chrząkając z zadowolenia, zaskoczenia albo złości, sama nie wiem.

– Już jakiś czas przekręcam tego gościa. Dał mi te pieniądze, a ma ich o wiele więcej. Właśnie dziś wysłałam Klubowi mejla na ten temat. Chcę nawiązać z wami współpracę. Dlatego do was napisałam. Zadzwoń do szefowej, przekonasz się. Wysłałam mejla. Przekręciłam tego gościa i mogę zrobić to samo z innymi nowymi członkami Klubu. Razem możemy zarobić pieniądze. Duże pieniądze.

W płucach mam zaledwie resztki powietrza. Ciężko dyszę. Mam zawroty głowy.

Podnosi czek i pochyla się ku mojej twarzy.

– Możesz zdobyć więcej?

O Boże, jego oddech cuchnie.

– Tak, o wiele więcej. Więcej, i więcej, i więcej, i więcej, i więcej... – O Boże, powtarzam się! – I nie tylko od niego. Mogę też obskubać innych gości. Podzielę się wszystkim z wami. Napisałam o tym w mejlu dziś rano, zapytaj ich o mojego mejla, przekonasz się. Ten facet zapłacił składkę, a teraz chce się pieprzyć tylko ze mną, chce DnW.

W myślach wygłaszam litanie dziękczynną do Stacy Udawaczki, dzięki której poznałam przydatne wyrażenia ze slangu prostytutek.

– Tacy faceci uwielbiają DnW. Myślą, że łamię reguły, żeby z nimi być, że jesteśmy jak Romeo i Julia. Możemy to robić z wszystkimi nowymi członkami. Będę sprzedawać łzawą historyjkę o chesnym za studia prawnicze i dorzucę jeszcze chorą na raka mamę, a oni wtedy hojnie sypną pieniędzmi, żeby poczuć się jak księżęta w lśniących zbrojach. Podzielimy się kasą.

Zastanawia się. Przynajmniej na razie mnie nie zabija.

– Nikomu nie powiem o Klubie – dlaczego miałabym to robić? To ostatnia rzecz, którą chciałabym zrobić. Klub to mój bilet do dużych pieniędzy. Podoba mi się, co robicie tym bogatym dupkiem, i chcę do was dołączyć. Pozwólcie mi zostać waszą partnerką. Będę proponować

tym facetom DnW z agentką, nawet zanim się spotkają z innymi dziewczynami. Jestem dziewczyną, której nie powinni mieć, zakazanym owocem. Pierwszy frajer już mi dał dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a mogę z niego wyciągnąć o wiele więcej. Zadzwoń do szefowej, zapytaj, czy dziś rano wysłałam do nich mejla, tak jak mówię. Zobacysz, mówię prawdę. Dziś rano wysłałam mejla.

Chyba zaraz zemdleję. Nie mogę tak dużo mówić. Już widzę plamy przed oczami. Moja klatka piersiowa się trzęsie od wysiłku, kiedy jednocześnie próbuję nabrać powietrza w płuca i mówić. Nigdy w życiu w moich żyłach nie krążyło tyle adrenaliny. Nie ma cienia wątpliwości, że ten człowiek za sekundę wbije mi nóż w serce. Trzęsę się.

– Zadzwoń do szefowej. No dalej, Hugo.

Marszczy brwi, wyraźnie rozbawiony. To pierwszy przebłysk człowieczeństwa, jaki w nim dostrzegłam w czasie tego naszego spotkania. Biorę to za dobrą monetę.

– Co? Nie mów mi, że nie masz na imię Hugo? Nie wierzę! A wyglądasz całkiem jak jakiś Hugo.

Jeden kącik jego ust nieznacznie się podnosi.

– Kiedy zaczniemy współpracować, będę cię nazywać Hugo. Taki ci dam przydomek. Zawsze będziesz moim Hugo. – Uśmiecham się do niego. A przynajmniej próbuję. Jestem pewna, że wyglądam raczej jak szop pracz, którego oślepiły światła reflektorów.

Patrzy na czek.

– Mogłabyś zdobyć więcej?

– O wiele więcej. Wczoraj wieczorem odstawiłam niesamowite show, kiedy ten bogaty facet miał spotkanie ze Stacy. Spodobało mu się. Potem zerznął mnie w toalecie i dał mi te pieniądze. Możemy tak robić za każdym razem, z każdym nowym członkiem. – Próbuję się roześmiać. – Ci faceci uwielbiają DnW, w głębi serca prawdziwi z nich romantycy. No dalej, zadzwoń do szefowej. Zapytaj o mejla, którego wysłałam rano. Sam się przekonasz.

Zaczyna mi brakować tchu. Na czole zaczynają mi się pojawiać kropelki potu.

Bez ostrzeżenia ponownie zaciska mi ramię wokół szyi, przyciskając moją twarz do swojego ciała. Wyciąga telefon. Nie widzę,

co robi, ale słyszę głos automatycznej sekretarki i następujący po nim dźwięk. Urywany głosem wygłasza burkliwą wiadomość w jakimś obcym języku. Po rosyjsku?

Umrę z rąk faceta, który wygląda jak czarny charakter z *Jamesa Bonda*.

Szarpnięciem odsuwa mnie od siebie i przyciska nóż do mojego gardła, nawet mocniej niż przedtem. Czuję, że po szyi ścieka mi krew. Moja skóra staje w ogniu.

Nozdrza mu drgają. Gwałtownie przysuwa twarz do mojej, a ja wydaję pisk i wzdrygam się, pewna, że to już koniec – ale on tylko podnosi czek.

– Jeśli mnie okłamujesz, wrócę tu i poderżnę ci gardło.

Czuję ostry ból na szyi, kiedy puszcza moje drżące ciało – czy właśnie zranił mnie nożem? Kiedy podnoszę rękę do szyi, moją klatkę piersiową rozrywa straszny, palący ból, gorszy niż cokolwiek innego, czego doświadczyłam w życiu. Jest tak intensywny, że uginają się pod mną kolana i – dosłownie – brakuje mi oddechu. Nie jestem w stanie ustać na nogach. Upadam, a łazienka kręci się i wiruje przed moimi oczami.

Gdy głowa uderza o podłogę, przeszywa mnie przenikliwy ból.

Kocham cię, Jonas.

Ciemność.

Rozdział 24

Jonas

Przenoszę się na koniec sali, tak jak mi kazała. W końcu jestem szczeniakiem Sarah, pieprzonym maltańczykiem o imieniu Jonas. Siad, zostań, do mnie. Cokolwiek powie, ja to zrobię.

Sala jest prawie pełna. Jakiś chłopak siada na miejscu, które właśnie zwolniłem, po jej prawej stronie. Patrzę na otwartego laptopa i notatnik na jej pustym biurku i czuję ukłucie zazdrości. To ja chcę być facetem, który siedzi obok niej – do cholery, nie powinienem był się przenosić.

Zerkam na zegarek. Ciągle jest kilka minut do rozpoczęcia wykładu. Lepiej, żeby się pospieszyła. Co ona tam właściwie robi tyle czasu? Maluje się? Jeśli tak, to wolałbym, żeby tego nie robiła. Nie potrzebuje makijażu.

Do sali wchodzi profesor i zmierza w kierunku katedry. Po drodze zatrzymuje go jakiś student, żeby mu zadać pytanie.

Sięgam do kieszeni i wydaję z niej pendrive'a, którego dała mi dziś rano. Zobaczmy, jakie kawałki wybrało dla mnie moje maleństwo. Nigdy wcześniej od żadnej dziewczyny nie dostałem składanki i muszę przyznać, że jestem dosyć podekscytowany.

Sięgam do torby na laptopa po słuchawki i wkładam je sobie do uszu.

Pierwsza piosenka to *Demons* zespołu Imagine Dragons. Uśmiecham się. Och, Sarah, naprawdę bystra z ciebie dziewczynka! Rozumiem, o co ci chodziło. Mam swoje demony, a ty masz zamiar mnie przed nimi uratować. Nie muszę słuchać tego kawałka – słyszałem go już jakiś milion razy.

Kolejny kawałek to *Not Afraid* Eminema. Wyczuwam, że składanka jest pomyślana tematycznie. Ta kobieta przyjęła sobie za cel, żeby mnie „uleczyć”. Chyba lepiej się do tego przyzwyczaję. To taka jej obsesja.

Come a Little Closer zespołu Cage the Elephant. Tego kawałka nie znam. Słucham mniej więcej pierwszych trzydziestu sekund, do końca pierwszego refrenu. Świetna piosenka. I, owszem, składanka zdecydowanie została dobrana tematycznie. Sarah chce, żebym podszedł „trochę bliżej” albo – tak jak na próżno żądały tego ode mnie różne byłe dziewczyny – „wpuścił ją do środka”. Niezbyt oryginalnie, ale z pewnością szczerze.

Profesor staje na podium i porządkuje notatki. Patrzę na zegarek. Sarah ma, przy odrobinie szczęścia, jeszcze minutę. Jeśli się nie pojawi w ciągu trzydziestu sekund, zapukam do drzwi łazienki i jej powiem, żeby wzięła tyłek w troki. Ma bzika na punkcie punktualnego przychodzenia na wykłady – w końcu byliśmy tu dwadzieścia minut przed czasem. Jestem zaskoczony, że tak długo siedzi w toalecie.

Zmieniam widok strony na ekranie, żeby od razu zobaczyć wszystkie piosenki, które dla mnie wybrała. Serce mi eksploduje. Pozostałe piosenki mają zupełnie inne przesłanie niż początkowa kampania: „pozволь mi wyzwolić się od swoich demonów”. *She Loves You* Beatlesów. *Crazy In Love* Beyoncé. *Love Don't Cost a Thing* Jennifer Lopez. *I Just Can't Stop Loving You* Michaela Jacksona. I tak dalej. *Love Can Build a Bridge*. *All You Need Is Love*. (*I Can't Help Falling In Love With You*).

O mój Boże.

Gwałtownie wstaję z krzesła, poruszam rękami, przeskakuję z nogi na nogę. Muszę ją dotknąć, pocałować, kochać się z nią. Może wślizgnę się teraz do łazienki i wezmę ją w kabinie – nie, co też mi chodzi po głowie! W takiej chwili nie możemy się kochać w toalecie. O mój Boże! Ona mnie kocha. Oczywiście już to sobie powiedzieliśmy na wiele sprytnych i zakodowanych sposobów, ale widzieć te magiczne słowa na ekranie – i jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz – tak bezpośrednio, tak szczerze, tak dosłownie – prawdziwy list miłosny od mojej ukochanej – to najwspanialsze uczucie na całym świecie!

Miłość jest radością dobrych, zagadką mądrych, zadziwieniem bogów.

– Dzień dobry – zaczyna profesor. – Zacznijmy od będącej kamieniem milowym sprawy Lawrence przeciwko stanowi Teksas

rozpatrywanej przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Znajdziecie ją państwo na stronie osiemdziesiątej trzeciej w swoim podręczniku. Pani Fanuel, będzie pani tak miła i przybliży nam tę sprawę, proszę?

Gdzie ona, do cholery, jest? Dlaczego to tyle trwa?

– Tak. Sąd Najwyższy w sprawie Lawrence przeciw stanowi Teksas uznał, że stosunki seksualne dokonywane za obopólną zgodą są częścią wolności zapewnianej przez czternastą poprawkę...

Gdzie ona jest?

Ogarnia mnie panika. Powinna już być z powrotem. Cholera jasna. Powinna już być z powrotem.

Pod salą rozlegają się jakieś krzyki. Zrywam się z miejsca i wybiegam na korytarz.

Pod drzwiami damskiej toalety zebrała się spanikowana grupka studentów.

– Dzwońcie po pogotowie! – krzyczy ktoś.

Przepycham się przez gapiów, żeby wejść do łazienki.

Krew. O mój Boże, nie, tu jest tyle krwi. Podłoga z białych kafelków tonie we krwi. Nie, Boże, proszę, nie znowu. Nigdy więcej krwi. Nigdy więcej.

Widzę jej związane i zakrwawione ciało. Na prześcieradle są ciemnoczerwone plamy.

Widzę jego mózg rozbryzgnięty na ścianie. I na podłodze. I na suficie. Na dywanie są ciemnoczerwone plamy.

A teraz widzę Sarah, moją Wspaniałą Sarah, zakrwawioną i bezwładną, z bransoletką, którą jej dałem, nadal przewiązaną na nieruchomym nadgarstku. Na białych kafelkach rozkwitają ciemnoczerwone plamy.

– Wezwijcie pogotowie! – wrzeszczę.

– Już jedzie – odpowiada ktoś. – Będą tu lada chwila.

Chwytam się za włosy. Moim ciałem wstrząsają konwulsje. Wydobywa się ze mnie wycie, które zamienia się w skrzęcające wnętrzności torsje. Moje wymiociny chlustają na podłogę toalety. Ktoś próbuje mi pomóc, ale ich odpycham. Ktoś mnie chwyta, ale się wyrywam i przyklekam na kafelkowej podłodze obok niej.

Jakiś facet pochyła się nad jej klatką piersiową, wsłuchując się, czy jej serce bije.

Wydobywa się ze mnie kolejne wycie. Szarpię się za włosy.

Facet prostuje się i kiwa głową w stronę drugiego faceta. Tłum kolektywnie wzdycha. Brutalnie odpycham faceta. Ona jest moja. Biorę jej bezwładne ciało w ramiona. Dotykam jej całej, próbując zlokalizować źródło krwawienia.

– Nie powinieneś jej ruszać – mówi ten sukinsyn. Słyszę jego słowa, ale nie rozumiem ich znaczenia. Moje palce rozpaczliwie szukają rany i znajduję dziurę w T-shircie, tuż nad klatką piersiową. Dotykam tej dziury. Otaczający ją materiał jest ciepły, wilgotny i czerwony.

– Czerwone – mówię łamiącym się głosem. Obiecała, że przestanie, kiedy powiem „czerwone”.

– Czerwone – wykrztuszam z siebie jeszcze raz. Ale ona nie przestaje. Chcę to zatrzymać.

– Czerwone. – Moim ciałem boleśnie wstrząsa szloch, a mój umysł ulatuje do góry, pokonany, oderwany od ciała, wirujący jak płonący samolot, który gwałtownie traci wysokość.

Podciągam jej T-shirt i wyrывa się ze mnie zduszony krzyk. Rana. Otwarta, czerwona rana w jej pięknej, oliwkowej skórze, całkiem jak poprzednim razem, tyle że tym razem w jej ciele jest tylko jedna wściekła dziura zamiast zbyt wielu, by je można było policzyć. Przykładam palce do rany, żeby zatrzymać krwawienie, tak samo jak zrobiłem, kiedy tamten wielki mężczyzna odszedł. Zawsze mówiła, że mam magiczne palce, ale się myliła. Było zbyt wiele ran, zbyt wiele dziur do zamknięcia, a moje palce były za małe. Magia w moich rękach tym razem nie zadziałała, choć tak bardzo się starałem.

Ale tym razem jest tylko jedna paskudna rana do załatania, a moje dłonie są duże. Moje palce są silne. Krew przestaje z bulgotem wydobywać się na zewnątrz, kiedy przykrywam ranę dłonią i dociskam. Tym razem magia w mojej dłoni zadziałała. A jednak krew ciągle płynie z jakiegoś innego miejsca. Skąd? Rozglądam się w panice. Tyle pieprzonej krwi, cała pokryta kafelkami podłoga jest we krwi. Jej szyja. Krew płynie z jej szyi. Przykładam palce do niewielkiego wgłębienia w jej szyi i krew przestaje płynąć.

– Wezwijcie pogotowie! – krzyczę. – Wezwijcie pogotowie!
– Już wezwaliśmy. Jadą. Szpital jest w kampusie, zaraz tu będą.

Drugi facet pochyla się i wkłada palce do dziury między jej żebrami, podczas gdy ja tulę jej głowę w ramionach, cały czas trzymając palce na jej szyi.

– Zadzwońcie jeszcze raz! – wołam. Klepię się po kieszeniach. Nie mogę znaleźć swojego pieprzonego telefonu. Czy zostawiłem go w pieprzonej sali? – Zadzwońcie jeszcze raz! – wyję.

Próbowałem rozwiązać sznury, ale węzły były zbyt ciasne – próbowałem uwolnić jej nadgarstki, ale moje palce nie miały wystarczającej siły. Moje magiczne dłonie tym razem nie chciały zadziałać, chociaż bardzo się starałem. „Kocham cię”, powiedziałem, a z oczu trysnęły mi łzy. „Kocham cię”, szlochałem i tak bardzo chciałem, żeby się obudziła i znowu do mnie uśmiechnęła. „Kocham cię, mamó”. Ale ona się nie obudziła, nieważne, ile razy powtarzałem te magiczne słowa.

Kocham cię. Tyle że moja miłość nie była wystarczająco silna, żeby ją ocalić. Popatrz na mnie, mamó. Ale jej błękitne oczy wpatrywały się w przestrzeń. Proszę mamó. Jej błękitne oczy nadal były nieruchome. Kocham cię, mamó. Ale to nie wystarczyło.

Krew Sarah jest na moich dzinsach, na moim podkoszulku, na moich ramionach, na moich rękach. Jeśli mógłbym oddać jej swoją krew, bez wahania bym to zrobił. O Boże, dla niej chętnie wykrwawiłbym się na śmierć.

Na przedramionach czuję wilgoć. Odchylam się. Moje rękawy są przesiąknięte jej krwią. Delikatnie dotykam tyłu jej głowy, podstawy czaszki. Włosy są zmierzwiłone, wilgotne i lepkie. Wkładam palec w wilgoć i wyczuwam ogromną ranę.

Na to odkrycie z moich ust wyrywa się skowyt. Zaczynam się kołysać do tyłu i do przodu.

Tłum się na mnie gapi, sparaliżowany, z rozszerzonymi oczami, w szoku.

Patrzę na nich wszystkich z wściekłością, trzymając w ramionach ukochaną.

W korytarzu odbijają się echem ciężkie kroki, coraz bliższe i

bliższe. Słyszę szcęk metalowych kół.

– Na końcu! – krzyczy ktoś z drugiego końca korytarza.

Tulę ją do siebie.

– Miłość jest radością dobrych, zagadką mądrych, zadziwieniem bogów – szlocham. Nagle coś wewnątrz mnie pęka i gwałtownie zalewają mnie tłumione przez całe życie uczucia: ból i smutek, żal i gniew.

– Kocham cię – łkam, głos mi się łamie, wnętrzności mi się skręcają, moje serce pęka, a rozum pędzi w stronę bezdennej przepaści.

– Kocham cię, Sarah. Kocham cię, maleńka. – Wstrząsa mną szloch, kołyszę się z nią do przodu i do tyłu. Nigdy jeszcze nie czułem takiego bólu. – Kocham cię, maleńka. Kocham cię. Kocham cię.

Podnoszę wzrok na tłum gapiów. Dlaczego tak się nam przypatrują? Czego, kurwa, nie rozumieją?

– Kocham ją! – ogłaszam gwałtownie.

Nadal się gapią, ich twarze są pozbawione wszelkiego wyrazu. Czego ci idioci nie rozumieją?

– Kocham ją! – krzyczę w ich stronę, ale oni nie rozumieją, jak się czuję. Nikt nigdy nie rozumie, jak się czuję. Nikt – z wyjątkiem Sarah. Sarah zawsze mnie rozumie.

Nie mogę jej stracić. Nie przeżyję, jeśli ją stracę. Oni muszą to zrozumieć! Jej krew jest moją krwią. To moja krew jest rozlana po całej podłodze. Nie przeżyję bez niej. Oni muszą to zrozumieć. Kocham ją.

– Kocham Sarah Cruz!

